

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Powstanie film dokumentalny o niezwykłej wyprawie dookoła świata

● Dwie reżyserki podążają śladami rejsu kapitana Krzysztofa Baranowskiego

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
13.03.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 60 (24 722) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Debiut Strefy Porad:
pierwszym gościem
był rzecznik ZUS
Krzysztof Cieszyński
str. 4



Sejm dokona dziś
wyboru sędziów
Trybunału
Konstytucyjnego
str. 3

Ruszył proces
ws. nielegalnego
składowania
odpadów tekstylnych
w Kamieńcu **str. 10**



FOT. ROBERT GEBUS

Magazyn Puls

Czarne wizje
dotyczące podwyżek
cen paliw jeszcze się
nie sprawdziły
str. 20-21

ZDROWIE

Suma wirusowych
strachów

RSV jest jedną z głównych przyczyn
zakażeń dolnych dróg oddechowych.
Stanowi bardzo duże zagrożenie –
mówi dr Paweł Grzesiowski, główny
inspektor sanitarny.
Czytaj str. 8

LUDZIE

Kiedy anarchia
oznaczała sprzeciwn...

„Jedna z najbardziej wartościowych
postaci Ruchu Wolność i Pokój”.
Odszedł Krzysztof „Gal” Galiński.
Czytaj str. 13

SPORT

Wyjątkowy maraton
na urodziny Gdyni

Takiej imprezy na Pomorzu jeszcze nie
było: 10 tysięcy biegaczy wystartuje
w gdyńskim półmaratonie.
Czytaj str. 16

POMORZE WYBORY W KOALICJI OBYWATELSKIEJ ROZGRZEWKĄ PRZED PRZYSZŁYM ROKIEM

Są lokalni liderzy i... dwóch reżyserów



FOT. ADAM JANKOWSKI

Koalicja Obywatelska wybrała szefów lokalnych struktur, także na Pomorzu:
Mieczysław Struk ponownie będzie kierował partią w regionie. Jest niespodzianka,
bo w Pucku wieloletnią lokalną szefową struktur KO Hannę Pruchniewską zastąpił
Andrzej Styn. Ci ludzie będą prowadzić kampanię przed wyborami parlamentarnymi
w przyszłym roku. Graczy wagi superciężkiej, którzy będą ją reżyserować w skali całego
kraju, jest tak naprawdę dwóch: premier Donald Tusk i prezydent Karol Nawrocki **str. 6-7**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

OZE sroze - palnął profesor Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premera na konwencji, podczas której przedstawiono jego kandydaturę. Celowo podkreślam tytuł naukowy Przemysław Czarnka, co bardzo lubią robić politycy PiS, bo nie jest on tu bez znaczenia.

Wypowiadając tę już słynną frazę - oze-sroze - pan profesor chciał pokazać, że jest chłopem, który mimo naukowego tytułu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nie boi się używać dosadnych, wręcz wulgarnych określeń. Wyszło mu to spontanicznie, ale chyba bez wcześniejszego przemyślenia, jakie skutki to wywoła i że „oze-sroze” uderzy w niego rykoszetem.

Już następnego dnia europosel PSL Krzysztof Hetman w TVN24 ujawnił, że Czarnek ma na dachu swojego domu panele fotowoltaiczne, czyli „oze-sroze”. I zrobiło się niezręcznie, bo trudno jednocześnie krytykować OZE (odnawialne źródła energii) i korzystać z nich we własnym gospodarstwie domowym.

Czarnek znalazł jednak rozwiązanie: zapowiedział, że w „pewnej perspektywie” panele zdemontuje. W Radiu ZET wyjaśnił też, że instalację założył pięć lat temu i nie jest z niej szczególnie zadowolony. Kosztowała 8100 zł, rocznie pozwala zaoszczędzić około tysiąca złotych na prądzie, a kiedy dokładnie się zwróci - sam nie bardzo wie.

Było to dość kuriozalne stwierdzenie jak na profesora, bo uczeń podstawówki potrafi wyliczyć, że panele

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

„OZE-SROZE”
UDERZYŁO
RYKOSZETEM

Czarnkowi zwrócić się po ośmiu latach, a nawet wcześniej bo mówił, że zaoszczędzał na nich rocznie nawet 1200 zł.

Wniosek z tej historii jest prosty: skoro inwestycja w panele nie spełniła oczekiwań profesora, to - jak można się domyślać - po-



wróci teraz do I tu pytanie, do czego?

Można zakładać, że do kaflowego pieca węglowego, bo swoim przemówieniu zachwalał węgiel, jako nasz rodzimy skarb energetyczny.

Profesor Czarnek chciał wyjść na swojego chłopca, ale chyba mu nie wyszło, bo chłop to liczyć jednak umie. I Polacy, w tym polscy rolnicy, doskonale wiedzą, że panele fotowoltaiczne to opłacalna inwestycja, bo inwestują w nie na potęgę. Polska w ostatnich latach osiągnęła moc 22 GW w elektrowniach słonecznych, ustępując w Europie jedynie Niemcom i Hiszpanii. Łączna powierzchnia zajęta przez panele fotowoltaiczne zbliża się do wielkości Warszawy, a do 2040 roku moc PV może się nawet podwoić.

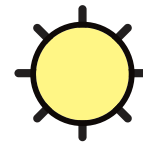
Zdarza się już w naszym kraju, że w słoneczne dni padaż energii z OZE jest tak duża, że pojawia się problem, co zrobić z jej nadmiarem, a jej cena na giełdach energii spada niemal do zera.

To są wszystko znane powszechnie fakty, nie tylko dla znawców rynku energii, ale dla tysięcy Polek i Polaków, którzy korzystając z unijnych dotacji zainwestowali swoje pieniądze w OZE. Cały świat inwestuje w OZE, bo to nie tylko czysta, ekologiczna energia, ale również najtańsza.

Szarża profesora Czarnka na odnawialne źródła energii skończyła się więc dla niego na razie porażką. Został przyłapany na hipokryzji, słabej znajomości matematyki, a co chyba najgorsze niezrozumieniem we własnym elektrowni.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

13°C
7°CWiatr pld.
28 km/hUwaga
Bezczmurnie,
bez opadów

Sobota

14°C
8°CWiatr pld.
24 km/hUwaga
Niebo niewidoczne,
bez opadów

Niedziela

11°C
3°CWiatr zmienny
18 km/hUwaga
Niebo niewidoczne,
bez istotnych
opadów

KURSY WALUT

12.03.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	422/429 (o)	GBP	486/495 (-)
USD	365/372 (+)	CHF	466/475 (-)
GBP	487/494 (-)		
CHF	466/474 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wierciński
@polskapress.pl

Jacek
Wierciński

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pocho-

dzili z Polski. - Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebym mógł dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd - powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy. Marcin Koziestański

WARSZAWA, GDAŃSK

Para królewska w Polsce



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

W Polsce przebywa królowa Szwecji Sylwia wraz z królem Karolem XVI Gustawem. Spotkali się z prezydentem Karolem Nawrockim, premierem Donaldem Tuskiem i marszałkównią Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską. W czwartek król i królowa odwiedzili Gdańsk, tu obejrzą wystawę poświęconą historii Solidarności.

WARSZAWA

Ostrzelał budynek liceum

Policjanci ze śródmiejskiej komendy zatrzymali mężczyznę podejrzanego o ostrzelanie budynku liceum przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Do zdarzenia doszło w środę rano. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że ktoś oddał kilka strzałów z broni pneumatycznej w kierunku budynku szkoły. Na miejscu pracowali funk-

cjonariusze policji, technik kryminalistyki oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. W wyniku zdarzenia uszkodzone zostały szklane elementy budynku. W mieszkaniu zatrzymanego 43-lataka funkcjonariusze znaleźli pistolet pneumatyczny oraz metalowe kulki, które mogły zostać użyte podczas incydentu. Mateusz Bagieński

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.

„

Wojtkowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu

IMagdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

- Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależnimy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur

Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co

oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziów TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okręgowy inspektor pracy - w razie stwierdzenia nieprawidłowości - będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie zosta-

nie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności administracyjnych.

Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny - w zakresie jego treści lub sposobu realizacji - w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okręgowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwwołanie od decyzji okręgowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

DYŻUR TELEFONICZNY PIERWSZYM GOŚCIEM REDAKCJI BYŁ KRZYSZTOF CIESZYŃSKI, RZECZNIK ZUS NA POMORZU

Debiut redakcyjnej Strefy Porad za nami



Krzysztof Cieszyński podczas dyżuru w redakcji

Kamila Kubik
kamila.kubik@polskapress.pl

W Strefie Porad stawiamy na współpracę z ekspertami. Tylko ich wiedza, znajomość przepisów, które często się zmieniają, możliwość dopytania o szczegóły i omówienie osobistej sytuacji pozwolą znaleźć najlepsze rozwiązanie dla kogoś, kto zgłasza się do nas z problemem.

Emerytury i renty, zwolnienia lekarskie, zasiłki: chorobowy, macierzyński, opiekuńczy oraz świadczenie rehabilitacyjne, „Mały ZUS Plus”, wakacje składkowe, wysokość składek, historia ubezpieczeń, kapitał początkowy... Wiele z tych zagadnień pojawiło się podczas pierwszego dyżuru Krzysztofa Cieszyńskiego w naszym redakcyjnym studiu. Kilka omawiamy, zapraszając do kontaktu.

Komu się opłaca przejście na „pomostówkę”

Emerytura pomostowa przysługująca jest osobom

świadczącym pracę o szczególnym charakterze lub w szczególnych warunkach. Organizm, wraz z wiekiem, traci wydolność niezbędną do bezpiecznego wykonywania takich zawodów - wiąże się to z dużym obciążeniem fizycznym lub psychicznym. Możemy tu wymienić górników, hutników, ratowników medycznych i kierowców pojazdów uprzywilejowanych.

Główne warunki skorzystania z „pomostówki” to:

- wiek: co najmniej 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn,
- staż ubezpieczeniowy: minimum 20 lat dla kobiet i 25 lat dla mężczyzn,
- staż w warunkach szczególnych: co najmniej 15 lat pracy na stanowisku z ustawowego wykazu,
- termin wykonywania: praca o szczególnym charakterze lub wykonywana w szczególnych warunkach, która jest wymieniona w nowych wykazach prac, musiała być wykonywana po 31 grudnia 2008 r.

Aby przejść na emeryturę pomostową, trzeba spełnić wszystkie wymienione warunki!

Prawo do emerytury pomostowej, a także jej wysokość ZUS ustali, gdy otrzyma wniosek - służy do tego formularz EPOM. Można go złożyć osobiście lub przez pełnomocnika:

- bezpośrednio w placówce,
 - za pośrednictwem płatnika składek,
 - za pośrednictwem operatora pocztowego, a z zagranicy - z pomocą urzędu konsularnego,
 - przez internet.
- Do wniosku trzeba dołączyć:
- zaświadczenia o wykonywaniu pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze,
 - orzeczenie o niezdolności do pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, jeżeli orzeczenie takie jest jednym z warunków przyznania emerytury pomostowej,
 - dokumenty do obliczenia kapitału początkowego, jeśli

25 marca, w środę,
na pytania Czytelników odpowie
Krzysztof Cieszyński,
rzecznik pomorskiego oddziału ZUS

W godz. **12-13**
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.
514 800 977

DB DZIENNIK BALTICKI.PL

Kolejne spotkanie z ekspertem już 25 marca

jego wysokość nie jest jeszcze ustalona.

Kiedy warto złożyć wniosek do ZUS o przeliczenie emerytury?

Taki wniosek może złożyć każdy emeryt, gdy wystąpiły nowe okoliczności, które mogą wpłynąć na wysokość pobieranego świadczenia. Wniosek o przeliczenie ma symbol ERPO. Prawo do ponownego przeliczenia przysługuje osobom, które:

- pracowały po przyznaniu emerytury i odprowadzały nowe składki,
- odnalazły dokumenty, które potwierdzają staż pracy lub zarobki sprzed przejścia na emeryturę, a których wcześniej nie uwzględniono.

Trzeba pamiętać, że przeliczenie świadczenia jest możliwe tylko na wniosek. Emeryturę ZUS przeliczy od miesiąca, w którym uprawniony go złożył.

Jak ZUS obliczy emeryturę ponownie? Składki, które zo-

stały zapisane na koncie po tym, jak uprawniony zaczął pobierać emeryturę, podzieli przez średnie dalsze trwanie życia, które ustali w dniu złożenia wniosku o przeliczenie wysokości emerytury. Weźmie pod uwagę tylko składki zapisywane od miesiąca, w którym pierwszy raz świadczeniobiorca pobrał emeryturę, do miesiąca, w którym złożył wniosek o ponowne ustalenie wysokości świadczenia. Składki te podlegają waloryzacji.

Przeliczenie zazwyczaj jest korzystne, ale nie zawsze. Jeśli jednak nowa kwota okazałaby się niższa od obecnej, ZUS nadal będzie wypłacał świadczenie w dotychczasowej, wyższej wysokości.

Wniosek o przeliczenie świadczenia można złożyć po upływie roku kalendarzowego, jeśli emeryt kontynuuje zatrudnienie. Gdy je zakończył, wówczas wniosek o przeliczenie emerytury - z uwzględnieniem składek zapisanych na koncie po przyznaniu świadczenia -

może złożyć bezpośrednio po zakończeniu zatrudnienia.

Jeśli świadczeniobiorca uzyska dokumenty, które potwierdzają aktywność zawodową sprzed 1999 r., wówczas ZUS może przeliczyć kapitał początkowy, który jest częścią emerytury. Wniosek o ponowne ustalenie kapitału początkowego, czyli EKP, można złożyć w dowolnym momencie.

Czy pracodawca może nas „wysłać” na emeryturę

Przejście na emeryturę jest prawem i przywilejem, a nie obowiązkiem. Po osiągnięciu np. 60. roku życia (to powszechny wiek emerytalny dla kobiet) ubezpieczona podejmuje ostateczną decyzję, czy chce zakończyć aktywność zawodową, czy kontynuować pracę. Sam fakt osiągnięcia wieku emerytalnego i nabycia praw do świadczenia nie może być powodem wypowiedzenia umowy o pracę. Pracodawca nie może zmusić pracownika do złożenia wniosku o emeryturę! ©©

REKLAMA

0011488297

grupa ekspert

Systemy Informatyczne

Ponad **30** lat
na rynku

Ponad **70**
zaufanych Ekspertów

Ponad **1000**
wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną, dostarczającą zaawansowane rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie, Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

Nie boimy się wyzwań, pracując tam, gdzie inni odpuszczają.



www.ekspert.biz

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to odpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku

Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2

Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

LUDZIE Z POMORZA

Siedem dekad przy maszynie. W niewielkim zakładzie krawieckim w Kościerzynie czas płynie wolniej. Są wieszaki z ubraniami, a na półkach leżą nici i stare przybory krawieckie, pamiętające jeszcze inne czasy. Przy oknie stoją maszyny do szycia, które mają prawie tyle lat, co niektóre historie ich właściciela. Przy nich niemal codziennie siada Henryk Trzcinski - krawiec, który... nie zamierza przestać **STR. 12**



FOT. FACEBOOK

WYPRAWY

Powstaje oceaniczny fim drogi - pełen pasji i przygód Kapitan Krzysztof Baranowski odbywa podróż dookoła świata. Tę wyprawę dokumentują dwie kobiety, które chcą pokazać niezwykły rejs **STR. 11**

MODRZEJEWSKI: KAŻDA PARTIA POTRZEBUJE AKTYWNYCH DOŁÓW. ZWŁASZCZA PRZED WYBORAMI

Donald Tusk to doświadczony gracz polityczny. Wie, że do powtórki sukcesu wyborczego z jesieni 2023 potrzebni mu będą w regionach liderzy najbardziej aktywni jak to tylko możliwe. Muszą to być ludzie zmotywowani, tacy, którym się chce działać, którzy będą w stanie przełamać pewien demobilizacyjny charakter obecny w dawnej Platformie Obywatelskiej, choćby w czasie kampanii wyborczej w 2019 roku. Z drugiej strony PiS idzie po wyborców Konfederacji, choć powinien walczyć najmocniej o elektorat centrum – wynika ze słów dr. hab. Arkadiusza Modrzejewskiego, dyrektora Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, profesora UG.

Tomasz Chudzyński

Koalicja Obywatelska wybierała liderów lokalnych struktur. Mieczysław Struk ponownie będzie kierował partią na Pomorzu. Jest jedna niespodzianka, bo w Pucku wieloletnią lokalną szefową struktur partii Hannę Pruchniewską zastąpił Andrzej Styn. Ci ludzie będą prowadzić kampanię przed wyborami parlamentarnymi w przyszłym roku.

Nie trzeba zbyt wielkiej przenikliwości, by wiedzieć, że od pracy lokalnych liderów zależeć będą wyniki wyborów na jesieni 2027 r. Platforma Obywatelska, która niedawno zmieniła szyld na Koalicję Obywatelską, miała od dawna pewien poważny, strukturalny problem. To demobilizacja. Ona pojawiała się w sytuacji, kiedy partia „nie miała z kim przegrać”, albo w sytuacji, w której „nie miała o co walczyć”, bo w mniemaniu jej działaczy była i tak skazana na porażkę. To przykłady wyborów prezydenckich w roku 2015, a później parlamentarnych w 2019 roku. Nie było wówczas komu pracować,



„Ważny jest lider, jego charyzma, energia”. Donald Tusk nadal to ma

agitować po miastach, miasteczkach i wsiach, chodzić „od drzwi do drzwi”. Nie mam zbyt dobrego zdania o zaangażowaniu lokalnych polityków dawnej PO, a obecnie KO, w działalność, która nie przynosi im bezpośredniej korzyści. A przecież ważne jest, by lokalni działacze partyjni zaangażowali się w kampanie wyborcze, również te, w których sami nie uczestniczą. Dlatego od liderów regionów będzie zależała mobilizacja partyjnych dołów w kampanii wyborczej, ponieważ odbudowa lokalnych struktur w oparciu o ludzi zmotywowanych, którym chce się działać, którzy nie myślą tylko o swoim politycznym czy prywatnym interesie, ale mają na uwadze dobro wspólne.

W 2015 r. i 2019 r. nie było w partii Donalda Tuska. Szef jest tu tylko jeden.

To pokazuje, jak ważny jest lider, jego charyzma, energia. W naszej polityce nawet aż za bardzo, bo polskie partie polityczne mają charakter

mocno personalny. Oczywiście, naturalne jest, że to od lidera zależą kierunki działania partii. Natomiast brakuje pewnej naturalnej rotacji, zastępowalności liderów, przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości partii w oparciu o program, ideę czy wizję państwa. To dowód na to, że polska klasa polityczna nie jest jeszcze dostatecznie dojrzała. Co więcej, to dotyczy też i wyborców, którzy utożsamiają swoje preferencje polityczne z liderem danego ugrupowania. Z pewnością Donald Tusk, który wrócił z Brukseli niemalże jak generał Anders na białym koniu, zmobilizował Platformę do działania. Wynik wyborów z października 2023 roku w dużej mierze jest efektem jego zaangażowania. Biorąc pod uwagę doświadczenie polityczne obecnego premiera, bez wątpienia zechce on mieć liderów regionalnych i lokalnych najbardziej aktywnych, jak to tylko możliwe. To ich praca przekładać się będzie na realne wyniki wyborcze, bo nikt lepiej niż oni nie zna lokalnych uwarunkowań.

Z drugiej strony PiS jest już „w trasie”. Przemysław Czarnek jest kandydatem na premiera wskazanym przez Jarosława Kaczyńskiego. Ten polityk, będący mocno na prawo od centrum ma oddać dla PiS wyborców Konfederacji Bosaka i Mentzena oraz Konfederacji Brauna.

Taka zapewne była intencja prezesa PiS. Część komentatorów i analityków wskazuje, że to będzie niezbyt skuteczne. Zauważmy, elektorat radykalnej prawicy, utożsamiany z obiema Konfederacjami tworzy w znacznej mierze młodzież, zwłaszcza młodzi mężczyźni. Trafia do nich prosty przekaz, w którym znajdujemy też antyunijne czy antyukraińskie elementy narracyjne. Czy Czarnek będzie w stanie ich przyciągnąć do PiS? To się dopiero okaże, choć osobiście wątpię. Zauważam spory błąd strategiczny w działaniach prezesa Kaczyńskiego. W mojej ocenie sensowniej dla PiS byłoby zawalczenie o wyborcę centrowego, którego antyunijne narracje będą raczej zniechęcać. Do tego potrzebne byłoby inne twarze niż Przemysław Czarnek, który nie przebiera w słowach, jest brutalny, arogancki i butny. W ten sposób PiS zbyt wielu nowych wyborców nie przysporzy, a nawet dla części polityków PiS i wyborców tej partii jest zbyt radykalny.

Mówi pan jak Mateusz Morawiecki i jego bliski współpracownik z Pomorza Piotr Muller – w PiS będący we frakcji tzw. harcerzy. Były rzecznik rządu Morawieckiego mówił przecie, że PiS był najsilniejszy wtedy, gdy był najbliżej centrum, miał twarz polityczną „umiarkowaną”.

Nie jesteśmy w głowie prezesa Kaczyńskiego, niemniej taki Tobiasz Bocheński, z frakcji tzw. maślarzy przecie, wydawałby się znacznie bardziej akceptowalny dla centrum, czy nawet części neoliberalnej Konfederacji Sławomira Mentzena. Być może istnieje jakiś plan Jarosława Kaczyńskiego obliczony na dłuższą perspektywę. W takim wypadku jednak Przemysław Czarnek stałby się kimś w stylu „premiery z tabletu” – roli jaką swego czasu pełnił w PiS Piotr Gliński. Poza tym, czym PiS z Czarnkiem jako liderem będzie różnił się od obu Konfederacji?

NIE TRZEBA ZBYT WIELKIEJ PRZENIKLIWOŚCI, BY WIEDZIEĆ, ŻE OD PRACY LOKALNYCH LIDERÓW ZALEŻEĆ BĘDĄ WYNIKI WYBORÓW NA JESIENI 2027 ROKU



„Pan prezydent ma potencjał, żeby zostać prawdziwym mężem stanu”. Na aktualnym zdjęciu z królem Szwecji

Na pewno nie coraz bardziej negatywnym stosunkiem do Unii Europejskiej.

Śmiem twierdzić, że największy zysk z tego, że jesteśmy członkiem Unii Europejskiej jest taki, że nie doszło do wprowadzenia autorytarnych rządów, tak jak co poniektórzy sobie w PiS marzyli. Punktem zwrotnym przejmowania władzy w sposób autorytarny jest zawsze zawłaszczanie sądownictwa. Wiadząmy dziś, jak PiS i ówczesna Solidarna, a potem Suwerenna Polska Zbigniewa Ziobry, zabetonowali i prokuraturę, i w dużej mierze sądownictwo. Czemu to miało służyć? Na pewno nie reformie wymiaru sprawiedliwości, polegającej na usprawnieniu pracy czy większej transparentności i niezależności. Doprowadziło do politycznego podporządkowania, szczególnie prokuratury, ale także, choć w mniejszym zakresie, sądów. Pamiętamy jak politycy PiS lekceważyli wyroki Trybunału Konstytucyjnego, który jeszcze dekadę temu nie był ciałem fasadowym, obsadzonym przez politycznych funkcjonariuszy i trzecioliłowe autorytety prawnicze; zabezpieczał prawa obywateli. Pamiętamy też, jaki mają stosunek do międzynarodowych trybunałów – zarówno Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jak i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który jest orga-

nem, przypomina, nie Unii Europejskiej, a Rady Europy, do której wstąpiliśmy w 1991 roku.

To raczej prezydent Karol Nawrocki ma największe szanse by być liderem całej prawicy w wyborach jesienią 2027 roku.

Wszystko na to wskazuje. Takie byłyby oczekiwania najbardziej radykalnej, nacjonalistycznej prawicy, a i sam prezydent pewnie bardzo by tego chciał. Pozostaje natomiast pytanie, czemu to będzie służyć? Ja wolałbym, żeby prezydent był mężem stanu, który reprezentuje całe nasze państwo, naród i społeczeństwo a nie myśli w sposób partyjny, kalkulując szanse zwycięstwa tego czy innego ugrupowania lub bloku politycznego. Niestety, w tym przypadku nasza Konstytucja ma wyraźny mankament.

Jaki?

Jej grzechem pierworodnym było dopasowywanie kompe-

tencji głowy państwa do tego, kto był akurat prezydentem. Pamiętamy – początkowo próbowano okroić ich zakres, bo prezydentem był Lech Wałęsa. Kiedy w 1995 r. wybory prezydenckie wygrał Aleksander Kwaśniewski, to nagle w projektowanej jeszcze Konstytucji zwiększono uprawnienia głowy państwa. Uważam, że to był poważny błąd. To właśnie przez stworzony niemal trzy dekady temu mechanizm prezydent może dziś rościć sobie prawo do działań, które przynoszą wymierny skutek polityczny. To blokowanie pewnych inicjatyw, czy chociażby nominacji oficerskich, sędziowskich czy profesorskich, jak w przypadku prof. Michała Bilewicza z Uniwersytetu Warszawskiego. Prezydent działa wielokrotnie wykorzystując mechanizm, który określano kiedyś jako tzw. fałderyzację prawa, czyli nadinterpretowanie przepisów.

Prezydent Karol Nawrocki tłumaczy swoje weta bloko-

NAJWIĘKSZY ZYSK Z TEGO, ŻE JESTEŚMY CZŁONKIEM UNII EUROPEJSKIEJ JEST TAKI, ŻE NIE DOSZŁO DO WPROWADZENIA AUTORYTARNYCH RZĄDÓW

waniem, jego zdaniem, niekorzystnych rozwiązań dla Polski, które chce wprowadzić rząd.

Pan prezydent ma potencjał, żeby zostać prawdziwym mężem stanu. Po wysłuchaniu kilku jego wystąpień na forum międzynarodowym uważam, że ma na to duże szanse. Nie brak mu inteligencji, a mam nadzieję, że ostatecznie i woli, by stać się mężem stanu. Mielśmy w historii przykłady polityków, którzy w odpowiednich okolicznościach potrafili wspiąć się na wyżyny i stawali się prawdziwymi liderami. By tak się jednak stało, Karol Nawrocki musi wyjść ze swojego, politycznego zaangażowania

w bieżące sprawy polityczne. On nie może być swego rodzaju spin doktorem prawicy – to nie jest rola prezydenta. Jego rolą powinno być dbanie o dobro wspólne Polaków, o interes narodowy, ale rozumiany nie w kategoriach partyjnych, tylko dosłownie narodowy. Dziś Karol Nawrocki jest głową państwa. To jest naprawdę wielka odpowiedzialność. Chciałbym, żeby prezydent, który jest z Gdańska, który jest absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego, którego jestem także absolwentem i na którym pracuję, będącym matecznikiem wielu karier politycznych, sprostował temu zadaniu. ©

MIECZYŚLAW STRUK: BĄDŹMY SILNI RAZEM!

Niedawno zakończone wybory w Koalicji Obywatelskiej były pierwszymi, po tym jak partię o tej nazwie stworzyły – dawna Platforma Obywatelska, Nowoczesna oraz Inicjatywa Polska. Mimo, że partia ma nową nazwę i nowe osoby, to nie ulegało wątpliwości, że decydujące funkcje przypadną politykom dawnej Platformy Obywatelskiej. Wybory odbywały się w siedzibach partii, w formie tradycyjnego głosowania na kartach wrzucanych do urn.

W wyborach na Pomorzu wzięło udział 988 osób. Dotychczasowy przewodniczący PO Mieczysław Struk, który był jedynym kandydatem na przewodniczącego KO w regionie, uzyskał 909 głosów. 74 osoby były przeciw, a 5 pozostałych głosów było nieważnych. Frekwencja wyborcza wyniosła 76,29 procent.

Wybory wyłoniły szefów struktur również w pomorskich miastach. W Gdańsku przewodniczącym KO ponownie został Piotr Borawski. W Gdyni Tadeusz Szemiota pokonał Grzegorza Niewińskiego, w Sopocie przewodniczącym zo-

stał wicemarszałek Marcin Skwierawski. W powiecie puckim zaś Andrzej Styn wygrał z burmistrzem miasta Hanną Pruchiewską, co jest sporym zaskoczeniem.

Zadecydowano także, że ogólnopolskim szefem Koalicji Obywatelskiej zostanie Donald Tusk, który był jedynym kandydatem na tę funkcję. Na Pomorzu na premiera Tuska zagłosowało 98 proc. działaczy i działaczek Koalicji Obywatelskiej.

- Dziękuję za Wasz udział w wyborach i każdy oddany głos. Dzięki Wam ponownie zostałem wybrany szefem Koalicji Obywatelskiej na Pomorzu. Co ważne – w demokratycznych i bezpośrednich wyborach. To silny mandat, a przez to duże zobowiązanie! Ruszamy do dalszej pracy – takiej, której nie wykonamy sami, a tylko z Waszą pomocą. Przed nami dużo wyzwań i sporo do zrobienia, a do tego potrzebny jest zgrany zespół, którym jesteśmy! Bądźmy silni razem dla naszego regionu, dla naszej Rzeczypospolitej – podziękował w mediach społecznościowych marszałek Mieczysław Struk.

Grypa odpuszcza?

Szczyt grypy mamy już za sobą. Najwyższa zachorowalność była w czwartym tygodniu stycznia i - rzeczywiście - powoli grypa odpuszcza, aczkolwiek z naciskiem na słowo „powoli”.

Mówił pan, że po grypie pojawia się wirus RSV i przeciw niemu też warto się zaszczepić?

To prawda, rośnie liczba przypadków RSV. Przy czym, oczywiście, częstota występowania zakażeń tym wirusem nie jest tak duża jak w przypadku grypy, która występuje przynajmniej piętnaście razy częściej. Ale - jeżeli popatrzymy na grupy wiekowe - to już jest zupełnie inna sytuacja, bo w tej chwili dzieci, tych najmłodszych, czyli do czwartego roku życia, mamy już 400. Czyli w tej grupie możemy powiedzieć, że już jest jakby stan epidemiczny. I w tej grupie do 14. roku życia też jest dużo. Druga grupa, dla której RSV jest bardzo niebezpieczne, to osoby 70 plus, czyli seniorzy. I tu też powoli te wskaźniki są rosnące.

Co to za wirus?

RSV jest wysoce zaraźliwy, jedna osoba może zakażać średnio trzy inne. Okres zakaźności trwa około 7 dni, ale u osób z obniżoną odpornością może się utrzymywać nawet do czterech tygodni. Źródłem zakażenia może być zarówno osoba chora, jak i przechodząca zakażenie bezobjawowo. Człowiek jest jedynym rezerwuarem wirusa RSV. Przebieg zakażenia nie daje trwałej odporności.

A jak na tle kraju wygląda Pomorze?

Jeśli chodzi o RSV, to Pomorskie jest w trójce województw o najwyższej zachorowalności w całym kraju.

Obok jakich województw?

Podkarpackiego i Podlaskiego. To są trzy województwa, gdzie jest najwięcej RSV. Także na Pomorzu jest teraz bardzo dużo zachorowań, tym bardziej warto o tym mówić, żeby jeszcze ludzie się szczepili.

A jak objawia się RSV?

Do zakażenia, tak jak w przypadku grypy, dochodzi drogą kropelkową (kaszel i kichanie) oraz przez kontakt z wydzieliną zawierającą wirusa lub skażonymi przedmiotami (na rękach i przedmiotach RSV może przetrwać od kilku do 30 godzin). Może spowodować zapalenie płuc, oskrzeli i zapalenie tchawicy, pogarszać pracę układu sercowo-naczyniowego, powodować zaburzenia neuropoznawcze. Może pojawić się nadreaktywność oskrzeli, su-



FOT. GOV.PL

Dr Paweł Grzesiowski: Jestem emisariuszem wiedzy medycznej

GRYPA, RSV, PÓLPASIEC: SUMA WIRUSOWYCH ZAGROZEŃ

RSV (Respiratory Syncytial Virus) jest jedną z głównych przyczyn zakażeń dolnych dróg oddechowych. Stanowi bardzo duże zagrożenie - mówi dr Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

chy kaszel, świszczący oddech, duszność.

Dla osób starszych jest szczególnie groźny?

W populacji osób starszych to bardzo poważny problem. Wśród seniorów jest groźniejsza niż zakażenie grypą sezonową, głównie tych z chorobami współistniejącymi, takimi jak choroby układu krążenia, astma, przewlekła obturacyjna choroba płuc (POCHP), cukrzyca, niewydolność serca i otyłość. W przypadku osób z grup ryzyka rośnie ryzyko hospitalizacji, a także ryzyko zgonu.

Jakie badania trzeba wykonać, by mieć pewność, że powodem infekcji jest właśnie ten wirus?

Rozpoznawanie zakażeń RSV u osób dorosłych bywa utrudnione. Choć złotym standardem pozostają metody molekularne, ich dostępność w podstawowej opiece zdrowotnej jest ograniczona. Dziś w podstawowej opiece zdrowotnej i aptekach dostępne są

testy combo, wykrywające trzy najważniejsze wirusy: grypę, SARS-CoV-2 i RSV. Testy antygenowe, choć pomocne, charakteryzują się niższą czułością u osób starszych.

A jak się leczy zakażenie tym wirusem?

W przypadku zakażenia RSV stosuje się leczenie łagodzące objawy: przeciwbólowe, przeciwgorączkowe, poprawiające drożność nosa, łagodzące bóle gardła. Osoby z grup ryzyka z zakażeniem dolnych dróg oddechowych wywołanym przez RSV często wymagają leczenia wspomagającego, obejmującego między innymi tlenoterapię. Nie ma obecnie

możliwości leczenia przyczynowego.

Czy ludzie szczepią się na RSV?

Mamy najświeższe dane - w tym roku zaszczepiło się 547 tysięcy osób. To dużo. I głównie szczepią się osoby 65+ plus kobiety w ciąży. To też trzeba podkreślić. Te szczepienia - jak widzimy - wzrosły niesamowicie, bo w zeszłym roku zaszczepiło się tylko 71 tysięcy osób. Można powiedzieć, że ośmiokrotnie wzrosła liczba szczepień przeciw tym wirusom. To jest bardzo duży sukces.

A czy te szczepionki są płatne czy nie?

W Polsce dostępne są obecnie dwie szczepionki przeciw RSV: dwuwalentna (RSV-A i RSV-B) refundowana w Polsce od kwietnia 2025 r. Dla pacjentów 65+ bezpłatna, dla pacjentów 60-64 z 50-procentową odpłatnością, dla kobiet w ciąży bezpłatna w celu biernej ochrony niemowląt przed chorobami dolnych dróg oddechowych oraz monowalentna (czyli jednoskładnikowa), refundowana w Polsce od października 2025 r. Dla pacjentów 65+ bezpłatna i dla pacjentów 60-64 z 50-procentową odpłatnością.

Dla dzieci szczepionki są bezpłatne?

Dla dzieci nie mamy szczepionki, szczepimy tylko kobiety w ciąży po to, żeby dziecko było odporne, mając przeciwciała od mamy. Niestety, takiej szczepionki, że można dać dziecku, np. rocznemu, nie mamy. Mamy do dyspozycji tylko przeciwciała monoklonalne, ale nie są one refundowane i do tego są potwornie drogie. Ale jest to temat, który coraz częściej się pojawia, bo chcielibyśmy mieć możliwość podawania tych przeciwciał monoklonalnych jak najwięcej, ale tutaj blokuje nas koszt, bo jedna taka porcja kosztuje prawie 2000 zł.

Warto szczepić się również przeciw półpaścowi?

Nie ma innego sposobu ochrony przed zachorowaniem niż szczepienie. To ważne, ponieważ liczba nowych przypadków półpaśca gwałtownie rośnie wśród osób po 50. roku życia i w starszych grupach wiekowych. To jest podstępny wirus, który aktywując się, zaburza krążenie mózgowe, powoduje demencję, udary mózgu i zawały. Ciekawe jest to, że szczepienie przeciwko półpaścowi, który nie jest chorobą zakaźną, staje się szczepionką nie tylko na sam półpasiec, ale na te wszystkie odległe skutki, które są czasami nieodwracalne, bo ani demencji, ani udaru czy zawału nie da się cofnąć. Tak więc ta szczepionka ma dużo takich oddziaływań „nietypowych”, czyli nie tylko chroni przed chorobą zakaźną, ale właśnie przed skutkami aktywacji tych wirusów, które są zupełnie niezakaźne. Więc z tego względu jej wartość się jeszcze bardziej zwiększa.

Za szczepienie trzeba zapłacić?

Szczepionka jest w pełni refundowana, a więc bezpłatna dla osób w wieku 65 lat i starszych, które należą do grup ryzyka (np. chorują na cukrzycę, POChP, przewlekłą niewydolność nerek, depresję czy choroby serca). Zniżka w wysokości 50 procent przysługuje

GROŹNY WIRUS RSV

Szacuje się, że ten wirus w Unii Europejskiej, Norwegii i Wielkiej Brytanii jest każdego roku odpowiedzialny za hospitalizację ok. 158 tys. dorosłych. W USA zakażenie wirusem RSV powoduje co roku ok. 180 tys. hospitalizacji i 14 tys. zgonów u dorosłych. Około 12 proc. przypadków infekcji dróg oddechowych u dorosłych, wymagających porady lekarza, jest w USA spowodowanych przez RSV12. Wyniki badania z Chin wykazały, że zakażenie RSV u hospitalizowanych dorosłych powyżej 18. roku życia ma większą śmiertelność niż grypa typu A. W Polsce raportowanie zakażeń RSV jako choroby zakaźnej rozpoczęto w lutym 2023 roku.

osobom dorosłym (od 18. roku życia) o zwiększonym ryzyku zachorowania.

A jak długi powinien być odstęp między szczepionką RSV a półpaścem?

Obie szczepionki są nieżywe, więc przerwa około tygodnia, dwóch zupełnie wystarczy.

Nie występują po niej jakieś powikłania?

Po każdej szczepionce mogą być jakieś dolegliwości. Niektórzy pacjenci mają po szczepieniu gorączkę, niektórzy bóle mięśniowe. Nie będę ukrywał, że część osób po tych szczepionkach źle się czuje.

Ale są one przejściowe?

Tak, to złe samopoczucie pojawia się dlatego, że następuje duża aktywacja układu odporności i z tego to wynika. Po RSV takie odczyny są dużo mniejsze właśnie dlatego, że część osób najprawdopodobniej chorowała na półpasiec, tylko może nawet o tym nie wie, bo czasami objawy półpaśca są bardzo dyskretne, jest tylko niewielka, swędząca wysypka i nic więcej.

GRYPA**Aneta Bardon-Błaszowska, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku**

W kraju na grypę chorowało prawie 400 osób na 100 tys. mieszkańców. Na Pomorzu w tym roku przypadków grypy było mniej 290-295 tys. niż w roku ubiegłym, gdzie odnotowano 350 tysięcy zachorowań.

Za każdym projektem domu, mieszkania stoi człowiek. Jego wrażliwość, doświadczenia oraz sposób patrzenia

W ramach plebiscytu MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026 oddajemy głos architektom i projektantom, którzy swoją pracą współtworzą przestrzeń, w której żyjemy na co dzień.

Cztery ściany mają swój początek w głowach - naszych i ludzi, dla których to istota zawodowego życia. A dom rodzi się podczas rozmów: o tym, jak chcemy żyć na co dzień, jak będą wyglądały nasze poranki i wieczory, jak liczna jest nasza rodzina i czy mamy zamiar ją powiększyć, czy pracujemy w domu, czy nie.

Za nami pierwszy tydzień głosowania w akcji Mistrzowie Budownictwa 2026, w ramach

której wybieramy również Projektanta/Architekta Roku. Przedstawiciele tego zawodu nie mogło zabraknąć, bo przecież budowa własnego domu czy urządzenie mieszkania to coś więcej niż decyzje o materiałach czy kolorach ścian. A tak naprawdę wcale nie od nich się zaczyna, a od rozmowy właśnie. Wszystkie elementy domu, które na co dzień wydają się oczywiste, są takie, dopóki... nie zaczynamy o nich rozmawiać z ekspertem. Wtedy okazuje się, że nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, a pytania, które wydawały się na wyrost, mają znaczenie; decyzje podjęte samodzielnie mogą ciążyć przez lata... - W ramach plebiscytu Mistrzowie

Budownictwa chcemy pokazać, że za każdym pięknym projektem stoją ludzie - architekci i projektanci, którzy łączą wiedzę, wyobraźnię, dobry smak z praktycznym doświadczeniem. Poprosiliśmy ich o podzielenie się opowieściami dotyczącymi ich samych i ich pracy, by przybliżyć ją naszym czytelnikom, nie tylko tym, którzy dopiero planują budowę domu czy aranżację mieszkania - opowiada Katarzyna Borek, która opiekuje się Mistrzami Budownictwa od strony redakcyjnej. Efektem są opowieści, które pokazują również mniej znaną stronę projektowania - z jej emocjami, nieoczekiwanymi wyzwaniami, zwrotami akcji i wybo-

rami, ale też satysfakcją z dobrze wykonanej pracy i uśmiechem ludzi, którzy w tych czterech ścianach zbudują swoje szczęście.

Te historie - opowieści projektantów i architektów, którzy zgodzili się podzielić swoimi doświadczeniami - znajdziecie wkrótce również na naszej stronie internetowej. Poznać ich nie tylko jako ekspertów od układu pomieszczeń czy estetyki, ale także przewodników, którzy pomagają zrozumieć, co jest ważne, jakie pytania zadać, jak uniknąć typowych pułapek. Spójrzcie na projektowanie oczami kogoś, kto widzi detal, przewiduje konsekwencje i zamienia marzenia w przestrzeń do życia.



To praca z emocjami i codziennym życiem



Beata Albrecht,
Ajot Pracownia Projektowa, Gdańsk

- Dom idealny do życia to taki, który jest dopasowany do codziennych nawyków mieszkańców - ich rytmu dnia, sposobu spędzania czasu czy nawet drobnych przyzwyczajzeń - wyjaśnia.

Co najbardziej zaskakuje ludzi, gdy zaczynają rozmowy o projektowaniu? - Najczęściej zaskakuje klientów to, że projekt wnętrza to znacznie więcej niż ładne wizualizacje. Wiele osób na początku myśli, że projektant dobiera kolory, meble i tworzy estetyczny obraz przestrzeni. Tymczasem bardzo duża część naszej pracy to planowanie funkcji, ergonomii i setek detali technicznych: od układu instalacji po sposób otwierania szafek - odpowiada Beata Albrecht. A podpowiada, że przed rozpoczęciem współ-

pracy warto zapytać projektanta nie tylko o styl czy estetykę, ale również o proces pracy.

Jeden z projektów, który szczególnie zapadł Jej w pamięć, dotyczył apartamentu projektowanego dla pary, która po wielu latach mieszkania za granicą zdecydowała się wrócić do Polski. Wyjątkowy moment pojawił się już na etapie realizacji, kiedy klienci zobaczyli gotową przestrzeń po raz pierwszy. Powiedzieli wtedy, że czują się w tym mieszkaniu „jak u siebie”, mimo że fizycznie byli tam dopiero drugi raz. - Takie momenty przypominają mi, że projektowanie wnętrza to nie tylko praca z materiałami, kolorami czy układami funkcjonalnymi, ale przede wszystkim praca z emocjami i codziennym życiem przyszłych mieszkańców - wyjaśnia specjalistka.

Ceni szczerłość, uczciwość, zaangażowanie, bo taka jest



Paulina Kubera, PK Paulina Kubera - Architektura Wnętrz, Nowa Wieś Malborska

Swoją współpracę zaczyna od poznania codziennego życia, potrzeb oraz oczekiwań swoich klientów wobec przyszłego domu, aby zaproponować rozwiązania szyte na miarę.

- Trudno byłoby mi wskazać jeden konkretny projekt, który najbardziej utkwił mi w pamięci. Każdy z nich jest tak naprawdę zupełnie inny, wyjątkowy i związany z inną historią. Za każdym projektem stoją konkretni ludzie, ich potrzeby, marzenia i styl życia, dlatego każdy proces projektowy wygląda trochę inaczej i przynosi inne doświadczenia - podkreśla Paulina Kubera. W Jej pracy kluczowa jest dobra komunikacja, szczegółowa dokumentacja oraz jasny plan działania. Na przestrzeni lat wypracowała bardzo

uporządkowany system prowadzenia projektów online, obejmujący dokładną analizę potrzeb, rozmowy projektowe, wymianę materiałów, wizualizacji i rysunków technicznych. Dzięki temu inwestorzy, niezależnie od miejsca zamieszkania, mogą czuć się bezpiecznie w całym procesie projektowym i mieć poczucie, że każdy element ich domu jest naprawdę przemyślany.

Najbardziej inwestorów zaskakuje czas, jaki potrzebny jest na szczegółowe zaprojektowanie całego mieszkania czy domu: - Proces projektowy zajmuje czas, nie dlatego, że jest skomplikowany na papierze, ale dlatego, że każdy detal musi być przemyślany, aby później budowa lub remont przebiegały sprawnie i bez niepotrzebnych błędów.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Arkadiusz Grzybek**, Hydrogrzybek, Hopowo
2. **Artur Dunajski**, Aqua Art, Starogard Gdański
3. **Rafał Gryń**, GRYN-BUD, Kwidzyn

ELEKTRYK ROKU

1. **Wiesław Wesołowski**, Zakład Usług Elektrycznych Wika, Gniew
2. **Michał Jermoliński**, EL-Mick, Puck
3. **Damian Lipieński**, DamVolt Usługi Elektryczne, Malbork

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Sebastian Pawłowski**, SeBud Polska, Gdańsk
2. **Edward Weta**, Edi bud, Malbork
3. **Andrzej Knitter**, Knitter Andrzej Usługi Remontowo-Budowlane, Ryjewo

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Agata Jachimowicz**, Pracownia Projektowa Decoretti, Gdańsk
2. **Beata Albrecht**, Ajot Pracownia Projektowa, Gdańsk
3. **Justyna Żukowska**, Kobylnica

GEODETA ROKU

1. **Kamil Milner**, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Gdańsku, Gdańsk
2. **Paweł Kłockowski**, Usługi Geodezyjne GEOWAP, Gdańsk
3. **Łukasz Tarasiuk**, Tarasiuk GEO Geodezja & Nieruchomości Łukasz Tarasiuk, Łęgowo

STOLARZ ROKU

1. **Jakub Okuniewski**, Okuniewski-Meble, Niestępowo
2. **Cezary Milewski**, Meble Milewski Cezary Milewski, Lichnowy
3. **Andrzej Kuczkowski**, MK MEBLE POD WYMIAR Andrzej Kuczkowski, Niezabyszewo

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Bartłomiej Bielańczuk**, Usługi Wielobranżowe ZBB, Duninowo
2. **Mateusz Rolbiecki**, Firma Budowlano Remontowa Mateusz Rolbiecki, Lipusz
3. **Ryszard Studniarz**, Firma Expert, Łębork

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **Malermaster Trójmiasto**, Gdańsk, Sowińskiego 10
2. **AP Budownictwo**, Słupsk, Zygmunt Augusta 16
3. **LUK HOUSE Łukasz Biskup**, Jaromierz

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dziennikbaltycki.pl/mistrzowie-budownictwa

Góra szmat na nielegalnym składowisku od dłuższego czasu nie płonie. Dla mieszkańców 40-osobowego Kamieńca (gmina Cewice), którzy mieszkają w pobliżu to jednak niewielkie pocieszenie. Nie mają co liczyć, by w ciągu najbliższego czasu 40 tys. ton gnijących od wielu lat ubrań sprasowanych w kostki zniknęło z betonowego placu pomiędzy lasem a drogą. Gmina Cewice szybko 50 mln zł na ich wywóz nie zbierze.

Jest za to szansa, że mieszkańcy dowiedzą się jakim cudem ta olbrzymia hałda tekstyliów trafiła do Kamieńca, kto na to pozwolił i czy winni zostaną ukarani. W Sądzie Okręgowym w Słupsku właśnie ruszył proces oskarżonych w sprawie składowania nielegalnych odpadów tekstylnych w Kamieńcu.

Czterech oskarżonych

Na ławie oskarżonych zasiadły cztery osoby: trzy osoby związane z firmą B., która zwoziła tekstylia do Kamieńca i jedna z firmy R.P., która wydzierżawiła teren i prowadziła biznes z firmą B. Wśród oskarżonych z firmy B. jest małżeństwo przedsiębiorców ze Środy Wielkopolskiej: 49-letni Dariusz Z. pełnomocnik firmy B. i -w opinii prokuratury- rzeczyniwy „mózg” operacji, jego żona, 44-letnia Magdalena Z. członek zarządu firmy B. oraz Anna K., prezes zarządu B.

Z firmy R.P. odpowiada 63-letni Jerzy B. z Kamienicy Królewskiej, pracownik gospodarczy i mąż prezes firmy R.P.

Dariusz Z., Magdalena Z. i Jerzy B. zostali oskarżeni za to, że od 2019 do maja 2024 roku, wspólnie i w porozumieniu nielegalnie zwozili i składowali nie mniej niż 19 tys. 128 ton odpadów tekstylnych. W rzeczywistości, według szacunków gminy odpadów leży dwa razy tyle.

Według prokuratury spowodowali tym samym bezpośrednie niebezpieczeństwo pożarów zagrażających ludziom, oraz powodujących szkodę środowisku i mieniu wielkich rozmiarów. 36-letnia Anna K., prowadząca własną działalność biurową, która w 2022 roku pełniła funkcję prezesa spółki B., oskarżona jest o pomocnictwo w procederze, firmując swoją osobą decyzje Dariusza Z.

Nielegalne składowisko tekstyliów w Kamieńcu płonęło 39 razy. Biegły ustalił, że w kilkuset przypadkach były to podpalenia.

- Nadto działając w warunkach szczególnie niebezpiecznych, przy stwierdzonych właściwościach fizykochemicznych spowodowali bezpośrednie niebezpieczeństwo pożaru i rozprzestrzeniania się substancji duszących, trujących i parzących zagrażających życiu i zdrowiu wielu osób, mieniu wielkich rozmiarów i kompleksowi le-



Na nielegalnym składowisku w Kamieńcu (gmina Cewice) leży ok. 40 tys. ton tekstyliów, które płonęły już 39 razy

MILIONY W SZMATACH

Przed Sądem Okręgowym w Słupsku ruszył proces w sprawie nielegalnego składowania odpadów tekstylnych w Kamieńcu. Kto stoi za idącym w miliony złotych, śmieciowym interesem?

Robert Gębus

śnemu znajdującemu się w bezpośredniej bliskości składowiska odpadów, czym działali na szkodę gminy Cewice oraz Skarbu Państwa reprezentowanego przez Nadleśnictwo Cewice - odczytała akt oskarżenia Sylwia Knapik, prokurator okręgowy w Słupsku.

Zaden z oskarżonych nie przyznaje się do winy. Oskarżycielem posiłkowym w ten sprawie jest gmina Cewice, której przedstawiciel nie stawiał się na rozprawę w pierwszym terminie.

Spółka B., którą zarządzało małżeństwo Z. i Anna K., według KRS ma 50 tys. zł kapitału zakładowego.

Dariusz Z., z wykształcenia ekonomista, dyrektor handlowy w jednej z poznańskich firm z pensją - jak mówi - 5 tys. zł brutto, był już raz skazany na karę więzienia w zawieszeniu za uszczuplenie podatku VAT. Nie składał wyjaśnień w toku postępowania przygotowawczego, odmówił ich składania także w sądzie. Nie posiada żadnego majątku.

Jego żona, Magdalena Z., zatrudniona w tej samej firmie co mąż na 1/4 etatu z pensją 1000 zł. Z Dariuszem Z. mają rozdzielność majątkową. Magdalena Z. odpowiedziała w sądzie jedynie na pytania dotyczące stanu swojego posiadania: to m.in. 300-metrowy dom na 900-metrowej działce, 3 działki budowlane

o pow. 3 tys. metrów i działki rolne.

Sędzia Aleksandra Szumińska, przewodnicząca sądu sędziowskiego odczytała zeznania złożone przez Magdalenę Z. w trakcie postępowania przygotowawczego.

Jerzy B., pracownik firmy R.P. wcześniej „odsiedział” wyrok m.in. za przestępstwa gospodarcze. Nie ma żadnego majątku. Anna K., pełniąc funkcję prezesa firmy B. ma 50 proc. udziałów w działce budowlanej o pow. 350 m.kw.

Textylia cementują spółki

Magdalena Z., członek zarządu firmy B., w toku postępowania wyjaśniającego opowiedziała o okolicznościach założenia spółki. Zanim 2018 roku powstała firma B., małżeństwo Z. założyło spółkę M. H., która zajmowała się sprowadzeniem cementu z Turcji. Wtedy też Dariusz Z. poznał Jerzego B. Michała S. oraz Iwonę B., prezes firmy R.P. zajmującej się handlem cementem.

- Z państwem B. trudno się współpracowało, bo deklaracje możliwości ich zapłaty za towar były inne niż rzeczywistość - zeznawała Magdalena Z.

Według zeznań Magdaleny Z. przez 2 lata państwo B. spłacali transakcję na 8 mln zł, które małżeństwo Z. zabezpieczyło pożyczkami pod zastaw nieru-

chomości Wery S. i małżeństwa B. z R.P.

Podczas tej dostawy cementu miała zrodzić się koncepcja nowego biznesu.

- Firma turecka sprzedająca cement potrzebowała na swoje potrzeby paliwo do cementowni - mówiła Magdalena Z. - Powstała koncepcja powołania spółki B., która miała zajmować się handlem odzieżą, ale także przerobem tej odzieży i dostarczaniem jej do odbiorcy tureckiego. Ten pomysł wyszedł od mojego męża, Dariusza Z.

Dariusz Z. udzielił pełnomocnictwa Annie K., która stała się prezesem B. W biznes zaangażowali się państwo B. oraz Michał S. Jak zeznawała Magdalena Z., wyszli z inicjatywą udostępnienia placu w Kamieńcu pod działalność polegającą na przerabianiu tekstyliów na brykiet opałowy przez firmę R.P. z Kamieńca, w której wówczas - według zeznań Magdaleny Z. - prezesami była Iwona B. i Wera S., Wera S. znalazła się także jednocześnie w zarządzie firmy B.

- Spółka R.P. miała zajmować się przetwarzaniem tej odzieży i wystąpiła o zezwolenie na przetwarzanie i magazynowanie towarów - mówi Magdalena Z. Do Kamieńca miały przyjechać maszyny do przerobu tekstyliów na brykiet, który po wyprodukowaniu miał trafić z Polski do Turcji. Natomiast z Turcji miał przyjeżdżać ce-

ment. Rozmowy w sprawie zezwoleń związanych z kwestią produkcji brykietu opałowego miał prowadzić w imieniu B. Maciej S., były radny Lęborka.

Surowiec zamienił się w ubrania

Plan „nie wypalił” ponieważ spółka R.P. nie otrzymała pozwolenia na budowę zakładu przetwarzającego tekstylia na brykiet opałowy. Za to przyjechały do Kamieńca tysiące ton odzieży. Już nie jako surowiec, a odzież z drugiego obiegu. - Na prowadzenie działalności w postaci handlu odzieżą, z tego co wiem, nie była potrzebna zgoda żadnego organu - mówiła podczas przesłuchania Magdalena Z.

W ten sposób na placu w Kamieńcu powstał „magazyn” ubrań używanych pod gołym niebem, swoisty „lumpeks”. Towar pozyskiwała spółka B. Mimo, że oficjalnie były to używane rzeczy, które spółka B. miała sprzedawać, to firmie płaciły spółki, które dostarczały towar.

- Tak to było skonstruowane, że to dostawcy płacili nam za przyjęcie tych rzeczy - zeznawała Magdalena Z., która twierdziła, że koncepcja biznesowa runęła kiedy zaczęły wybuchać pożary. Nie pamiętała jednak ile pieniędzy wpłynęło na konto B. za przyjęcie tekstyliów, zeznała również, że Iwona B., chciała

zniszczyć biznes i była zaangażowana w podpalenia tekstyliów podobnie jak Michał S. i jego niedoszły współnik. Michał S. będzie jednym ze świadków w tej sprawie.

Na zeznania przed sądem zdecydował się Jerzy B. Twierdził, że w firmie R.P. jest zatrudniony jako pracownik gospodarczy z pensją 3 tys. zł. i nie pamięta szczegółów współpracy ze spółką B. Kiedy zeznawał, małżeństwo Z. kryło w dłoniach twarz, żeby ukryć rozbawienie.

Dariusz Z. miał zatrudniać Macieja Sz., który prowadził negocjacje i załatwiał formalności związane z dzierżawą terenu przez firmę B. od R.P. Osobą decyzyjną ze strony R.P. była żona Jerzego B., Iwona B., która - jak twierdził - obecnie podupadła na zdrowiu po tym jak przeszła udar. Jerzy B. zeznał, że wiedział tyle, że na placu w Kamieńcu miała być magazynowana odzież używana przeznaczona na sprzedaż. Twierdził, że na co dzień przebywał w Kamienicy Królewskiej 14 km od Kamieńca i nie wie dokładnie co działo się na placu, kto przywoził i odbierał odzież.

Sędzia dopytywała, czy to normalna sytuacja, żeby tekstylia na sprzedaż gromadzono pod gołym niebem i czy nie gnily na deszczu?

- Moim zdaniem nie, bo to nie jest słoma czy siano. Odzież miała być eksportowana do Turcji - odpowiedział Jerzy B.

Oskarżony Jerzy B. zeznał także, że z jego wiedzy tekstylia na placu nie były odpadem, ale jednocześnie nie pamiętał dokładnie w jakich okolicznościach i od kogo się o tym dowiedział.

Podkreślił także, że firma R.P. poniosła straty na współpracy ze spółką B. w tym m.in. nie może sprzedać działki, na której zalegają tekstylia, poniosła wydatki, zapłaciła karę za zamówione przyłącze prądu dla zakładu przerabianego brykiet, który ostatecznie nie powstał a także nadszarpnięty został wizerunek firmy R.P.

Anna K. złożyła zeznania w późniejszym terminie.

Hałda się zazieleniła

Na górze gnijących tekstyliów w Kamieńcu widać już nadchodzącą wiosnę. Na hałdzie zieleńią się młode brzoźki. Patrząc na to Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice i opadają mu ręce. Obowiązek wywozu tekstyliów w ramach zarządzenia zastępczego spadł na gminę Cewice. Samorządowiec bezskutecznie puka do drzwi ministerstwa i urzędu województwa z wnioskami o dotację na wywiezienie tekstyliów. To teraz ok. 50 mln zł, ponad połowa rocznego budżetu samorządu.

- Bez względu na sądowe rozstrzygnięcie odpady od tego same nie znikną - denerwuje się Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice.

Po raz trzeci w swojej żeglarskiej karierze Krzysztof Baranowski podejmuje się samotnego rejsu dookoła świata. Próba ta jest szczególna, ponieważ tym razem jest to zderzenie z żywiołem człowieka w bardzo dojrzałym już wieku. 87-latek obrał sobie za cel pokazanie, że się da. W tym samym czasie dwie kobiety podjęły inne wyzwanie, czyli opowiedzenia tej historii za pomocą kamery. W trakcie okazało się, że podążanie śladami kapitana jest wieczną łamigłówką.

Powstaje dokument o rejsie Baranowskiego

Julia Pełka oraz Paulina Skibińska, dwie reżyserki i absolwentki Szkoły Filmowej w Łodzi, tworzą razem wytwórnię Parallax Film. Mają na koncie już kilka dokumentalnych obrazków. Ostatni z nich - krótkometrażowy „Lonia and Bronia” - opowiadał o niezwyklej siostrach bliźniaczkach dla Netflix.

Teraz chcą jednak zadebiutować w dłuższej formie. I od razu rzuciły się na głębokie wody za żeglarską legendą Polski. Podróżują za, a często wręcz przed, Krzysztofem Baranowskim. Kapitan podjął trzecią już próbę samotnego okrążenia świata, a z nim reżyserki ze swoim sprzętem. Twórczynie przyznają, że to idealny bohater dla każdego filmu dokumentalnego.

- Kamera po prostu lubi kapitana. Ma w sobie naturalny, filmowy magnetyzm. W połączeniu ze spokojem i uważnością tworzy na ekranie coś wyjątkowego - przyznaje Julia Pełka, reżyserka, dziennikarka i producentka filmowa. - Opowiemy także o jego niezwyklej przeszłości. Opowiemy także o niezwyklej rozdziale historii związanym ze Szkołą pod Żagłami. W filmie pojawią się archiwalne materiały z rejsów, podczas których młodzi ludzie jednocześnie uczyli się i żeglowali po świecie.

Walka o sprzęt

Rejs będzie więc pretekstem do stworzenia niezwyklej portretu. Twórczynie mają bowiem dostęp nie tylko do materiałów archiwalnych, ale też wyjątkowych sytuacji na każdym z przystanków kapitana. Baranowski odwiedza cały świat, a widzowie razem z nim.

- Rejestrujemy nie tylko to, co dzieje się wokół kapitana - porty, ludzi i miejsca, ale także eksperymentujemy z obrazem i jego formą. Część materiału kręcimy na taśmie 8 mm. Kupiliśmy specjalną kamerę i jeszcze w San Francisco przeprowadzaliśmy pierwsze testy taśmy, żeby sprawdzić, jak oddaje światło i atmosferę podróży - opowiada Paulina Skibińska, reżyserka, scenarzystka i producentka filmowa. - Podróżowa-



Kapitan Baranowski podjął się niezwykle trudnego wyzwania

Z KAMERĄ ZA KAPITANEM, CZYLI MORSKI FILM DROGI

Powstaje film dokumentalny o wyprawie kapitana Krzysztofa Baranowskiego, który podjął próbę opłynięcia kuli ziemskiej. Podążanie śladami żeglarza to skomplikowana łamigłówka

Andrzej Kowalski

nie z taką kamerą nie jest jednak proste. Taśmy nie można prześwietlić, a przede wszystkim nie może przechodzić przez standardowe skanery rentgenowskie na lotniskach. Za każdym razem musimy prosić o ręczną kontrolę i specjalne procedury, co sprawia, że odprawy trwają znacznie dłużej. W Paryżu o mało nie zatrzymano nam kamerę - dla celników wyglądała podejrzanie i długo tłumaczyliśmy, czym jest i dlaczego ją przewożymy.

Podróż wymusza więc częstą „walkę” o sprzęt. Jak zdradza Skibińska, w walizkach jest go więcej niż ubrań. Bagaże zawierają głównie baterie, filtry i kilka kamer.

Bohater znany, a miejsca tajemnicze

Proces kręcenia tego filmu jest skomplikowaną rzeczą. Nie ma nieskończonych pokładów czasu, bohater jest w wiecznej i szalonej podróży do miejsc, które nie są dostępne dla zwykłych śmiertelników. Twórczynie są na każdym przystanku z kapitanem, ale żeby tam do-

trzeć, muszą wykazać się sporą logistyczną kreatywnością. W ostatnich trzech tygodniach latały jedenaście razy.

- Jest bardzo intensywnie - mówi Julia Pełka. - To miejsca, do których zwykle się nie dociera. Kapitan zatrzymuje się często w punktach zupełnie niedostępnych dla turystów. Na wyspę Ua Pou dopłynęliśmy z rybakami, bo nie było innej możliwości, aby się tam dostać. Innym razem leciałyśmy małym, ośmioosobowym samolotem.

Sam jednak fakt, że kamera do tych miejsc trafia, ma być dodatkowym atutem całego projektu. Stworzy niepowtarzalne tło, które będzie mozaiką z mało znanych krain.

- Szlak kapitana prowadzi przez różnorodne miejsca, czasem i takie, które są rzadko odwiedzane i właśnie dlatego chcemy pokazać je światu naszymi kamerami - dodaje Pełka.

Historia dotarcia na wyspę Ua Pou jest tego idealnym przykładem, a jednocześnie zaledwie ułamkiem przygód, na które twórczynie trafiły na jednym

z przystanków. Lokalizacja trudno dostępna na środku oceanu, archipelag obfity w małe wyspy. Sposób dotarcia w dokładne miejsce to logistyczna łamigłówka.

- Korzystamy z najmniejszych linii lotniczych świata, płyniemy rodzinnymi łodziami rybackimi albo promami, o których można dowiedzieć się tylko w lokalnym urzędzie. To ciągłe planowanie, improwizacja i ogromna determinacja, żeby dotrzeć tam, gdzie toczy się historia. Na Ua Pou zabrała nas rodzina rybacka swoją motorówką. Podróżowałyśmy z wyspy na wyspę, rozmawiałyśmy z mieszkańcami i opowiadałyśmy im o kapitanie. Dzięki temu lokalni ludzie pomagali nam przemieszczać się dalej - mówi Paulina Skibińska.

Baranowski utknął na jeziorze

Jak się można domyśleć, nie tylko bohater czy tło będą przyciągać widzów przed ekrany. Ważnym elementem, którego tłumaczyć chyba za wiele nie trzeba, będą przygody napo-



Samotny żeglarz wśród wielkich kontenerowców

tkane przez kapitana i samą kamerę w trakcie tej szalonej wyprawy. Twórczynie nie mogą być na jachcie z kapitanem - to w końcu samotny rejs dookoła świata - ale zdarzają się jednak wyjątki.

Tak było na Kanale Panamskim. Tam Baranowski potrzebował na swoim pokładzie czterech cumowników. Nadarzyła się więc okazja, aby wejść na „Meteora”. Julia Pełka wykorzystała to i robiła ujęcia z niezwykle ważnego momentu całej przeprawy. Była to bowiem także sytuacja krytyczna dla samego kapitana.

- Oprócz kapitana na pokładzie musi być nie tylko czterech cumowników, ale i pilot, który prowadzi jacht przez system śluz - opisuje Julia Pełka. - Tego dnia pilot miał jednak wypadek i nie dotarł do nas na czas. W efekcie utknęliśmy na jeziorze Gatún na dwa dni, czekając na możliwość dalszego przejścia przez kanał. Wieczór wigilijny spędziliśmy uwięzieni na środku jeziora pośród ogromnych kontenerowców. Dopiero następnego dnia przypłynął po nas pilot, który przeprowadził nas przez kolejne śluzy Kanału Panamskiego. Otwierając tym samym symboliczne wrota na kolejne etapy podróży i bezkres Oceanu Spokojnego.

Film ukaże wszystkie takie kluczowe momenty. Sam kapitan będzie też opowiadał, co w tych wszystkich momentach czuł i jak udało mu się wyjść z każdej sytuacji. Już teraz widać, że ta przeprawa pokaże wiele twarzy, ale i niezłomność Baranowskiego.

Film drogi na oceanach

Obraz, jaki przygotowuje Parallax Film, ma szansę być wyjątkowym przedsięwzięciem. Baranowski - chociaż jak mówił niedawno „Dziennikowi Bałtyckiemu”, sam o to nie dba - ma szansę pobić rekord Guinnessa i zostać najstarszym żeglarzem, który opłynął samotnie glob. Potencjał filmu też jest więc wielki.

- Osią filmu jest oczywiście sam rejs - opisuje Skibińska. -

Chcemy pokazać go w całości - od pierwszych mil po kolejne etapy podróży. Interesuje nas nie tylko droga przez morza i oceany, ale także emocjonalna strona tej wyprawy i przemiana bohatera. Choć nie jesteśmy jeszcze w połowie trasy, kapitan przeszedł już kilka momentów przełomowych. Bywał wyczerpany po trudnych odcinkach, ale zdarzało się też, że pojawiał się na horyzoncie pełen energii i radości. Widać, jak zmienia się po kilku dniach odpoczynku na lądzie. Dzięki temu widz będzie mógł naprawdę wejść w tę historię i przeżyć całą podróż razem z nim.

Jak mówią twórczynie, dokument będzie filmem drogi. Narracja jest więc sprawą rozwojową. Cały czas zmienia się też pomysł na opowieść o całym rejsie. Ewoluuje podróż, bohater i same twórczynie.

Wsparcie dla filmu

Cała operacja jest skomplikowana, trudna, ale warta wysiłku. Obok skomplikowanej logistyki pojawiają się też pytania o ciągle rosnący budżet projektu. Twórczynie nie narzekają, ale szukają sposobów na to, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Jest to w końcu przedsięwzięcie na wiele, wiele miesięcy.

- W tę podróż wyruszyliśmy nagle - z kamerami, pomysłem na film i ogromną determinacją, żeby zdążyć za kapitanem. Od początku wiedzieliśmy, że to projekt, który będzie powstawał w drodze, dlatego uruchomiłyśmy zrzutkę, dzięki której każdy może stać się częścią tej historii - mówi Paulina Skibińska.

Wspierający mogą otrzymać rzadkie pamiątki, które będą miały ścisły związek z powstawaniem filmu. Będą to między innymi pocztówki z portów odwiedzanych przez kapitana. Dodatkowo można też znaleźć się w napisach końcowych filmu i symbolicznie dołączyć do ekipy filmowej.

Inicjatywę stworzenia filmu o rejsie kapitana Baranowskiego można wesprzeć pod adresem zrzutka.pl/film. ©©

Wniewielkim zakładzie krawieckim w Kościerzynie czas płynie trochę wolniej. Są wiszaki z ubraniami, a na półkach leżą nici i stare przybory krawieckie, pamiętające jeszcze inne czasy. Przy oknie stoją maszyny do szycia, które mają prawie tyle lat, co niektóre historie ich właściciela. Przy nich niemal codziennie siada Henryk Trzciński - krawiec, który pracuje już od niemal siedmiu dekad i nie zamierza przestać.

Ma 84 lata, ale wciąż otwiera swój zakład, przyjmuje klientów i poprawia ubrania. Dziś skraca spodnie, wszywa zamki, czasem coś dopasuje. Kiedyś szył garnitury, płaszcze, kostiumy i sutanny. Przez jego ręce przeszły tysiące ubrań. I choć wielu rówieśników pana Henryka od dawna odpoczywa na emeryturze, on wciąż przychodzi do pracy.

- Co ja bym miał w domu robić? Telewizję oglądać? - mówi z uśmiechem. - Tutaj mam zajęcie, spotykam ludzi, zrobię komuś spodnie, skrócę rękawy. A przy okazji człowiek jeszcze parę groszy zarobi. Na leki, na prezent dla dzieci czy wnuków.

To historia nie tylko o jednym człowieku, ale też o pracy, która była kiedyś codziennością, a dziś powoli znika z ulic miast.

Pierwsze próby przy kuchennym stole

Choć oficjalnie pan Henryk mówi, że pracuje od 1957 roku, jego przygoda z szyciem zaczęła się dużo wcześniej.

W domu nikt się nie dziwił, że chłopak próbuje coś przeraabiać. Jego mama miała zdolności manualne - robiła na drutach swetry i rękawice, a w domu zawsze było coś do zszycia lub naprawy.

- Jak byłem młody i chciałem mieć krótkie spodnie, to po prostu je obcinałem i podkładałem. Wtedy człowiek nie zastanawiał się nad tym, czy coś potrafi czy nie. Po prostu brało się igłę, nitkę i próbowało.

Ojciec miał kolegę, krawca w Barkoczinie. Kiedy zobaczył, że syn ciągle coś przeraabia i majstruje przy ubraniach, usłyszał prostą radę. Może warto wysłać chłopaka na naukę zawodu. Tak trafił do warsztatu Franciszka Galczewskiego przy ulicy Gdańskiej w Kościerzynie.

Nauka, która była prawdziwą szkołą życia

Dziś praktyki zawodowe często trwają kilka godzin w tygodniu. Wtedy wyglądało to zupełnie inaczej.

- Trzy lata uczyłem się zawodu - wspomina Pan Henryk. - Codziennie od ósmej rano do szóstej wieczorem. Miałem tylko godzinę przerwy. To była prawdziwa nauka pracy. Człowiek zaczynał od najprostszych

ŻYCIE ZAPISANE W ŚCIEGACH. SIEDEM DEKAD PRZY MASZYNIE, KTÓRA SZYJE WSPOMNIENIA

Przez niemal siedemdziesiąt lat szył garnitury, płaszcze i codzienne historie swoich klientów. Dziś Henryk Trzciński ma 84 lata i nadal siada przy starej maszynie w swoim zakładzie pełnym niezwykłych historii

Edyta Łosińska-Okoniewska

rzeczy, patrzył, uczył się, powoli dostawał coraz trudniejsze zadania.

Na obiady chodził do Zakładów Mięsnych w Kościerzynie.

- Jedną z kucharek czasami dawała mi większą porcję. Widać było, że chłopak pracuje cały dzień i głodny jest. Wtedy nawet nie przypuszczałem, że ta historia tak się skończy - śmieje się krawiec.

Po latach okazało się, że to właśnie ta kucharka została jego teściową.

- Bo dziewczyna, którą poznałem, była jej córką - mówi o tym z uśmiechem, jakby wspominał historię z innego świata.

Krawiec w wojsku

Kiedy trafił do wojska w Koszalinie, wydawało się, że na jakiś czas odłoży igłę i nici. Szybko jednak wyszło na jaw, że w jednostce potrzebny jest krawiec.

- Dowiedzieli się, że mam taki zawód, więc dali mi pod opiekę magazyn z mundurami i bielizną. Wchodzę tam, patrzę, a w rogu stoi maszyna do szycia. Spróbowałem i okazało się, że działa - wspomina Henryk Trzciński.

Z czasem poznał krawca z Koszalina, z czego narodziła się owocna współpraca.

- Poszedłem do niego, porozmawialiśmy. Dał mi spodnie do uszycia, żeby zobaczyć, co potrafię. A potem już tak zostało. Jak chłopaki w sobotę szli na zabawę, to ja siadałem przy maszynie i szyłem, bo były terminy - mówi.

Przerabiał mundury oficerom, skracał spodnie, poprawiał ubrania. A w wolnych chwilach szył rzeczy dla zaprzyjaźnionego krawca z miasta. Największą niespodziankę przygotował jednak na moment powrotu do domu.

- Kiedy miałem wracać do cywila, całe ubranie uszyłem sobie sam - mówi dumnie krawiec. - Marynarkę, spodnie, wszystko. Rodzice nic o tym nie wiedzieli. Napisałem tylko, kiedy przyjadę. Mama się zastanawiała, w czym ja wrócę z tego wojska. A ojciec mówił do niej: nie martw się, pewnie w mundurze przyjedzie, a potem go odeśle.



Henryk Trzciński przy maszynie, która od lat jest jego wiernym towarzyszem

Kiedy zobaczyli syna w eleganckim cywilnym stroju, byli zaskoczeni. - Pytali, skąd ja mam takie ubranie. No to powiedziałem, że sobie zarobiłem i uszyłem. Oj byli bardzo zdziwieni.

Garnitury, płaszcze i własny zakład

Po powrocie z wojska zaczął pracować w zakładach odzieżowych Kaszubianka w Kościerzynie.

- Szyliśmy garnitury, ale też waciaki, które szły do Rosji. Praca była na taśmie. Każdy robił swoją część - mówi Henryk Trzciński.

Po kilku latach postanowił jednak otworzyć własny zakład. I w ten sposób zaczął nowy rozdział w swoim życiu.

- Miałem wtedy około trzydziestu lat. Najpierw pracowałem na rogu z ul. 8 Marca, potem przenieśliśmy się na ulicę Długą, a później na Tysiąclecia. W końcu zacząłem budować dom i tam powstał mój zakład - zauważa.

Przez lata pan Henryk szył niemal wszystko, co mogło znaleźć się w garderobie eleganckiego człowieka. W jego pra-

cowni powstawały damskie kostiumy, płaszcze, spódnice i spodnie, a dla mężczyzn przede wszystkim garnitury i okrycia wierzchnie. Była to praca wymagająca ogromnej cierpliwości i precyzji. Jak wspomina, uszycie klasycznego jednorzędowego garnituru zajmowało około 46 godzin, a dwurzędowego nawet 48. Każdy element musiał być dokładnie dopasowany, materiał odpowiednio przygotowany, a wszystkie detale wykonane ręcznie lub na maszynie, która wymagała wprawnej ręki.

Dziś, jak zauważa, świat mody wygląda zupełnie inaczej. Kiedyś ubrania szyło się na lata. Teraz wiele osób kupuje gotowe w sklepach, nosi je dwa lub trzy lata, a potem wymienia na nowe. Zmieniły się również codzienne zwyczaje.

Pan Henryk zwraca uwagę, że dawniej kobiety przykładły większą wagę do stroju w miejscach publicznych. Do kościoła zawsze zakładało się płaszczyk, kurtka była raczej ubraniem na spacer czy na targ. Dziś takie różnice niemal zniknęły, a elegancki płaszczyk w kościelnych ławkach widuje się znacznie rzadziej.

Przez dziesięciolecia pracy w zakładzie wydarzyło się wiele historii, które dziś wspomina z uśmiechem. Jedną z nich zaczęła się od drobnego szczegółu - nieco zbyt ciężkiej kieszeni w marynarce, którą miał przerabiać. Gdy zajrzał do środka, znalazł sporą sumę pieniędzy, dokładnie dwa tysiące siedemset złotych. Kiedy właściciel ubrania przyszedł po odbiór, pan Henryk bez wahania oddał znalezione banknoty. Dopiero wtedy okazało się, że pieniądze należały wcześniej do ojca klienta, który przez lata odkładał po sto złotych z emerytury i chował je właśnie w kieszeni marynarki. Rodzina była ogromnie wdzięczna za uczciwość krawca, choć dla niego samego było to coś zupełnie naturalnego. Jak mówi, nigdy nie przyszedłoby mu do głowy zatrzymać coś, co do niego nie należy.

Innym razem garnitur czekał na właściciela wyjątkowo długo. Klient odebrał go dopiero po trzech latach od wykonania poprawek. Kiedy w końcu się pojawił, przyniósł ubranie i ku zdziwieniu

krawca wszystko nadal idealnie pasowało. Dopiero po chwili wyjaśnił powód swojej nieobecności - przez ten czas przebywał w więzieniu.

Brak młodych ludzi w zawodzie

Choć dziś pan Henryk nadal pracuje, jego zajęcia wyglądają już inaczej niż kiedyś. Większość zleceń to drobne poprawki. Skręcanie spodni, wszywanie zamków czy dopasowywanie ubrań do sylwetki klientów. Najbardziej martwi go jednak coś innego, brak młodych ludzi, którzy chcieliby nauczyć się tego zawodu. Jak mówi, od siedmiu czy ośmiu lat nikt nawet nie zapytał, czy przyjąłby ucznia. Dawniej młodzi często przychodzili do warsztatu, chcąc poznać fach. Dziś większość osób wybiera gotowe ubrania ze sklepów, a zawód krawcy zanika. Zdarza się, że ktoś powie, iż współczesne maszyny potrafią uszyć wszystko samo. Pan Henryk tylko się wtedy uśmiecha i tłumaczy, że to nie do końca prawda. Nawet najlepsza maszyna nie zrobi nic bez człowieka - ktoś musi materiał skroić, przygotować, dopasować i odpowiednio poprowadzić szycie.

Mimo wieku i przebytych chorób wciąż nie wyobraża sobie życia bez pracy. Cztery lata temu przeszedł chorobę nowotworową, a pół roku temu doznał udaru. Pomimo tego pan Henryk znów siedzi przy swojej maszynie i wykonuje kolejne drobne zlecenia. Mówi, że będzie pracował tak długo, jak tylko pozwolą mu siły. Najważniejsi w tej pracy zawsze byli dla niego ludzie. Podkreśla, że przez całe życie starał się być życzliwy dla klientów, bo to właśnie dzięki nim jego zakład mógł istnieć przez tyle lat.

Dlatego jego niewielki zakład przez lata był czymś więcej niż tylko miejscem, w którym naprawia się ubrania. Był przestrzenią spotkań, rozmów i historii, które spletały się między półkami z niemi i starymi maszynami. I dopóki przy jednej z nich siedzi krawiec z Kościerzyny, dopóty ta historia wciąż trwa.

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

ANARCHIZM TO PORZĄDEK TAKI, GDZIE LUDZIE WOLNI SĄ JAK PTAKI

„Jedna z najbardziej wartościowych postaci
Ruchu Wolność i Pokój”,
ale przede wszystkim ciekawy, barwny człowiek.
Odszedł Krzysztof „Gal” Galiński

Jacek Wierciński

Drukacz „Tygodnika Mazowsze” i KUPA

- Po pierwsze był drukarzem i robił nie na białku, ale na sicie - zaznacza, pytany o zmarłego w poniedziałek po ciężkiej chorobie Krzysztofa Galińskiego, Janusz „Jany” Waluszko i dodaje, że chemię stosowaną w poligraficznej technice sitodruku w latach osiemdziesiątych, w zakonspirowanych, ciasnych klitkach bez porządnej wentylacji, przyjaciel przypłacił słabnącym wzrokiem.

- On wcześniej trzymał z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. Opowiadał mi kiedyś w pościagu, że miał tam świetnych kumpli. Potem spotkał nas: dzikusów i samorodnych anarchistów, dopiero dowiadujących się, że właśnie nimi jesteśmy i to z nami został - mówi i wylicza, że Gala po raz pierwszy spotkał w 1985 roku, już jako doświadczonego działacza ruchu wydawniczego tzw. drugiego obiegu (m.in. ulotki podziemnej Solidarności, gazety zakładowe, „Tygodnik Mazowsze”).

Nazywany nieco żartobliwie papieżem polskiego anarchizmu, Jany - czytany, niesamowicie energiczny i otwarty facet - pokaże wspólną, czechosłowacką maszynę do pisania „Consul” przez lata umiejętnie skrywaną przed Służbą Bezpieczeństwa. Opowie o zamieszkach, protestach, nalotach i szykanach. Nim to zrobi, podkreśli jednak, by o zmarłym nie opowiadać stojąc na baczność i z kiem w tyłku. Galu współtworzył bowiem nie tylko historyczne Ruch Społeczeństwa Alternatywnego (RSA), Wolność i Pokój (WiP), Międzymiastówkę (a później Federację) Anarchistyczną, ale też Katolicką Unię Powściągliwość i Abstynencja - KUPA czy Ruch Obrony Policji ROP-okop.

- Esencją naszej działalności za komuny i później były zadymy i happeningi. Starliśmy się, by były „użytkowe”, to znaczy nie abstrakcyjne, a polityczne i polegały na włączaniu się w oficjalne wydarzenia, by podważyć i odwrócić ich przekaz. Ze swoimi hasłami pojawialiśmy się na pochodach pierwszomajowych, co kończyło się czasem walkami z ZOMO, a w III RP choćby na, zorganizowanym przez radykalnych wolnorynkowców i ultraliberałów, „Marszu dla kapitalizmu”, gdzie krzyczeliśmy: „Więcej banków, mniej szpitali!” albo „Każdy so-

bie rzepkę skrobie!”. Zdarzało się, że skutecznie zagłuszałyśmy zamierzone przesłanie organizatorów - śmieje się Jany.

I wspomina wspólne akcje, często prowadzone niemal jedna po drugiej: - Pierwszy maja 1993 roku w Gdańsku. Policjanci barykady się na komisaracie przy Piwnej. W pełnym rynsztunku ustawiają „żółwia”; taką tyralierę, że tarcze i po bokach, i na górze. Okna barykady stołami. Są pewni, że ich buda zaraz spłonie, a my robimy... pokojowy sitting - po prostu siadamy na ziemi. Kompletna dezorientacja. Chyba po półgodzinie zaczynają nas zgarniać, ale z zawiniętych 70 czy 90 osób legitymują może z połowę. W zamieszaniu wyciągamy z dołka małolátów. Spiśywanie wygląda tak: „Jak się pan nazywa?”, „Kowalski, ale nie mam dokumentów”, „Może ktoś poświadczyć?”, „Ja, ale też nie mam dokumentów”. I w tym wszystkim Galu rapujący: „Anarchizm to porządek taki, gdzie ludzie wolni są jak ptaki” przy akompaniamencie skreczów, które z braku winylowej płyty imituje do megafonu suwakiem rozporoka.

Inni w dobrym pójdą za nim

Ani PRL, ani potransformacyjna Polska nie ceniły działalności wolnościowych performerów. Pytany o Krzysztofa Galińskiego Instytut Pamięci Narodowej podaje kolejne zatrzymania i bezpieczeniackie represje oraz Sprawy Operacyjnego Rozprawiania „Alternatywa”, „Granat”, „Karierowicze”, „Federacja” czy „Homek”.

Ten ostatni kryptonim pochodzi od tytułu nielegalnego pisma wydawanego od połowy lat osiemdziesiątych. To właśnie tam, jak wspominają koledzy, wieczny opozycjonista uczył się wydawać bibułę bardziej przystępną niż większość drugoobiegowych periodyków, wzorowanych na winietach oficjalnych gazet.

Bliższą punkowym zinom, porządnie zaprawioną satyrą, komiksami i kolażami, formę Galu zabrał ze sobą do WiP-



„Jedni chwytają za broń, drudzy próbują rozwaląć system ośmieszając go. Taki był Krzychu”

owskiej „A'Cappelli”, a później Maci. W ukazującym się przez półtora dekady od 1990 roku, niezależnym piśmie „Mać Pariadka” (od ros. A - Anarchia matką porządku) pozostawał redaktorem naczelnym, choć środowisko, które reprezentował zasadniczo przywódców nie uznaje.

„Uczestnikiem Ruchu jest każdy, kto w danej chwili coś dla Ruchu robi. Ruchem kieruje ten, kto w danym momencie coś dla Ruchu robi, inni w dobrym pójdą za nim” - przypomina manifest RSA współautorstwa działacza.

Jak pamiętają przyjaciele, Galu sam nie pisał wiele. Za to bezustannie dyskutował, a przede wszystkim stwarzał przestrzeń dla innych. Mówił „piszcie o” i dodawał: wojnie, pokoju, rynku, miłości, ekologii... a potem publikował. Wolnościowe głosy notorycznie wyprzedzały epokę. Pół roku przed katastrofą w Czarnobylu Galu zabrał ze sobą do WiP-

niu powodowanym przez budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu. Niecałe dziesięć lat później, w czasie międzynarodowego odprężenia, waliły jak w bęben w rosyjski imperializm, uprzedzając pierwszą wojnę w Czeczenii. Obok niezliczonych demonstracji pod konsulatami, Krzysztof Galiński był jednym z inicjatorów i uczestników konwoju humanitarnego na Kaukaz Północny w 1997 roku. Został wtedy porwany i po prawie dwóch miesiącach uwięzienia odbity w Groznie wskutek zbrojnej akcji czeczeńskich służb specjalnych.

Anarchista patriota nad garem zupy

Emanujący wolnością trzydziestodwuletni, siedział już wtedy po raz kolejny, wielokrotnie zatrzymywany, aresztowany i więziony od 1985 roku, gdy do Ministerstwa Obrony Narodowej odesłał książeczkę woj-skową z żądaniem wypuszczenia więźniów sumienia.

- Poznałem go jakoś w 1987 albo 1988 roku. Bardzo wartościowy człowiek z bardzo silnymi zasadami etycznymi. Nie były bogoojczyzniane, ale chciał wolnego, niepodległego kraju. Wtedy anarchizm polski, a na pewno gdański był ewenementem na skalę światową. To był bunt przeciw komunistom i establishmentowi. Jego podłoże, co niezwykle, określiłbym, jako patriotyczne - ocenia Robert Kwiatek, pod koniec lat osiemdziesiątych jeden z przywódców (też opozycyjnej, ale bez porównania bardziej prawicowej) Federacji Młodzieży Walczącej Region Gdańsk.

Z ramienia tej organizacji utrzymujący kontakt z Galem, wymieniający się bibułą i dogadujący wspólne akcje, później szy fotograf i autor zdjęć ilustrujących ten materiał, relacjonuje: - Jedni chwytają za broń i umierają na barykadach, drudzy próbują rozwaląć system ośmieszając go i zwyczajnie nie dając się złamać. Taki był Krzychu. Mimo odmiennych poglądów, wiele razy działaliśmy wspólnie. Był roztropny i konkretny. Powie-działbym, że wariat w happeningowych działaniach na ulicy, ale nie w ich planowaniu, trzymający się zasad konspiracji, a w jego towarzystwie, to nie było oczywiste. Potem spotykałem go już jako fotoreporter „Dziennika Bałtyckiego”, dokumentując ich akcje. Z niektórymi się utożsamiałem, z innymi absolutnie nie. Jeszcze później nasz kontakt się urwał, ale ostatnio zobriełem zdjęcie napisu na banerze rozwieszonym podczas rozdawania posiłków w ramach akcji Jedzenie Zamiast Bomb z życzeniami zdrowia dla Gala. Wtedy dowiedziałem się, że choruje. Chciałem go odwiedzić. Nie zdążyłem.

W piątek pogrzeb. W sobotę buntownicy kolejnego pokolenia, jak co tydzień, zasiadają do dyskusji o lepszym świecie i skrobania gór jarzyn na pozrywną zupę, wydawaną w niedzielne południe pod fontanną Neptuna. Czwierć wieku gotowanych oddolnie, bezpłatnych, wegetariańskich, gorących posiłków dla potrzebujących w Gdań-

sku to także dziedzictwo Gala. W międzyczasie przeschepił, bowiem na polski grunt idee ruchu Food Not Bombs i zainicjował działanie gdańskiej sekcji, gdzie oczy zażawić mogą nie tylko od obieranej kilogramami cebuli.

Poszukiwał też Boga (takiego który daje wolność, a nie ogranicza - dopowiadają przyjaciele), współzakładał Radykalną Akcję Antyfaszystowską, Obywatelską Ligę Ekologiczną i miejsko-wiejską spółdzielnię socjalną. Przed sakramentalnym, wyświechtanym i powtarzanym zdecydowanie zbyt często: „zamiast minuty ciszy, całe życie w walce”, warto zapamiętać Gala, nie tylko jako aktywistę.

Dobry człowiek

- Krzysztof był osobą niezwykle życzliwą, spokojną i oddaną swojej pracy. Wykorzystywał swoją profesję - hipoterapeuty i pedagoga specjalnego a także zamiłowanie do natury do tworzenia nowych pomysłów oraz budowania warunków i rozwijania kompetencji społecznych naszych uczniów - żegnają „Krzy-sia” koledzy i koledzy z pracy w Zespole Szkół Specjalnych nr 5 w Sopocie.

Szef Urzędu do Spraw Kom-batantów i Osób Represjonowanych, były WiP-owiec, Lech Parrell o Krzysztofie Galińskim: „Jedna z najbardziej wartościowych postaci Ruchu Wolność i Pokój. Bezkompromisowy dla siebie i wyrozumiały dla innych. Niezwykły umysł. Dobry człowiek”

- Galu miał na moje pokolenie ogromny wpływ. Co tu gadać, inicjatywy które podejmował i współorganizował ukształtowały wielu z nas. „Mać Pariadka”, którą wydawał była niezwykle poczytna i wychodziła daleko poza środowiska anarchistów. Była ciekawa, otwarta i żywa. Bez niego wiele rzeczy by się nie wydarzyło, a my byłibyśmy całkiem inni. Gorski - uważa Michał Błaut z gdańskiego kolektywu Jedzenie Zamiast Bomb.

* * *

*Śmiertelnie mi się już znudziło
w duszyczce swej buszować.
Śmiertelnie mi się już znudziło
swym bólem się rajcować.
Najbardziej bym chciałbym stargać
wszystkie
pęta i powiązania,
przekreślić przeszłość uroczyć się
i wyrzec się kochania;
Cynicznym śmiechem podrzeć
w strzępy
głupią ambicję swoją
i wielki smutek serca stępić
wśród burz i bied, i bojów.
Najbardziej bym chciałbym nagle
odejść
i nigdy już nie wrócić,
zgubić się wszystkim swoim bli-
skim
i sobie też się zgubić.*

* František Gellner (Mać Pariadka Cabaret) „Śmiertelnie mi się już znudziło”, tłum. Adam Włodek.

Zosia była królową tego balu. Nie tylko dlatego, że jej był dedykowany. Tańczyła na scenie wokół Cezarego Pazury, wystąpiła z Igorem Herbutem z zespołu LemON, mogła dotykać brody Vikinga Sławka z Fundacji Viking Story z Białegostoku, choć ponoć nikomu na to nie pozwala. Nie można powiedzieć, że skradła show, bo niczego kraść nie musiała, ale na pewno ta 8-letnia dziewczynka z Malborka walcząca o życie (takiej walki nie powstydziliby się prawdziwy wiking) - podbiła serca ponad 400 osób, które wzięły udział w charytatywnej imprezie w Stodole Howieńskiej w Pomigaczach koło Białegostoku. Ba, podbiła ich tysiące w całej Polsce (i pewnie nie tylko), bo na zbiorce na platformie Siepomaga.pl przez kilka miesięcy zameldowało się ponad 80 tysięcy osób.

„I okazało się, że to jest ten złośliwy nowotwór”

Kim jest Zosia? Jedną z trojaczek, obok Kasi i Marysi. Choruje na hepatoblastomę IV stopnia, czyli agresywny nowotwór złośliwy wątroby w najpoważniejszym stadium. W Polsce, a nawet w Europie możliwości leczenia się skończyły. Także dlatego, że niewiele jest takich - brzydkie słowo - przypadków. Cała nadzieja w klinice w Houston w USA, gdzie stosowana jest nowoczesna terapia CAR-T Cell - innowacyjna metoda immunoterapii. Koszt leczenia wraz z transportem medycznym i rehabilitacją to około milion dolarów.

Zosia od ponad pięciu lat walczy z chorobą. Na filmie przygotowanym przez Fundację Viking Story rodzice przypomnieli, jak doszło do diagnozy.

- Ze względu na skrajne wcześniactwo naszych córek chodziliśmy często do lekarzy. U maluszków to były szczepienia, bilanse i kontrole, i żaden z lekarzy nie sygnalizował, żeby coś się działo nieprawidłowego. Ani zachowanie Zosi, ani jakieś dolegliwości nie wskazywały, że dzieje się coś tak bardzo złego. Zosia po karmieniu mleczkiem skarżyła się na ból brzuszka, który potem mijał i nie potrzebowała leków przeciwbólowych, bo wszystko wracało do normy - opowiada Anna Lewandowska.

Któregoś wieczoru mama zauważyła twarde wybrzuszenie po prawej stronie.

- No i okazało się, że to jest właśnie ten złośliwy nowotwór wątroby. Jak już to zaobserwowaaliśmy, to w przeciągu 24 godzin byliśmy w szpitalu pod kontrolą onkologów. Wszystko bardzo szybko się potoczyło. Ale wtedy stan Zosi był już bardzo zaawansowany, nowotwór z przerzutem do płuc, czyli już z czwartym stopniem. Do dzisiaj zastanawiamy się, czy mogliśmy w jakiś sposób wcześniej zareagować... Po operacji potem ciągłe kontrole i dzięki tym kontrolom dało się znowu, ale już szyb-



Zosia Lewandowska z Vikingiem Sławkiem z Fundacji Viking Story



Podczas balu Zosia wystąpiła z Igorem Herbutem

ZOSIA POLECI PO ŻYCIU DO USA. „BRAKUJE NAM SŁÓW, BY WYRAZIĆ WDZIĘCZNOŚĆ”

Tylko rodzic, który musi zbierać astronomiczną kwotę na ratowanie życia dziecka, jest w stanie w pełni zrozumieć tę sytuację. Po kilku miesiącach odetchnąć mogą rodzice Zosi z Malborka. Jest nadzieja, bo jest ponad 4 mln zł

Radosław Konczyński

ciej wyłapać, że mamy do czynienia z tym samym. Okazało się, że Zosia ma liczne przerzuty do płuca lewego, prawego, nieoperacyjne. Została nam chemia - wspomina mama.

W międzyczasie dziewczynka normalnie rozpoczęła naukę w podstawówce Zespołu Szkół Katolickich w Malborku, od blisko dwóch lat łącząc naukę z pobytami w szpitalu i wizytami u lekarzy. Do „katolika” chodzą też jej siostry, a mama jest nauczycielką.

- Te trzy dziewczynki: Zosia, Kasia i Marysia dzień w dzień przychodzą do nas rano do gabinetu. Przytulają się do pani dyrektora, do mnie, do pani w sekretariacie. Po lekcjach znowu tuptają te trzy dziewczynki i podchodzą do każdego z nas, i się przytulają. I tak do każdego nauczyciela, do każdej pracownicy, do każdego pracownika - opowiada Wojciech Handke, dyrektor ZSK, podczas koncertu charytatywnego zorganizowanego przez szkołę w grudniu ub. roku.

Różnego rodzaju akcje dla Zosi trwały od listopada, gdy okazało się, że w Polsce nie ma już ratunku. Andrzej Lewandowski, tata dziewczynki, przyznaje, że po raz pierwszy mocno nie wierzył, gdy dla jego córki Andrzej Potoczek, biegacz z Lichnów, pod koniec listopada, ale już w zimowych warunkach pokonał dystans 225 km na bulwarze nad Nogatem w Malborku.

Biegł non stop przez 29 godzin. Tata Zosi też się przyłączył na trochę; zresztą, angażował się, gdzie tylko mógł. Jak trzeba było - biegał; jak trzeba - morsaował, innym razem - grał w piłkę, przyznając, że to nie jest jego najsilniejsza strona.

Mała, silna dziewczynka

W połowie lutego br. udało się zbierać bardzo dużo, bo kwota powoli zbliżała się do 3 mln zł, ale jednocześnie bardzo dużo brakowało do ponad 4 mln zł. Na szczęście, starania rodziców, by wypłynąć na szersze wody pomagania wreszcie się powiodły. W pomoc zaangażowała się wspomniana Fundacja Viking Story, która obiecała zorganizować Bal Charytatywny „Drzewo Życia”. To była cała strategia, w którą zostali przez nią włączeni ludzie z wielkimi zasięgami w internecie. Najpierw bal i zbiórkę na rzecz dziewczynki z Malborka promował poseł i społecznik Łukasz Litewka z Sosnowca (prawie 800 tys. obserwatorów na Facebooku) i na około tydzień

przed wydarzeniem cyfry na zbiórce „oszałały”. Gdy jeszcze brakowało - do akcji wszedł Dawid Tekiel prowadzący profil „Wiedza beużyteczna” na Facebooku (ponad 1,7 mln zł obserwatorów). Ponownie nastąpił znaczny przyrost wpłat. Kulminacją był, zorganizowany przed tygodniem bal, transmitowany przez Kanał Zero Krzysztofa Stanisłowskiego i podczas tej transmisji udało się osiągnąć zakładaną kwotę.

- Zosia zaraża swoim uśmiechem i energią. Ta dziewczynka nas po prostu w sobie rozkochala - mówiła podczas balu Kamila Dawidzik, prezes Fundacji Viking Story.

Wieczór poprowadzili Cezary Pazura i Klaudia Halejcio. Na scenie pojawili się m.in. wspomniany LemON z Igorem Herbutem, z którym w pewnym momencie Zosia śpiewała i Ania Dąbrowska.

- Widząc tutaj tyle ludzi i tak wiele znanych osób zaangażowanych w pomoc, serce naprawdę rośnie. Jestem po prostu

speszona i brakuje mi słów, gdy widzę wszystkie te osoby, które zdecydowały się wesprzeć Zosię. To niesamowite, że to wszystko jest dla mojego dziecka - przyznała ze wzruszeniem Anna Lewandowska. - Zosia ma bardzo silny charakter. Myślę, że jest silniejsza ode mnie. Jest uparta i nie poddaje się. Nie skarży się na trudny proces leczenia ani na to wszystko, co ją spotykało przez ostatnie lata. Ona po prostu idzie do przodu. Ma swoje marzenia i bardzo się ich trzyma. Tak naprawdę jest takim motorem dla wszystkich wokół.

Cudem jest samo pomaganie

Bal oraz zaangażowanie znanych postaci świata internetu, dające duży przyrost wpłat na zasadzie „kuli śnieżnej”, był niezwykle ważny, ale trzeba oczywiście pamiętać o wszystkich tych, którzy wcześniej przez kilka miesięcy wpłacali pieniądze na Siepomaga.pl, organizowali małe i duże wydarzenia charytatywne w Malborku i okolicach. Swego rodzaju fenomenem była m.in. społeczność internetowa, która powstała wokół grupy „Miliony serc dla Zosi Lewandowskiej - licytacje” na Facebooku.

- To, co wydawało się niemożliwe, stało się cudem. Kwota, która była dla rodziny nieosiągalna, dziś jest już tylko wspomnieniem strachu. A w jej

miejsu jest ulga, wzruszenie i ogromna wdzięczność. Dziękuję za każdą licytację. Za każdy komentarz. Za każde udostępnienie. Za każdą wiadomość. Za dobre słowo, gest wsparcia. Każdy z Was dołożył swoją cegiełkę do tego cudu. Pokazaliście, jak ogromną siłę ma wspólnota. Jak można się zjednoczyć dla jednej małej dziewczynki i zrobić coś wielkiego - napisała do uczestników grupy jej administratorka, Patrycja Halik.

Dla rodziny Zosi kończy się etap wielkiej niepewności, który trwał ponad pięć lat.

- Brakuje nam słów, by wyrazić naszą wdzięczność. Gdy rozpoczynaliśmy zbiórkę, byliśmy przerażeni. Kwota do zebrania wydawała się wręcz kosmiczna. Nie mieliśmy jednak wyboru, to leczenie jest dla Zosi ostatnią szansą, by zakończyć jej wieloletnią walkę z nowotworem. Dziś nie możemy powstrzymać łez wzruszenia. To niesamowite, ile dobra nas spotkało. Dziękujemy każdej osobie, która przyczyniła się do tego, że pasek zbiórki zazielenił się nadzieją na życie dla naszej córeczki. Nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiliście - przekazali rodzice poprzez Siepomaga.pl.

Największym marzeniem Zosi jest być zdrową, a kiedy dorosnie, chce zostać lekarką.

- Żeby nikt nie był zawiedziony, że jest chory - mówi 8-latka.

Jesteśmy zachłanni na świat. Czasami zbyt mocno. Eksploatujemy zasoby ziemi do granic możliwości. Poziom okrucieństwa wobec zwierząt oraz pazerność na zasoby naturalne to codziennie zadawany ból na gigantyczną skalę. Antropocentryzm nie wychodzi nam na dobre. O tym w swojej sztuce opowiada czołowa polska artystka zajmująca się sztuką i designem - Alicja Patanowska, która urodziła się w Starogardzie Gdańskim. Tworzy instalacje i rzeźby oparte na badaniach materiałowych, poruszające kwestie ekologii, wydobywania surowców oraz troski. Jej prace były prezentowane międzynarodowo m.in. w Victoria & Albert Museum w Londynie podczas London Design Festival, w Radzie Unii Europejskiej w Brukseli oraz podczas Cheongju Craft Biennale. Prace Patanowskiej znajdują się w kolekcjach publicznych i prywatnych, m.in. w Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Gdańsku, Shanghai Museum of Glass oraz w kolekcji sztuki Hotelu Europejskiego w Warszawie.

Drogę do sztuki ukształtowała... wycieczka szkolna. Podczas tego wyjazdu zdarzyło się coś pozornie zwykłego, a okazało się impulsem, który obudził pragnienie tworzenia w nastoletniej Alicji.

Wycieczka do Chmielna

- W szkole podstawowej miałam wyjątkowego nauczyciela historii. Gdy omawialiśmy daną epokę, zabierał nas do miejsc, które miały związek z danymi wydarzeniami. Na jedną z wycieczek pojechaliśmy do Chmielna. Tam znajduje się pracownia ceramiki rodziny Neclów. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam garncarza toczącego na kole. Pamiętam, że wpatrywałam się w jego prace i stałam urzeczona. Nie mogłam nadążyć za ruchem jego rąk i zmieniającym się kształtem gliny. Nie miałam pojęcia, co robi ten twórca, ale wiedziałam, że będę robić to samo. Miałam wtedy 13 lat. Poczułam najsilniejszą w życiu intuicję i poszłam za nią. Po zakończonej nauce w II LO w Starogardzie Gdańskim, wyjechałam na studia. Do dziś koło garncarskie jest w mojej praktyce wyjątkowo ważnym narzędziem.

Alicja Patanowska ukończyła Royal College of Art w Londynie i studia doktoranckie w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród w Polsce i za granicą. Pracuje głównie z ceramiką, badając relacje między materią a środowiskiem. Kluczowe dla jej praktyki jest bezpośredni kontakt z gliną oraz wiedza płynąca z tego fizycznego doświadcze-



Alicja Patanowska ukończyła m.in. Royal College of Art w Londynie



„Opiekunki”, które powstały specjalnie na wystawę w Starogardzie Gdańskim

ŚWIAT ODCZUWA PRZEZ DOTYK. NIEZWYKŁA WYSTAWA W STAROGARDZKIEJ BASZCIE

Garncarka, rzeźbiarka i doktor sztuki. Alicja Patanowska to artystka, która łączy tradycyjne rzemiosło ze sztuką nowoczesną, zaangażowaną, mówiącą o tym, że jesteśmy częścią natury i nie potrzebujemy zbytków codzienności

Kinga Furtak

nia, która często prowadzi do podważania antropocentrycznych sposobów postrzegania świata.

Pierwszym międzynarodowym projektem była Plantacja, którą stworzyła w Londynie.

- Tam zaczęłam zajmować się śmieciami - wspomina artystka.

Kolekcja powstała z potrzeby znalezienia nowego i symbolicznego zastosowania tego, co zostało wyrzucone. Stworzyła obiekty ceramiczne, które są umieszczone w zwykłych szklankach i służą do domowej uprawy roślin metodą hydroponiczną, czyli bez użycia

gleby. Dzięki temu można śledzić proces wzrostu nie tylko lodygi, ale i korzeni. To żywa sztuka w sensie dosłownym.

- Wczesnym rankiem przejechałam ulice Londynu w poszukiwaniu porzuconych szklanek i kieliszków po imprezach. Nieuszkodzone naczynia traktowałam, jako dowód rozrzućności, która obecnie stała się normą. Instalacja była prezentowana w wielu miejscach na świecie.

Z wielkiego świata sztuki do baszty

Artystka otrzymała zaproszenia do pokazania swoich

prac w przestrzeni, w której jeszcze nie była. W miejscu, o którym wielki świat sztuki nie słyszał: w Baszcie Narożnej należącej do Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim. Tu czas niemal się zatrzymał. Przestrzeń wygląda, jak w latach 90-tych XX wieku i nie ma nic wspólnego ze współczesnymi muzeami. Na co dzień prezentowana jest ekspozycja historyczna, etnograficzna i archeologiczna. Okazało się, że miejsce z takim klimatem spodobało się artystce, która po raz pierwszy pokazała swoją twórczość w rodzinnym mieście.

Wystawa, którą można zobaczyć do 30 kwietnia nosi nazwę „Opiekunki”. Pokazuje wodę, ziemię i ogień poprzez ludzkie gesty i formy.

- To nie próba antropomorfizowania natury, lecz sposób wejścia z nią w relację. Woda pojawia się tu jako dźwięk i sygnał ostrzegawczy. Ziemia jako materia nosząca ślad ciała i zapis pracy rąk. Ogień jako moment nieodwracalnej przemiany, który utrwala formę, ale jednocześnie przypomina o destrukcyjnej sile procesów naturalnych. Centralnym motywem wystawy jest troska rozumiana nie jako sentyment, lecz jako praktyka współistnienia z procesami, które przekraczają ludzką skalę, ale od których całkowicie zależy. W świecie narastających kryzysów klimatycznych relacja człowieka z materią - wodą, ziemią i ogniem - staje się jednym z podstawowych pytań o przyszłość - wyjaśnia artystka.

- Specjalnie na tę wystawę powstała nowa grupa rzeźb zatytułowana „Opiekunki”,

od których pochodzi tytuł całej ekspozycji. Ich forma inspirowana jest archeologicznymi urnami twarzowymi znajdującymi się w zbiorach muzeum. Rzeźby odnoszą się do idei troski jako podstawowej relacji między człowiekiem a środowiskiem - czytamy w opisie wystawy, której kuratorką jest Małgorzata Nowopolska.

Opowieść o kryzysie klimatycznym

Na wystawie pokazana jest również część instalacji „We Are the Weather (Klimat to my)”. Instalacja została po raz pierwszy zaprezentowana w Brukseli w 2025 roku. Centralnym motywem instalacji jest woda - symboliczne źródło życia i jednocześnie medium, które łączy wszystkie organizmy w jeden system zależności. Kompozycja obiektów buduje opowieść o kryzysie klimatycznym z perspektywy wody. Tytuł instalacji został zaczerpnięty z książki Jonathana Safrana Foera „We Are the Weather: Saving the Planet Begins at Breakfast” i podkreśla podstawową ideę pracy - że kryzys klimatyczny nie jest zewnętrznym zjawiskiem, lecz rezultatem ludzkich decyzji.

Przechodząc do kolejnego pomieszczenia muzeum zobaczymy prace z cyklu płasko-rzeźb: „Ciało prowadzi mnie krętą drogą”.

- Praca z gliną uruchamia pamięć gestów, napięć i ruchów zapisanych w cieple. Materiał, który sam posiada swoją historię geologiczną i technologiczną, staje się nośnikiem osobistych opowieści - opowiada artystka. - Ceramika funkcjonuje w tym cyklu jako narzędzie narracji.

Klamrą i zakończeniem wystawy jest film. „Ogień”. Ten żywioł w ceramice jest momentem ostatecznej przemiany. To proces, który utrwala formę i zamienia miękką glinę w trwały materiał. Jednocześnie ogień pozostaje jednym z najbardziej ambiwalentnych elementów natury. Może niszczyć, ale też umożliwił rozwój ludzkiej cywilizacji.

W kontekście wystawy ogień symbolizuje moment graniczny: chwilę, w której materia przechodzi w nowy stan, a proces staje się nieodwracalny. W ceramice jest to moment narodzin obiektu. W szerszej perspektywie - przypomnienie, że każda forma stabilności powstaje w wyniku intensywnych i często niebezpiecznych przemian.



Kobaltowe „łapacze wody”, które były prezentowane w Brukseli

PRACA Z GLINĄ URUCHAMIA
PAMIĘĆ GESTÓW, NAPIĘĆ
I RUCHÓW ZAPISANYCH W CIELE.
MATERIA STAJE SIĘ NOŚNIKIEM
OSOBISTYCH OPOWIEŚCI

Określenie pułapu startujących w półmaratonie w Gdyni na poziomie 10 tysięcy osób było odważnym przedsięwzięciem. Otoczka tego niesamowitego wydarzenia sportowego i zapowiadane podczas niego atrakcje spowodowały jednak, że na ponad miesiąc przed zawodami listy startowe biegu głównego zostały zamknięte.

Najstarszy zapisany uczestnik PKO Gdynia Półmaratonu ma 79 lat, ponad 30 procent biegaczy to kobiety. Jedna trzecia zarejestrowanych biegaczy, to mieszkańcy Trójmiasta, pozostali to goście z innych rejonów Polski i świata. Najwięcej obcokrajowców będzie reprezentowało barwy Ukrainy, Niemiec i Białorusi oraz Wielkiej Brytanii - przekazał Maciej Stroiński, rzecznik prasowy zawodów.

Tegoroczny PKO Gdynia Półmaraton będzie miał dodatkowo rangę 35. PZLA Mistrzostw Polski. Polski Związek Lekkiej Atletyki rozda w Gdyni medale nie tylko najszybszym zawodowcom, ale po raz pierwszy w historii również najlepszym biegaczom-amatorom w poszczególnych kategoriach wiekowych. Wszystko to odbędzie się w wieczornej scenerii, z metą zawodów zlokalizowaną na środku Plaży Miejskiej w Gdyni. Sygnał startowy rozbrzmi na Skwerze Kościuszki w sobotę, 25 kwietnia o godz. 20.30.

Gwiazdy wśród tłumów na Skwerze Kościuszki

Tysiące amatorów biegania będą mogły podążać za liderami z reprezentacji Polski. Ostatni weekend kwietnia w Gdyni spędzą nasi najlepsi zawodnicy, którzy powalczą o medale mistrzostw kraju. Start w zawodach zapowiedział czołwka polskich biegaczy długodystansowych - Aleksandra Lisowska i Izabela Paszkiewicz. Do startu przygotują się także Adam Nowicki oraz Mateusz Kaczor. Każdy z nich będzie się napędzał, aby poprawić rekord Polski!

- Chcę zwyciężyć, a jaki będzie do tego potrzebny wynik to zobaczymy! Na pewno moim celem jest posiadanie rekordów Polski na możliwie jak największej liczbie dystansów, w tym w półmaratonie oczywiście. Uważam, że przygotowania przebiegają bardzo dobrze i czuję, że mogę osiągnąć wiele. Do każdego startu przygotowuję się na 100 procent, niezależnie od tego, czy walczę o rekord życiowy, rekord Polski czy zwycięstwo. Presja jest zawsze podobna, ponieważ przed każdym biegiem stawiam sobie bardzo wysokie



Bieg na dystansie 21 097,5 metra ponownie rozgrywany będzie w Gdyni w nocnej scenerii

REKORDOWY BIEG PÓLMARATOŃSKI W GDYNI

Huczne, bo setne urodziny Gdyni celebrowane są przez cały rok 2026. Przed nami kolejny, bardzo intrygujący element sportowy tych uroczystości

Rafał Rusiecki

wymagania i oczekuję od siebie maksimum - tłumaczy Aleksandra Lisowska, mistrzyni Europy w maratonie z 2022 roku.

Meta zostanie zbudowana na plaży miejskiej w Gdyni, tuż przy linii brzegowej Bałtyku. To nawiązanie do legendarnej już trasy z ostatnią pro-

PLAWGO: OPRAWA TEGO WYDARZENIA NADAJE MU WYJĄTKOWY KLIMAT, A BIEG Z WIDOKIEM NA ZATOKĘ GDAŃSKĄ TO SPEŁNIENIE MARZENIA NIEJEDNEJ OSOBY

stą prowadzącą Bulwarem Nadmorskim i finiszem na piasku.

- Jestem przekonany, że PKO Gdynia Półmaraton w randze mistrzostw Polski to jeszcze jeden świetny powód, by stanąć na starcie tej wyjątkowej imprezy. Oprawa tego wydarzenia nadaje mu wyjątkowy klimat,



Ludzie aktywni, zakochani w Gdyni i mieszkańcy miasta spotkają się znów na Skwerze Kościuszki



Okazały, okolicznościowy medal będzie czekał na wszystkich finiszistów półmaratonu w Gdyni

a bieg z widokiem na Zatokę Gdańską to spełnienie marzenia niejednej osoby - przekonuje Marek Pławgo, wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Ciężki i duży medal

Na mecie na finiszierów czekać będzie wyjątkowy medal. Waży on 300 gramów, czyli jest prawie trzy razy cięższy od przeciętnego trofeum. Jego średnica to aż 10 centymetrów, a grubość 9 milimetrów. Na rantach wygrawerowano napis - Miasto z morza i marzeń oraz daty 1926-2026, odnoszące się do setnych urodzin miasta.

Mniejsze wyzwania wciąż możliwe

To już pewnego rodzaju norma, że organizatorzy biegów długodystansowych zapraszają mniej wprawionych zawodników, do startu w zawodach na krótszych odcinkach. Nie inaczej będzie podczas kwietniowego wydarzenia w Gdyni. PKO Gdynia 5K to dosyć łatwe wyzwanie na trasie z atestem PZLA i metą na plaży miejskiej. W tym przypadku rejestracja wciąż jest otwarta, a opłata startowa wynosi 99 złotych. Start biegu zaplanowano o godz. 17.

W samo południe z dopasowaną do swojego wieku trasą zmierzą się także dzieci (od rocznika 2024) i młodzież (od rocznika 2012). Biegać będą od 150 metrów aż do 1 km. Tutaj także rejestracja jest wciąż możliwa, a opłata startowa to 50 złotych.

Nowoczesna Gdynia świętuje w biegu

Nie tylko medale mistrzostw Polski w kategoriach wiekowych, ale także wyjątkowa okoliczność tego półmaratonu przemawiają do wyobraźni zarejestrowanych zawodników.

- Dla nas to zaszczyt i duma, ale także satysfakcja, że organizatorzy obchodów setnej rocznicy nadania praw miejskich Gdyni, postanowili włączyć półmaraton do wydarzeń celebrujących tę rocznicę. Dla mieszkańców i sportowych gości tych urodzin, to świetny sposób na świętowanie, razem i w atmosferze rywalizacji fair play - mówi Michał Drelich, dyrektor PKO Gdynia Półmaratonu.

Z Gdynią świętować będzie można na trasie, ale przede wszystkim na plaży miejskiej, gdzie wszyscy zbiorą się po zakończonej rywalizacji.

- Na plaży zostaną wyłożone specjalne płyty, a na nich będzie leżała wykładzina. Wyjątkowy klimat stworzą natomiast światła, muzyka, spiker i najlepsi kibice na świecie. Zresztą kibice będą nie tylko na mecie. Na całej trasie powstaną specjalne punkty kibicowania - wyjaśnia rzecznik Maciej Stroiński.

ZIMA NIE BYŁA ŁASKAWA TAKŻE DLA KASZUBSKICH MINIATUR

Tegoroczna, dość niespodziewanie sroga zima, na różne sposoby dała się we znaki mieszkańcom Pomorza. W wielu miejscach, mimo ocieplenia, jej skutki wciąż są usuwane. Również w popularnym Parku Miniatur w Strysej Budzie widać intensywne prace

Maciej Krajewski

Biały Dom z Wieżą Effla w tle, posąg Abrahama Lincolna pod murami bawarskiego zamku Neuschwanstein czy nieco bliższa nam kolegiata kartuska w cieniu Bazyliki Mariackiej w Gdańsku - takie widoki ujrzymy w Kaszubskim Parku Miniatur w Strysej Budzie. Miejsce to od lat przyciąga zarówno turystów, jak i mieszkańców okolicznych wsi. Wszak w kilkadziesiąt minut można tu zwiedzić cały świat... tylko pomniejszony 25-krotnie...

Same makiety są niekiedy niezwykle szczegółowe, ukazując np. drobne, ale charakterystyczne napisy na ścianach, różne kolory cegieł i kamieni, które to można ujrzeć na oryginalnych budowlach, a nawet... zwiedzających ukazane zabytki. Jest więc co oglądać.

Około pół kilometra od Parku Miniatur znajduje się jeszcze jego przeciwieństwo - Kaszubski Park Gigantów. Zaraz przy wejściu wszystkich wita jakże adekwatny w tym miejscu stołem, a dalej ujrzeć można chociażby ogromne krzesło i stół czy smoka rywalizującego z tym wawelskim, ale wielkich przedmiotów jest tu więcej. Jednymi z głównych atrakcji są np. poukrywane przy leśnej ścieżce owady w wersji XXL. Spora radość dzieciom sprawiają też gigantyczne ptaki i ryby oraz, już względnie normalnych rozmiarów, mieszkańcy lasu i... dinozaury.

Ciekawostki ujrzymy też na samej ścieżce, prowadzącej do Gigantów. Tu również urczą nas leśne oraz wiejskie zwierzęta, gigantyczna miotła i nie lada widoki (wuchwyceniu których pomagają przygotowane już ramki do pozowania).

W ostatnich latach zaś szczególnie popularnością cieszy się

Kaszubski Gracik z pojazdami bajkowymi i filmowymi w skali 1:1. A przynajmniej od takowych zaczął, bowiem obecnie jest to bardziej zróżnicowana kolekcja ponad 80 samochodów.

Sfinks w niecodziennej scenarii

Wszystkie opisane wyżej elementy kojarzymy głównie w wiosenno-letniej scenarii, bo i tylko w takim okresie parki są otwarte. W efekcie zdjęcia zasypanych śniegiem makiet sprzed ledwie paru tygodni robią wrażenie. Zwłaszcza takich jak sfinks, dla którego biały puch to coś niemal całkowicie obcego.

Miniatury bowiem na zimę zostają pod gołym niebem. Szczęśliwie ich twórcy przewidzieli, że pogoda w Polsce lubi skakać od skrajności w skrajność, więc śnieg i mróz - podobnie jak czerwcowe upały - strasze im nie są. Jedyne co to te pierwsze najczęściej oznaczają dodatkowe prace podczas przygotowań do otwarcia.

- Te makiety są zrobione z takich materiałów, które są odporne na warunki atmosferyczne. Oczywiście po zimie trzeba je odświeżyć, odmalować gdzie są wypłowiałe, ewentualnie naprawić jak coś jest podniszczone - opowiada Grzegorz Skrzypkowski, pomysłodawca Parku Miniatur.

Dużo więcej pracy jest w sąsiednim Parku Gigantów. Tutaj bowiem praktycznie wszystkie urządzenia zabawowe chowane są na zimę. Tak samo sytuacja wygląda w Graciku, gdzie ekspozycje poza sezonem spędzają w garażach.

Obecnie więc pracownicy parku czyszczą, naprawiają, przygotowują, a miejscami wciąż odśnieżają teren, szykując się do otwarcia.



Choć wiosenna aura już zachęca do zwiedzania, na otwarcie parków musimy poczekać



Miniatury są szczegółowo przygotowane. Tu chociażby gargulce na Notre Dame



To nie zdjęcie z lotu nad Kaszubami, ale widok z nowego punktu w Parku Gigantów

- Tak naprawdę prace przygotowawcze ruszyły dwa tygodnie temu. Jeszcze mamy troszeczkę śniegu, ale już pracujemy pełną parą, żeby jak najszybciej przygotować się do przyjęcia gości - dodaje Grzegorz Skrzypkowski.

A kiedy będzie można znów odwiedzić te miejsca? Wszystko zależy od pogody.

- Staramy się, żeby jak najszybciej odpalić wszystko. Nasz cel to początek kwietnia - opowiada pomysłodawca parku. - Na pewno w majówkę będziemy otwarci, natomiast czy się faktycznie wyrobimy od początku kwietnia, czyli na Święta Wielkanocne, to trzeba będzie nas obserwować. Myślę, że damy radę, bo i pogoda w tej chwili sprzyja, żebyśmy mogli pracować.

Czego się spodziewać w nowym sezonie?

Co roku w parkach przygotowane są nowe elementy. Z racji ograniczonego miejsca najtrudniej jest dodać coś w Parku Miniatur, stąd w ostatnich latach to Park Gigantów i Gracik wzbogacają się o coraz to bardziej wyszukane atrakcje.

W przypadku Gigantów właściciele postawili tym razem na atrakcje dla najmłodszych. Od nowego sezonu dostępny ma być tutaj tor do jeżdżenia na dętkach oraz mały park edukacyjny.

Przygotowywany jest również punkt widokowy na skrzydle Tupolewa. A że cały park znajduje się na zboczu Doliny Górnej Łęby, pejzaż jest to naprawdę imponujący (przy dobrej pogodzie widać nawet oddalony o 25 km maszt w Chwaszczynie!).

- Głównie skupiliśmy się na atrakcjach dla dzieci. Są to rozmaite urządzenia, które dzieci mogą wykorzystywać. No i dochodzi też sporo pojazdów w Kaszubskim Graciku, ale tu bym jeszcze wszystkich kart nie odkrywał. Myślę, że zaskoczemy bardzo pozytywnie naszych odwiedzających - komentuje jeszcze Grzegorz Skrzypkowski.

Jest więc na co czekać - miejmy nadzieję, że pogoda dopisze i tylko do kwietnia. A na dzień dzisiejszy oferujemy kilka naszych zdjęć z przygotowywanego jeszcze parku.

*W KILKADZIESIĄT MINUT
W STRYSZEJ BUDZIE MOŻNA
ZWIEDZIĆ CAŁY ŚWIAT...
TYLKO POMNIEJSZONY
25-KROTNIE...*

REJSUNKI



RYS: ISKRA

FOTOkomentarz tygodnia



FOT: NARODOWY BANK POLSKI

11 MARCA, WARSZAWA. Dyskusja o programach SAFE i „SAFE O proc.” na pierwszym planie postawiła polskie złoto. Mamy 12. największe rezerwy tego kruszcu. Złoto jest składowane w kilku miejscach świata. Donald Tusk wezwał Adama Glapińskiego, by je ściągnąć do Polski. Prezes NBP odparł, że to niebezpieczne



FOT: PAP/ART SERVICE

11 MARCA, KRAKÓW. Zebrano niemal 134 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Miszalskiego. Prezydent miasta ma 50 dni, by przed tym wnioskiem się obronić



FOT: PAP/EP/ICNA

11 MARCA, KOREA PÓŁNOCNA. Kim Dzu Ae, 13-letnia córka Kim Dzong Una, testuje nowy typ pistoletu. Północnokoreański lider chętnie z nią się pokazuje publicznie - często na testach broni

AUTOREKLAMA

0011491978

Wymień z nami stare graty na zielone kwiaty!

Monika Latkowska
Nasza Akcja

Już w sobotę, 28 marca, parking przy Galerii Przymorze zamieni się w zielone serce miasta. Zasada jest prosta: Ty oddajesz niepotrzebne odpady, my wręczamy Ci sadzonkę do ogrodu lub na balkon.

To już tradycja, że wraz z nadejściem wiosny gdańszczanie ruszają do wielkich porządków w garażach, piwnicach i strychach. Zamiast jednak wyrzucać zużyty sprzęt czy sterty papieru do zwykłego kosza, warto odwiedzić nas na akcji „Drzewko za surowce wtórne”.

Poprzednie edycje wydarzenia cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Tysiące rozdanych krzewów i kwiatów oraz tony zebranych surowców

to dowód na to, że mieszkańcy Gdańska chcą dbać o swoje otoczenie. W tym roku przygotowaliśmy jeszcze więcej sadzonek, spodziewając się kolejnego rekordu frekwencji.

Co można przynieść?

Zbieramy dwie główne grupy odpadów: makulatura: stare gazety, książki, zeszyty, kartony i ulotki oraz elektrośmieci (mały sprzęt RTV i AGD): taki jak suszarki, miksery czy stare telefony. Uwaga! Nie przyjmujemy dużego sprzętu AGD, takiego jak lodówki, pralki czy zmywarki.

Na uczestników czekać będzie wyjątkowo bogaty asortyment roślin. Wystarczy już 3 kg makulatury lub jedno zużyte urządzenie, by odebrać nową roślinę, jednak warto przynieść więcej - przekroczenie progu 10

kg papieru lub 5 sztuk elektrośmieci premiowane jest aż 5 sadzonkami.

Jak odebrać roślinę?

Wydarzenie odbędzie się w sobotę, 28 marca w godzinach 11.00 - 14.00. Uczestnicy zgłaszają się do punktu zbiórki surowców na parking przy E.Leclerc. W zamian za dostarczone odpady otrzymują specjalny kupon. Z kuponem udają się do punktu wydawania roślin, gdzie wybierają swoją sadzonkę. Oddając te surowce w wyznaczonym miejscu, masz pewność, że zostaną one podane profesjonalnemu recyklingowi, a odzyskane z nich surowce wrócą do obiegu w bezpieczny dla natury sposób.

Do zobaczenia już 28 marca pod Galerią Przymorze! Czekamy na Was od godz. 11:00.

FOT: ARCHIWUM



ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

DB
DZIENNIK
BAŁTYCKIE.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE

GALERIA PRZYMORZE

A large, abstract, black, viscous shape resembling a blood splatter or a stylized figure, set against a background of a light blue grid pattern. The shape is elongated and jagged, with several smaller droplets hanging from its lower edge. It appears to be a single, continuous splash of dark liquid.

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złote za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znowu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibysmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcom Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozważać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozważać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencyonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Weto prezydenta Nawrockiego wydaje się przesądzone. Możemy nie skorzystać z unijnego programu SAFE, przynajmniej w takim wymiarze, w jakim moglibyśmy to zrobić.

We wtorek 10 lutego premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, aby rozmawiać o tej sprawie. Nie usłyszał chyba tego, co chciał usłyszeć.

- Spytałem pana prezydenta wprost, czy pan to podpisze, bo szkoda każdego dnia, każdej godziny - mówił Donald Tusk. - Pan prezydent powiedział, że ma jeszcze dużo czasu, 10 dni, i że się zastanawia, że mu się to nie podoba i że ma jednak propozycję, żeby wysłuchać propozycji pana Adama Glapińskiego. Ta propozycja w największym skrócie to jest SAFE zero złotych - przekazał premier. Jak ocenił, brakuje w niej konkretów.

W trakcie spotkania strona rządowa zapoznała się z treścią projektu ustawy proponowanej przez prezydenta.

- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa. Nie ma żadnego prezydenckiego projektu sfinansowania polskiego przemysłu zbrojeniowego i polskiej armii, bo nie ma tych pieniędzy - mówił Tusk. - Na razie mamy deklarację pana Glapińskiego, że zrobi jakąś operację na złocie, a właściwie na księgowości i nagle się wygeneruje jakąś niebotyczną sumę pieniędzy. Pięć razy pytałem: jest zysk, wpłać do budżetu państwa, tak jak mówią o tym ustawy. Nie ma zysku, nie kuglujcie i nie blokujcie programu SAFE, gdzie są realne pieniądze - powiedział szef rządu.

Projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO) trafił do Sejmu we wtorek, a więc w dniu spotkania prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem finansów Andrzejem Domańskim i prezesem NBP Adamem Glapińskim.

Opublikowany na stronach sejmowych i na stronie prezydenta projekt zakłada utworzenie Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku Narodowego Banku Polskiego. Według uzasadnienia zapewni to państwu „suwerenność decyzyjną, stabilność finansową i odporność na ryzyka zewnętrzne”.

„Mechanizm ten polega na kierowaniu części zysku NBP do Funduszu, gdzie środki te mogą być natychmiast przeznaczane na finansowanie wieloletnich przedsięwzięć inwestycyjnych, z pominięciem ograniczeń wynikających z rocznego planowania budżetowego” - czytamy.

POLITYCZNA WALKA O SAFE

Prezydent Nawrocki złożył w Sejmie swoją ustawę o „SAFE 0 proc.”, ale marszałek Czarzasty zapowiedział, że nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie wciąż leży na biurku głowy państwa, a wraz z nią 43,7 mld euro, które może trafić do polskiej armii

Dorota Kowalska



- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa, bo nie ma tych pieniędzy - mówił premier Donald Tusk po spotkaniu w Pałacu Prezydenckim

Dzięki temu - zaznaczono - PFIO uzyskuje „stabilne, przewidywalne i krajowe źródło kapitału”, które może zostać uzupełnione emisją obligacji, pożyczkami, odsetkami od wolnych środków w złotych przekazanych w depozyt.

Zgodnie z projektem, Fundusz - podobnie jak w przypadku unijnego SAFE - powstanie w Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Umiejscowienie Funduszu w BGK zapewnia operacyjną zdolność do realizacji zadań: gromadzenia środków, prowadzenia rachunkowości, obsługi emisji instrumentów dłużnych i zarządzania płynnością” - podkreślono.

Wynikający z „rosnącej wyceny rynkowej polskich rezerw złota i walut” wypracowany przez NBP zysk ma zostać skierowany bezpośrednio na finansowanie celów obronnych. Dysponentem Funduszu byłby,

według projektu, minister obrony narodowej.

Tyle tylko że jak przekazał premier Donald Tusk, dwa miesiące temu Adam Glapiński poinformował rząd w oficjalnym piśmie, że NBP ma straty. Wynoszą one 100 miliardów złotych. Prezes NBP stwierdził też, że w kolejnych latach ta sytuacja się nie zmieni.

- Dzisiaj pan Glapiński mówi, że ma 180 miliardów zysku, bo pan prezydent go o to poprosił - skwitował premier Tusk.

Szef rządu powiedział, że jest „rozzarowany”.

- Szczególnie po tym, co usłyszałem od naszych generałów, jeszcze bardziej jestem przejęty tym, że nie znajdujemy zrozumienia w Pałacu Prezydenckim dla potrzeby szybkich decyzji w tej kwestii - mówił.

Ale też wojskowi są zgodni, że SAFE jest potrzebny polskiej armii. Pod koniec stycznia Komisja Europejska zatwierdziła

polski plan dotyczący wykorzystania funduszy z programu SAFE na cele obronne. Polska wystąpiła o dofinansowanie 139 projektów o łącznej wartości 43,7 mld euro.

- To jest konieczny program, który odpowiada na wieloletnie zapóźnienia w uzbrojeniu Wojska Polskiego. Armia potrzebuje jednoczesnej realizacji wielu programów zbrojeniowych. Ponadto SAFE to inwestycja we własny przemysł, który rozwinie gospodarkę - mówi nam gen. Roman Polko, były dowódca GROM.

Co do zarzutów jego przeciwników, którzy mówią o ograniczeniu suwerenności i zadłużeniu w obcej walucie, gen. Polko odpowiada tak: „Tylko zwrócę uwagę, że ogromne ilości potrzebnego sprzętu, jakie zamawialiśmy w Stanach Zjednoczonych czy Korei Południowej, też odbyło się to na kredyt i w obcej walucie, na ogół bez

korzyści dla naszego przemysłu. Mało tego, jak podkreślają ekonomiści, na o wiele droższych warunkach. SAFE to szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, rozwój gospodarczy i technologiczny i ostatecznie nowe miejsca pracy. Dlatego tym bardziej dziwię się, że SAFE używany jest do walki politycznej”.

Premier Donald Tusk stwierdził jednak, że nie traci nadziei.

- Mieliliśmy bardzo mocne argumenty w czasie tego spotkania i nie tracę nadziei, że przynajmniej część tych argumentów dotrze wreszcie do tamtej strony i że ewidentny, taki oczywisty interes narodowy weźmie górę nad jakąś taką polityczną grą - oświadczył Tusk.

Jak mówił, „kiedy zorganizowaliśmy te wielkie europejskie pieniądze na polski przemysł zbrojeniowy, ktoś się przestraszył, że będzie sukces Polski albo nie daj Bóg mój sukces i postanowił to zablokować i pokuglować, trochę poudawać, że jest jakiś alternatywny program”.

Premier zapowiedział, że do końca będzie czekał na podpis prezydenta pod ustawą wdrażającą unijny program SAFE.

- Wtedy te pieniądze będzie można łatwiej i szybciej wydać na polski przemysł zbrojeniowy - powiedział. - Jeśli jednak pojawi się weto, to na pewno tego samego dnia będziemy mogli realizować plan B, czyli uchwałę Rady Ministrów - ale ze stratą dla na przykład Straży Granicznej. Na tym polega problem. (...) Jeżeli będzie weto, to na wojsko znajdziemy pieniądze, ale nie będzie pieniędzy przez to weto na ochronę granicy wschodniej, wsparcie Straży Granicznej, policji w jej zadaniach na rzecz bezpieczeństwa obywateli, na cyberbezpieczeństwo - wymieniał Tusk.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa SAFE od samego początku była sprawą polityczną. Przypomnijmy, że w Sejmie za przyjęciem ustawy wprowadzającej ten unijny program opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

- To co wiemy o programie SAFE napawa nas sceptycyzmem, że jest to racjonalny sposób zadłużania się. Wspieramy wydatki na obronność, na bezpieczeństwo, natomiast to musi być robione z głową - tłumaczył potem lider Konfederacji Krzysztof Bosak. Jego zdaniem, program SAFE nie jest potrzebny, by kupić to, co już jest na rynku.

Trzy dni po głosowaniu, prezes Kaczyński jasno przedstawił stanowisko PiS w sprawie SAFE i zaapelował do prezydenta Na-

wrockiego o zawetowanie ustawy wdrażającej ten unijny program. Według niego SAFE ma „potężne aspekty polityczne”, a jego celem jest zjednoczenie Europy „pod niemieckim przywództwem”.

Zdaniem Kaczyńskiego kwestia programu SAFE ma dwa aspekty. Pierwszym, jak mówił, są „pieniądze, podobno na dobrych warunkach, chociaż ich nie znamy”. Jako drugi z aspektów prezes PiS wymienił zasadę warunkowości i podkreślił, że to właśnie ta kwestia zdecydowała o sposobie głosowania klubu.

- W gruncie rzeczy sprowadza się do tego: jak rządzą ci, których my chcemy - czyli Berlin w istocie chce - to tak, a jak rządzą inni, to nie - stwierdził. Dodał, że taka konstrukcja programu jest dla PiS „absolutnie nie do przyjęcia”.

Kaczyński podkreślił, że SAFE oznacza w praktyce odwrócenie się od takich partnerów jak Stany Zjednoczone i Korea Południowa, co jego zdaniem byłoby szkodliwe dla Polski, a Polska powinna bronić swojej niezależności, pomimo korzystniejszych finansowo ofert związanych z SAFE.

- Polska niepodległość nie ma po prostu ceny - dodał prezes Kaczyński. Jego zdaniem proponowane mechanizmy stawiają Polskę pod „niemieckim butem”.

Prezesowi wtórował były szef MON Mariusz Błaszczak, co o tyle zadziwiające, że jeszcze we wrześniu ubiegłego roku określał SAFE jako szansę dla polskiego przemysłu zbrojeniowego. Dziś politycy PiS przekonują, że „dopiero teraz” okazało się, „czym w rzeczywistości” jest ten program.

Prezydent Nawrocki znalazł się więc w pułapce. Z jednej strony PiS naciska na weto, podobnie jak bliska mu Konfederacja, z drugiej - rozumie chyba jak ważny to program dla polskiej armii, której jest zwierzchnikiem.

Radosław Sikorski uważa, że „Karol Nawrocki czuje powagę chwili, bo wie, że unijny program SAFE jest dobry dla Polski, ale ma szantaż ze strony Nowogrodzkiej”. - Musi dokonać wyboru - czy robi coś, co jest zgodne z jego misją, czy posłucha się Kaczyńskiego. (...) Ja się dziwię, bo w naszych rozmowach pan prezydent powiedział nieraz, że jeszcze się zdziwię, że jest prezydentem obywatelskim. Teraz ma szansę pokazać, ale tego nie robi - powiedział minister resortu dyplomacji w TVN24, odnosząc się do możliwego weta prezydenta w sprawie projektu.

Włodzimierz Czarzasty poinformował, że ustawa o „SAFE 0 proc.” zgłoszona przez Karola Nawrockiego nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie jest na biurku głowy państwa.

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych – to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Sejfy, jedna niepewność

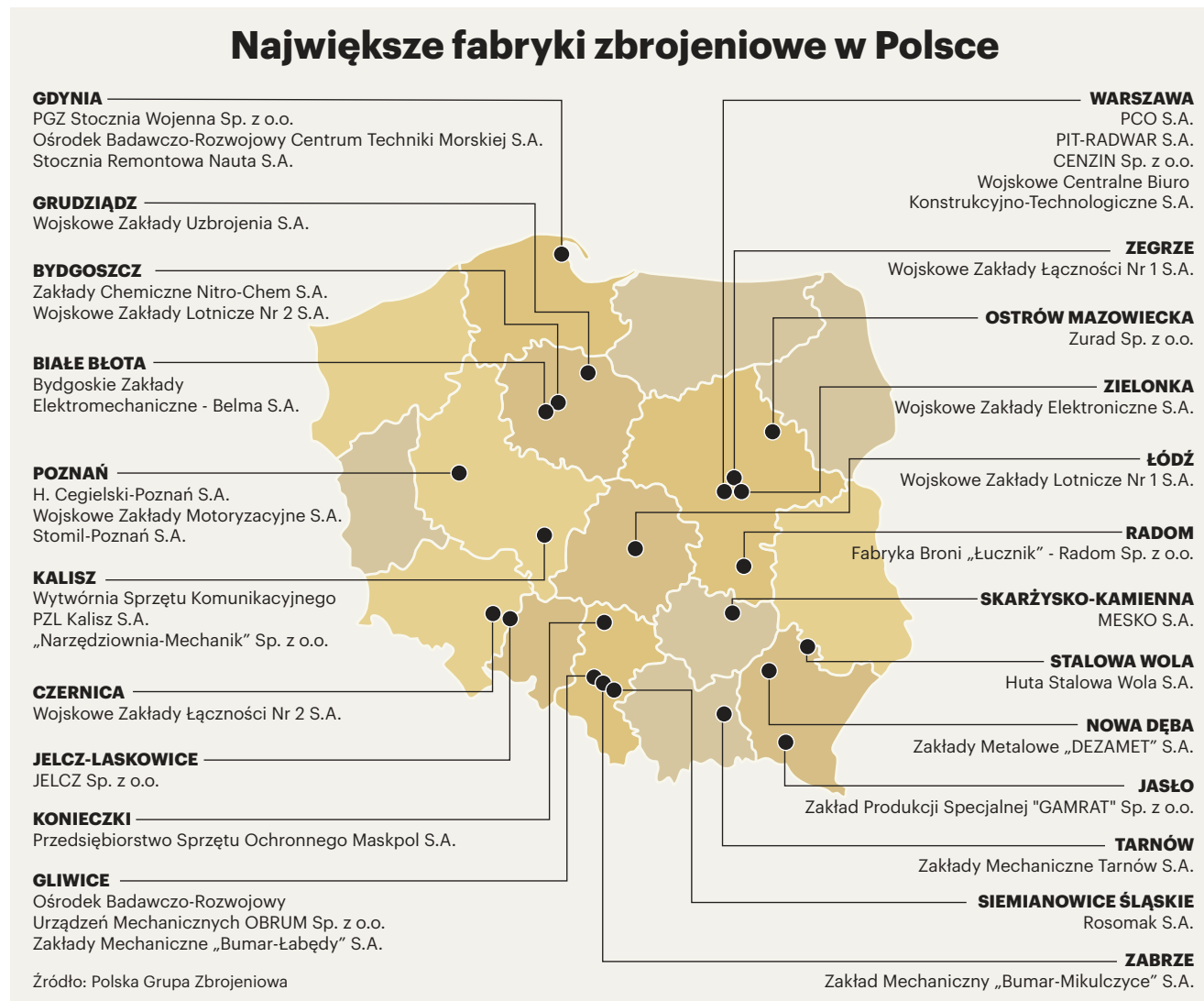
Ekspert nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą. Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki – czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP – ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boksu”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćtówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znamy priorytety rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE – 48,6 mld zł – przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerz sam-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmacnianie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrajetowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzalagowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak – w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe – jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji aryle-

ryjskiej i rakietowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezzalagowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowocześniejszych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezzalagowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

NOWY BLASK „SĄDU OSTATECZNEGO” HANSA MEMLINGA

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku,
tryptyk „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga,
wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odsłonie

Mariusz Grabowski

Muzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i oświetleniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średniowieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrzędowi religijnemu.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników – ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały – obraz musi być utrzymywany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwia oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarstwa stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke



„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

– w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turynii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawisła jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu Sztuki Dawnej, jako badacz z inżynierią nową przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosze z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacze z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej

o wysokiej rozdzielczości, co pozwoli zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarstwa.

Równolegle prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodna ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceńodawców, tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” – tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

na polptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiły, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalowali go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. – za sprawą Heinricha Gustava Hotho – uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarstwa. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berli-

nie po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonowicha Kalikina” – pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia – w podróży do Rzymu miałyby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” – pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” – uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. – przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zadecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

ODDALI STOMIŁOWI NAJLEPSZE LATA ŻYCIA. „ŚWIAT NAM SIĘ ZAWALIŁ”

92 osoby otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo, że nagle staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu

Agnieszka Domka-Rybka

Co nas jeszcze tutaj trzyma na pełnych obrotach? Na pewno jest to pani wizyta, ponieważ mamy się przed kim otworzyć, wyzaliczyć i szczerze powiedzieć o emocjach, które nami targają. Choć, naprawdę, trudno ubrać w słowa, co czuje załoga. Cały czas rozmawiamy z zarządem, dopinamy szczegóły, co firma może zaoferować zwalnianym pracownikom - mówi Janusz Dalecki z likwidowanego zakładu węży przemysłowych w bydgoskim Stomilu, w którym spędził aż 37 lat. Gdy się zatrudnił, załoga liczyła 2000 osób.

- Atmosfera jest adekwatna do sytuacji. Widzę również po sobie, że jest coraz gorzej, choć o tym, co może się stać, wiedzieliśmy od zeszłego roku. Nie sposób przygotować się na coś takiego. Jeśli trafi takiego pracownika, jak ja, z prawie 40-letnim stażem, nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. Gdy świat się wali człowiekowi! To dla nas bardzo przykre, że staliśmy się niepotrzebni - mówi Dalecki, który jest również członkiem Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” SA.

Więź z firmą

Siedzimy w biurze Stomilu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy. Naprzeciwko Daleckiego - Andrzej Sarnecki, szef związku: - Wiesz co, Janusz? Przez pierwszy tydzień to się będę czuł jak na urlopie, ale potem..., to sobie nawet nie potrafię wyobrazić.

- Nie ma co się dziwić, że ludzie poszli na L4, nie wytrzymali, przez ten stres można skończyć w psychiatryku - wtrąca się Radosław Lubiszewski, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. W Stomilu pracuje, jak pan Andrzej, od 38 lat, a konkretnie w zakładzie produkcji mieszanek gumowych. To serce całej firmy, gdzie powstaje półprodukt do produkcji w pozostałych zakładach.

- Nigdy nie byłem bezrobotny. Przeżyliśmy wielki kryzys światowy, kiedy wielu Pola-

ków straciło pracę. Jakoś daliśmy radę w pandemii. A zamykają nas w czasie, gdy podobno Polska jest 20. gospodarką świata. Gdzie tu logika? - pyta pan Radosław. Na co tak reaguje pan Janusz: - Przeżyliśmy trudne lata 90. ub. wieku i początek 2000. Wtedy zamykanie zakładów państwowych było traktowane prawie jak hobby rządzących, cel sam w sobie. Myślimy to przetrwali bez zwolnień grupowych, a teraz one są. Wydarzenia na świecie też miały wpływ na ten biznes.

W 2024 r. Rosja zaatakowała Ukrainę i doszło do aneksji Krymu.

- Robiliśmy wtedy interesy z Białorusią (producent ciągników - red.). Szło tam 120 km naszych węży mieszczyń. Nagle kraje, jak m.in. Polska, wprowadziły sankcje. Efekt? Koniec naszych węży na Białorusi! Zaś co robi włoski Semperit, znany producent opon? Otwiera na Białorusi fabrykę takich samych węży, jak bydgoskie - komentuje sytuację pan Janusz.

Ponadto, jak wiele innych firm, Stomil zaczął przegrywać z tanią konkurencją z Azji, choć jak twierdzą związkowcy, chińskie wyroby nie spełniają norm oraz wymogów środowiskowych: - Za to od nas wymaga się nie wiadomo jakich certyfikatów!

Co jeszcze mogło osłabić Stomil? - Zmieniające się zarządy, trzy, a nawet cztery w trakcie jednej kadencji. Przychodzi nowy prezes. Nie wiadomo, czy będzie tydzień, miesiąc czy pół roku, a potem odejdzie do innej spółki. Tacy ludzie nie czują nawet więzi z firmą, nie zależy im. Każdy z nas dużo widział, co się działo - tak to postrzega Lubiszewski.

- Rzekomo dostaliśmy dużo pieniędzy pomocy publicznej, które skonsumowaliśmy. Ale nie była to żadna pomoc, a wyprzedawanie własnego majątku, żeby utrzymać firmę. Kupowała go Agencja Rozwoju Przemysłu (właściciel Stomilu) w ramach struktur swoich spółek córek. ARP Operator zajmuje się nieruchomościami. Produkowaliśmy, płaciliśmy

podatki, ludzie mieli pracę. Dla kontekstu całej sprawy ważne jest, że większość zarabiała minimalne wynagrodzenie, choć pracowali w trudnych warunkach, które wraz z latami wcale się nie poprawiały, a wręcz przeciwnie. Załoga godziła się na to przez szczególną więź ze swoim zakładem. Tutaj pracują osoby, których średnia wieku sięga ponad 50 lat, wcześniej pracowali ich rodzice, a dziś zdarzają się sytuacje, że mąż i żona - teraz oboje tracą dochody. Mamy prawo czuć się rozżaleni i nadal próbujemy ratować firmę. My już nie walczymy o godność, a o resztkę godności - uważa Delecki.

26 lutego 92 pracowników z liczącej 134 osoby załogi otrzymało wypowiedzenia. Zostało jedynie 40 osób, a wśród nich tylko 15 pracowników produkcji.

Pracownicy: „Kaźcie nam cokolwiek robić”

Jednak atmosfera zaczęła się robić gorąca już jesienią 2025 r. Związkowcy przygotowali postulaty, propozycje dla zwalnianych pracowników i przedstawili je właścicielowi. - Nie znalazły uznania, bo ponoć były „rozdmuchane”, „za duże”. Zrobiliśmy więc korektę i dostaliśmy pismo z ARP z informacją,

że nasze propozycje zostały przyjęte i uwzględnione we wniosku otwarcia sanacji - mówi Andrzej Sarnecki.

Dodajmy, że od 17.12.2025 r. spółka znajduje się w postępowaniu sanacyjnym.

Wśród postulatów jest m.in. jednorazowa odprawa dla zwalnianych pracowników w wysokości 12 400 zł brutto na osobę, pokrycie kosztów obowiązującej polisy ubezpieczenia grupowego do końca okresu jej obowiązywania, tj. do października 2026 r. (84 000 zł), wypłatę nagród jubileuszowych (306 000 zł) i uruchomienie programu aktywizacji zawodowej dla zwalnianych.

9 marca prezesa i związkowców zaproszono na spotkanie w ARP. - Mieliliśmy wielkie nadzieje, ale z Warszawy wróciliśmy, niestety, na tarczy - ocenia pan Janusz. - Usłyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na spełnienie naszych nowych, choć wcześniej zaakceptowanych, propozycji. Usłyszeliśmy, że ARP nie jest stroną naszych oczekiwań i zarząd również nie, więc pytam: kto jest w takim razie? Państwo nie ma pieniędzy dla jednego polskiego producenta węży wysokociśnieniowych i przewodów hydraulicznych?

- Zginie ta technologia, profil produkcji i cała wiedza na ten

temat. Wiele razy wspominaliśmy, że mieliśmy również produkcję wojskową. Powiedzieliśmy w ARP, że państwo może mieć u nas gotowe hale, struktury zatrudnienia, pracowników, uzbrojony teren, tylko „kaźcie nam cokolwiek robić”. Mamy niedaleko Belmę, Nitrochem. Ale nie... lepiej zamknąć niż pomóc, jak np. Pesie, która niesamowicie się rozwinęła po przejęciu przez Polski Fundusz Rozwoju. Napisałem pismo do wicepremiera Kosińskiego-Kamysza, a nawet prezydenta RP. Byliśmy wszędzie. Na WRDS chcieli nam pomóc wejść na listę dostawców dla NATO. Jednak ówczesny zarząd tego nie wykorzystał, a kiedyś spyaliśmy, jako związkowcy: „Panie prezesie, jak daleko jest posunięta sprawa z NATO?” Odpowiedź: „To nie jest takie łatwe”. Mieliliśmy zainteresowanych inwestorów, ale nie za takie pieniądze, jakie ARP chciała. Proponowaliśmy, żeby nas za przyszłą złotówkę oddali - opowiada Andrzej Sarnecki i podsumowuje: - Pieniądze na wypłaty za marzec, ustawowe odprawy i odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia, będą pochodziły z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, ale szczegółów nie znamy.

Prezes: „To była trudna, ale konieczna decyzja”

10 marca pojechałam do Stomilu. Spotkałam się także z prezesem, który akurat gościł inwestora z Litwy.

- Pomimo naszej trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, chciałem tylko pokazać, że mamy w tym tygodniu wizyty z zagranicy. To jest firma litewska, nasz największy kontrahent. Próbuje w dalszym ciągu robić biznes na naszych gumowych wykładzinach i profilach - powiedział Krzysztof Molen, od sierpnia 2025 r. prezes Stomilu.

Wcześniej mówił, że jako prezes podjął wiele aktywności zmierzających do przywrócenia płynności oraz utrzymania Stomilu w całości lub przynajmniej części: - Efektem jest przemyślany plan restrukturyzacyjny, dający realne szanse na kontynuację działalności, jednakże tylko w rentownym obszarze produkcyjnym (płyt gumowych) oraz handlowym. Ostatecznie podjęto trudną, aczkolwiek konieczną decyzję o zwolnieniach grupowych, którymi do końca lutego zostało objętych 92 pracowników.

W sprawie Stomilu interweniuje radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jarosław Wenderlich. W jego interpelacji do marszałka (z 10.03.), czytamy m.in.: „Stomil to czołowy polski producent wyrobów gumowych (...). To przedsiębiorstwo ze 100-letnią tradycją (...). Niestety, 26 lutego w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, iż 92 pracowników Stomilu Bydgoszcz otrzymało wypowiedzenia z pracy. Aktualnie sytuacja spółki jest trudna i bez wątpienia wymaga wsparcia”. Radny liczy, że władze województwa podejmą działania mające na celu ratowanie miejsc pracy.

Oczywiście, będziemy się temu przyglądać.

Z pytaniami o sytuację w Stomilu zwróciłam się do Agencji Rozwoju Przemysłu, ale - do publikacji tego artykułu - nie otrzymałam odpowiedzi. ©



Zakład produkcji węży Z-2. Pan Szymon jest wśród 92 pracowników z wypowiedzeniami

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIE
CZŁOWIEK

Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbębniemy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świece. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiótł z planszy „Ołowiane dzieci” i kolejny sezon „Bridgertonów”. „Czego nie wiemy o dinozaurach” produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek” Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało”. Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski”, razem sięgnęłyśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora... Jak „Park Jurajski”, który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!
Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt”, opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zaczyna – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Udać się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom...

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise’em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem” w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje” – odpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła” ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument” sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Bula

O JEDEN SEJF
ZA DALEKO

Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych wyjaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tepej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele”, to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładałem, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawalanki, który wprost wykląda szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland”.

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą... No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuszkowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE” prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych” pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego. Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej... tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi” – ten cytat z profesor Joanny Tyrowicz jest w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland”.

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszłe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślonego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

Iteraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89 % w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doraźnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, majączy już słowo: zdrada.

Propozycja prezesa NBP to w największym skrócie jest SAFE zero złotych. W tej chwili nie mamy żadnych pieniędzy: mamy słowa, mamy projekt ustawy. W tym projekcie ustawy nie ma pieniędzy, jest nowe ciało, rada, nowa biurokracja, dziesiątki przepisów niepotrzebnych

HISTORIA/ RELIGIA

„Światło zabłyśnie
w godzinie ciemności”

W Wielki Piątek 2005 r., w zastępstwie ciężko chorego papieża Jana Pawła II, nabożeństwu Drogi Krzyżowej w Koloseum przewodniczył Józef kard. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary i dziekan Kolegium Kardynalskiego. W kazaniu nie zaważał się wskazać na bólczki współczesnego świata i Kościoła, stawiając diagnozę, która z biegiem lat staje się coraz bardziej uderzająca.

Papież patrzy

Cofnijmy się na chwilę do tamtego wieczoru. O godz. 21.15 Camillo kard. Ruini odczytał przesłanie Ojca Świętego. W czasie Drogi Krzyżowej Wikariusz Rzymu niósł krzyż przez dwie pierwsze stacje; w czasie następnych nieśli go na zmianę: dwaj franciszkanie z Ziemi Świętej, zakonnica z Indii, młoda Koreanka, rodzina z Rzymu, osoba świecka ze Sri Lanki, rodzina emigrantów z Albanii oraz młody Sudańczyk.

Przy XIV stacji Jan Paweł II, który obserwował nabożeństwo w Koloseum ze swojej kaplicy w Rzymie, wziął krzyż w ręce i objął go. Zostało ukazane całemu światu za pośrednictwem zainstalowanej tam kamery telewizyjnej.

„On idzie z nami”

Wygłoszone wówczas słowa kard. Ratzingera brzmią po dwóch dekadach jak symboliczne ostrzeżenie i wezwanie do głębokiej refleksji. Czy jesteśmy świadomi, jak łatwo ulegamy wygodzie, pozwalając na zakłamanie i tchórzostwo w obronie prawdy? Czy potrafimy usłyszeć cichy głos sumienia, zagłuszany przez zgłębki panującej mentalności?

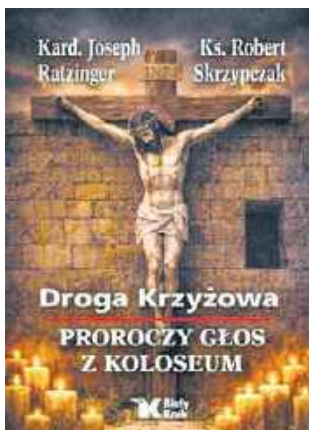
Droga Krzyżowa - mówił przyszły papież - jest drogą wyrzeczenia się siebie, czyli drogą prawdziwej miłości. Na tej drodze On nas poprzędza; to jest droga, której ma nas nauczyć modlitwa Drogi Krzyżowej. Tu ponownie wracamy do ziarna pszenicy, do najświętszej Eucharystii, w której stale się uobecnia pośród nas owoc śmierci i zmartwychwstania Jezusa. „W niej On idzie razem z nami, jak ongiś z uczniami z Emaus, i wciąż na nowo staje się nam współczesny”.

W sukurs ks. Skrzypczak

Uzupełnieniem rozważań kard. Ratzingera jest druga część książki, autorstwa ks. prof. Roberta Skrzypczaka. Ten popularny kaznodzieja, pisarz i teolog, rozwija myśli papieża Benedykta XVI, podkreślając aktualność nauczania zarówno jego, jak i św. Jana Pawła II.

Wyjątkowość tej książki podkreślają również dołączone do każdej stacji Drogi Krzyżowej reprodukcje historycznych dzieł sztuki z polskich świątyń. M.in. Szymona Czechowicza, Johana Franza Feldera, Wojciecha Grzywińskiego czy Franciszka Lekszyckiego. Te wizualne interpretacje Męki Pańskiej mają - w zamierzeniu wydawcy - pogłębić duchową refleksję czytelników nad ofiarą Chrystusa na Krzyżu.

margra



Kard. Joseph Ratzinger,
ks. Robert Skrzypczak,
„Droga Krzyżowa. Proroczy głos z Koloseum”, wyd. Biały Kruk 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA

Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesyjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pudelku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzać kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.

DODA

Odślania
wdzięki

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła - ale nie do końca. 42-latka konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w roznegliżowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to - czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zapłonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmuje bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wypoczynku w górach.

EWA CHODAKOWSKA

Dostała
odповідź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane



Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rzeczywistością - przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspirowa, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu - deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER

Wyciągnął
wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzielili wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy

Wojewódzki wrócił do tamtego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobiłem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohaterko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN

Nie chciała bić
dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jak ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie wolno ci tego robić, że nie możesz - wyznała. I dodała: - Baptysty uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obrażała się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaoferuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)

Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobry moment na porządkowanie spraw i planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerodzić się w coś większego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.

zagrał Nerona w „Quo vadis”

zagroda dla owiec

gromada gnu

„Cześć, ...”

szlachcki bunt

mechaniczne pianino

piłkarski klub z Salonik

Henryk, polski bokser, mistrz Europy z 1953 r.

kosmetyki upiększające twarz

daszek w kuchni

oficer w wojsku kozackim

rolniczy stan w USA

szkatułka na klejnoty

składa się z gmin

Baruch, filozof

instrument dęty

szczapa, bierwiono

szlam

biblijny prorok

Marek z „M jak miłość”

wyspa w Małych Antylach

rybi „wigor” zbiór map

hodo- wany w stawie

gaz palny

towa- rzyszka życia

3

figowy afry-kański szaman

grecki Pluton

14

wege- tarianin

wiersz pełen patosu

roz- mowa, poga- wędka

6

tyran, despota

brak intelektu plus mięśnie

szybki zjazd na nartach

26

twórca postaci pana Hulota

skrzynka na głosy

20

„O jeden ... za daleko”

miasto nad Odrą

żyłka, zacięcie

sądowe doku- menty

4

odmiana espe- ranto

Ursus na polu

element insta- lacji wodnej

wysokie, stojące lustro

16

Pola, aktorka

choroba układu oddechowego, dychawica

ujemna cecha magnat, krezus

5

osesek upartego ssaka

część twarzy

7

film Walde- mara Szarka

model Opla

2

inter- suje spele- ologa

budynek na osiedlu

hono- rowa dla VIP-a

jabłko lub gruszka zapach

Andrea, włoski dowódca floty

turecka łódka

winny do sałatek

15

„i jego drużyna”

ptak błotny

sycy- lijski wulkan

karta dań

5

ogranicza widocz- ność na drodze

żona Ma- homety dzika geś

9

... się rzekło, kobyłka u płoża

kuzyn drozda

8

kluski z kapustą

szmelc, ze- lastwo

wodo- nośna w glebie

gaz szła- chetny

12

czasem brane za pas

... kadr w firmie

kraweź osu- wiskowa

reżyser filmu „Układ”

flama- ster kosa- cieć

odprowadza spaliny z pieca lekki pojazd konny

ostrzona osetką

rodak, krajan

gruby, ple- ciony sznur

25

mały zawór ... Lear, piosenkarka

22

bla- chowy łącznik

10

imię Świętek

gatunek mały Anna, aktorka

gatunek bielunia stałowy „ptak”

rodzaj sarko- fagu

wnuczka Pawłaka i Kargula

bystry w potoku

polka tele- nowela

dawny rodzaj mate- raca

11

włoskie imię męskie

Franco, włoski aktor

naczynie kwe- starza

dipol na dachu

ciężki oddech niemowlaka

rybka z animacji

13

ostrze włócznie

2

bohaterka powieści „Doktor Żywago”

rama do dy- wanów

rycerz Karola Wiel- kiego

główna tętlica koteria, sitwa

1

anglo- saski hektar grzanka

choin- kowa ozdoba

27

śnieg lub grad

paczki kwiatowe w kuchni

12

poety- cko o kresie życia

pies poko- jowy

23

jadalne bulwy kolo- kazji

17

21

28

19

18

24

27

25

26

23

22

20

16

15

14

13

12

11

10

9

8

7

6

5

4

3

2

1

AUTOPROMOCJA

0110990246

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam
umysł

Nowe wydanie sobotnie
"Dziennika Bałtyckiego"
już jutro.
Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: AISZA, ARIS, ARUBA, DORIA, LARNAKS, ZERWA.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśli Tadeusza Maryniaka.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEŹDŹĄ PO SZYNACH.

eprasa.pl 789fad169b

Wygrać derby Trójmiasta

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Środkowy Mikołaj Witliński jest świadomy, że wraz z kolegami mogą znów zapisać coś wyjątkowego w historii Energi Trefla Sopot.

Wasza grupa to już jedność na parkiecie? Rozumiecie się bez słów?

Moc jest, to na pewno. A czy się w pełni rozumiemy, to bym nie powiedział, bo nie mamy pierwszej „jedyńki” w składzie (kontuzja Jakuba Schenka - przyp.). Niektórzy zawodnicy muszą teraz brać na siebie pewną rolę, do której do tej pory nie byli przyzwyczajeni. Jak w trakcie meczu zjedzie Kasper Suurorg, to nie ma nominalnej jedynki i któryś z zawodników musi wejść w jego buty. Szybkie przyzwyczajenie się do nowej sytuacji na pewno nie jest łatwe. Zagrałiśmy raptem dwa mecze w takim okrojonym składzie bez Kuby. Udało się wygrać i finał Pucharu Polski i mecz wyjazdowy w Gliwicach. W obecnej sytuacji każdy kolejny mecz na pewno będzie nie lada wyzwaniem.

Nieobecność Jakuba Schenka na pewno komplikuje dużo spraw, ale chyba większość drużyn boryka się z podobnymi wyzwaniami wynikającymi z urazów podstawowych graczy. Ta sytuacja was przybija?

Jak wygrywamy, to optymistycznie patrzymy w przy-



FOT. PRZEWYSŁAW ŚWIDERSKI

Mikołaj Witliński nastawia się na intensywną końcówkę sezonu zasadniczego, co da rozstawienie w play-offach

szłość. Na pewno jest to nieodłączny element sportu, że ktoś wypada na moment. W sumie w Śląsku Wrocław z powodu kontuzji wypadł na „jedyńce” Kadre Gray. Jesteśmy więc wspólnie ze Śląskiem zespołami, które straciły zawodników na newralgicznej pozycji.

Potwierdzenie przynależności do czołówki ligowej. Co możesz powiedzieć o układzie sił w tej wiodącej grupie?

ożna powiedzieć, że siły są rozłożone na poszczególne zespoły. Nie wyznaczę, kto będzie rozdawał karty lub kto je teraz rozdaje. Tabela pokazuje, że końcówka sezonu może być naprawdę nieprzewidywalna. Mamy z Legią Warszawa taki sam bilans. King Szczecin jest liderem, ale jest tylko jeden mecz (zwycięski - przyp.) przed nami. Śląsk Wrocław ma zaległy mecz i je-

śli wygra, to on z kolei będzie liderem. Każdy każdemu może zabrać punkty. Nas, z tej czołówki, czekają jeszcze wyjazdowy mecz ze Szczecinem (28 marca o godz. 12.30 - przyp.) i domowy z Legią (6 kwietnia). Myślę, że będą decydowały detale.

Przed wami seria dziewięciu meczów sezonu regularnego, którą zaczniecie w poniedziałek w Gdyni derbami Trójmiasta z AMW Arką. Po pierwszych, przegranych derbach w tym sezonie będziecie chcieli rewanżu?

Na pewno nie ma co rozpowiadać wiele na temat tego meczu. Pojeździemy tam wygrać. Po pierwsze, bo potrzebujemy ligowych punktów, aby być w czołówce i uciekać tym, które gubią punkty po drodze. Po drugie, to derby, które musimy wygrać. Przegraliśmy pierwsze spotkanie w bardzo

złych okolicznościach. Fenomenalny, piękny mecz, punkt za punkt. Frekwencja dopisała, więc w Ergo Arenie była świetna atmosfera. To były derby do zapamiętania, bo pierwszy raz od lat była zacięta bitka i mega wyrównane widowisko. Praktycznie rzutem na taśmę wygrała Arka. Nie powiem, że mieliśmy do siebie za to pretensje, ale ciężko było przełknąć gorycz tej porażki. Jesteśmy więc żądni rewanżu i koniec.

Ostatnio te obręcze hali w Gdyni sobie przypominałeś z reprezentacją Polski.

Między innymi z tego powodu bardzo się cieszyłem, że pojechałem na kadrę. Wiedziałem, że będę tam mógł troszeczkę potrenować, przygotowując się do derbów. Żeby być w optymalnej dyspozycji, przyjeżdżając później z Treflem. Chcemy zdominować ten mecz i pokazać, kto rządzi w Trójmieście.

Macie już w gablocie Puchar Polski w tym sezonie. Jesteście na tyle dojrzały, że wciąż czujecie niedosyt?

Myślę, że jesteśmy w takim klubie, że Trefl to olbrzymia marka i duża organizacja, dążąca do największych sukcesów. Ten Puchar Polski to pierwszy etap, który zrobiliśmy w sezonie. Po prostu Trefl gra o trofea. Mamy jedno, ale tutaj nikt nie powiedział ostatniego słowa. Na pewno już wszyscy zapomnieli o tym, co zrobiliśmy w lutym w Sosnowcu.

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że w dniu 11 marca 2026 odszedł nasz najukochańszy Tato i Mąż

Ś + P

Jerzy Stroński

lekarz laryngolog, całe życie poświęcił pacjentom i młodzieży uprawiającej sport.

Kochany, na zawsze będziesz żył w naszych sercach i pamięci.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w dniu 14.03.2026 w Kościele pw.Św. Andrzeja Boboli o godz. 13.00. Pogrzeb tego samego dnia po Mszy św. na Cmentarzu Srebrzysko (kondukt od bramy głównej) ok. godz. 14.30.

W smutku pogrążone
Córka i Żona

0011493855

0011491972

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 4 marca 2026 r. odszedł nasz ukochany Wujek i Szwagier



Alek Skowrya

lat 95

Spocznie na Cmentarzu Łostowickim w Gdańsku obok swoich Rodziców oraz Brata.

Pograżona w żalu
Rodzina

**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbaltycki.pl/nekrologi

DROBNE

Ogłoszenie drobne
zlicisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska
518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.
com.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlicisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

sk **strona
Kobiet**

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

REKLAMA

0311246076

dziennikbaltycki.pl/nekrologi

**Nekrologi,
kondolencje**

**przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211**

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Brutalna weryfikacja angielskich drużyn. Niestety, Lewandowskiego – również

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów już za nami. Kilka zespołów wypracowało pokazne zaliczki. Niestety, dwaj Polacy – Robert Lewandowski i Nicola Zalewski – nie odegrali poważniejszych ról...

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, z kolei drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej, bo aż sześć zespołów wystawiła Anglia. Jej szeroka reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hat-tricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

– To mój najlepszy mecz w karierze – przyznał urugwajski kapitan „Królewskich”.

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz, Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Almaty. Wynik byłby w środę jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał jedenastkę.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2. We wtorek bardzo ciężkie chwile przeżył za to Tottenham. Z powodu własnych, kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3 (skończyło się porażką 2:5).

Właśnie wtedy trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął

w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam – wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkich jest już praktycznie w dwumeczu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicoli Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazałe zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić FC Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastle dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiódł Robert Lewandowski.

Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

– Wiem, że to brutalnie zabrzmi, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie – uważa Wojciech Kowalczyk.

Tymczasem według włoskich mediów zapytanie w sprawie Lewandowskiego wysłał Juventus Turyn. Szanse na transfer są jednak znikome. ©P

PIERWSZE MECZE 1/8 FINAŁU PIŁKARSKIEJ LIGI MISTRZÓW:

- Galatasaray Stambuł – Liverpool 1:0
- Atalanta Bergamo – Bayern Monachium 1:6
- Atletico Madryt – Tottenham Hotspur 5:2
- Newcastle United – Barcelona 1:1
- Bayer Leverkusen – Arsenal Londyn 1:1
- FK Bodø/Glimt – Sporting Lizbona 3:0
- Paris Saint-Germain – Chelsea Londyn 5:2
- Real Madryt – Manchester City 3:0

Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. Finał 30 maja.



Kilkanaście dni temu, w trakcie spotkania FC Barcelona – Villarreal CF (4:1), Robert Lewandowski doznał złamania kości oczodołu. Na razie musi grać w specjalnej masce

Kamil Kosowski: Legia i Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim – byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi – trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?

Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzmy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombinacyjnej i strzelać gole.

Legia ma paszę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To kryzys, „Pasów”?

Zastanawiam się, co z tego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zatakować, zalicza duży regres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.



FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

– O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?

Myślę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński do-

brze się bawią. Fajnie współpracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabienie, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy,

żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?

Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia i wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?

Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?

Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwałę, a tym bardziej zachwyt, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew – podobnie jak Legia – był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć broń bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie.

©P

Reprezentacja Polski na medal. Nawet niejeden

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Wiemy już, kto będzie bronił honoru polskiej lekkoatletyki na halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie – w dniach 20-22 marca – Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena”.

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale – złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów – Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

– Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników – twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmura.



FOT. PAP/PEA

Jakub Szumański nie boi się żadnego z rywali w biegu na 60 metrów przez płotki i zapowiada wielkie wyniki

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

– Jest dwóch Amerykanów i jestem ja – mówi Kuba Szumański. – Zobaczymy, kto wytrzyma.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA HMS:

KOBIECY

- 60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda
- 400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic
- 800 m: Julia Jaguścik i Anna Wielgosz

- 1500 m: Klaudia Kazimierska
- 60 m pł.: Pia Skrzyszowska
- wzwyż: Maria Żodzik
- w dal: Anna Matuszewicz
- pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert
- sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk

MĘŻCZYŹNI

- 60 m: Dominik Kopeć i Oliver Wdowik
- 800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka
- 1500 m: Kamil Herzyk
- 60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szumański
- wzwyż: Mateusz Kołodziejewski
- kula: Konrad Bukowiecki
- sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszk, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula. ©P

W Gdyni spotkanie klubów z dwóch finansowych biegunów

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia w niedzielę o godz. 12.15 zagra z będącym w strefie spadkowej Widzewem Łódź. W ujęciu finansowych możliwości to będzie starcie Dawida z Goliatem.

Zimowe okienko transferowe w PKO Ekstraklasie sprowadziło się w zasadzie do zakupów Widzewa Łódź. Jego właściciel Robert Dobrzycki wydał ponad 13 milionów euro, aby solidnie wzmocnić drużynę zagrożoną relegacją z najwyższej klasy rozgrywkowej. W połowie marca 2026 roku kibice w Polsce wiedzą już, że tak olbrzymie wydatki nie przekładają się od razu na sportowy skok. Po 24 kolejkach Widzew nadal jest w strefie spadkowej, a na dodatek po rzutach karnych odpadł z GKS-em Katowice w ćwierćfinale Pucharu Polski.

W Gdyni na te ruchy transferowe kibice patrzyli z wielką zazdrością. Fani żółto-niebieskich domagali się jakościowych wzmocnień. Beniaminek PKO Ekstraklasy nie mógł jednak wysupłać nawet części tego, co przelał na konta innych klubów Widzew. W tym kontekście trybuna przy Olimpijskiej wciąż nerwowo zaciskają dłonie, licząc na zespołową i efektywną grę zawodników trenera Dawida Szwargi.

Łódzki Widzew jest już pod sterami Aleksandra Vukovicia. Serb z polskim paszportem tchnął w drużynę nowego ducha i od razu przełożyło się to na pokonanie 2:1 mistrzów Polski - Lecha Poznań. Czy pójdzie za ciosem także przy Olimpijskiej? Po jego stronie jest duży przegląd polskiej ligi.

Żółto-niebiescy wyraźnie odżyli po wyjazdowym zwy-



Gdynianie zagrają przy Olimpijskiej, a to od początku sezonu ich wielki atut

cięstwie 3:0 nad Wisłą Płock. W końcu przełamali niemoc w delegacjach. Nabrali pewności siebie, która będzie potrzebna w konfrontacji z zawodnikami, którzy mają kilku lub kilkunastokrotnie wyższe kontrakty.

- Uważam, że różnica między drużyną z dołu tabeli, a tą, która gra w europejskich pucharach, to jest 5-6 punktów. Czyli tak naprawdę dwa mecze. Myślę, że dla nas wszystkich to jest bardzo dobry sprawdzian. Motywacja, że naprzeciwko nas staną ludzie, którzy zarabiają dziesięć razy więcej, 15 razy więcej. Zobaczymy, czy rzeczywiście będą od nas 10-15 razy lepsi - mówi Dawid Szwarga, trener Arki.

- Dla mnie nie ma to większego znaczenia. Wiem, że zespół Widzewa ma sporo jako-

ści. Ja też jestem profesjonalnym zawodnikiem, sportowcem. Tak naprawdę wychodzę na każdy mecz, żeby go wygrać. I nie ma znaczenia, czy wychodzi na przeciw, mam nadzieję w przyszłości, zespół z Ligi Mistrzów, czy tak jak teraz Widzew Łódź - deklaruje Serafin Szota, obrońca żółto-niebieskich.

Szota grał już w łódzkim klubie. Przez dwa sezony (2022/2023 i 2023/2024) rozegrał w Widzewie 45 spotkań.

- Na pewno to był bardzo udany okres w mojej karierze. Razem z żoną czuliśmy się tam bardzo dobrze. Poznaliśmy świetnych ludzi, przyjaciół, z którymi do teraz mamy kontakt. Nie chciałbym tutaj mówić o strzelonej bramce. To wszystko przed nami. Do tego się przygotowuję. Czekam na tę

bramkę. Jak będzie taka okazja, to się zastanowię nad cięszynką. Wolałbym się skupić na tym, aby zagrać na zero z tyłu, a chłopaki z przodu niech strzelają - mówi 27-letni środkowy obrońca.

Arkowcy z entuzjazmem wchodzą w przygotowania do meczu z Widzewem także z tego powodu, że w końcu mają za sobą pełny trening na naturalnej nawierzchni. Po srogiej, obfitej w śnieg i lód, zimie na Pomorzu to długo wyczekiwany moment.

- Widać było radość. Trenując na boisku sztucznym to zupełnie inny sport. Przejścia pomiędzy tymi nawierzchniami mogą wpływać na liczbę urazów. Teraz przed nami już tylko treningi na boiskach naturalnych - cieszy się trener Szwarga.

Bez kompleksów zagrają w Katowicach

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W sobotę o godz. 17.30 Lechia Gdańsk postara się ograć na wyjeździe najlepszy zespół rundy rewanżowej, czyli GKS Katowice.

Piłkarze Lechii Gdańsk wygrali z Jagiellonią Białystok i pozbyli ją fotela lidera w tabeli PKO Ekstraklasy. Nie mogą jednak na tym poprzestać, bo przewaga nad strefą spadkową to tylko trzy punkty.

Z drugiej strony białozieloni mogą coraz śmielej spoglądać w górę ligowej tabeli. Stara do podium to siedem punktów, ale do piątego Górnika Zabrze to już tylko cztery „oczka”. Polska będzie miała już więcej drużyn w europejskich pucharach, więc nawet piąte miejsce może pozwolić na to, aby pokazać się w Europie.

- Morale po wygranej nad Jagiellonią na pewno wzrosło. A jak się gra dobrze i osiąga wynik, to trzeba się z tego cieszyć i jednocześnie zachować spokój. To jest wyjątkowa sytuacja, jeśli chodzi o tak ściśniętą tabelę w Ekstraklasie. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego, a już na pewno nie w trakcie mojej kariery. To jest coś, co jest dodatkowym powodem do ekscytacji dla samej Ekstraklasy i wszystkich ludzi związanych z rozwojem polskiego futbolu - mówi John Carver, trener Lechii. - Zdecydowanie jesteśmy świadomi tego, co dzieje się na dole tabeli i jesteśmy na tym skoncentrowani. Tak jak mówiłem już wcześniej tabela się będzie zmieniać tydzień po tygodniu, więc bardzo ważne jest, abyśmy w tym wszystkim zachowali spokój. Najważniejsze jest to, żebyśmy skupili się na sobie.

GKS to będzie wymagający przeciwnik, a do tego Lechia w historii wygrała tylko raz

w Katowicach. Było to w 2008 roku, kiedy drużyna pod wodzą trenera Dariusza Kubickiego awansowała do krajowej elity i wówczas pokonała GKS 1:0 po bramce strzelonej przez Andrzeja Rybskiego.

Zespół ze Śląska pokazuje dużą piłkarską jakość i jest najlepszy w PKO Ekstraklasie w 2026 roku. Bilans to cztery zwycięstwa, jeden remis i jedna porażka. Lechia nie ma prawa mieć żadnych kompleksów, bowiem zdobyła zaledwie dwa punkty mniej i w tegorocznej tabeli plasuje się na czwartej pozycji.

Zdecydowanym liderem drużyny z Katowic jest Bartosz Nowak. 32-letni pomocnik w tym sezonie strzelił już siedem goli i dołożył dziewięć asyst. GKS do meczu z białozielonymi przystąpi osłabiony. Za kartki będą pauzować dwaj podstawowi obrońcy, czyli Alan Czerwiński i Arkadiusz Jędrzych. Brak tego drugiego, kapitana zespołu, będzie odczuwalny, bo w tym sezonie strzelił już pięć goli. W 2024 roku, kiedy Lechia awansowała do PKO Ekstraklasy, przegrała w Katowicach 0:1, a wówczas gola w doliczonym czasie gry strzelił właśnie Jędrzych.

- Ta drużyna jest odbiciem trenera Górnika, który ma duże doświadczenie. Jest bardzo dobrze zorganizowana taktycznie i potrafiąca rozgrywać mecz na różne sposoby. Będą chcieli grać przez środek, ale też nie są ofiarami jednego systemu. Grają z bardzo dużą energią i intensywnością. Patrzymy na to, co zadziałało we wrześniowym meczu w Gdańsku, który wygraliśmy 2:0. Obie drużyny od tamtego czasu lekko się zmieniły, a do tego GKS ma dwóch zawieszonych zawodników - powiedział Carver.

Wyjazdowy mecz Lechii Gdańsk z GKS-em Katowice w sobotę o godz. 17.30. Transmisja w Canal+ Sport.

Pruszcz Gdański zaczyna Koronę Półmaratonów Pomorza 2026

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

BIEGI. Dystans 21,097 km będzie można znowu pokonać w niedzielę na ulicach Pruszcza Gdańskiego. To pierwsze w kalendarzu zawodów zaliczane do wyjątkowego cyklu.

Przebiegnięcie dystansu półmaratońskiego nie jest łatwym wyzwaniem. To próba, która wymaga od każdego odpowiedniego przygotowania. To także sprawdzian siły mentalnej, bo trasa licząca 21,097 km

potrafi dać w kość. Pruszcz Gdański jest miejscem, które potrafi zamienić taki bieg w prawdziwe sportowe święto. Miasto będzie gospodarzem półmaratonu po raz czwarty i również czwarty raz odbędzie się bieg towarzyszący, na 5 kilometrów - „5 nad Radunią”.

Start i meta zlokalizowane będą na terenie Centrum Kultury i Sportu przy ul. Chopina w Pruszcze Gdańskim. Bieg główny i bieg na 5 km rozpoczną się w niedzielę o godz. 10. Parkingi dostępne będą na terenie stadionu, a wjazd od ul. Bora-Komorowskiego.



Biegacze na trasie Półmaratonu Pruszcz Gdański będą mogli komfortowo przemierzać kolejne kilometry

Pruszcz Gdański łączy w sobie wszystko, czego potrzebuje biegacz: szybkość, chociaż wymagającą trasę, przyjazną infrastrukturę i zielone okolice sprzyjające skupieniu rytmu kroków. To miasto, w którym biegnie się komfortowo - bez tłumów jak w wielkich metropoliach, ale z energią, która nie się od startu aż do mety.

Zapisy on-line już są zakończone. Spóźnialscy mają jednak jeszcze jedną szansę. Opłaty w dniu zawodów w biurze zawodów wyniosą 99 (Piątka nad Radunią) i 159 złotych (półmaraton).

- Ten półmaraton jest otwarty i przyjazny. To idealna okazja, by przełamać własne bariery, spełnić sportowe marzenie albo po prostu sprawdzić, na co Cię stać. To pierwszy bieg w sezonie i od razu u progu 2026 roku dowiesz się jak pracowałeś okres przygotowań - zachęcają organizatorzy.

Pruszcz Gdański półmaraton jest jednym z sześciu, które trzeba zaliczyć, aby zdobyć Koronę Półmaratonów Pomorza 2026-2030. Decyzją zarządu województwa pomorskiego na cykl składają się trzy biegi wiosenne oraz trzy jesienne.

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Problemy zdrowotne i ograniczenia sprawności są główną barierą, która utrudnia seniorom uczestnictwo w życiu społecznym – wynika z „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025”. Jednym z mniej oczywistych schorzeń, które może prowadzić do ograniczenia kontaktów z bliskimi i izolacji społecznej, jest nieleczony niedosłuch. Regularne badania słuchu pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń.

Wyniki „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025” pokazują, że główną barierą, która utrudnia tej grupie uczestnictwo w życiu społecznym są problemy zdrowotne lub ograniczenia sprawności – choroby, brak sił czy trudności z poruszaniem się. Na ograniczenia te wskazało aż 27,1% ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez Stowarzyszenie Manko.

Jedną z barier może być niedosłuch, który – wg danych NFZ², dotyczy 6% Polaków. Szacunki WHO wskazują, że do 2050 roku co 4. osoba na świecie będzie żyła z pewnym ubytkiem słuchu.

Jak niedosłuch wpływa na komunikację?

Chociaż typowo kojarzony jest z chorobą, która dotyczy osób w dojrzałym wieku, niedosłuch coraz częściej dotyka też osób młodszych i wpływa na sposób i jakość komunikacji z otoczeniem.

Osoby z niedosłuchem mogą mieć trudności z usłyszeniem dźwięków o wysokich tonach (dźwięków o wysokiej częstotliwości). Taki zakres dźwięku jest kluczowy dla rozpoznawania spółgłosek, które nadają mowie wyrazistość, stąd dla osób z niedosłuchem mowa może wydawać się niezrozumiała. Często rozmowa, nawet w spokojnym otoczeniu, wymaga czytania z ruchu warg i domyślania się treści lub dopowiadania jej sobie. Osoby z ubytkiem słuchu mają też duży problem z komunikacją w hałaśliwym otoczeniu³.

– Z rozmów z pacjentami wiem, jak trudno jest podczas spotkania kolejny raz prosić o powtórzenie, nawet jeśli rozmawiamy z bliską osobą. Niedosłuch potrafi po cichu wykluczyć z kontaktów z bliskimi i uczestnictwa w życiu społecznym. Próba zrozumienia szybkiej i mniej wyraźnej mowy czy wyłapanie głosu rozmówcy w hałasie kosztuje osobę z niedosłuchem bardzo dużo wysiłku i uwagi. Nieporównywalnie więcej niż osobę, której słuch jest w tzw. normie. Przy dużych ubytkach spokojna artykulacja może nie być wystarczająca, nawet kiedy otoczenie jest ciche. W konsekwencji wielu pacjentów, którzy zgłaszają się do nas na badania,

mówi o wycofaniu społecznym i jego skutkach – mówi Sylwia Górecka, protektyk słuchu i trener wewnętrzny Audika Polska.

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy słyszą.

Niedosłuch związany z wiekiem to powolna, często niezauważalna przez otoczenie, utrata słuchu, która dotyczy 1 na 3 osób w wieku 65 lat⁴. Konsekwencje nieleczzonego niedosłuchu nie dotyczą jedynie samego pacjenta, ale też bliskich. Stopniowo nasilająca się utrata słuchu może budować mur komunikacyjny, utrudniając pełne zaangażowanie w rozmowę i budowanie więzi. Aspekty te są ważne nie tylko z perspektywy osoby starszej, często w wieku senioralnym, ale też młodzieży i młodych dorosłych.

Obecność dziadków ma ogromny wpływ na rozwój i dobrostan młodszych pokoleń. Badania pokazują, że relacja wspierająca z dziadkami w dzieciństwie i wczesnej dorosłości ma trwałe, ochronne wpływy na zdrowie i rozwój emocjonalny wnuków⁵. Dziadkowie mają udział w budowaniu poczucia bezpieczeństwa wnuków, dzielą się z młodszym pokoleniem swoją wiedzą i doświadczeniem życiowym i wspierają w przekazywaniu wartości⁶. Ta wyjątkowa więź to budowana przez lata relacja, która wymaga uważności, otwartości i prawdziwego słuchania drugiej osoby.

Fundamentem takiego słuchania jest nie tylko otwartość na rozmówcę, ale także dobry słuch w sensie fizjologicznym. To on pozwala w pełni uczestniczyć w rozmowie, wychwytywać emocje, ton głosu i niuanse wypowiedzi, które budują bliskość.

– Warto pamiętać, że troska o relacje to również troska o własny słuch, a regularne badania pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń. To drobny gest profilaktyki, który może mieć ogromne znaczenie dla jakości codziennych spotkań i rodzinnej bliskości. O badaniu powinniśmy pomyśleć w szczególności, gdy towarzyszy nam trudność w nadsłuchaniu za rozmówcami, mamy problem z prowadzeniem rozmów telefonicznych, często prosimy o powtórzenie lub mamy problem z lokalizacją dźwięków. Jedną z częstszych przyczyn niedosłuchu jest nadmierna ekspozycja na hałas, który towarzyszy nam każdego dnia, dlatego warto wykonać to bezbolesne i szybkie badanie nawet raz w roku – podkreśla Sylwia Górecka.

¹ <https://glosseniora.pl/badanie2025/>

² <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-oddzialow/jak-dbac-o-sluch-sroda-z-profilaktyka-w-ow-nfz,649.html>

³ <https://www.mp.pl/medycynarodzinn/artykuly/show.html?id=225010>

⁴ <https://podyplomie.pl/medycyna/36814,niedosluch-u-osob-w-podeszlym-wieku>

⁵ Stephenson J., Carstensen L.J., Grandparent support during childhood is associated with emotional well-being in emerging adulthood. *Frontiers in Psychology*, October 2025

⁶ Pieńkos M., Dziadkowie w wychowaniu wnuków na podstawie opinii osób młodych i starszych, *Forum Pedagogiczne* 2015/2

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu i **wspieramy relacje międzypokoleniowe**.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Audika

Norda: Barwne
życie poety
z Wiele, czyli J. H.
Derdowski str. 11

Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miasteczki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 11/2026

O TYM SIĘ MÓWI

WEJHEROWSKA STACJA NIE DLA WSZYSTKICH?

Jak osoby na wózkach inwalidzkich
mają się dostać na środkowy peron?
Problem ten jest od lat, czego nie
ukrywa i PKP PLK - **str. 4**



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

KOŚCIERZYNA

Zabytkowy magazyn
przy dworcu PKP
pęka w oczach. Teraz
już wiadomo, co dalej
str. 3

POWIAT CZŁUCHOWSKI

Referendum
w Przechlewie.
Mieszkańcy zdecydują
o przyszłości wójta
str. 5

POWIAT LĘBORSKI

Zdemontowane tory, wycięte
drzewa, w okolicach dworców
pracuje ciężki sprzęt. Pociągi
do Łeby nie dojadą latem **str. 10**

SPORT

Żukowo stało się
areną walki
o mistrzostwo
Polski. Emocji nie
brakowało **str. 12**

Jest umowa z najemcą skrzydła bytowskiego zamku. Złotówka plus vat za pierwsze 3 miesiące



Zamek w Bytowie został wzniesiony na przełomie XIV i XV wieku z inicjatywy zakonu krzyżackiego



Przez stulecia był twierdzą graniczną, rezydencją książęcą, a nawet więzieniem

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Gmina Bytów podpisała umowę z Itrich Spółka z o.o., nowym najemcą Zamku Bytowskiego. Wyłoniła w przetargu spółka zapłaci miesięcznie 15 tys. zł dzierżawy.

Przedmiotem umowy jest na-
jem południowego skrzydła
Zamku Bytowskiego, stano-
wiący część hotelowo-restau-
racyjną o powierzchni: część
hotelowa ponad 1240 m. kw.,
część restauracyjna o po-
wierzchni blisko 392 m. kw.
wraz z mieniem ruchomym
stanowiącym wyposażenie
oraz sprzęt hotelu i restauracji.
Umowa została zawarta od dzi-
siaj do 2 marca 2035 r. z możli-
wością przedłużenia dodat-
kowo na okres do 9 lat.

- Oferta złożona przez spół-
kę opiewała na kwotę najmu 15
tys. zł netto miesięcznie.
Z uwagi na konieczność wypo-
sażania oraz przygotowania
przedmioty najmu do działa-
lności czynsz z tytułu najmu
w okresie 3 miesięcy od podpi-
sania umowy będzie wynosić 1

zł + VAT - informuje bytowski
magistrat.

Najemca zapowiada, że pla-
nuje uruchomienie obiektu
przed sezonem wakacyjnym.

**Najemca w Bytowie
znalazł się po czterech
przetargach**

Przypomnijmy: jeszcze nie-
dawno mówiło się o czynszu
sięgającym co najmniej 24 tys.
zł miesięcznie. Trzy kolejne
przetargi nie dały rezultatu,
dlatego władze miasta zdecy-
dowały się obniżyć cenę.

Minimalna stawka została
ustalona na 15 tys. zł netto plus
VAT, a dodatkowo przez
pierwsze trzy miesiące od pod-
pisania umowy przyszły na-
jemca zapłaci symboliczny 1 zł
plus VAT. W tym przypadku
wzięto pod uwagę konieczno-
ści doposażenia i przygotowa-
nia obiektu do prowadzenia
działalności.

Zamek w Bytowie został
wzniesiony na przełomie XIV
i XV wieku z inicjatywy zakonu
krzyżackiego.

Dodajmy, że przez stulecia
był twierdzą graniczną, rezy-
dencją książęcą, a nawet wię-
zieniem.

23-letnia Karolina z Kartuz zbiera 200 tys. zł na operację

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@prasa.gda.pl

**23-letnia Karolina od urodze-
nia zmaga się z mózgowym po-
rażeniem dziecięcym. Dziś
walczy o zebranie środków
na operację, która może popra-
wić jej chód, zmniejszyć ból
i dać większą samodzielność.**

Karolina Zimnowłocka ma 23
lata i od urodzenia zmaga się
z mózgowym porażeniem dzie-
cięcym. To choroba, która spra-
wia, że czynności dla wielu osób
zupełnie oczywiste - wstanie
z łóżka, zejście po schodach czy
przejście przez ulicę - dla niej są
codziennym wysiłkiem i walką
z własnym ciałem. Teraz poja-
wiła się szansa na operację, która
może znacząco poprawić jej
sprawność. Aby jednak do niej
doszło, potrzebne jest wsparcie.

23 lata codziennej walki

Karolina od najmłodszych lat
mierzy się z ograniczeniami wy-
nikającymi z choroby. Każdy
krok wymaga od niej ogromnego
wysiłku, a codzienne funkcyjno-
wanie często wiąże się z bólem

i koniecznością ciągłej rehabili-
tacji.

Mimo trudności nie poddaje
się i stara się żyć jak najbardziej
samodzielnie. Od lat walczy
o poprawę swojego stanu zdro-
wia, korzystając z dostępnych
terapii i rehabilitacji. Teraz po-
jawiała się jednak szansa na coś
więcej - specjalistyczną opera-
cję, która może zmienić jej przy-
szłość.

**Szansa na operację
w Warszawie**

Karolina kwalifikuje się
do dwuetapowego zabiegu orto-
pedycznego w Paley European
Institute w Warszawie. To jeden
z nielicznych ośrodków w Euro-
pie specjalizujących się w lecze-
niu skomplikowanych wad orto-
pedycznych oraz problemów
związanych z mózgowym pora-
żeniem dziecięcym.

Zabieg ma na celu poprawę
sposobu chodzenia, zmniejsze-
nie bólu oraz zwiększenie samo-
dzielności pacjentki. Dla Karo-
liny oznacza to szansę na łat-
wiejsze poruszanie się i więk-
szą niezależność w codziennym
życiu.



Szczegóły zbiórki oraz możliwość wsparcia Karoliny można znaleźć na stronie zrzutka.pl

**Koszt leczenia
przekracza możliwości
rodziny**

Operacja będzie przeprowa-
dzona w dwóch etapach. Sam
koszt zabiegów wynosi około
180 tysięcy złotych. Do tego do-
chodzą wydatki związane z re-
habilitacją, leczeniem poope-
racyjnym oraz pobytem w
ośrodku.

Łącznie potrzebna kwota to
około 200 tysięcy złotych.

Dlatego Karolina zdecydo-
wała się na uruchomienie inter-

netowej zbiórki. Jak podkreśla,
każda wpłata - nawet niewielka
- przybliży ją do operacji.

**Każda złotówka
przybliży do celu**

Zbiórka trwa, a wsparcia
udzieliło już ponad sto osób.
Wciąż jednak brakuje znacznej
części potrzebnej kwoty.

Dla wielu ludzi kilka złotych
to drobny gest. Dla Karoliny
może to być kolejny krok w stro-
nę życia z mniejszym bólem
i większą samodzielnością.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Samorząd - gmina Postomino chce wykorzystać potencjał turystyczny jeziora Wicko na tym terenie (w północnej części gminy Postomino nieopodal Morza Bałtyckiego znajduje się największe w gminie jezioro - Wicko. Powierzchnia - 1058 ha, głębokość - od 2 do 6 metrów średnio.) Zmieni się tutejsza infrastruktura i przybędą nowe atrakcje. - Projektujemy zmiany wokół jeziora i będą one postępowały etapami - zapowiada Janusz Bojkowski, wójt gminy Postomino. - Kosztorysowo szacujemy, że wydamy na ten cel łącznie około 20 milionów zł. Skorzystają na tym mieszkańcy naszej gminy i turyści. W Łącku powstanie Centrum Sportów Wodnych. - Na jeziorze przybędą pomosty pływające - wylicza wójt. (TT)

Pękają ściany i co dalej?

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Zabytkowy magazyn przy dworcu PKP w Kościerzynie pęka na oczach mieszkańców. Teraz już wiadomo, co dalej. Wykonawca wprowadza program naprawczy.

Przed kilkoma tygodniami liczne pęknięcia na ścianach zabytkowego budynku przy dworcu w Kościerzynie zaniepokoiły mieszkańców i władze miasta. Teraz jest już jasne, co dalej stanie się z obiektem. Inwestor modernizacji linii kolejowej zapowiada przygotowanie specjalnego programu naprawczego i wzmocnienie konstrukcji budynku.

Chodzi o dawny magazyn z końca XIX wieku, który jest częścią historycznego zespołu dworcowego. Obiekt kilka lat temu przeszedł gruntowną rewitalizację wartą blisko 9 milionów złotych i w 2019 roku zdobył ogólnopolskie wyróżnienie „Zabytek Zadbany” przyznawane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dodajmy, że właścicielem budynku jest miasto Kościerzyna, natomiast formalnie obiekt znajduje się w strukturze Muzeum Ziemi Kościerskiej.

Pęknięcia pojawiły się w trakcie prac kolejowych

Na ścianach parterowego budynku pojawiły się dziesiątki pęknięć, m.in. nad oknami, pod parapetami oraz w górnych partiach murów. W wielu miejscach zamontowano specjalne znaczniki.

Wszystko wskazuje na to, że uszkodzenia mogą mieć związek z prowadzoną modernizacją linii kolejowej nr 201. W rejonie stacji bowiem prowadzone są intensywne roboty ziemne oraz przebudowa infrastruktury torowej i peronowej, a także budowa przejścia podziemnego.

- W trakcie prowadzonych prac związanych z rozbudową linii 201 i prac prowadzonych na stacji kolejowej w Kościerzynie doszło do spękań ścian zewnętrznych budynku. Sprawa jest analizowana przez wykonawcę i PKP PLK - mówił wówczas

Daniel Młynarczyk, wiceburmistrz Kościerzyny. - Czekamy na informacje z ich strony, jakie będą dalsze działania w tym temacie.

Powstanie program naprawczy

Jak informują PKP Polskie Linie Kolejowe, wykonawca robót został zobowiązany do opracowania programu naprawczego dla zabytkowego obiektu.

Planowane są działania mające wzmocnić konstrukcję budynku oraz zabezpieczyć mury przed dalszymi uszkodzeniami.

- Wykonawca został zobowiązany do uzgadniania wszelkich prac z Pomorskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz Miastem Kościerzyna - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy PKP PLK. - Prawdopodobnie konieczne będzie tymczasowe przeniesienie zasobów biblioteki w inne miejsce na czas prowadzenia prac naprawczych.

Budynek jest obecnie pod stałym nadzorem technicznym. Zamontowano czuj-



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA, OKONIEWSKA

Wykonawca przygotował plan naprawczy dla budynku przy kościerskim dworcu

niki drgań, prowadzone są pomiary rozwarcia pęknięć oraz kontrola ewentualnego osiadania konstrukcji.

Możliwa przeprowadzka biblioteki

W dawnym magazynie działa obecnie filia Pomorskiej Biblioteki Pedagogicznej w Gdańsku. Na razie placówka funkcjonuje normalnie, jednak podczas prac naprawczych

może się to zmienić. Na tym etapie najważniejsze jest ustalenie dokładnej skali uszkodzeń i przygotowanie szczegółowego planu napraw.

PKP PLK zapewnia, że po pojawieniu się pierwszych pęknięć natychmiast podjęto działania zabezpieczające, a sytuacja jest na bieżąco monitorowana.

- Podkreślamy, że Polskie Linie Kolejowe S.A., jako inwestor, dokładają wszelkich moż-

liwych starań dla zapewnienia bezpieczeństwa na terenie prowadzonej na stacji Kościerzyna inwestycji, jak i na terenie przyległym - wyjaśnia Przemysław Zieliński. - Wykonawca robót, tuż po pojawieniu się pęknięć na konstrukcji budynku przyległego do dworca kolejowego, podjął prace zabezpieczające.

Ostateczne decyzje dotyczące zakresu prac naprawczych mają zapaść po zakończeniu analiz technicznych.

REKLAMA

0311465699

22

DZIEŃ JEDNOTY KASZUBÓW

Wiółgô Wies

DZIEŃ JEDNOŚCI KASZUBÓW

we Władysławowie

11:00 - Msza Św. w intencji Kaszubów w kościele pw. Wniebowzięcia NMP, ul. Żeromskiego 32

12:15 - Przemarsz ulicami do miejsca głównego uroczystości - Zespołu Szkół nr 1, ul. Morska 1

13:00 - Uroczyste otwarcie Dnia Jedności Kaszubów we Władysławowie

13:30 - 17:00 Program artystyczny (sceny w Patio ZSI oraz w namiocie gastronomicznym)

- Kaszubianki, Dawid Zły i Checzanki, Kabaret Kùńda, Teatr Tańca i Improwizacji Liberta, Manijôcë, Zespół Muzyczny Bliza

16:00 - Bicie rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonach (hala sportowa ZSI)

Ponadto:

- Turniej kaszubskiej Baśki
- Bieg Sztafeta Jednotë
- Turniej Spy Guy Pomorskie
- Ogrody Literatury
- I Mistrzostwa Władysławowa Rummikub
- Warsztaty ceramiczne
- Spacer z przewodnikiem
- Gra terenowa
- Żywa lekcja historii „Jak to było przodë lat”
- Stoiska z rękodziełem
- Strefa gastronomiczna z regionalnymi przysmakami

WŁADYSŁAWOWO

ZRP KASZUBSKO-POMORSKIE

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WŁADYSŁAWOWO

POWIAT PUCKI

Obszar Metropolitalny Gdańsk Gdynia Sopot

Nie ma jak dostać się na peron

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Strome schody po obu stronach, a jedyną pomocą szyna dla rowerów. Tak wygląda przejście podziemne na wejherowskim dworcu. Pasażerowie alarmują, a PKP PLK nie ukrywa, że problem jest.

Choć niespełna rok temu sam budynek dworca w Wejherowie doczekał się kompleksowego remontu, tutejsza stacja, zdaniem podróżnych, jeszcze daleka jest od idealnej. Pasażerowie zwracają bowiem uwagę m.in. na wciąż występujący problem z dostępnością peronów dla osób z niepełnosprawnościami.

Konkretnie chodzi o dojazd, a właściwie brak takowego do peronu środkowego (peron 2) od strony głównego budynku dworca. Aby się tu dostać trzeba skorzystać z przejścia podziemnego, czyli pokonać stosunkowo strome schody, na których znajduje się tylko pojedyncza szyna, przeznaczona dla rowerów.

- Wprowadzenie po niej wózka inwalidzkiego czy dziecięcego jest fizycznie niemożliwe - komentuje pan Vitali,



Zarówno na peron, jak i do przejścia podziemnego prowadzą strome schody z jedną szyną dla rowerów

pasażer i mieszkaniec Wejherowa, w liście skierowanym zarówno do lokalnych mediów, jak i PKP PLK oraz władz miasta. - Zdaję sobie sprawę, że duże inwestycje infrastrukturalne, takie jak projektowanie i budowa wind, wymagają czasu, skomplikowanych procedur i ogromnych nakładów finansowych. Często zasłaniają

się Państwo brakiem budżetu na takie działania w danym roku. Jednak my - pasażerowie - nie możemy dłużej czekać.

Nasz czytelnik sugeruje rozwiązanie tymczasowe - zamontowanie chociażby drugiej szyny na schodach prowadzących na peron.

- Dołożenie drugiej, równoległej szyny o odpowiednim roz-



Rok temu oddano do użytku nowy budynek samego dworca. Na modernizację przejścia jednak poczekamy

stawie, dostosowanym do kół wózków, to ułamek kosztów budowy wind (szacunkowo zaledwie kilka-kilkanaście tysięcy złotych). Taka drobna interwencja jest szybka w realizacji, nie obciąża znacząco Państwa budżetu, a dla osób wykluczonych komunikacyjnie będzie gigantycznym ułatwieniem w codziennym życiu - dodaje.

Problem jest, ale są i plany

PKP PLK nie ukrywa, że problem z dostępnością peronów na dworcu w Wejherowie faktycznie występuje. Stosowne informacje, iż dostęp dla osób o ograniczonej mobilności nie jest w pełni możliwy, widnieją zresztą w Portalu Pasażera oraz w zasadach korzystania ze stacji.

W sytuacji jednak, gdy podróżny potrzebuje pomocy przy wejściu lub wyjściu z pociągu, istnieje możliwość otrzymania asysty pracowników Polskich Linii Kolejowych S.A.

- Wymagane jest wcześniejsze zgłoszenie takiej potrzeby poprzez Centrum Wsparcia Klienta, za pośrednictwem przewoźnika - informuje Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP PLK S.A. - W sytuacji, gdy pociąg zatrzymuje się przy peronie nr 1, a więc ze swobodnym dostępem z terenu przyległego, za asystę odpowiedzialny jest przewoźnik.

Co do rozwiązania tymczasowego nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Planowana jest jednak złożona modernizacja stacji Wejherowo - w ramach prac na linii kolejowej nr 202.

- Przebudowane zostaną m.in. perony oraz przejście podziemne - wyjaśnia Przemysław Zieliński. - Planowana budowa 3 wind, prowadzących z przejścia na perony, zwiększy dostępność stacji dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się.

Termin prac to koniec 2029 r.

Odjechana Biblioteka Samochodówki zdaje się podobać

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Takiego miejsca próżno szukać w innych szkołach powiatu wejherowskiego czy nawet Pomorza. Uczniowie „Samochodówki” mogą i z chęcią korzystają już z Odjechanej Biblioteki.

Powiatowy Zespół Szkół nr 4 w Wejherowie może się poszczycić biblioteką, której pozadziłością niejedno nowoczesne miasto. „Odjechana Biblioteka Samochodówki”, bo taką nazwę nosi, już na wejściu przykuwa uwagę ciekawym wystrojem, jakże odbiegającym od typowych alejek, zastawionych regałami z książkami.

Jasne, pełne łuków ściany, półki i meble same w sobie nadają nowoczesnego charakteru minimalistycznego, ale nie surowego. Tożsamość „Samochodówki” zaś podkreślają liczne akcenty industrialne i street art, jak np. wyjątkowe lampy, łańcuchy, czy ozdobne zębatki i kanistry.

Wszystko to pięknie spaja w całość ściana zieleni oraz porozstawiane pod „gołym” sufitem zielone ozdoby.

- Projekt powstał z myślą o uczniach i ich potrzebach, łącząc nowoczesny design z praktycznością. To odpowiedź na zmieniający się sposób ucze-

nia się i spędzania czasu w szkole - od detali wykończenia po układ przestrzeni - zauważa Cezary Lewandowski, dyrektor PZS nr 4 w Wejherowie. - Każdy element wnętrza jest częścią przemyślanej koncepcji. Nic nie jest tu przypadkowe.

Już od pierwszych dni przykuwa uwagę

Biblioteka w nowym miejscu działa od 26 lutego. Jej uroczyste otwarcie pełne było literackich nawiązań - także w tym, jak przedstawiano twórców nowej przestrzeni. Spotkanie uświetniły występy artystyczne uczniów, w tym szkolnego zespołu muzycznego.

W wydarzeniu wzięli udział również m.in. dyrektorzy szkół z całego powiatu oraz przedstawiciele władz, w tym starosta wejherowski Marcin Kaczmarek. Nie brakowało zachwyty nad efektem końcowym prac.

- To nie jest już tylko biblioteka w tradycyjnym rozumieniu słowa. To miejsce, które inspirować, integrować i pokazuje, że współczesna szkoła może być otwarta na potrzeby młodych ludzi. Cieszę się, że jako Powiat mogliśmy wesprzeć inwestycję, która realnie wpływa na komfort nauki i rozwój uczniów - podkreślił starosta Kaczmarek.

Otwarcie nowej biblioteki spotkało się też z bardzo pozy-

tywnym przyjęciem ze strony młodzieży. Jedno to już od pierwszego dnia odwiedzające ją niemałe grupy młodych czytelników. Moc dobrych słów w uroczystych laurkach sprezentowali paniom bibliotekarkom także uczniowie klas I liceum. Jeden z nich nawet poszedł o krok dalej, przygotowując makramę z napisem „Samochodówka czyta”, zachęcając każdego odwiedzającego do czytania. Prezent ten zawisł w widocznym miejscu.

Metamorfoza szkoły sfinalizowana

Uroczyste otwarcie biblioteki było też symbolicznym

zwieńczeniem rozbudowy PZS nr 4 w Wejherowie. Prace nad nowym skrzydłem placówki zakończyły jeszcze na przełomie września i października 2025 r., ale to udostępnienie nowej przestrzeni, co zauważają sami pracownicy szkoły, w pełni sfinalizowało wyczekiwana metamorfozę.

Warto też dodać, że wejherowska „Samochodówka” posiada bogaty księgozbiór, który liczy ponad 20 tys. pozycji. Obejmuje on również materiały multimedialne, w tym płyty i audiobooki. Młodzi więc mają tu niemały wybór.



Ciekawie połączono tu minimalizm z industrializmem



Nowa przestrzeń już pierwszego dnia przyciągała wielu



Uroczystemu otwarciu biblioteki towarzyszyły też występy

Referendum w Przechlewie po kolizji i jeździe po alkoholu. Mieszkańcy zdecydują o przyszłości wójta

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Mieszkańcy gminy Przechlewo pójdą do urn, aby zdecydować o przyszłości wójta Andrzeja Żmudy-Trzebiatowskiego. Referendum odwoławcze jest konsekwencją wydarzeń z listopada 2025 r.

Komisarz wyborczy w Słupsku wyznaczył termin referendum w sprawie odwołania wójta gminy Przechlewo Andrzeja Żmudy-Trzebiatowskiego przed upływem kadencji. Głosowanie odbędzie się w niedzielę, 19 kwietnia. O tym, czy samorządowiec pozostanie na stanowisku, zdecydują mieszkańcy gminy.

Inicjatywa referendalna jest bezpośrednio związana z wydarzeniami z 28 listopada 2025 roku. Tego dnia na ulicy Dworcowej w Przechlewie doszło do kolizji drogowej z udziałem samochodu kierowanego przez 63-letniego mężczyznę. Jak informowała policja, pojazd miał poruszać się przeciwnym pasem ruchu

i zderzyć się z fiatem ducato. Po zdarzeniu kierowca miał wycofać samochód na pobliską posesję i oddalić się z miejsca kolizji. Zatrzymanie nastąpiło około godziny 20.30. Podczas badania alkomatem policjanci stwierdzili, że mężczyzna jest nietrzeźwy - miał około 1,5 promila alkoholu w organizmie. Okazało się, że kierowcą był wójt gminy Przechlewo Andrzej Żmuda-Trzebiatowski.

Zmiana wersji wydarzeń i oświadczenie wójta

Bezpośrednio po zatrzymaniu samorządowca w rozmowie z dziennikarzem radia Weekend FM przyznał, że prowadził samochód pod wpływem alkoholu. W kolejnych dniach zmienił jednak swoją wersję wydarzeń. Twierdził, że alkohol spożył dopiero po kolizji, a w chwili prowadzenia pojazdu był trzeźwy. Jak zapowiedział, szczegóły sprawy będzie wyjaśniał przed sądem.

Kilka dni po zdarzeniu radni gminy Przechlewo zaapelowali

do wójta o rezygnację ze stanowiska. Samorządowiec przez dłuższy czas nie odnosił się publicznie do sprawy. Dopiero na początku grudnia skierował do mieszkańców pismem oświadczenie.

W dokumencie przyznał, że ma problem z alkoholem i zapowiedział podjęcie leczenia w specjalistycznej placówce. Przeprosił również mieszkańców oraz swoich najbliższych za zaistniałą sytuację. Jednocześnie zaznaczył, że nie zamierza podać się do dymisji.

Po kilku dniach przemysleń przyznał sam przed sobą, że ma problem z alkoholem i zrobię wszystko, aby tej choroby się pozbyć - napisał w oświadczeniu skierowanym do mieszkańców. Dodał też, że rezygnację ze stanowiska uważałby za przejaw tchórzostwa i chce nadal działać na rzecz gminy.

Referendum rozstrzygnie przyszłość wójta

Sprawa wywołała duże poruszenie wśród mieszkańców.



FOT. MARIA SOWISŁO

Referendum zdecyduje o przyszłości wójta

W połowie grudnia grupa inicjatorów referendum ogłosiła rozpoczęcie procedury zmierzającej do odwołania wójta przed upływem kadencji. W uzasadnieniu wskazano m.in. utratę zaufania społecznego, negatywny wpływ wydarzeń na wizerunek gminy oraz

brak - zdaniem inicjatorów - wystarczającego wzięcia odpowiedzialności za swoje działania.

Proponowane pytanie referendalne brzmi:

Czy jesteś za odwołaniem Andrzeja Żmudy-Trzebiatowskiego z funkcji wójta gminy

Przechlewo przed upływem kadencji?

Dodajmy, że referendum będzie ważne tylko wtedy, gdy frekwencja osiągnie co najmniej 60 procent liczby wyborców, którzy uczestniczyli w wyborze wójta w 2024 roku. W praktyce oznacza to, że do urn musi pójść minimum 1661 osób. Jeżeli próg frekwencji zostanie przekroczony, a większość głosujących opowie się za odwołaniem wójta, jego mandat wygaśnie przed końcem kadencji.

Sprawa jest tym bardziej komentowana, że nie jest to pierwszy incydent z udziałem Andrzeja Żmudy-Trzebiatowskiego związany z jazdą po alkoholu. W 2015 roku również odpowiadał przed sądem za podobne zdarzenie drogowe.

Referendum zaplanowane na 19 kwietnia pokaże, czy mieszkańcy gminy Przechlewo chcą, aby Andrzej Żmuda-Trzebiatowski nadal pełnił funkcję wójta, czy też zdecydują o jego odwołaniu przed upływem kadencji.

REKLAMA

0011489452

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SIERAKOWICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Sierakowice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 w związku z art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały Nr LXV/895/24 z dnia 3 kwietnia 2024 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Sierakowice

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Sierakowice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 13.03.2026 r. do 10.04.2026 r.** w następujących formach:

- 1) zbieranie uwag,
- 2) spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego,
- 3) prowadzenie punktu konsultacyjnego.

Z projektem planu ogólnego można zapoznać się w terminie trwania konsultacji społecznych, w Referacie Budownictwa Urzędu Gminy w Sierakowicach, ul. Łębowska 30, 83-340 Sierakowice, pokój nr 304 **oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem internetowym <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=842>**

JAK ODCZYTAĆ PROJEKT PLANU OGÓLNEGO?

Projekt planu ogólnego w formacie cyfrowym (plik z rozszerzeniem .gml) można sprawdzić w przeglądarce danych przestrzennych przygotowanej przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/

Instrukcja obsługi przeglądarki danych planistycznych dostępna jest pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/static/InstrPrze-glGML.pdf

Powyższe linki umieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej gminy Sierakowice: <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=842>

Zainteresowani mogą składać uwagi do projektu planu ogólnego.

Uwagi do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 13.03.2026 r. do 10.04.2026 r.** Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu ogólnego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą

środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi mogą być wnoszone:

- **w formie papierowej:** przesłane pocztą lub doręczone osobiście do **Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Łębowska 30, 83-340 Sierakowice**
- **lub w formie elektronicznej:** poprzez platformę ePUAP, e-doręczenia lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: sierakowice@sierakowice.pl

na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej - <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=42&bsc=N>

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu **25.03.2026 r.** o godz. 16:00 w Centrum Kultury w Sierakowicach.

Pomieszczenia te są przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami (Dz.U. 2024 r. z dnia 14.11).

Punkt Konsultacyjny dotyczący projektu planu ogólnego otwarty będzie się w dniu

- **23.03.2026 r.** od godz. 15:30 do godz. 19:00 w sali konferencyjnej, pok. 103 Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Łębowska 30, 83-340 Sierakowice.
- **26.03.2026 r.** od godz. 15:30 do godz. 19:00 w sali konferencyjnej, pok. 103 Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Łębowska 30, 83-340 Sierakowice.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.), w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu planu ogólnego można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy.

Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektu planu ogólnego na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Sierakowice, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem, na adres e-mailowy: sierakowice@sierakowice.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10.04.2026 r.

Treść informacji o przetwarzaniu danych osobowych zamieszczona jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem: <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=689&bsc=N>

Z up. Wójta Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójta Gminy

Klauzula informacyjna

Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie

ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

1. Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Łębowska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).
2. W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl.
3. Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych ciążących na Administratorsze.
4. Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.
5. Podstawa prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
6. Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.
7. Osoba, której dane dotyczą ma prawo do:
 - dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem – prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,
 - żądania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,
 - wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia, tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.

Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

Gala Kobiet wciąż popularna

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Po raz trzeci już Filharmonia Kaszubska w Wejherowie zamieniła się w wielkie forum dyskusyjne dla pań. W tym roku motywem przewodnim Gali Kobiet było szeroko pojęte zdrowie.

Choć Dzień Kobiet obchodziliśmy w minioną niedzielę, w Wejherowie panie swoje święto miały już od poprzedzającego ją piątkowego poranka. W tutejszej Filharmonii Kaszubskiej, w ramach „Marca na obcasach”, odbyła się trzecia już odsłona Gali Kobiet - wyjątkowego wydarzenia, będącego dla uczestniczek (i uczestników, bo panowie też zaglądali) przede wszystkim okazją do inspiracji, wymiany doświadczeń i dobrych praktyk oraz rozmów na ważne tematy.

Co roku gala skupia się na konkretnej tematyce. Hasłem przyświecającym najnowszej odsłonie było „Kobieta dla zdrowia i opieki”. W efekcie to zdrowie właśnie dominowało podczas piątkowych dyskusji. Stowiska przygotowały m.in. po-



Nie brakowało stanowisk poświęconych profilaktyce

morski oddział NFZ czy Geers Dobry Słuch, z kolei o znaczeniu regularnych badań mammograficznych nie omieszczały opowiedzieć Wejherowskie Amazonki.

Ale nie tylko na dbaniu o zdrowie miały rozmowy. Gala Kobiet od początku organizowana jest przez Powiatowy Urząd Pracy w Wejherowie, stąd niemałe znaczenie miało też zainteresowanie uczestniczek zawodami medycznymi, opiekuńczymi.

- Przede wszystkim chcemy mówić o tym, w jaki sposób prze-

kwalifikować się, jak ważne są zawody medyczne i opiekuńcze w dobie społeczeństwa, które faktycznie cały czas się starzeje. Ale również w jaki sposób wzmacniać siebie, przedłużać tę swoją aktywność zawodową - podkreśla Anna Kulik, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Wejherowie.

Stąd też znaczna część piątkowych prelekcji poświęcona była właśnie aspektom bardziej zawodowym: dlaczego system ochrony zdrowia potrzebuje ko-



Gala Kobiet w Wejherowie cieszy się niesłabnącą popularnością. Co roku przyciąga do miasta ok. 400 osób

biet, jak regulować stres i odzyskiwać energię oraz jak radzić sobie ze współczesnymi wyzwaniami w pracy. Inspiracją dla obecnych z pewnością było również stanowisko Powiatowego Zespołu Szkół Policealnych w Wejherowie, popularnego Medyka.

Piątkowa gala cieszyła się dużym zainteresowaniem. Jeszcze przed jej oficjalnym startem Wejherowskie Centrum Kultury stopniowo zapełniało się chętnymi do rozmów. Dla organiza-

torów to sygnał, że faktycznie robią coś dobrego.

Bo za sukcesem często stoją kobiety

Galę w Wejherowie poprzedziło jeszcze uroczyste otwarcie. Na spotkanie przybyli liczni goście, w tym posłanki Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Henryka Krzywonos-Strycharska i Wioleta Tomczak. Z racji wyjątkowego charakteru wydarzenia oraz zbliżającego się Dnia Kobiet była to też okazja do złożenia ży-

czeń głównym bohaterkom. Tych nie szczędzili obecni na sali samorządowcy. Starosta wejherowski Marcin Kaczmarek wprost przyznał, że panie są najlepiej zorganizowaną częścią powiatu oraz województwa.

- Mówi się, że za sukcesem każdego mężczyzny zawsze stoi kobieta. Ale bardzo często za sukcesem całej instytucji, organizacji czy wydarzenia również stoi kobieta, a nawet kilka - mówił Marcin Kaczmarek, życząc zebranym, aby miały wokół siebie ludzi, którzy docenią ich siłę, mądrość i poczucie humoru. - Bo bez Was świat byłby zdecydowanie mniej piękny i zdecydowanie gorzej zorganizowany.

Podobnie zaangażowanie kobiet chwalił Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa. Pogratulował też organizatorom wydarzenia, na czele z pomysłodawczynią Anną Kulik.

- Pani dyrektor miała wspierać pomysł. Powiedziała: „Kobiety powinny zrobić coś dla kobiet”. Bo jak to mężczyźni robią, to i tak chcą, żeby wszystko toczyło się wokół nich. I ten pomysł był trafiony, bo każda gala ma dobre opinie - przyznał.

Wielkie święto pań w wejherowskich Wodnych Ogrodach

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W przeddzień ich święta mieszkanki Wejherowa tłumnie zjawily się również na imprezie w Wodnych Ogrodach. Z okazji Dnia Kobiet przygotowano tu najróżniejsze atrakcje.

W sobotę w Wejherowie panie nie mogły narzekać na nudę. Po raz drugi już w Wodnych Ogrodach zorganizowano bowiem wielkie wydarzenie na Dzień Kobiet.

Odwiedzające mogły zająć m.in. na warsztaty tworzenia wianków, pokazy samoobrony

i pierwszej pomocy oraz lekcje tańca. Nie zabrakło i różnorodnych stanowisk poświęconych przede wszystkim zdrowiu, jak np. porad dietetycznych, badań słuchu. Obiegana wręcz była również strefa piękna, gdzie zainteresowane uczestniczki mogły skorzystać z usług kosmetycznych, fryzjerskich czy masażu.

Samorządowcy z życzeniami

Wydarzenie szybko przyciągnęło niemałą grupę. Stoiska odwiedzały panie właściwie w każdym wieku - od najmłodszych mieszkanki Wejherowa po seniorki.

Z kwiatami i życzeniami uczestniczki odwiedzili też przedstawiciele władz, na czele z prezydentem Wejherowa Krzysztofem Hildebrandtem. Popołudnie minęło więc w przyjemnej atmosferze wspólnego, kobiecego świętowania, którego echa jeszcze dziś dobrze słychać.

- Dziękujemy za Waszą siłę, wrażliwość i codzienną energię, którą zmieniacie nasze miasto na lepsze miejsce do życia - podsumowują władze Wejherowa. - Z okazji Dnia Kobiet życzymy Wam spełnienia marzeń, odwagi w realizacji planów, zdrowia, radości i niegasnącej wiary w siebie. Niech

każdy dzień przynosi Wam powody do dumy i uśmiechu!

Dzień Kobiet w Wodnych Ogrodach zwińczyły wieczorne koncerty, ale i wcześniejsze występy, pokazy mody cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Popularność ta daje też szansę, że wydarzenie na stałe już wpisze się do wejherowskiego kalendarza imprez. Bo i świętowania przecież nigdy za wiele...

Nie tylko sobotnia impreza

Warto też dodać, że Wodne Ogrody właściwie dwa dni z rzędu były gospodarzem imprez z okazji Dnia Kobiet.

W piątek, 6 marca spotkanie zorganizował tu bowiem Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

Wydarzenie było okazją do rozmów, wspólnego świętowania i podkreślenia roli kobiet w życiu lokalnej społeczności.

Życzenia dla wszystkich pań złożyli też zarówno przedstawiciele władz miasta, jak i powiatu wejherowskiego.



Dużą popularnością cieszyła się strefa piękna



Popołudnie minęło w bardzo przyjemnej atmosferze



Na wydarzenie przybywały nawet najmłodsze mieszkanki

Magia harmonijnych dźwięków w Starej Kiszewie. Niezwyczajny koncert zespołu 5/6 dla kobiet i mężczyzn

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Mieszkańcy Starej Kiszewy mogli świętować Dzień Kobiet i Mężczyzn przy dźwiękach wyjątkowej muzyki. Koncert zespołu 5/6 wypełnił halę energią, emocjami i niezwykłymi aranżacjami.

Dzień Kobiet i Mężczyzn można było spędzić z doskonałą muzyką w tle. Gmina Stara Kiszewa zaprosiła mieszkańców do świata niezwykłych dźwięków za sprawą koncertu zespołu 5/6. Perfekcyjna harmonia opanowała halę sportową.

Wydarzenie przyciągnęło mieszkańców gminy i nie tylko, którzy pojawili się na koncercie, by spędzić niedzielne popołudnie przy dobrej muzyce. Nie brakło ciepłej atmosfery i wielu muzycznych emocji.

Kim jest zespół 5/6?

Zespół 5/6 to grupa a'cappella często określana mianem „polskiego Pentatonixu”. Artyści tworzą unikalne brzmienie wyłącznie przy pomocy głosów, wykorzystując technikę vocal play oraz beatbox.

W skład zespołu wchodzi: Renia Tuszyńska, Paweł Orłowski, Justa Czarnota, Wiktor Gabor, Madzia Karmiłowicz oraz Jan „Elf” Czerwiński. Podczas koncertu artyści zaprezentowali utwory w autorskich aranżacjach, łącząc perfekcyjne harmonie z dużą dawką emocji.



Zespół 5/6 to grupa a'cappella często określana mianem „polskiego Pentatonixu”



To była muzyczna uczta zorganizowana dla mieszkańców gminy Stara Kiszewa i nie tylko



Wydarzenie przyciągnęło mieszkańców, którzy pojawili się na koncercie, by spędzić czas przy dobrej muzyce



Dzień Kobiet i Mężczyzn można było spędzić z doskonałą muzyką w tle. To był wyjątkowy czas

Publiczność mogła usłyszeć muzykę rozrywkową w niecodziennej odsłonie, bez instrumentów, a jedynie przy wykorzystaniu ludzkich głosów. Występ dostarczył zarówno radosnych momentów, jak i bardziej refleksyjnych chwil.

- Koncert z okazji Dnia Kobiet i Mężczyzn w wykonaniu Zespołu 5/6 dostarczył energii, emocji i świetnej muzyki, która zostaje w pamięci na długo - mówi Karolina Baska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Starej Kiszewie. - Stał się okazją, żeby spędzić niedzielne popołudnie razem z drugą połówką, przyjaciółmi, rodziną.

Sporo nagród na koncie

Grupa 5/6 ma na swoim koncie wiele sukcesów na festiwalach i konkursach muzycznych. Wśród najważniejszych osiągnięć znajdują się m.in.: I miejsce na VIII Międzynarodowym Konkursie i Festiwalu „Canco Mediterranea” im. Pau Casals w Barcelonie i Lloret de Mar, I miejsce w kategorii „Pop and Jazz” na VII Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie im. M. Kopernika PER MUSICAM ADASTRA w Toruniu. Na ich koncie jest także nagroda specjalna Radia Gdańsk w konkursie o Grand Prix Ladies' Jazz Festival w Gdyni, Grand Prix V Ogólnopolskiego Festiwalu MUSIC EVERYWHERE w Gdańsku oraz Super Grand Prix XXXI Festiwalu Piosenki lat 60. i 70. w Wyszkowie.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011492268

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy Alei Wojska Polskiego nr 1, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA

0011492064

Wójt Gminy Cewice

informuje,

z dnia 13.03.2026 r. zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się:

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

REKLAMA

0011488183

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.



Podmiot Leczniczy Samorządu
Województwa Pomorskiego

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o. zatrudni lekarzy

- specjalistów w dziedzinie chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- w rakie specjalizacji z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- chcących rozpocząć specjalizację z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej

Oferujemy:

- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Dobre warunki pracy

Zapraszamy do kontaktu:

Z koordynatorem Oddziału Chirurgicznego Ogólnego i Chirurgii Onkologicznej

dr. hab. n. med. Maciejem Michalikiem, prof. UMK

przez sekretariat chirurgii ogólnej: tel. 59 84 60 534

przez sekretariat chirurgii onkologicznej: tel. 59 84 60 360

Kierownik Działu Kadr i Płac - Weronika Dułak, tel. 602 810 952

e-mail: praca@szpital.slupsk.pl



Co dalej z lasami w gminie Przodkowo?

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Czy w sąsiedztwie osiedli i terenów leśnych mogą w przyszłości powstać duże obiekty usługowe lub magazynowe? Takie pytania pojawiają się po publikacji projektu Planu Ogólnego Gminy Przodkowo.

Czy w przyszłości w sąsiedztwie osiedli lub terenów leśnych mogą pojawić się duże inwestycje usługowe? Takie pytania zaczynają pojawiać się wśród mieszkańców gminy Przodkowo po publikacji projektu Planu Ogólnego. Choć dokument jest dopiero na etapie uzgodnień, część osób już teraz analizuje jego zapisy i zachęca innych do sprawdzenia, jakie przeznaczenie plan przewiduje dla ich działki i okolicy.

Projekt Planu Ogólnego Gminy Przodkowo dopiero przechodzi procedurę uzgodnień, ale już stał się przedmiotem szczegółowej analizy jednej z mieszkańek gminy. Opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej dokumenty skłoniły ją do zwrócenia uwagi m.in. na kwestie terenów leśnych oraz skali możliwej zabudowy usługowej w niektórych lokalizacjach.

Jak podkreśla, jej celem jest przede wszystkim zwiększenie świadomości mieszkańców i zachęcenie ich do zapoznania się z projektem zanim rozpocznie się formalna procedura składania uwag.

Projekt Planu Ogólnego Gminy Przodkowo został opublikowany 12 lutego 2026 roku w Biuletynie Informacji Publicznej. Obecnie dokument znajduje

się na etapie uzgodnień z instytucjami opiniującymi, m.in. Lasami Państwowymi, Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska czy Wodami Polskimi.

Dopiero po zakończeniu tego etapu projekt zostanie wyłożony do publicznego wglądu, a mieszkańcy będą mogli formalnie składać wnioski i uwagi.

Jak podkreśla mieszkanka gminy, czas na reakcję może być ograniczony.

- Formalny termin składania uwag będzie ograniczony czasowo, dlatego wcześniejsze przygotowanie (analiza dokumentów, ustalenie numerów działek ewidencyjnych, ewentualne konsultacje) może mieć kluczowe znaczenie dla skutecznego udziału mieszkańców w procedurze - podkreśla.

Według niej warto już teraz sprawdzić, jakie przeznaczenie w projekcie planu przypisano konkretnym działkom.

Moim celem jest zwiększenie świadomości, aby nikt nie dowiedział się o wyłożeniu projektu zbyt późno i nie stracił możliwości wypowiedzenia się w sprawie zagospodarowania przestrzennego swojej miejscowości - mówi.

Mieszkanka zwraca uwagę na możliwe rozbieżności pomiędzy zapisami projektu planu a rekomendacjami zawartymi w prognozie oddziaływania na środowisko.

Jak wskazuje, w prognozie środowiskowej podkreślono konieczność m.in. ograniczania przeznaczenia terenów leśnych na cele nieleśne, ochrony korytarzy ekologicznych oraz zachowania terenów hydrogenicznych.



Projekt planu pokazuje nowe strefy usługowe i budzi pytania o przyszłość tych terenów

Jednocześnie projekt planu przewiduje objęcie części terenów leśnych - w tym należących do Skarbu Państwa - strefami usługowymi lub gospodarczymi.

- Projekt Planu Ogólnego obejmuje część terenów leśnych - w tym lasy Skarbu Państwa - strefami usługowymi (SU) oraz gospodarczymi (SP), które w przyszłości mogą umożliwić ich przekształcenie - podkreśla nasza Czytelniczka.

Jako przykład podaje strefę oznaczoną symbolem 58SU w Warzeniu, obejmującą około 1,09 ha lasu znajdującego się w zarządzie Nadleśnictwa Kolbudy. Według przedstawionej analizy jest to starolas bukowy pełniący funkcję wodno-ochronną, zlokalizowany w obrębie rynny Kczewsko-Tuchomskiej, w sąsiedztwie zlewni Jeziora Tuchomskiego. Teren ten stanowi element lokalnego korytarza ekologicznego oraz pełni istotną funkcję ochronno-wodną.

Mieszkanka zaznacza jednak, że na obecnym etapie zapisy planu nie oznaczają automatycz-

nej wycinki lasów. Plan ogólny stanowi jednak podstawę dla przyszłych miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

W analizie projektu planu pojawiają się także dane wynikające z prognozy oddziaływania na środowisko. Dokument wskazuje, że w nowych strefach usługowych znajdują się lasy o łącznej powierzchni około 1,90 ha, a realizacja ustaleń planu w przyszłości może wymagać zmiany przeznaczenia około 15,53 ha gruntów leśnych na cele nieleśne.

Podobna sytuacja - jak wskazuje mieszkanka - dotyczy również innych lokalizacji. Jednym z przykładów jest strefa 32SP w Pomieczynie, obejmująca około 3,7 ha lasu prywatnego, który pozostaje pod opieką Nadleśnictwa Kartuszy. Mieszkanka zwraca również uwagę na kontekst środowiskowy związany z pobliskim Jezioro Tuchomskim i przywołuje opublikowane badania dotyczące stanu zbiornika.

- Dopływ zanieczyszczeń ze zlewni jest ogromny. Bez odcię-

cia zanieczyszczeń, a następnie wdrożenia hybrydowych działań rekultywacyjnych, zbiornik zdany jest na całkowitą degradację - podkreśla.

Wśród wskazywanych przez mieszkankę kwestii pojawiają się także zapisy dotyczące terenów w Nowych Tokarach.

Zgodnie z analizą projektu planu dwie działki o łącznej powierzchni około 18 hektarów zostały objęte strefą usługową, która dopuszcza określone parametry zabudowy.

- Projekt dopuszcza na dwóch działkach o łącznej powierzchni ok. 18 ha zabudowę o parametrach (wysokość do 10 m, intensywność 0,5, 30% powierzchni zabudowy), które w praktyce umożliwiają budowę wielkopowierzchniowych hal logistycznych - mówi nasza Czytelniczka.

Według przedstawionych wyliczeń przy działce o powierzchni około 9 hektarów możliwa byłaby hala o powierzchni parteru sięgającej nawet około 27 tys. m kw.

Mieszkanka zwraca uwagę, że teren jednej ze stref graniczy bezpośrednio z osiedlem liczącym około 200 mieszkań. W jej opinii rodzi to pytania dotyczące m.in. ruchu ciężkiego czy wpływu inwestycji na komfort życia mieszkańców.

- W przestrzeni publicznej nie widać szerokiej debaty nad skalą możliwej zabudowy ani analiz oddziaływania na otoczenie. Tymczasem konsekwencje mogą być długofalowe i nieodwracalne.

Tymczasem kierownik Referatu Planowania Przestrzennego i Ochrony Środowiska Arkadiusz

Miotk poinformował, że dokument jest obecnie na etapie uzgodnień z instytucjami.

- Informacja o wyłożeniu planu do wglądu będzie udostępniana poprzez wszystkie możliwe środki przekazu publicznego: Biuletyn Informacji Publicznej, strona internetowa gminy Przodkowo, portal Facebook - mówi.

Jak wskazuje, na obecnym etapie procedury nie jest możliwe wprowadzanie zmian ani składanie uwag do projektu planu.

Jednocześnie gmina podkreśla, że mieszkańcy będą mogli zgłaszać swoje wnioski w kolejnym etapie prac nad dokumentem.

- Oczywiście rozumiemy obawy mieszkańców związane z przeznaczeniem konkretnych terenów pod strefę usługową (SU), w związku z czym w kolejnym etapie procedury możliwe będzie wniesienie swoich wniosków - podkreśla.

Pojawia się również zapowiedź możliwej zmiany dotyczącej jednego z terenów leśnych.

- Rozumiemy również obawy mieszkańców związane z przeznaczeniem terenu leśnego pod strefę usługową (58SU), w związku z czym w kolejnym etapie procedury gdzie będzie możliwe wprowadzenie zmian przywrócimy przeznaczenie leśne przedmiotowego terenu, w celu jego ochrony - podkreśla Arkadiusz Miotk.

Dopiero po zakończeniu etapu uzgodnień projekt zostanie oficjalnie wyłożony do publicznego wglądu, a mieszkańcy będą mogli formalnie składać swoje wnioski i uwagi.

REKLAMA

0011491593



OGŁOSZENIE O KONSULTACJACH SPOŁECZNYCH

**projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla miasta Kościerzyna na lata 2017-2035
oraz projektu Uchwały Rady Miasta Kościerzyna w sprawie zmiany Uchwały nr XLVI/361/17
Rady Miasta Kościerzyna
z dnia 26 kwietnia 2017 r. w sprawie określenia zasad wyznaczania składu
oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji Miasta Kościerzyna**

Działając na podstawie art. 6 ust. 1 i ust. 2 oraz art. 17 ust. 2 pkt 4) Ustawy o rewitalizacji z dnia 9 października 2015r. (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 278) Burmistrz Miasta Kościerzyna zaprasza do wzięcia udziału w konsultacjach społecznych.

Konsultacjom społecznym podlegają:

1. Projekt Gminnego Programu Rewitalizacji dla miasta Kościerzyna na lata 2017-2035.
2. Projekt Uchwały Rady Miasta Kościerzyna w sprawie zmiany Uchwały nr XLVI/361/17 Rady Miasta Kościerzyna z dnia 26 kwietnia 2017 r. w sprawie określenia zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji Miasta Kościerzyna.

Termin konsultacji: 13 marca 2026 r. – 17 kwietnia 2026 r.

Konsultacje będą prowadzone w następujących formach:

1. Zbieranie uwag w postaci papierowej i elektronicznej na formularzu zamieszczonym w Biuletynie Informacji Publicznej. Uwagi na formularzu mogą być składane w siedzibie Urzędu Miasta Kościerzyna, ul. 3 Maja 9A, 83-400 Kościerzyna, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu oraz mogą być przesyłane na adres e-mail: urzed@koscierzyna.gda.pl.

2. Zbieranie uwag ustnych w siedzibie Urzędu Miasta Kościerzyna, Wydział Rozwoju i Promocji, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu.

3. Spotkanie, które odbędzie w dniu 31 marca 2026 r. o godz. 15:30 w siedzibie Urzędu Miasta Kościerzyna, sala narad.

Uwagi zgłoszone po terminie konsultacji nie podlegają rozpatrzeniu.

Po zakończeniu konsultacji zostanie opracowany raport podsumowujący ich przebieg, zawierający wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem.

Życie miasteczka w PRL. Stare unikatowe kadry z Pomorza

Andrzej Gurba
a.gurba@prasa.gda.pl

Tak wyglądało życie w Miastku w okresie PRL okiem znakomitego fotografa i kronikarza Jana Maziejuka. Na zdjęciach można obejrzeć miejsca, których już nie ma. To unikatowe fotografie.

Autorem zdjęć jest Jan Maziejuk, nestor słupskiej i miasteczkiej fotografii. W gminie Miastko mieszkał i pracował w latach 1956-1972 r. Później osiadł w Słupsku, ale to nie znaczy, że nie fotografował już w Miastku i okolicy. Czynił to cały czas, tworząc dziennikarski duet z Konradem Remelskim. Pan Jan był długoletnim fotoreporterem regionalnych gazet i tygodników, przede wszystkim Głos Pomorza.

Jak zaczęła się jego przygoda z fotografią? Przypadkowo. W latach 50-tych w PGR w Wo-

czy Wielkiej młody Jan Maziejuk dostał etat instruktora kulturalnego. Otrzymał radziecką Zorkę do robienia zdjęć.

- Nie miałem zielonego pojęcia, jak się robi fotografie. Jakimś cudem założyłem film. Wypstrykałem wszystko, a później wyjąłem go z aparatu, żeby zobaczyć jak wyszły zdjęcia - opowiadał nam przed laty. Oczywiście na prześwietlonej kliszy nic nie mógł zobaczyć. - Kiedy pojawiłem się u fotografa z tym filmem, dostałem pierwsze wskazówki, jak robić zdjęcia - wspominał Jan Maziejuk.

Po dwóch latach znalazł pracę jako kierowca w Fabryce Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku. Tam przypadkiem trafił na niego dziennikarz robiący reportaż o zakładzie. Maziejuk zrobił dla niego zdjęcia. I tak to się zaczęło na dobre.

Z inicjatywy wspomnianego już Konrada Remelskiego, który dziennikarskie pióro za-

mienił na pracę w Urzędzie Miejskim w Miastku (dzisiaj na zasłużonej emeryturze), wydanych zostało kilka fotograficznych albumów ze zdjęciami Jana Maziejuka, które przedstawiają Miastko i okolice, którego już nie ma. To przede wszystkim zdjęcia z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

- Chcieliśmy tymi fotografiami oddać klimat tych czasów, pokazać życie codzienne miastczan, ich radości, a mniej smutki. To m.in. fotografie z obchodów świąt partyjno-państwowych, narad, akademii i gospodarskich wizyt. Są także zdjęcia z młodzieżowych zabaw, czasu relaksu i zabawy. Gdzie? W domu kultury, na boiskach, w czasie rajdów. Fotografie przedstawiają też życie wsi, zakłady pracy, codzienność - tak Konrad Remelski napisał we wstępie do jednego z albumów.



FOT. JAN MAZIEJUK



FOT. JAN MAZIEJUK



FOT. JAN MAZIEJUK



FOT. JAN MAZIEJUK



FOT. JAN MAZIEJUK

Pociągi nie dojadą latem do Łeby

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Zdemontowane tory, wycięte drzewa, w okolicach dworców pracuje ciężki sprzęt. Trwają intensywne prace na linii kolejowej 229 i 230. Pociągi do Łeby nie dojadą latem.

Kończy się zima, prace przy modernizacji linii kolejowej 229 do Łeby oraz 230 do Choczewa nabierają rozpędu. Przebudowa linii kolejowej realizowana jest w ramach projektu pn. „zapewnienie dostępu kolejowego do elektrowni jądrowej Lubiatowo - Kopalino”.

- Wykonawca rozpoczął prace przygotowawcze w zakresie rozbiórki istniejącej infrastruktury oraz uporządkowania zieleni - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy PKP PLK. - Kolejnym krokiem będą prace ziemne oraz budowa nowych obiektów inżynierskich, przebudowa peronów na stacjach i przystankach oraz modernizacja przejazdów kolejowo-drogowych, na których dzięki zabudowie nowych urządzeń

podniesiony zostanie poziom bezpieczeństwa.

Prace na linii kolejowej do Łeby potrwać także w sezonie letnim. Ruch pociągów na trasie Łębork-Łeba będzie wstrzymany a połączenia będą realizowane w ramach autobusowej komunikacji zastępczej. To zwiększy z kolei zwiększy ruch na drodze wojewódzkiej 214. Autokarów komunikacji zastępczej z Łęborka wyjedzie sporo, ponieważ będą zabierały pasażerów z pociągów podróżujących latem do Łeby.

Tymczasem auta i autobusy w drodze do Łeby mogą zatrzymać prace przy przebudowie przejazdów kolejowych. W Garczegorzu zaplanowano budowę wiaduktu.

Burmistrz Łeby chce uzgodnić z wykonawcą, by przesunąć jego budowę poza sezon letni i pozostawić pozostały otwarte w sezonie przejazdu kolejowe na ul. Kościuszki, Zielonej i Sienkiewicza w Łebie. Decyzje jeszcze nie zapadły.

- Podczas modernizacji przejazdów kolejowo-drogowych konieczna będzie zmiana organizacji ruchu - mówi Przemysław Zieliński. - Tymczasowa organizacja zostanie uzgodniona



Trwa przebudowa linii kolejowej do Łeby. Latem pojedzie komunikacja zastępcza

przez wykonawcę inwestycji z zarządcą dróg oraz policją. O zmianach dla każdego przejazdu mieszkańcy zostaną poinformowani z wyprzedzeniem.

W Garczegorzu zaplanowano budowę wiaduktu. Burmistrz Łeby chce uzgodnić z wykonawcą, by przesunąć jego budowę poza sezon letni i pozostawić otwarte w sezonie przejazdu kolejowe na ulicach w Łebie.

- Ruch na trasie do Łeby będzie wzmożony. Prowadzimy rozmowy z PKP PLK, żeby wiadukt nie był wykonywany latem i pozostały otwarte w sezonie przejazdy kolejowe na ul. Kościuszki, Zielonej i Sienkiewicza w Łebie - mówi Agnieszka Derba, burmistrz Łeby.

Decyzje jeszcze nie zapadły. Przypomnijmy, że w ramach zadania zmodernizowany zosta-

nie 32-kilometrowy odcinek linii kolejowej nr 229 między Łęborkiem a Łebą. Przebudowane zostaną stacje i przystanki Łębork Nowy Świat, Nowa Wieś Łęborska, Garczegorz, Łędzichowo, Wrzeście, Steknica oraz Łeba.

Powstanie także nowy przystanek Łębork Zachodni. Perony zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełno-

W obszarze stacji Steknica rozpocznie się budowa nowego odcinka linii kolejowej nr 230 w kierunku planowanej elektrowni jądrowej Lubiatowo - Kopalino oraz stacji Choczewo. Na 30-kilometrowej trasie powstaną nowe stacje i przystanki Szczecurze, Sarbsk, Osetnik, Słajszewo - Elektrownia, Lubiatowo - Kopalino, Jackowo oraz przebudowana zostanie istniejąca stacja Choczewo. Linie zostaną zelektryfikowane.

Zadanie zrealizuje firma Torpol SA. za kwotę 1,44 mld zł netto (1,77 mld zł brutto), ze środków budżetu państwa. Zakończenie inwestycji planowane jest w 2029 r. Wówczas pociągi powinny pojechać po zmodernizowanej trasie 229 z Kartuz do Łeby, ponieważ jednocześnie trwa przebudowa linii na odcinku Kartuszy-Łębork.

Na około 60-kilometrowej trasie PKP PLK przebuduje 11 stacji i przystanków (Prokowo, Garcz, Reskowo, Miechucino, Mojusz, Sierakowice, Kamienica Królewska, Niepoczołowice, Linia-Zakrzewo, Kętrzyń, Rozłazino). Powstaną też 3 nowe przystanki. Ta część inwestycji ma się zakończyć w 2028 roku.

Amstaff rzucił się na seniorkę

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Agresywny amstaff wydosłał się z posesji i rzucił na 68-latkę z małym psem. Pogryzł jej psa, a kiedy kobieta próbowała go bronić, chwycił ją zębami za dłoń. Pomógł jej przypadkowy mężczyzna.

Amstaff rzucił się na 68-latkę kobietę i jej psa we wtorek 3 marca 2026 r. po południu w gminie Nowa Wieś Łęborska. Pies przedostał się przez ogrodzenie prywatnej posesji, dotkliwie pogryzł psa kobiety, a kiedy właścicielka próbowała bronić psa i wzięła go na ręce, zaciśnął szczękę na dłoni 68-latki.

Tę sytuację widział przejeżdżający obok mieszkaniac gminy. Pan Paweł nie bacząc na ryzyko, zareagował natychmiast - mówi asp. sztab. Marta Szałkowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Łęborku. - Z bagażnika auta wyjął łopatę i odpędził nią amstaffa od poszkodowanej. W tym czasie inna kobieta, która również była świadkiem tej sytuacji, zadzwoniła na numer alarmowy.

Policjantka podkreśla, że szybka reakcja obojga, zapobiegła możliwej tragedii. Pogry-

ziona 68-latka i jej pies uzyskali pomoc na czas.

Komendant Powiatowej Policji w Łęborku mł. insp. Arkadiusz Guzek oraz jego zastępca mł. insp. Grzegorz Jarosiewicz podziękowali mężczyźnie za jego odwagę.

Policjanci łęborskiej komendy wyjaśniają okoliczności tego niebezpiecznego zdarzenia.

- Niewykluczone, że osoba odpowiedzialna za nadzór nad agresywnym psem usłyszy

zarzuty narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo zdrowia - mówi asp. sztab. Marta Szałkowska z KPP w Łęborku. - Brak właściwego nadzoru nad psem, może spowodować wiele szkód.

W zależności od skutków, właściciel lub opiekun czworonoga może też odpowiadać cywilnie, co wiąże się na nawet z wysokimi kwotami zadośćuczynienia lub odszkodowania za wyrządzoną krzywdę.



Pan Paweł pomógł kobiecie, na którą rzucił się amstaff

Panie na głównym planie

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Druga edycja Powiatowego Dnia Kobiet potwierdziła, że impreza na trwałe wpisała się w kulturalny pejzaż Łęborka.

Darmowe wejściówki rozeszły się w mgnieniu oka. Wersja elektroniczna skończyła się w zaledwie cztery godziny po uruchomieniu dystrybucji. Wersja papierowa - następnego dnia z rana.

Tum ponad 400 Pań, które stały się w auli łęborskiego Zespołu Szkół Mechaniczno-Informatycznych witali starosta Tomasz Litwin i wicestarosta Adrian Wenta.

W wypełnionej po brzegi sali starosta łęborski życzył Paniom dobrej zabawy i atmosfery kobiecego święta przez cały rok. Mówił też o ważnej roli kobiet w życiu rodzinnym i codziennym.

- Dzień Kobiet to święto, które przypomina także nam, mężczyznom, że wiele rzeczy było trudne albo wręcz niewykonalne, gdyby nie Wy. Chciałem Wam za to podziękować - zwrócił się do Pań na sali Tomasz Litwin, starosta łęborski. - To Wy potraficie zarządzać jednocześnie rodziną, domem,



400 pań wzięło udział w Powiatowym Dniu Kobiet

praca i jeszcze nam, mężczyznom przypominać, że znowu nic nie zrobiliśmy i często macie rację.

Po życzeniach starosty ze sceny popłynęły rockowe brzmienia w wykonaniu Igi Krefft, czyli Ofelii. To wokalistka, autorka tekstów i producentka, która od kilku lat wyznacza nowe trendy na polskiej scenie alternatywnej. Ma na koncie debiutancki, marzycielski album „Ofelia” z 2019 r., poszukującą i ekspe-

rymentalną płytę „8” z 2022 r. oraz bardzo osobistą EP-kę „CRUSH” z 2024 r. Artystka wraz z zespołem w połączeniu z żywiołowo reagującą publicznością, stworzyła niepowtarzalną atmosferę.

Po zakończeniu koncertu na Panie czekały nie tylko voucher i upominki przygotowane przez lokalne firmy, ale też pyszny poczęstunek.

Impreza współorganizowana była przez Powiat Łęborski i Fundację „Zero Kultury”.

Literacka kawa i spotkanie z Darią Kaszubowską w Wejherowie

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Literatura, Kaszuby i rozmowa przy kawie. W Wejherowie odbędzie się spotkanie z popularną autorką Darią Kaszubowską, która opowie o swoich książkach i kulisach ich powstawania.

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbędzie się spotkanie z jedną z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych autorek związanych

z regionem. Już w niedzielę, 15 marca 2026 roku o godzinie 16.00 miłośnicy literatury będą mogli wziąć udział w wydarzeniu „Literacka kawa z Darią Kaszubowską”. Wstęp na spotkanie jest wolny.

Podczas wydarzenia Daria Kaszubowska opowie o swojej twórczości, inspiracjach oraz drodze, która doprowadziła ją do sukcesu literackiego. Autorka znana jest z powieści i opowiadań, które zdobyły szerokie grono czytelników. Uczestnicy spotkania będą mieli okazję poznać kulisy po-

wstawania jej książek, dowiedzieć się, skąd czerpie pomysły na historie oraz jak wygląda proces pisania od pierwszego pomysłu aż po publikację.

Spotkanie ma mieć kameralny charakter - przy „literackiej kawie” będzie można porozmawiać z autorką, zadać pytania i bliżej poznać jej twórczość.

„Literacka kawa z Darią Kaszubowską” organizowana jest w ramach III Festiwalu Dnia Jedności Kaszubów. To cykl wydarzeń przygotowanych jako wprowadzenie do głów-

nych obchodów święta Kaszubów, które w tym roku zaplanowano na 22 marca we Władysławowie.

Festiwal ma przypominać o kaszubskiej kulturze, języku i tradycji. W jego programie znajdują się wydarzenia literackie, kulturalne oraz spotkania z twórcami związanymi z regionem.

Organizatorzy zapraszają wszystkich zainteresowanych literaturą i kulturą Kaszub. Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

©P



Podczas wydarzenia Daria Kaszubowska opowie o swojej twórczości oraz inspiracjach

FOT. ARCH. PRYWATNE PISARKI/FB

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Do kwietnia w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach trwają warsztaty „Wielkanoc na Kaszubach”. Uczestnicy mogą poznać dawne kaszubskie obrzędy związane z Wielkim Postem i przygotowaniami do Wielkanocy, a także spróbować tradycyjnych technik rękodzieła, m.in. farbowania jaj i wykonywania kraszanek, malarstwa na szkłe, tkactwa czy tworzenia kwiatów z papieru. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszej rezerwacji, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona. (SURA)



FOT. MKPE WE WDZYDZACH

Barwne życie poety z Wiela. Jan Hieronim Derdowski - kronikarz kaszubskiej duszy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kaszuby mają wielu bohaterów, ale niewielu tak barwnych jak Jan Hieronim Derdowski - poeta, dziennikarz i niepoprawny romantyk z Wiela.

Każda społeczność ma swoich bohaterów - ludzi, którzy potrafili opisać jej charakter, język i poczucie humoru. Na Kaszubach jedną z takich postaci był Jan Hieronim Derdowski. Dziś jego nazwisko wraca w rozmowach o tożsamości regionu i kaszubskiej kulturze. Postać poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, zachęcając do spojrzenia na historię człowieka, który już w XIX wieku potrafił połączyć literaturę, publicystykę i walkę o zachowanie kaszubskiej mowy.

Dlaczego warto o nim przypominać właśnie dziś? Bo Derdowski należał do tych twórców, którzy potrafili opowiedzieć o Kaszubach w sposób żywy, pełen humoru i dystansu - a jednocześnie bardzo poważny w swoim przesłaniu o miejscu regionu w polskiej kulturze.

Poeta z Wiela

Jan Hieronim (Jarosz) Derdowski urodził się 9 marca 1852 roku w Wielu. Dziś uchodzi za jednego z najważniejszych klasyków literatury kaszubskiej. Najbardziej znanym jego dziełem jest żartobliwy poemat „O panu Czórlińskim, co do Pucka po sece jachół”, uznawany za ludową epopeję Kaszub.

Już współcześni podkreślali, że był człowiekiem niezwykle barwnym - romantycznym, niesfornym i obdarzonym ogromnym poczuciem humoru. Życie poety wypełniały podróże, poszukiwania pracy i nieustanne literackie próby.

Piętnastolatek, który chciał bronić papieża

Jedną z najbardziej znanych anegdot z życia Derdowskiego dotyczy jego młodości. Jako piętnastoletni uczeń gimnazjum w Braniewie postanowił wyjechać do Włoch, by bronić papieża walczącego wówczas z wojskami Garibaldi.

Razem z dwoma kolegami rzeczywiście dotarł do Włoch, jednak zamiast na pole walki trafił do więzienia - brakowało im dokumentów. Gdy powstanie się skończyło, młody Derdowski wpadł na niezwykły pomysł. Do rodzinnego Wiela wysłał list informujący o jego rzekomej śmierci i proszący o pieniądze na pogrzeb.

Rodzina pogrążyła się w żałobie. Według anegdoty w dniu nabożeństwa żałobnego w Wielu pojawił się... sam „zmarły”, prowadząc ze sobą wujka z Glisna, który miał go chronić przed gniewem ojca.

Niespokojny uczeń i początkujący dziennikarz

Derdowski słynął z ciętego humoru i ostrego pióra. Z tego powodu musiał zmieniać aż pięć szkół, zanim ukończył gimnazjum w Olsztynie. Koszty nauki pokrywał jego wuj z Kazania, ponieważ rodziców - właścicieli go-



Postać tego wyjątkowego poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie

spodarstwa w Wielu - nie było na to stać. Brak pieniędzy uniemożliwił mu studia. Pracował więc w księgarniach i jako nauczyciel domowy w kaszubskich dworach. Jednocześnie publi-

kował artykuły w „Gazecie Toruńskiej” i pelplińskim „Pielgrzymie”, zaczynając swoją drogę dziennikarską.

Podjął także kolejną zagraniczną wyprawę - do Paryża,

gdzie w Collège de France słuchał wykładów o literaturze polskiej. Półtora roku walczył tam o utrzymanie, a do kraju wracał częściowo pieszo, odwołując się do miasta Francji, Szwajcarii i Niemiec.

Emigracja i „Wiarus”

Po powrocie pracował jako dziennikarz w Toruniu, lecz życie nadal nie było łatwe. Szukał pracy w Petersburgu, Warszawie, Krakowie i Cieszyźnie. Ostatecznie los zaprowadził go za ocean.

Od 1886 roku mieszkał w Winonie w stanie Minnesota w Stanach Zjednoczonych, gdzie wśród kaszubskich emigrantów redagował pismo „Wiarus”. Tam jego twórczość znalazła szerokie uznanie.

Paradoksalnie to właśnie na emigracji spotkał się z większym zrozumieniem niż w rodzinnych stronach.

Humor, który nie wszystkim się podobał

Twórczość Derdowskiego była pełna kaszubskiego humoru, często rubasznego i bardzo bezpośredniego. W czasie nasilającego się pruskiego Kulturkampfu nie wszyscy potrafili ją docenić.

Niektórzy zarzucali mu nawet, że pisząc po kaszubsku kpił z własnej mowy. W postaci Czórlińskiego dopatrywano się złośliwych uwag pod adresem Kaszubów. Krytykowano go także za ostre komentarze wobec polskiej magnaterii.

Tymczasem cały jego dorobek literacki i publicystyczny był próbą obrony kaszubskiej

tożsamości i walką z germanizacją.

Słowa, które stały się przysłowiami

Derdowski pozostawił po sobie wiele tekstów, które do dziś funkcjonują w kaszubskiej kulturze. To między innymi: „Czórliński”, „Kaszubi pod Widnem”, „Wałek na jarmarku”, „Jasiek z Kniei”, „Nórcék kaszubsczi”, „Listy z podróży”.

Do dziś powtarzane są również słowa, które stały się symbolem kaszubskiej tożsamości:

„Nie ma Kaszëb bez Polonii, A bez Kaszëb Polsczi” oraz refren marsza kaszubskiego:

„Nigdë do zgubę
Nie przyńdą Kaszëb...”

Pamięć o poecie

Jan Hieronim Derdowski zmarł 19 sierpnia 1902 roku w Winonie, mając zaledwie 50 lat. Na rodzinne Kaszuby już nie wrócił. Mieszkańcy Wiela upamiętnili go pomnikiem. Jego popiersie przetrwało w ukryciu okres II wojny światowej, a w 1958 roku zostało ponownie odsłonięte dzięki staraniom lokalnych działaczy.

Dziś, gdy o postaci poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, jego historia znów wybrzmiewa jako opowieść o człowieku, który potrafił połączyć literaturę, humor i walkę o zachowanie kaszubskiej kultury.

Bo choć Derdowski przez całe życie wędrował po świecie, jego słowa wciąż wracają na Kaszuby. I wciąż przypominają, że kultura regionu to nie tylko historia - ale także żywa pamięć. ©P



Jan Hieronim Derdowski - patron Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kartuzach

FOT. ZSO KARTUZY

Młodzieżowe zapasy na najwyższym poziomie. Żukowo stało się areną walki o mistrzostwo Polski

Edyta Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Hala w Żukowie stała się areną ogólnopolskiej rywalizacji najlepszych zapaśników U-15 w stylu klasycznym. Turniej wyłonił mistrzów Polski i był kwalifikacją do Mistrzostw Europy.

Hala sportowa w Żukowie zamieniła się w ogólnopolskie centrum młodzieżowych zapasów. Stało się tak za sprawą Mistrzostw Polski U-15 w stylu klasycznym. Wydarzenie przyciągnęło 215 zawodników z 60 klubów z całego kraju. Przez dwa dni na matach nie brakowało emocji, efektownych akcji i walk do ostatnich sekund.

Młodzi zapaśnicy imponowali nie tylko przygotowaniem technicznym, ale także determinacją i dojrzałością taktyczną. Każdy pojedynek był pokazem charakteru - tu nie było miejsca na przypadek. Publiczność mogła oglądać dynamiczne rzuty, przemyślane kontry i walki rozstrzygane w końcówkach.

- Żukowo po raz kolejny udowodniło, że jest miejscem przyjaznym sportowi i młodym talentom. Cieszymy się, że mogliśmy gościć tak wielu zawodników z całej Polski. Takie wydarzenia inspirują młodych ludzi do aktywności fizycznej i pokazują, jak ważną rolę w naszej gminie odgrywa sport - podkreśla Mariola Zmudzńska, burmistrz Żukowa.

Wyniki zawodników z Pomorza

Kat. 38 kg

1 miejsce - Stanisław Leoniuk - GKS Cartusia Kartuzy
2 miejsce Filip Lejkowski - GKS Cartusia Kartuzy
3 miejsce Mateusz Felski - AMS Morena Żukowo

Kat. 41 kg

1 miejsce Kacper Bielewicz - ZKS Miastko

Kat. 44 kg

1 miejsce Bartosz Ojowski - AMS Morena Żukowo
2 miejsce Jakub Treder - GKS Cartusia Kartuzy
3 miejsce Oliwier Leonarczyk - AMS Morena Żukowo

Kat. 48 kg

1 miejsce Sergiusz Pizon - ZKS Granica Gdańsk
2 miejsce Jakub Szreder - UKS Gryf Kartuzy
3 miejsce Paweł Ditter - LKS Żuławy Nowy Dwór Gdański
4 miejsce Dariusz Petrończak - ZKS Miastko



W Żukowie odbyły się Mistrzostwa Polski U 15 w zapasach w stylu klasycznym



Nie brakowało spektakularnych pojedynków



Mistrzostwa w Żukowie były eliminacjami do Mistrzostw Europy w Bułgarii

5 miejsce Daniel Trun - ZKS Miastko
6 miejsce Wojciech Mejer - GKS Cartusia Kartuzy

Kat. 52 kg

1 miejsce Hubert Czerwionka - AMS Morena Żukowo
2 miejsce Franciszek Kowalski - ZKS Granica Gdańsk
3 miejsce Aleksy Hryszchenko - ZKS Granica Gdańsk
4 miejsce Tymoteusz Tymoszek - ZKS Granica Gdańsk

5 miejsce Mikołaj Sokołowski - UKS Gryf Kartuzy
6 miejsce Wiktor Zawisza - UKS Ajas Gdańsk
7 miejsce Hubert Maćkowski - UKS Gryf Kartuzy
8 miejsce Nikodem Kleina - UKS Gryf Kartuzy
9 miejsce Stanisław Jędruszek - GKS Cartusia Kartuzy
10 miejsce Antoni Plichta - UKS Gryf Kartuzy
11 miejsce Borys Brzuzy - AMS Morena Żukowo

12 miejsce Mateusz Dawidowski - UKS Gryf Kartuzy



Zawodnicy dali z siebie naprawdę wszystko



Zapaśnicy imponowali przygotowaniem technicznym

6 miejsce Marcel Pawelczyk - UKS Gryf Kartuzy

Kat. 62 kg

1 miejsce Leon Brodziński - ZKS Miastko
2 miejsce Kacper Kłos - KS Błoczek Pelplin
3 miejsce Antoni Gorczyński - ZKS Granica Gdańsk
4 miejsce Andrzej Bołbot - UKS Ajas Gdańsk
5 miejsce Mateusz Poroszewski - AMS Morena Żukowo
6 miejsce Dominik Stenzel - AMS Morena Żukowo
7 miejsce Michał Górzyński - UKS Ajas Gdańsk

Kat. 68 kg

1 miejsce Szymon Torkowski - ZKS Granica Gdańsk
2 miejsce Sebastian Felski - AMS Morena Żukowo
3 miejsce Tytus Kwaśny - UKS Ajas Gdańsk
4 miejsce Maurycy Sarek - LKS Żuławy Nowy Dwór Gdański
5 miejsce Jakub Leśniewski - UKS Gryf Kartuzy

Kat. 75 kg

1 miejsce Olgierd Kowalewski - ZKS Miastko

2 miejsce Aleksander Przepiórski - UKS Gryf Kartuzy
3 miejsce Michał Pryk-hodzka - ZKS Granica Gdańsk
4 miejsce Igor Mielewczyk - GKS Cartusia Kartuzy
5 miejsce Michał Byczkowski - UKS Gryf Kartuzy

Kat. 85 kg

1 miejsce Igor Korytowski - UKS Gryf Kartuzy
2 miejsce Natan Fąs - ZKS Granica Gdańsk

Klasyfikacja Drużynowa

1 miejsce ZKS Granica Gdańsk
2 miejsce KS Sobieski Poznań
3 miejsce MKS Cement-Gryf Chełm
5 miejsce GKS Cartusia Kartuzy
6 miejsce AMS Morena Żukowo
7 miejsce ZKS Miastko
13 miejsce UKS Gryf Kartuzy
26 miejsce KS Błoczek Pelplin
37 miejsce LKS Żuławy Nowy Dwór Gdański
38 miejsce UKS Ajas Gdańsk

Doceniona organizacja i wyjątkowy jubileusz

Wydarzenie zorganizowane w Żukowie zostało wysoko ocenione przez Polski Związek Zapaśniczy. Jego prezes, Karol Łebkowski, przekazał na ręce burmistrza Żukowa pamiątkową monetę z okazji 100-lecia związku.

- Organizacja mistrzostw tej rangi to duże przedsięwzięcie logistyczne, ale również ogromna satysfakcja. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy gościć w Żukowie najlepszych młodych zapaśników w Polsce. Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie tego wydarzenia - trenerom, działaczom, wolontariuszom oraz partnerom - mówi Arkadiusz Krauze, dyrektor Ośrodka Kultury i Sportu w Żukowie.

Przepustka do Europy

Mistrzostwa w Żukowie były także eliminacjami do tegorocznych mistrzostw Europy, które odbędą się w Bułgarii. Zwycięzcy poszczególnych kategorii wagowych uzyskali szansę reprezentowania Polski na międzynarodowej arenie.

Dla wielu sportowców był to jeden z najważniejszych startów w sezonie, decydujący o możliwości udziału w europejskim czempionacie.

Ludzie: 20 lat
kierował domem
kultury
str. 10

Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 11/2026

POWIAT STAROGARDZKI



ODBUDOWANY KOŚCIÓŁ NIE MOŻE BYĆ UŻYTKOWANY

Pomiędzy gminą a parafią
nie doszło do porozumienia
w sprawie gruntu, na którym
mógłby powstać zbiornik z wodą.

str. 4

MALBORK

**Zmarł najbardziej
znany dyrektor
I Liceum
Ogólnokształcącego
str. 2**

TCZEW

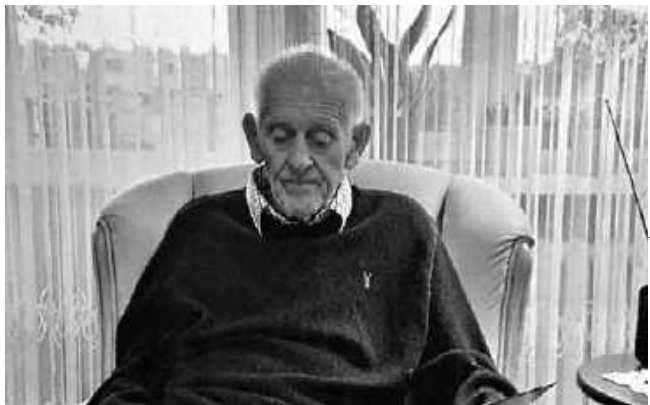
**Wieża ciśnień
przejdzie renowację.
A jej dotychczasowa
funkcja całkowicie się
odmieni str. 3**

POWIAT TCZEWSKI

**CPK nie przetnie Tczewa:
to dobra wiadomość
dla mieszkańców
- podkreśla prezydent miasta str. 3**

REGION

**„Eskaemka”
wyprze Polregio
z linii kolejowych
przez Malbork?
str. 9**



Albin Bober kierował malborską „Sienkiewiczówką” w latach 1975-2002

„Patrząc dziś na naszą szkołę, czuję radość”. Zmarł najbardziej znany dyrektor I LO w Malborku

(RK)

Nie żyje Albin Bober, były długoletni dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Malborku. Za swoją działalność w oświacie został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Malborka”. Miał 90 lat.

Smutną wiadomość o śmierci Albina Bobera przekazał Urząd Miasta Malborka. Jak można przeczytać w publikacji poświęconej „Zasłużonym dla Miasta Malborka”, ten znany malborski nauczyciel urodził się 24 lutego 1936 roku w Kiełpinie koło Kartuz, w rodzinie robotniczej.

W 1954 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące w Kartuzach i rozpoczął studia na kierunku „matematyka” na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (dzisiejszy Uniwersytet Gdański). Ukończył ją w 1958 roku i we wrześniu rozpoczął pracę nauczyciela rysunku i matematyki w tzw. jedenastolatce. W 1959 r. kurator oświaty w Gdańsku skierował Albina Bobera do pracy w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Malborku.

W 1960 roku przy ZSZ powstała Zasadnicza Szkoła Handlowa, a 25 sierpnia 1961 r. Kuratorium Oświaty Okręgu Gdańskiego podjęło decyzję o utworzeniu Technikum Ekonomicznego, które zaczęło działalność przy ul. Reymonta. Albin Bober w TE uczestniczył w pracy nad tworzeniem i wdrożeniem innowacyjnego modelu wychowania i nauczania, którego celem było włączenie rodziców w proces dydaktyczno-wychowawczy.

Najbardziej zapisał się w historii I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Malborku, jako dyrektor z najdłuższym stażem, bo kierował

nim w latach 1975-2002 - w dwóch epokach, dla których granicę stanowiły przemiany ustrojowe w 1989 r. Gdy obejmował stanowisko, było to po prostu LO, a na początku lat 90. pojawił się numer porządkowy po utworzeniu drugiego „ogólniaka”. W ub. roku „Sienkiewiczówka” świętowała 80-lecie. Ze względu na stan zdrowia były dyrektor nie mógł się pojawić ani w czerwcu, ani w październiku. Na czerwcową uroczystość przygotował list, który został odczytany.

- W tym czasie (w latach 1975-2002 - dop. red.) szkoła szczyła się wysokim miejscem w rankingu liceów w Polsce oraz szeroką i znaczącą współpracą z 14 krajami Europy i z USA. Na ten wyjątkowy obraz szkoły złożyły się m.in. wysoka sprawność organizacyjna, zaangażowanie i kreatywność uczniów i nauczycieli, znacząca pomoc rodziców, a także bogata oferta działań pozalekcyjnych - napisał Albin Bober.

Były dyrektor przypomniał m.in. międzynarodowe osiągnięcia szkolnych chórów, sportowe sukcesy w lekkoatletyce, piłce siatkowej. A także sukces dydaktyczny w postaci zwiększenia liczby przyjęć absolwentów na studia wyższe.

- Patrząc dziś na naszą szkołę, piękną, żywą i pełną energii, czuję radość, że mogłem być jej częścią - napisał Albin Bober.

Był nauczycielem z 44-letnim stażem. W 2002 roku uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Malborka” za całokształt pracy pedagogicznej. Przez kilka kadencji był też radnym Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miasta Malborka.

Pogrzeb odbędzie się jutro: o godz. 12.30 msza św. żałobna w kościele MBNP przy ulicy Słowackiego, następnie pochówek na Cmentarzu Komunalnym.

Dawno nie było komendanta związanego z Kwidzynem

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Jarosław Kowalski jest nowym komendantem powiatowym policji w Kwidzynie. Ostatnio p.o. komendant, a wcześniej zastępca jest pierwszym Kwidzianinem od 30 lat na tym stanowisku.

Młodszy inspektor Jarosław Kowalski przez dwa miesiące pełnił obowiązki komendanta powiatowej policji w Kwidzynie po tym, jak na emeryturę odszedł szef garnizonu, insp. Jacek Kowalski. Po tym „okresie próbnym” nowy dowódca został powołany na stanowiska komendanta, już bez p.o.

Uroczysta zbiórka, podczas której to nastąpiło, miała miejsce w miniony poniedziałek w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Kwidzynie.

- W uroczystości uczestniczył mł. insp. Tomasz Juński, p.o. zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Gdańsku. kadra kierownicza



Mł. insp. Jarosław Kowalski od pierwszych dni tego roku kierował komendą jako p.o., a teraz już jako komendant

komendy w Kwidzynie, zaproszeni goście, władze samorządowe, przedstawiciele instytucji współpracujących

z Policją, przedstawiciele związków zawodowych oraz szefowie zaprzyjaźnionych służb mundurowych - infor-

muje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP Kwidzyn.

Podczas uroczystej zbiórki odczytano rozkaz personalny powołania mł. insp. Jarosława Kowalskiego na stanowisko szefa kwidzyńskiego garnizonu policyjnego. Następnie nowy komendant złożył stosowny meldunek o objęciu stanowiska p.o. zastępcy komendanta wojewódzkiego.

- Podczas przemówienia komendant kwidzyńskiej jednostki zapewnił o otwartości na współpracę na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców powiatu - relacjonuje asp. Anna Filar.

W imieniu władz samorządowych gratulacje przekazał starosta kwidzyński Tomasz Frejnagiel.

- To dla nas szczególnie moment - po ponad 30 latach na czele Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie ponownie staje osoba związana z naszym miastem. Gratulujemy objęcia stanowiska i życzymy wielu sukcesów w służbie - przekazują władze powiatu kwidzyńskiego.

ODSZEDŁ KSIĄDZ PROFESOR ZASŁUŻONY DLA POWIŚLA



W wieku 75 lat zmarł ks. prof. Jan Wiśniewski, w przeszłości proboszcz parafii m.in. w powiatach sztumskim, kwidzyńskim i malborskim. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Sztumie, Wyższego Seminarium Duchownego w Olsztynie i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Emerytowany prof. Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz WSD w Elblągu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 4 marca w kościele św. Anny w Sztumie, następnie ksiądz profesor spoczął na cmentarzu w rodzinnym Straszewie (gm. Ryjewo).

Nowe życie wieży ciśnień w Tczewie

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Już wiadomo, jak będzie wyglądał jeden z najbardziej charakterystycznych tczewskich zabytków! Wieża ciśnień przejdzie renowację. A jej dotychczasowa funkcja całkowicie się odmieni. Pomysł na zmiany, może okazać się nowych hitem turystycznym na Kociewiu

40-metrowa wieża ciśnień z początku XX wieku będzie przestrzenią społeczno-kulturalną otwartą dla mieszkańców.

- Firma Lacasa na zlecenie miasta, opracowała koncepcję architektoniczno-budowlaną zagospodarowania wieży ciśnień oraz wykonała inwentaryzację budynku. Koncepcja została zaakceptowana, trwają jeszcze uzgodnienia z miejskim konserwatorem zabytków. Następnym krokiem jest przygotowanie projektu budowlanego i uzyskanie pozwolenia na budowę. Termin wykonania tego zadania mija 28 sierpnia br. Dopiero wówczas przystąpimy do procedury wyłonienia wykonawcy prac budowlanych - informuje Małgorzata Mykowska, rzeczniczka Urzędu Miejskiego w Tczewie.

Wieża ciśnień w Tczewie po nowemu
Zgodnie z koncepcją, wieża ciśnień służyć będzie m.in.

jako obserwatorium astronomiczne. Trwają jeszcze dyskusje dotyczące usytuowania teleskopu. Do budowy zostanie dobudowana winda, którą dojechać będzie można także na taras widokowy.

- Obiektem zarządzać będzie Fabryka Sztuk, która na co dzień organizuje działalność kulturalną oraz promuje działalność artystyczną Tczewian. Nowa przestrzeń ma być miejscem kultury, sztuki i aktywności społecznej mieszkańców miasta. Będzie to miejsce realizacji oddolnych inicjatyw mieszkańców obszaru rewitalizacji, w którym będą organizowane między innymi spotkania sąsiedzkie, warsztaty, wystawy twórczości mieszkańców, koncerty z udziałem lokalnych i zaproszonych artystów, Przedsięwzięcie, w efekcie przeprowadzenia remontu wieży, wpłynie na również poprawę estetyki i ład przestrzenny oraz wzbogacenie oferty kulturalnej obszaru rewitalizacji - wyjaśnia Małgorzata Mykowska.

40-metrowa wieża ciśnień z początku XX wieku będzie przestrzenią społeczno-kulturalną otwartą dla mieszkańców.

Przedsięwzięcie realizowane będzie w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji Miasta Tczewa. Jego celem jest powstanie na obszarze rewitalizacji nowej przestrzeni na działania kulturalno-społeczne związane z promowaniem działalności artystycznej mieszkańców Tczewa.

Przez lata zmieniała funkcje

Wieża ciśnień jest jednym z najbardziej charakterystycznych budynków w Tczewie. Powstała ponad sto lat temu. Przez osiem dekad była ważnym elementem miejskiej infrastruktury wodociągowej. Z użytkowania została wyłączona w 1983 r.

W kolejnych latach pojawiały się pomysły na jej wykorzystywanie, ale kończyły się fiaskiem. W zabytkowej wieży mieściła się m.in. restauracja i pub. W 2005 roku miasto chciało ją przekształcić w punkt widokowy. Powstał projekt, którego nie zaakceptował konserwator zabytków. Dwa lata później obiekt stał się siedzibą Kurkowego Bractwa Strzeleckiego i wypełnił się pamiątkami oraz trofeami, które mogli oglądać turyści. Tak jest do dziś. Jednak w związku z nowymi planami miasta, bractwo będzie musiało opuścić dotychczasową siedzibę.



Projekt koncepcyjny wieży ciśnień przy ul. Bałdowskiej 1w Tczewie

CPK nie przetnie Tczewa: to dobra wiadomość dla mieszkańców - podkreśla prezydent miasta

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Nowe linie kolei dużych prędkości nie przetną Tczewa. Na taką decyzję czekał prezydent miasta, który obawiał się pogorszenia życia mieszkańców w związku z planowaną inwestycją.

Wariant ósmy zakładał poprowadzenie torów przez tereny miejskie oraz Czarlin, Rokitki i Bałdowo, które należą do gminy Tczew. Tu również wójt nie zgadzał się na tę inwestycję

- Plan przedstawionych linii kolejowych niszczy charakter miasta, dotychczasowe starania, osiągnięcia i inwestycje, negatywnie wpłynie na życie i zdrowie mieszkańców, którym zburzy świeżo wybudowane domy i osiedla, a ponadto pozostaje w sprzeczności z realizowanymi i planowanymi inwestycjami zarówno budowlanymi, jak i drogowymi - mówił na temat planowanej inwestycji Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa.



Dodatkowe linie kolejowe mogłyby pogłębić bariery w podzielonym infrastrukturą kolejową mieście

nymi, jak i drogowymi - mówił na temat planowanej inwestycji Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa.

To dobra decyzja

Spółka poinformowała, że zakończono trzeci etap prac nad Rozszerzonym Studium

Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowym (STEŚ-R), obejmujący analizę pięciu wariantów przebiegu linii kolejowej o ruchu mieszanym - pasażersko-towarowym. Na podstawie analiz przestrzennych, społeczno-gospodarczych, środowiskowych, technicznych oraz

konsultacji społecznych do dalszych prac wybrano dwa warianty: W7 i W20.

Jak wskazano w piśmie, warianty te zostały najwyżej ocenione m.in. pod względem najmniejszej liczby nieruchomości wymagających wykupu oraz najmniejszego oddziaływania akustycznego na mieszkańców, a także wysokiej efektywności ekonomicznej inwestycji.

Stanowisko prezydenta Tczewa

Przypomnijmy, że w listopadzie 2024 roku prezydent miasta Łukasz Brządkowski wydał negatywną opinię dotyczącą wariantu nr 8, który zakładał poprowadzenie nowych linii kolejowych przez teren miasta.

W swoim stanowisku prezydent wskazywał, że proponowany przebieg trasy miałby bardzo poważne konsekwencje dla rozwoju miasta oraz dla mieszkańców. Wariant ten ko-

lidował z istniejącą i planowaną zabudową mieszkaniową, przecinał nowe osiedla domów jednorodzinnych, a także ograniczał możliwości rozwoju terenów inwestycyjnych i przemysłowych. Dodatkowe linie kolejowe mogłyby również pogłębić bariery komunikacyjne w już dziś silnie podzielonym infrastrukturą kolejową mieście.

W opinii prezydenta projekt w takim kształcie mógłby doprowadzić do wyburzeń domów, spadku wartości nieruchomości oraz zahamowania rozwoju urbanistycznego miasta. Wskazywano również, że rozważane rozwiązania infrastrukturalne - w tym wiadukty i nowe układy drogowe - znacząco ograniczałyby dostępne tereny inwestycyjne.

Jednocześnie prezydent deklarował gotowość do rozmów i dalszych konsultacji w poszukiwaniu rozwiązań korzystnych zarówno dla

mieszkańców, jak i dla rozwoju regionu.

Kolejne etapy prac

W przesłanym piśmie podkreślono, że wybór wariantów W7 i W20 nie oznacza jeszcze ostatecznej decyzji inwestycyjnej. Równolegle analizowane są także dwa dodatkowe warianty zakładające ruch wyłączający pasażerski na odcinku między Grudziądzem a wpięciem w linię kolejową nr 9 pomiędzy Tczewem a Malborkiem - W30 i W40.

Po zakończeniu szczegółowych analiz porównane zostaną cztery warianty (W7, W20, W30 i W40), a na ich podstawie zostanie wyłoniony wariant inwestorski. Według zapowiedzi spółki decyzja w tej sprawie planowana jest w IV kwartale 2026 roku.

O dalszych etapach prac i nowych informacjach dotyczących projektu miasto będzie informować na bieżąco.

Odbudowany zabytek w Kasparusie nie może być jeszcze użytkowany

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskappress.pl

To była wyjątkowo tragiczna noc. W unikalnej i zabytkowej wsi na Pomorzu wybuchł pożar. Ogień strawił kościół pw. św. Józefa w Kasparusie.

Choć od tamtych zdarzeń minęło już pięć lat i kościół wysiłkiem wielu fundatorów został odbudowany, to nie mogą odbywać się w nim msze święte. Powodem jest brak zabezpieczenia przeciwpożarowego. Pomiedzy gminą a parafią nie doszło do porozumienia w sprawie gruntu, na którym mógłby powstać zbiornik z wodą.

Nazywany jest żywym skansenem. Kasparus to kociewska wieś z charakterystyczną drewnianą zabudową, która ciągnie się wzdłuż głównej ulicy. Drewniane domki mają ponad 200 lat i większość z nich jest użytkowana. To wyjątkowe miejsce. We wsi znajduje się zabytkowy drewniano - ceglany neogotycki kościół, który został wybudowany w 1926 roku. Do rejestru zabytków został wpisany w 1989 roku. Niespodziewanie w nocy z 30 na 31 grudnia 2020 roku wybuchł pożar, który strawił cały budynek.

W kulminacyjnym momencie działań ratowniczo-gaśniczych brało udział 16 zastępów straży pożarnej oraz 65 ratowników z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Starogardzie Gdańskim oraz z Ochotniczych Straży Pożarnych: z Osieka, Bukowin, Kasparusa, Ocypla, Osiecznej i Skórcza. Akcja trwała ponad 8 godzin.

Z obiektu niewiele zostało

Mimo błyskawicznej reakcji służb i świetnie skoordynowa-



Ołtarze kościoła w Kasparusie zostały odtworzone przez stolarza Jana Klasę z dbałością o każdy detal

nej akcji gaśniczej, zarówno kościoła, jak i elementów jego wnętrza, nie udało się uratować. Dla wielu pokoleń był wyjątkowym miejscem modlitwy, a także centrum spotkań różnych organizacji i grup modlitewnych. Budynek to również cenny zabytek. Niemal natychmiast rozpoczęła się wielka akcja, której celem była odbudowa kościoła. Do pomocy ruszył rząd, samorządy oraz osoby prywatne.

- Świątynia, z której po pożarze ocalały jedynie mury, została już w znacznej mierze odbudowana, a jej główna bryła jest gotowa. Wciąż jednak trwają niezbędne prace wykoń-

czeniowe. Konieczna jest między innymi konserwacja ocalałych elementów zabytkowych oraz skompletowanie wyposażenia wnętrza, takiego jak ławki, konfesjonał czy sprzęty w zakrystii. Ważnym i pięknym etapem było odtworzenie nie jednego, lecz aż trzech ołtarzy oraz balasek. Zostały one zrekonstruowane jako wierne kopie zniszczonych w pożarze elementów, w ścisłym porozumieniu z pomorskim wojewódzkim konserwatorem zabytków. Inicjatorem tych prac było Stowarzyszenie Krąg księdza Arasmusa z Kiełpina, a ich wykonawcą jest lokalny artysta, pan Jan Klasa z Wielkiego

Klincza - informuje ks. Tomasz Szczesniak, rzecznik prasowy diecezji i biskupa pelplińskiego.

Niemożliwe nie istnieje Dla stolarza Jana Klasę rekonstrukcja drewnianych ołtarzy oraz balasek, czyli przegród odgradzających prezbiterium od nawy głównej w formie balustrady, było wielkim doświadczeniem. Gdy dostał propozycję wykonania tej pracy nie mógł w to uwierzyć. Do tej pory nie wykonywał tak wielkich projektów. Jednak okazało się, że jego talent i determinacja pozwoliły na perfekcyjne zrealizowanie przedsięwzięcia. Pod koniec grudnia minionego roku wszystkie

drewniane elementy, wróciły do kościoła.

- Pół roku minęło od przywiezienia pierwszych desek do warsztatu, a stworzeniem całości projektu. Pracy było mnóstwo. Musiałem kombinować nad sposobem wykonania każdego elementu, tak, aby pasował do całości projektu - wspomina Jan Klasa, stolarz. - Rzeźbionych, toczonech elementów i detali było całe mnóstwo. Część z nich wykonywałem ręcznie, inne na maszynach w warsztacie. Na przykład filary mają wysokość 160 cm. Szukałem osoby, która ma to-karkę i pomoże mi przy wykonaniu tego ogromnego elementu. Jednak ostatecznie zrobiłem je sam na urządzeniach, które mam na warsztacie. Ta praca dała mi wiele satysfakcji i cieszę się, że mogłem wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

Kościół jest, ale mszy brak

Mimo postępów w odbudowie, kościół nie może jeszcze zostać oddany do użytku.

- Główną przeszkodą jest brak odpowiedniej infrastruktury przeciwpożarowej w samej miejscowości, a konkretnie wymaganego prawem ujęcia wody pożarowej. Dopóki ten niezależny od parafii problem nie zostanie uregulowany na szczeblu lokalnym, odpowiednie służby - straż pożarna i nadzór budowlany nie mogą wydać zgody na bezpieczne użytkowanie budynku. Parafia jest w tej kwestii otwarta na współpracę z samorządem. Do czasu rozwiązania tej sytuacji wierni gromadzą się na mszach świętych i nabożeństwach w miejscowej świetlicy sołeckiej - przyznaje rzecznik prasowy.

Gmina Osiek, w której leży Kasparus przedstawia sytuację nieco inaczej. Zabezpieczenie przeciwpożarowe mogło już powstać, ale wszystko rozbiło się o pieniądze.

- Zobowiązujemy się do końca roku wybudować na naszym gruncie zbiornik wodny, który będzie zabezpieczeniem przeciwpożarowym dla miejscowości. Czy to zabezpieczy kościół? Tego nie wiadomo, ten problem nie dotyczy gminy - mówi Damian Piskorski, sekretarz gminy Osiek - Chcieliśmy pozyskać działkę od parafii, na której miał znajdować się zbiornik przeciwpożarowy. Znajduje się ona w pobliżu rzeki. Usytuowanie zbiornika w tym miejscu było najlepsze. Jednak parafia odmówiła nam oddania tego terenu w formie darowizny i zaproponowała użytkowanie w formie użyczenia. Samorząd nie może inwestować w nie swój grunt. Zgodnie z decyzją straży pożarnej musimy zabezpieczyć całą miejscowość i zbiornik powstanie w innym miejscu na naszym gruncie.

Dzieło, które połączyło

Odbudowa zabytkowego kościoła to ogromne przedsięwzięcie, dlatego środki finansowe wciąż są bardzo potrzebne na dokończenie prac i pełne wyposażenie wnętrza.

- Inwestycja jest realizowana przede wszystkim dzięki niezwykłej hojności darczyńców z Polski i z zagranicy, a w minionych latach wspierały ją również instytucje państwowe i samorządowe. Ostateczny koszt całości nie jest jeszcze znany, ponieważ prace trwają, jednak dotychczasowe etapy odbudowy i zabezpieczenia ruin pochłonęły już ponad 3,5 miliona złotych - podsumowuje ks. Tomasz Szczesniak.

Zmarł 204 lata temu w Manieczkach. Pamiętają o nim mieszkańcy Skarszew

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskappress.pl

Mijają 204 lata od dnia, w którym w wielkopolskich Manieczkach zmarł jeden z najbardziej zasłużonych Polaków przełomu XVIII i XIX wieku. O Józefie Wybickim pamiętają mieszkańcy Skarszew na Kociewiu, z którymi był związany.

Znany najbardziej jako autor „Mazurka Dąbrowskiego”, który stał się polskim hymnem narodowym. Ale był też politykiem, pisarzem, publicystą,

konfederatem barskim, członkiem Komisji Edukacji Narodowej, uczestnikiem Powstania Kościuszkowskiego, współtwórcą Legionów Polskich we Włoszech. Józef Wybicki zmarł 204 lata temu.

W Skarszewach trzy lata temu odsłonięto pomnik Józefa Wybickiego, który znajduje się przy ulicy Józefa Wybickiego. Wskazuje prawą ręką kierunek nie tylko ulicy noszącej jego imię, ale również ducha wielkiej siły Skarszew i Rzeczypospolitej. W lewej ręce Wybicki trzyma kartę ze słowami Mazurka Dąbrowskiego. To

właśnie przy tym pomniku spotkali się mieszkańcy Skarszew, by wspólnie uczcić 204. rocznicę śmierci twórcy słów „Mazurka Dąbrowskiego”.

Uroczyste wydarzenie rozpoczęło wspólne odśpiewanie hymnu. Burmistrz Skarszew Jacek Pauli zaznaczył między innymi, że nasz hymn narodowy daje nam wielką siłę i powinien grać w naszych sercach, gdy zastanawiamy się, co możemy zrobić dla swojej Ojczyzny - płynąca z hymnu energia zmienia nas na lepsze i z dumą możemy mówić, że jesteśmy mieszkańcami Skarszew, województwa pomorskiego i Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak przypomina w swoim wpisie gmina Skarszewy - Józef Wybicki urodził się w Będominie w 1747 roku. Będąc dzieckiem, w wieku 6 lat został oddany na wychowanie stryjowi, skarzewskiemu proboszczowi Franciszkowi Wybickiemu. W 1762 r. stryj ulokował go na praktyce w kancelarii sądu grodzkiego w Skarszewach. To właśnie wtedy młody Wybicki uświadomił sobie, jaką rolę pełni w społeczeństwie prawo i skrytykował na stan oświaty w państwie.

W 1762 r. stryj ulokował go na praktyce w kancelarii sądu grodzkiego w Skarszewach. To właśnie wtedy młody Wybicki uświadomił sobie, jaką rolę pełni w społeczeństwie prawo i skrytykował na stan oświaty w państwie.



Pomnik J. Wybickiego w Skarszewach

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011483020

Wierzyczanka. Konsultacje społeczne projektu uchwały

Starogard zaprasza do konsultacji projektu Uchwały Rady Miasta Starogard Gdański w sprawie ustanowienia Nagrody Prezydenta Miasta Starogard Gdański w dziedzinie kultury, inicjatyw społecznych, gospodarki, szczególnie godnych naśladowania postaw oraz nagrody honorowej – WIERZYZZANKA. Uwagi można składać do 23 marca.

Na stronie miasta www.starogard.pl w zakładce dla mieszkańca – aktualności, w artykule o tym samym tytule, znajduje się projekt uchwały w sprawie ustanowienia Nagrody Prezydenta Miasta Starogard Gdański w dziedzinie kultury, inicjatyw społecznych, gospodarki, szczególnie godnych naśladowania postaw oraz nagrody honorowej. Serdecznie zapraszamy do

zapoznania się z jego treścią i wyrażenia swojej opinii na załączonym do artykułu formularzu.

Ciekawi jesteśmy Państwa uwag i opinii, w szczególności podmiotów oraz osób działających na rzecz Miasta Starogard Gdański.

Projekt uchwały jest wersją roboczą, w toku konsultacji i może ulegać zmianom.

Uwagi przyjmowane są w terminie od 9 do 23 marca 2026 r. Można je składać na załączonym formularzu w Urzędzie Miasta w Biurze Obsługi Klienta (parter, pok. nr 01) lub przesać w wersji elektronicznej na adres: wis@um.starogard.pl z dopiskiem: konsultacje dotyczące uchwały WIERZYZZANKA. O wynikach konsultacji poinformujemy Państwa na stronie internetowej www.starogard.pl, również w zakładce dla mieszkańca – aktualności.



Stypendia kulturalne 2026 przyznane

8 starogardzkich artystów otrzymało wsparcie w postaci stypendium Prezydenta Miasta. Zajmują się różnymi dziedzinami,

ale każdy z nich na swoim koncie ma już sukcesy. Żaden z tegorocznych stypendystów nie zamierza osiąść na laurach. Wszyscy mają ambitne plany.

– Jesteście ludźmi twórczymi. Jesteście naszą dumą. Na takich osobach naszemu miastu i społeczności lokalnej bardzo zależy. Dziękuję i gratuluję, a także czekam

z niecierpliwością na rezultaty tej twórczej pracy – powiedział Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak.

Przyznawanie stypendiów w dziedzinie kultury nie jest zadaniem łatwym. Trudno jednoznacznie ocenić artystów, zwłaszcza jeśli zajmują się różnymi dziedzinami. Tegoroczni stypendyści z pewnością nie zapomną, że wkład w ich rozwój ma także miasto, w którym nie tylko tworzą, ale i żyją – Starogard Gdański.

Środki przeznaczone z budżetu miasta na stypendia kulturalne to łącznie 40 000 zł. Na działalność artystyczną w 2026 r. stypendium Prezydenta Miasta Starogard Gdański otrzymali: Mateusz Brucki, Łukasz Kiepiński, Edyta Lichy, Weronika Łopata, Aleksandra Miczek, Małgorzata Nowopolska, Paweł Ratajek oraz Joanna Błąk.

Gratulacje!



Mieszkania w budynku przy ul. Kościuszki 98 w Starogardzie Gdańskim zyskają drugie życie

Władze miasta we współpracy z TBS pozyskały prawie 1,7 mln zł z Banku Gospodarstwa Krajowego na remont siedmiu pustostanów. Wyremontowane lokale zasilą mieszkaniowy zasób miasta.

Modernizacja gminnych lokali mieszkaniowych w Starogardzie Gdańskim prowadzona jest sukcesywnie od lat, zwykle z pomocą funduszy zewnętrznych.

– Przy realizacji prac remontowych korzystamy z dostępnych możliwości uzyskania dotacji z Funduszu Dopłat funkcjonującego w ramach realizowanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego rządowego programu budownictwa mieszkaniowego. W tym roku uzyskaliśmy z tego źródła prawie 1,7 mln złotych. Pieniądze pozwolą nam kontynuować remonty pustostanów – poinformował wiceprezydent Tadeusz Błędzki.

– Remonty pustostanów są jednym z priorytetów polityki mieszkaniowej Starogardu Gdańskiego. Od roku 2023 sukcesywnie realizujemy ofensywę mieszkaniową – mówi Tomasz Czerwiński, prezes TBS Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim.

Nowe instalacje, podłogi i okna

W 2026 roku Miasto zaplanowało remont sied-



miu pustostanów. Podobnie jak w latach poprzednich, wyremontowane lokale zostaną przeznaczone na pomoc mieszkaniową dla starogardzian.

– Budynek przejdzie kompleksową termomodernizację wraz z wymianą źródeł ciepła. Ponadto zostaną uporządkowane tereny zewnętrzne. Remont mieszkań obejmie prace sanitarne i elektryczne, wymianę podłóg oraz stolarki okiennej i drzwiowej. W ramach planowanych inwestycji przeprowadzone zostaną także roboty ogólnobudowlane, a więc uzupełnianie tynków i malowanie ścian. Mieszkania zostaną wykończone „pod klucz” – informuje prezes TBS.

Prace powinny rozpocząć się w trzecim kwartale tego roku, po wyłonieniu wykonawcy w drodze postępowania przetargowego.



W Arboretum Wirty można podglądać przyrodę, która budzi się do życia!

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Rozpoczął się najpiękniejszy spektakl! Fabuła jest niezwykle dynamiczna, a jego bohaterowie zmieniają się niemal każdego dnia. Pierwsi już są i czarują soczystymi kolorami i przyjemnymi dźwiękami. A kolejne akty już niebawem. W Arboretum Wirty na Kociewiu już widać pierwsze podrygi wiosny.

Warto wybrać się na spacer do Arboretum Wirty, które znajduje się w gminie Zblewo na Kociewiu. Wiosna już się tu wystartowała!

Fascynujący czas w przyrodzie

Jeszcze nie tak dawno cała ziemia była pokryta grubą warstwą śniegu. A dziś promienie słońca coraz mocniej ogrzewają zmarznąłą ziemię. Efekty już widać.

Marzec to czas, gdy przyroda budzi się do życia. Pierwszymi oznakami wiosny, które można zobaczyć w Arboretum Wirty są kolorowe kwiaty na tle budzącego się do życia lasu. Jest m.in. śnieżyczka przebiśnieg, pojawiły się żółte krokusy.

Znak, że wiosna rozpoczęła się na całego dał Wawrzyniek wilczełyko, który rośnie głów-



Wawrzyniek wilczełyko to miododajna roślina, która obecnie jest szczególnie cenna dla pszczoł

nie w cienistych lasach liściastych i mieszanych, a w Polsce jest objęty ochroną częściową. Dlatego można go podziwiać,

ale nie zrywać. To krzew o pięknych, różowych kwiatach, które wydzielają intensywny, miodowy zapach - wyczu-

walny nawet z odległości kilku metrów. Jego wczesne kwitnienie to ratunek dla pierwszych owadów zapylających, które

znajdują tu cenne źródło nektaru. A te owady słychać już na terenie Arboretum Wirty. Są tu bowiem barcie i ule.

- Pszczoły ruszyły już do pracy. Pierwsze kwiaty to dla nich bezcenny pokarm po długiej zimie. Spacerując naszymi alejkami, można już usłyszeć ich kojące brzęczenie - mówi Jakub Piechowiak, rzecznik prasowy Arboretum Wirty. - Turyści odwiedzają nas regularnie, by oglądać kolejne etapy budzenia się przyrody do życia. Powoli pojawia się coraz więcej kwiatów.

Kwitnie też leszczyna, która masłowe działanie przeciwdziałalne, napotne, moczopędne i oczyszczające organizm. Niebawem zacznie wychodzić z ziemi jeszcze więcej kwiatów. A szczyt kwitnienia roślin przypada w okolicach maja. Wówczas będą kwitły azalie, magnolie i różaneczniki.

Słychać też śpiew ptaków, który może być wyjątkowo kojący. W marcu sówki, sroki i gawrony krzątają się intensywniej, bo przystępują do budowy gniazd. Zaczynają śpiewać szpaki, naśladując dźwięki innych skrzydlatych znajomych. Słychać też dzwonoń, którego śpiew przypomina z kolei kanarkę. Przylatują też zięby, pliszki siwe. Spędzające w Polsce zimę sikorki łączą się w pary. To dopiero początek i niewielki

skrawek tych pięknych ptasich historii...

Godziny otwarcia

Arboretum czynne jest codziennie od marca do października w godz. od 9:00 do 17:00

Zwiedzający mogą zaparkować swoje pojazdy na parkingu, a po wykupieniu biletu za symboliczną kwotę wyruszają poznawać przyrodniczy świat. Poruszać można się w zupełnie dowolnych kierunkach, bądź po wyznaczonych trasach według mapki, nie niszcząc niczego co nas otacza. Można zabrać też ze sobą swojego czworonożnego przyjaciela pamiętając jedynie o smyczy.

Meteorologiczny początek wiosny

1 marca powitaliśmy wiosnę meteorologiczną. Jak wyjaśniają eksperci IMGW data ta została przyjęta przez meteorologów i klimatologów w celu porównania okresów o takiej samej długości. Meteorologiczna wiosna potrwa do 31 maja.

Warto przypomnieć, że początek wiosny astronomicznej w naszym regionie wyznacza równonoc wiosenna. Jest to data ruchoma, która najczęściej przypada na pierwszy dzień kalendarzowej wiosny czyli 21 marca. Czasem zdarza się, że jest to dzień wcześniej lub później.

Magiczne wydarzenie odbyło się w Lubiszewie

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Uśmiech na twarzach pań jest doskonałą recenzją wyjątkowego wieczoru, który odbył się w Lubiszewie. A wszystko to za sprawą urzekającego koncertu przy blasku tysiąca świec zorganizowanego z okazji Gminnego Dnia Kobiet.

Nastrojowo oświetlona setkami świec sala stworzyła niezwykłą atmosferę, w której mieszkanki gminy Tczew mogły wspólnie z gośćmi celebrować swoje święto. Z uwagi na ogromne zainteresowanie wydarzeniem wójt podjął decyzję o organizacji tego dnia dwóch koncertów, tak aby jak najwięcej mieszanek miało okazję przeżyć te magiczne chwile.

Wydarzenie otworzyła zastępczyni wójta gminy Tczew

Katarzyna Beringer-Kusio, która przywitała licznie zgromadzoną publiczność i zaprosiła wszystkich do przeżycia muzycznego wieczoru pełnego emocji.

Część oficjalna obfitowała w wiele ciepłych słów i ważnych deklaracji. Wicewojewoda Anna Olkowska-Jacyno złożyła wszystkim paniom serdeczne życzenia, podkreślając ich wyjątkową rolę w społeczeństwie. Posłanka Magdalena Kołodziejczak, obok pięknych życzeń, wykonała wzruszający gest - wręczyła bukiet kwiatów na ręce sołtys Lubiszewa, doceniając tym samym ogromną siłę kobiet działających lokalnie.

- Ważny akcent wybrzmiał również w wystąpieniu senatora Ryszarda Świńskiego, który składając życzenia, podkreślił znaczenie jedności społeczności oraz wyraził wyrazne

wsparcie dla zachowania integralności gminy Tczew w jej obecnym kształcie. Do życzeń dołączył gospodarz, wójt Krzysztof Augustyniak, który podziękował mieszkankom za ich codzienne zaangażowanie i serce wkładane w rozwój naszej „małej ojczyzny” - relacjonuje Aleksandra Jahn, z Urzędu Gminy w Tczewie.

Następnie scena należała już do artystów. Justa Czarnota oraz Wiktor Gabor, przy akompaniamencie wirtuozów - Ariela Suchowieckiego, Konrada Żołnierka i Mikołaja Stańko - oczarowali zgromadzonych swoimi interpretacjami znanych utworów. Wieczór zakończył się gromkimi brawami, owacjami na stojąco i bisami, których publiczność po prostu nie mogła sobie odmówić.

Tradycyjnie każda z uczestniczek wydarzenia otrzymała różę od wójta Krzysztofa Augu-

styniaka. Po części artystycznej na gości czekał poczęstunek przygotowany przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich „Wspólna Szpęgawa”, który był

idealnym dopełnieniem tego ciepłego, sąsiedzkiego spotkania.

Organizatorzy skierowali również podziękowania do dy-

rekcji oraz pracowników Szkoły Podstawowej w Lubiszewie za wsparcie organizacyjne i pomoc w przygotowaniu wydarzenia.



Sala Szkoły Podstawowej w Lubiszewie wypełniła się blaskiem setek świec i piękną muzyką z okazji Dnia Kobiet

Most Tczewski niegdyś cud techniki, a dziś wygląda, jak złom

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Ten zabytek techniki spotkał niezwykle trudny los. Pokryty rdzą od lat czeka na odbudowanie. Kiedyś był dumą wśród inżynierów. Jeszcze 15 lat temu, pozwalał mieszkańcom na swobodne przekraczanie Wisły z jednej strony na drugą. Choć jego odbudowa napotykała wiele trudności, to jest światelko w tunelu.

Prace na moście tczewskim trwają tak długo z powodu kumulacji problemów.

Wśród kluczowych przyczyn opóźnień prac, był trwający spór z byłym konserwatorem zabytków. Funkcję tę pełnił Igor Strzok, który w 2019 roku wstrzymał prace rozbiórkowe i odbudowę Mostu Tczewskiego. Na skutek tej decyzji prace stanęły na kilka lat, a zabytek stracił finasowanie na remont. Toczyły się sprawy w sądzie. Jak się oka-

zało decyzja byłego konserwatora była bezpodstawna. Tak stwierdził Naczelny Sąd Administracyjny, umożliwiając wznowienie prac i uznając działania starostwa za zgodne z prawem.

Otwarta droga do robót

18 marca nastąpi długo oczekiwane podpisanie umowy na dokończenie odbudowy zachodniej części Mostu Tczewskiego. Prace mają potrwać 10 miesięcy. Jest to dokończenie robót przerwanych w 2019 roku przez Igora Skrzoka.

Inwestycja dotyczy demontażu przęseł ESTB, odbudowie rzecznego filara, ułożeniu kamiennych okładzin. Na tym nie koniec. Cały czas trwają rozmowy na temat dalszego finasowania kolejnych etapów przebudowy. Kiedy jednak most będzie ponownie przejezdny? Na to pytanie na razie nie da się odpowiedzieć.



Most Tczewski, choć jest zabytkiem to nie może doczekać się szybkiego remontu

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Nowe przepisy i pierwsze zatrzymania

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Od marca obowiązują nowe przepisy dotyczące ruchu drogowego. Jedną z najważniejszych zmian jest możliwość zatrzymania prawa jazdy za przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h także poza obszarem zabudowanym na drodze jednojezdniowej dwukierunkowej. Pierwsze dni obowiązywania nowych przepisów pokazują, że nie wszyscy kierowcy stosują się do ograniczeń prędkości.

Policjanci przypominają, że od 3 marca 2026 roku weszły w życie zmiany w przepisach dotyczących ruchu drogowego oraz uprawnieni do kierowania pojazdami.

Nowelizacja obejmuje między innymi kwestie związane z korzystaniem z hulajnóg elektrycznych, zasadami dotyczącymi młodych kierowców oraz zatrzymywaniem prawa jazdy. Jedną z najważniejszych zmian jest rozszerzenie przepisów dotyczących zatrzymania prawa jazdy za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km/h. Do tej pory sankcja ta obowiązywała wyłącznie w obszarze zabudowanym. Obecnie prawo jazdy może zostać zatrzymane również poza obszarem zabudowa-

nym, jeżeli kierowca przekroczy prędkość o ponad 50 km/h na drodze jednojezdniowej dwukierunkowej - przypomina mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

Już w pierwszych dniach obowiązywania nowych przepisów policjanci z tczewskiej drogówki zatrzymali dwa prawa jazdy za nadmierną prędkość na drodze krajowej nr 91 w kierunku Kwidzyna.

Pierwszy z kierowców, 42-letni mieszkaniec Marezy, prowadząc samochód marki BMW, jechał z prędkością 130 km/h w miejscu, gdzie obowiązuje ograniczenie do 70 km/h. Przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h na drodze jednojezdniowej dwukierunkowej skutkowało zatrzymaniem prawa jazdy. Kierowca tłumaczył policjantom, że bardzo się spieszył. Drugi z kierowców to 31-letni mieszkaniec Gdańska, który kierując samochodem marki Cupra, poruszał się z prędkością 122 km/h przy ograniczeniu do 70 km/h. W tym przypadku również policjanci zatrzymali prawo jazdy. Kierowca także tłumaczył swoje zachowanie pośpiechem - mówi mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

To jednak nie jedyne interwencje policjantów ruchu drogowego w ostatnich dniach. Funkcjonariusze zatrzymali do kontroli kierującego samochodem marki BMW. 67-letni mężczyzna poruszał się z prędkością 136 km/h w miejscu, gdzie obowiązuje ograniczenie do 90 km/h. Podczas kontroli policjanci sprawdzili również stan trzeźwości kierowcy. Badanie wykazało niecałe 0,4 promila alkoholu w jego organizmie. W związku z popełnionymi wykroczeniami funkcjonariusze nie tylko zatrzymali prawo jazdy kierowcy, ale także sporządzili wniosek o ukaranie do sądu.

Tego samego dnia policjanci zatrzymali do kontroli drogowej samochód marki Citroen, którym kierował 48-letni mężczyzna. Po sprawdzeniu w policyjnych bazach okazało się, że jest on osobą poszukiwaną w celu ustalenia miejsca pobytu, a także do odbycia zastępczej kary 25 dni aresztu za wcześniejsze spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Na miejscu mężczyzna wpłacił zasądzoną grzywnę, dzięki czemu uniknął odbycia kary pozbawienia wolności.

Policjanci przypominają, że nadmierna prędkość jest jedną z głównych przyczyn najtragiczniejszych wypadków drogowych.

REKLAMA

0011492295



BURMISTRZ CZARNEJ WODY

ogłasza przetarg ustny nieograniczony

na dzierżawę części budynku Urzędu Miejskiego - lokalu użytkowego, z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie gastronomii

- Przedmiot Przetargu:**
Gmina Czarna Woda podaje do publicznej wiadomości, że zamierza wydzierżawić lokal użytkowy - część budynku Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie przy ulicy Mickiewicza 7, położonego na działce nr 794/15, o łącznej powierzchni ok. 110 m², składający się z wejścia, magazynu, przygotowalni, korytarza, pomieszczenia porządkowego, socjalnego i kuchennego, zmywalni, w.c. i sali konsumpcyjnej oraz udziału w części wspólnej Urzędu Miejskiego (wejście w holu głównym i toalety).
Prawo własności przedmiotowej nieruchomości zapisano w księdze wieczystej nr GD1A/00034278/3, prowadzonej przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Starogardzie Gdańskim na rzecz Gminy Czarna Woda.
Proponowane godziny otwarcia lokalu od 10.00 do 22.00.
- Stawka czynszu:**
Wywoławcza stawka miesięczna za dzierżawę lokalu wynosi **1000,00 zł netto** (słownie: jeden tysiąc zł 00/100). Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.
Poza czynszem dzierżawy, dzierżawca będzie zobowiązany do uiszczania opłat niezależnych od Wydzierżawiającego, przez które rozumie się opłaty za dostawę do lokalu m.in. energii elektrycznej i ciepłej wody, odbiór ścieków, odpadów komunalnych i inne.
Dzierżawca zobowiązany jest również do wniesienia kaucji w wysokości 2 000 zł (słownie: dwa tysiące złotych 00/100), która będzie przeznaczona na pokrycie ewentualnych roszczeń Wydzierżawiającego wynikających z realizacji umowy dzierżawy.
- Umowa dzierżawy zostanie zawarta od dnia podpisania umowy na okres do 10 lat, w terminie siedmiu dni od daty otrzymania powiadomienia o wyborze jego oferty.
- W przetargu mogą brać udział osoby, które wniosły wadium w wysokości: 150,00 zł. Wadium należy wnieść **do dnia 13 kwietnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium, uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Gminy Czarna Woda.
- Termin i miejsce przetargu: 17 kwietnia 2026 r. godz. 10:00,**
Urząd Miejski ul. Mickiewicza 7, 83-262 Czarna Woda, pokój nr 20.
Informacje szczegółowe można uzyskać na stronie internetowej www.czarna-woda.pl oraz w Urzędzie Miejskim ul. Mickiewicza 7, 83-262 Czarna Woda pokój nr 10 oraz pod numerem telefonu 58 587 88 55 w. 38.

Burmistrz Czarnej Wody
Arkadiusz Gliniecki

Byłby to nowy rozdział w historii zamku



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Wizyta studyjna wicewojewody w kwidzińskim zamku

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Kwidziński zamek - oddział Muzeum Zamkowego w Malborku jest u progu dużych zmian? Trwa oczekiwanie na odpowiedź, czy uda się pozyskać duże dofinansowanie ze środków unijnych.

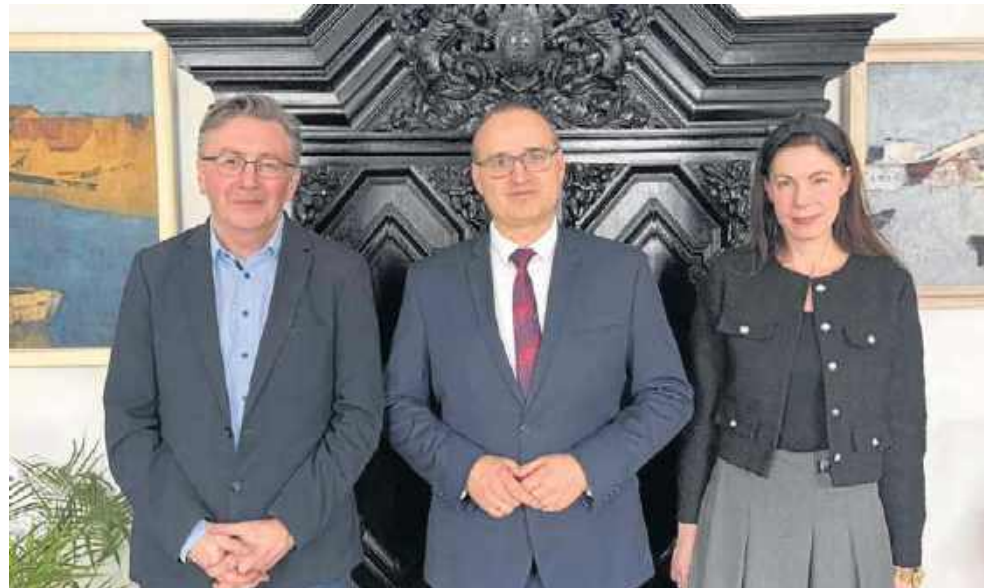
Jak poinformowało Muzeum Zamkowe w Malborku, zarządzające także zamkami w Sztumie i Kwidzynie, przed nim „ostatnia prosta” w staraniach o fundusze na rozwój kwidzińskiego zabytku. W ubiegłym tygodniu dyrekcja tej narodowej instytucji kultury spotkała się, w towarzystwie władz miasta i powiatu, z Emilem Rojkiem, wicewojewodą pomor-

skim. - Mieliliśmy okazję zaprezentować wyzwania, z jakimi na co dzień mierzy się nasz oddział - zarówno w zakresie działalności muzealnej, jak i prac konserwatorskich oraz infrastrukturalnych w zabytkowym obiekcie. Podczas wizyty studyjnej pokazaliśmy także przestrzenie objęte projektem, które mają szansę otworzyć nowe możliwości dla rozwoju oferty wystawienniczej - informuje Muzeum Zamkowe w Malborku.

Instytucja złożyła bowiem wniosek o dofinansowanie z Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027 (FEnIKS) na projekt, który obejmuje m.in. kompleksowe prace budowlano-konserwa-

torskie w zamku, adaptację nowych przestrzeni wystawienniczych oraz stworzenie nowej, bardziej dostępnej oferty kulturalno-edukacyjnej - w tym aż pięciu nowych wystaw.

- Chcemy zmodernizować cały zamek, zbudować nowe wystawy stałe, wymienić wszystkie instalacje, przeformatować zupełnie przeznaczenie tych sal, zakonserwować muzealia, a przy tym w porozumieniu z miastem przygotować ekspozycję na temat jego historii pt. „Taki oto Kwidzyn”. Obok zamku znajdują się nowe przestrzenie, które samorząd przekazał nam na ten cel. Jeżeli uda się nam pozyskać środki, zrobimy również tę wystawę. Za-



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Dr hab. Janusz Trupinda, Emil Rojek i Agnieszka Kowalska

mek Kwidzyn będzie więc zupełnie „nowy” - wyjaśniał nam wcześniej dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego.

Wnioski złożone do FEnIKS-a znajdują się na ostatnim etapie oceny.

- Mamy nadzieję, że spotkanie pozwoliło lepiej zobaczyć skalę potrzeb i potencjał tego miejsca. Trzymamy kciuki za pozytywny finał. Dla zamku w Kwidzynie byłaby to prawdziwa rewolucja i nowy rozdział w jego historii - przekazało muzeum po wizycie wicewojewody.

Emil Rojek napisał w mediach społecznościowych, że „ta inwestycja to szansa dla samego zamku, ale również dla przestrzeni miejskiej”.

- Nowe wejście do zamku ma wychodzić na dziedziniec, który historycznie był centrum miasta z panoramą na Pradolinę Wisły. Dzięki planowanej inwestycji ta przestrzeń znów stanie się tętniącym życiem centrum kulturalnym i turystycznym miasta. Narada z dyrektorem, panem Januszem Trupindą i zastępcą dyrektora, panią Agnieszką Kowalską dotyczyła zarówno zakresu inwestycji w zamku w Kwidzynie i jego sąsiedztwie, jak i możliwości pozyskania środków z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko - poinformował Emil Rojek.

Wicewojewoda wie, że zamek to pomnik historii i naj-

cenniejszy obiekt architektoniczny w mieście, ale jego infrastruktura techniczna pochodząca z lat 70. XX wieku wymaga głębokiej modernizacji.

Muzeum Zamkowe pamięta również o swoim oddziale w Sztumie. W przygotowaniu jest nowoczesna wystawa stała o plemionach pruskich.

- To jest drugi etap budowania cyklu wystaw stałych, bo mamy już tam „Dzieje zamku w Sztumie od XIV do XVIII wieku”. 2026 rok przeznaczamy na przygotowanie scenariusza i projektu, żeby na sezon turystyczny 2027 otworzyć drugą ekspozycję stałą - zapowiada Janusz Trupinda.

Inwestycje w obu sztumskich szkołach podstawowych

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Uczniowie sztumskiej „dwójki” będą mogli ćwiczyć w nowej hali sportowej. Także w SP 1 w ramach szerszej inwestycji sala gimnastyczna też zyska na jakości.

Burmistrz Sztumu wybrał firmę, która zajmie się termomodernizacją budynku Szkoły Podstawowej nr 1 w Sztumie. Do przetargu zgłosiło się 7 oferentów z cenami od niespełna 13,3 mln zł brutto do ponad 18,33 mln zł brutto.

Oczywiście nie sama cena decydowała, a np. także doświadczenie z dotychczasowych realizacji. Ostateczna komisja przetargowa wybrała PBHU Obiekt Sp. z o.o. z siedzibą w Kiełpinie, która zaproponowała, że wykona in-

westycję za kwotę 13 878 000 złotych.

- Zakres prac obejmuje gruntowną modernizację budynku szkoły. W ramach inwestycji wykonana zostanie kompleksowa termoizolacja ścian i stropów, wymiana stolarki okiennej i drzwiowej na energooszczędną, a także montaż nowej instalacji centralnego ogrzewania wraz z systemem BMS umożliwiającym zarządzanie i monitorowanie parametrów technicznych obiektu. Przewidziano również wykonanie nowej instalacji elektrycznej oraz systemu wentylacji. Modernizacja obejmie także salę gimnastyczną, co znacząco poprawi warunki prowadzenia zajęć sportowych. Istotnym elementem inwestycji będzie zwiększenie dostępności architektonicznej budynku. W tym celu zaplanowano montaż zewnętrznej



FOT. UMIG W SZTUMIE

Rozpoczęła się budowa nowej hali SP 2 w Sztumie

windy kabinowej dla osób z niepełnosprawnościami, przebudowę wejścia głównego oraz instalację platform schodowych - informuje Urząd Miasta i Gminy w Sztumie.

Poprawa efektywności energetycznej obiektu wpłynie m.in. na obniżenie kosztów jego utrzymania. Gmina pozyskała na to przedsięwzięcie blisko 8,4 miliona złotych dofi-

nansowania z programu priorytetowego „Wymiana źródeł ciepła i poprawa efektywności energetycznej szkół”, realizującego inwestycję B1.1.3 w ramach Komponentu B „Zielona energia i zmniejszenie energochłonności” Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

Burmistrz podpisał już umowę z wykonawcą.

- Prace prowadzone będą w możliwie najkrótszym terminie, tak aby społeczność Szkoły Podstawowej nr 1 mogła rozpocząć nowy rok szkolny w nowoczesnym, zmodernizowanym i w pełni dostosowanym do współczesnych standardów budynku - informuje UMig.

Warto również wspomnieć o innej inwestycji oświatowej w Sztumie, która już trwa, czyli o budowie nowej hali sportowej przy Szkole Podsta-

wowej nr 2. O to zlecenie od samorządu starało się jeszcze więcej, bo aż 12 firm. Ostatecznie za najkorzystniejszą została uznana oferta spółki Rawiński Rzemiosło Budowlane z Malborka z kwotą 4 852 000 zł. Nowy obiekt powstanie w miejscu dotychczasowego, który został rozebrany.

Na to zadanie gmina również pozyskała środki zewnętrzne - czyli dofinansowanie z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej w ramach programu Sportowa Polska - Program Rozwoju Lokalnej Infrastruktury Sportowej - edycja 2024. Dotacja wyniosła 2 360 100 zł.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwsze zajęcia w nowym obiekcie odbędą się jeszcze w tym roku. Realizacja inwestycji ma potrwać 10 miesięcy - informuje sztumski magistrat.

SKM wyprze Polregio z linii kolejowych przez Malbork i Tczew

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Regionalne przewozy na liniach elektrycznych przez Malbork i Tczew będzie świadczył nowy operator. Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego wybrał PKP SKM Trójmiasto.

Nowa umowa, którą władze województwa pomorskiego podpiszą z operatorami na świadczenie kolejowych przewozów regionalnych, będzie obowiązywała od 13 grudnia 2026 roku do 14 grudnia 2030 roku. Samorząd wojewódzki jako organizator transportu publicznego dużo wcześniej musi być na to przygotowany, dlatego ogłosił przetarg, w którym zawarł cztery zadania. W dwóch częściach postępowanie przetargowe zostało rozstrzygnięte.

Pierwsza z nich dotyczy świadczenia usług na elektrycznych liniach regionalnych, czyli z Elbląg - Malbork - Gdynia Główna, Iława - Malbork - Gdynia Gł., Laskowice Pomorskie - Gdynia Gł. i Słupsk - Ustka. Spośród dwóch ofert, które wpłynęły, komisja przetargowa wybrała PKP SKM Trójmiasto z kwotą ok. 439 mln złotych brutto. O to zadanie starał się też obecny operator, czyli PKP Polregio z kwotą blisko 595 mln złotych brutto. Wynik przetargu musi się uprawomocnić. Póki co, przegranemu przysługuje prawo na odwołanie się do Krajowej Izby Odwoławczej. Zwycięzca będzie wykorzystywał do przewozów 33 elektryczne zespoły trakcyjne należące do samorządu regionalnego.



Zmiana operatora niewiele zmienia dla pasażera. Pociągi użycza przewoźnikowi i cennik ustala samorząd wojewódzki

W ciągu czterech lat wykonają one ponad 19 mln pociągów kilometrów.

Na tę chwilę wiele więc wskazuje na to, że nowy przewoźnik wjedzie na dwie trasy prowadzące przez Malbork. Udziałowcami PKP SKM są: PKP S.A. (70,86 proc.), województwo pomorskie (8,65 proc.), miasto Gdańsk (10,68 proc.), miasto Sopot (1,78 proc.), miasto Gdynia (6,51 proc.), miasto Pruszcz Gdański (1,02 proc.) i miasto Rumia (0,5 proc.).

Rozstrzygnięta została również część przetargu dotycząca obsługi nieelektryfikowanej trasy regionalnej Grudziądz - Kwidzyn - Malbork/Tczew. W tym przypadku również zgłosiło się dwóch przewoźników, czyli PKP Polregio, obecny operator, oraz spółka Arriva, która świadczy przewozy spalinowe na trasach województwa kujawsko-pomorskiego, dobrze zapamiętana z czasów, gdy jeździła na całej linii 207 kilkanaście lat temu. Komisja prze-

targowa wybrała Polregio z kwotą ponad 51 mln złotych brutto. Arriva chciała wykonać tę 4-letnią usługę za prawie 65 mln zł brutto.

W tym przypadku zamawiający nie przewiduje udostępniania własnego taboru. Przewoźnik we własnym zakresie musi zapewnić minimum 4 spalinowe zespoły trakcyjne o pojemności przynajmniej 236 miejsc (siedzących i stojących łącznie). W ciągu 4 latach przejadą ponad 2,1 mln pociągokilometrów.

Jeśli chodzi o cennik biletów, przewoźnicy jak zawsze muszą stosować się do Taryfy Pomorskiej ustalonej przez samorząd wojewódzki, więc sprawa dla podróżnych jest czytelna. Operatorzy muszą też zapewnić - jak obecnie - zróżnicowane kanały zakupu biletów.

Do rozstrzygnięcia pozostają jeszcze dwie części przetargu: na linię aglomeracyjną SKM (zgłosiła się tylko SKM Trójmiasto) oraz pomorskie linie spalinowe inne niż „207” do Grudziądza.

Pościg ulicami. Policjanci użyli broni

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

58-letni kierowca mazdy uciekał przed policjantami ulicami Kwidzyna. Okazało się, że mężczyzna był pijany, a to nie wszystko.

Kierowca mazdy, który przekroczył prędkość, nie zatrzymał się do kontroli drogowej na ulicy Młynarskiej w Kwidzynie i tak się rozpoczął policyjny pościg. Mężczyzna ignorował polecenia zatrzymania auta i uciekał dalej. W pewnym momencie policjanci spróbowali, ale bezskutecznie zablokować mu drogę radiowozem. W końcu wjechał w ślepią ulicę.

- Patrol podjechał bezpośrednio do zatrzymywanego pojazdu. Jeden z policjantów podbiegł, żeby wyjąć kluczyki ze stacyjki, wówczas kierowca rozpoczął cofanie, uderzył drzwiami policjanta i staranował radiowóz. W związku z bezpośrednim zagrożeniem funkcjonariusze wykorzystali broń służbową w celu unieruchomienia pojazdu. Następnie obezwładniono i zatrzymano kierującego znajdującego się w samochodzie - relacjonuje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP Kwidzyn.

Takie sceny działy się w Kwidzynie w poniedziałek około godz. 21. Kierujący to 58-letni mężczyzna. Okazało się, że był pijany (1,36 promila alkoholu), nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami, a na dodatek obowiązuje go aktywny zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych orzeczony na okres 36 miesięcy. Poza tym, znaleziono przy nim metamfetaminę.

Jechał z nim pasażerki w wieku 30 i 38 lat. Po przesłuchaniu zostały zwolnione. Mężczyzna został umieszczony w policyjnym areszcie w oczekiwaniu na czynności procesowe.

Falszywy menedżer zespołu muzycznego, Korea i rzekome 50 tysięcy dolarów

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Niestety, 66-latką z Kwidzyna uwierzyła w menedżera zespołu muzycznego, który rzekomo chciał jej wysłać 50 tys. dolarów z Korei. Straciła niemal 200 tys. złotych.

Komenda Powiatowej Policji w Kwidzynie poinformowała, że ostatnio zgłosiła się do niej 66-letnia mieszkanka miasta. Przekazała funkcjonariuszom, że padła ofiarą oszustwa internetowego, a wszystko zaczęło się od tego, że... na jednej

z platform społecznościowych skomentowała film dotyczący zespołu muzycznego.

- Po pewnym czasie odezwał się do niej mężczyzna, który przedstawił się jako menedżer tego zespołu. Rozpoczęła się korespondencja pomiędzy nimi - informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

„Menedżer”, rzekomo zachwycony znajomością, postanowił docenić 66-latkę prezentem - gotówką w postaci 50 tys. dolarów. Nawet przesłał kobiecie paczkę, na któ-

rym - ponoć przebywając w Korei - rzekomo wkłada tę gotówkę do paczki przygotowanej dla mieszkanki Kwidzyna. Oczywiście musiało pojawić się jakieś „ale”. I to niejedno.

- Kobieta otrzymała informację, że przesyłka zostanie dostarczona przez firmę kurierską, jednak konieczne jest opłacenie kosztów transportu w wysokości 1000 euro. Z czasem pojawiały się kolejne opłaty związane z rzekomym transportem przesyłki. Kobieta, wierząc w autentyczność całej sytuacji, zaczęła

przekazywać pieniądze - wyjaśnia asp. Anna Filar.

66-latką przekazała m.in. 80 tysięcy złotych ze swojego konta oszczędnościowego. Na tym niestety się nie skończyło. Doszło do tego, że w celu uregulowania kolejnych „opłat” zaciągnęła trzy pożyczki na kwoty: 48 tys. zł, 18 tys. zł oraz 15 tys. zł. Łącznie straciła prawie 200 tys. zł.

Policjanci po raz kolejny apelują o ostrożność w kontaktach z osobami poznanymi w internecie.

- Oszuści bardzo często podszywają się pod znane

osoby, menedżerów artystów, żołnierzy czy pracowników zagranicznych firm. Najpierw zdobywają zaufanie ofiary, a następnie proszą o pieniądze pod różnymi pretekstami, na przykład opłat kurierskich, podatków, ceł czy kosztów transportu - przypomina asp. Anna Filar.

Przestępcy wykorzystują emocje i zaufanie swoich ofiar. To trudne, ale starajmy się jednak zachować trzeźwość umysłu.

O tym warto pamiętać: nie przekazujemy pieniędzy osobom poznanym wyłącznie

w internecie; zachowujmy szczególną ostrożność wobec historii o paczkach z pieniędzmi lub wartościowymi przedmiotami z zagranicy; nie ufajmy nagraniom czy zdjęciom przesyłanym przez nieznajome osoby - mogą być one przygotowane wyłącznie w celu uwiarygodnienia oszustwa; zanim podejmiemy decyzję o przekazaniu pieniędzy, warto skonsultować taką sytuację z rodziną lub znajomymi; w przypadku podejrzenia oszustwa natychmiast przerwijmy kontakt i zgłośmy sprawę policji.

STARE POLE 20 LAT NA STANOWISKU DYREKTORA GOKIS. TADEUSZ BURDYŃSKI ODSZEDŁ NA EMERYTURĘ

Dał kulturze impuls do rozwoju

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Tadeusz Burdyński po dwudziestu latach na stanowisku dyrektora zakończył pracę w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Starym Polu. Czas na emeryturę. Zostawił po sobie dobre wrażenie.

- To nie ma być laurka dla odchodzącego dyrektora - mówi Magdalena Roman.

Była nauczycielka, instruktorka harcerstwa ze Starego Pola dwie dekady temu, jako jedna z kilku osób, namówiła Tadeusza Burdyńskiego, żeby wystartował w konkursie na szefa gminnej kultury. - Tu chodzi o to, żeby pokazać, jak się robi kulturę w takiej gminie - dodaje.

Ale uprzedzając: laurka też wyszła.

- Tadek to jest taki facet, jak kiedyś napisaliśmy w jednym wierszyku: na każdą pogodę. Ludzie go lubią, ma taki charakter, ciepłą naturę, potrafił skupić ludzi wokół siebie. Ale jest też tutejszy. Tutaj do szkoły chodził. Tutaj się ożenił, no ale urodził się w Nowym Stawie - przez przypadek, bo malborski szpital był chyba w remoncie. Dyrektor ogólnie lubiany, za którego czasów GOKiS, przynajmniej moim zdaniem, przeszedł przez „złoty wiek”. Przez te 20 lat naprawdę „coś” się działo, poprzeczka została wysoko dosyć podniesiona. Ale to nie jest przecież sam dyrektor, to są też inni ludzie, cała drużyna, choćby Elka, prawa ręka.

Dyrektorowanie rozpoczął 1 kwietnia 2006 roku. Miesiąc później pracę w GOKiS rozpoczęła Elżbieta Grzybowska.

- Wcześniej Tadeusz był instruktorem świetlicy wiejskiej w Jegłowniku, gdzie mieszkał. Potem pracował jako elektryk na kolei i wtedy właśnie wystartował w konkursie na dyrektora GOKiS w Starym Polu. Miał wiedzę i doświadczenie z pracy z ludźmi, bo swoje młode życie i później dorosłe był instruktorem harcerstwa. Oprócz tego zajmował się muzyką, czyli grywał po weselach, uczył też nawet miał taki epizod, że uczył w szkole muzyki, więc potrafił to robić - przypomina Elżbieta Grzybowska.

- Ważne jest, że Tadek to taki multiinstrumentalista. Gra na gitarze, na perkusji, na różnych trąbkach, na organach, na pianinie. No i śpiewa - dodaje Mirosław Gliniecki, kolega z lat szkolnych, a także animator w GOKiS. - Znamy się jeszcze z podstawówki, z harcer-

stwa. To nie był dyrektor-urzędnik, tylko przyjaciel, dobra dusza. To jest laurka, ale co mam powiedzieć? Tyle lat się znamy.

„Ela, nie widzę tego”

Kultura zawsze mu w sercu grała, ale pierwszym wyuczonym zawodem jest elektryk. Ukończył Liceum Elektryczne w Malborku.

- Ale najpierw pracowałem w kulturze w gminie Gronowo Elbląskie. Tak się złożyło, że w latach 90. likwidowało się placówki kulturalne, musiałem znaleźć pracę zgodnie ze swoim zawodem. Strasznie bezrobocie. Miałem wtedy chyba 33 lata, ale znalazłem pracę w energetyce kolejowej w Elblągu. Jednak cały czas do tej kultury mnie ciągnęło, zawsze mnie to interesowało. No i tutaj nadarzyła się okazja - mówi Tadeusz Burdyński, już były dyrektor GOKiS.

I jak się okazało, ten impuls od elektryka pobudził gminną kulturę. Jako tandem z Elżbietą Grzybowską odpowiadali za - tak się składa - trzynastą edycję Festiwalu Pieśni Maryjnej w Starym Polu. Opatrzność czuwała, trzynastka okazała się szczęśliwa dla stawiających pierwsze kroki w GOKiS.

- To było duże wydarzenie. Ksiądz Bogdan Lesiński, ówczesny proboszcz parafii, uwielbiał to wydarzenie, więc dbał o każdy cal. Poszło dobrze do tego stopnia, że ówczesny radny, pan Krzysztof Rybak stwierdził, że ja i Tadeusz to będzie team na wiele lat - wspomina Elżbieta Grzybowska.

I to się potwierdziło. Podział ról wyglądał tak: dyrektor - administracja, ona - organizacja imprez kulturalno-oświatowych, zajęć zainteresowań itp.

- My zawsze musieliśmy wszystko ze sobą przegadać. Bywało, że ja przekonywałam, przekonywałam, a dyrektor: „Nie widzę tego”. On musiał to zobaczyć i musiał to poczuć, żebyśmy my to robili. Przez te wszystkie lata oddawaliśmy całe swoje serce, jak takie dwa wariaty. Dzień zawsze rozpoczynaliśmy wspólną kawą, taką odprawą. Wiem, że niektórzy mogli pomyśleć, że nic nie robią, tylko kawę piją, ale ile za tym poszło pomysłów, ile przegadanych spraw - mówi pani Elżbieta.

Domy kultury na wsiach to niewielka obsada. Tutaj oprócz dwóch osób jeszcze księgowa, opiekunki świetlic wiejskich, animatorzy boiska orlik, pracownicy techniczni. Instruktory różnego rodzaju zajęć popo-



Tadeusz Burdyński był uroczystie żegnany podczas sesji Rady Gminy Stare Pole

łudniowych to osoby dochodzące.

- Współpracowaliśmy ze stowarzyszeniami, z wędkarzami, z Błękitnymi Stare Pole, z harcerzami, bo oni też mieli u nas swoją siedzibę. Dyrektor nigdy nie powiedział „nie”.

Ludzie wiedzieli, że mogą do niego przyjść i że znajdą tam miejsce. Do dziś przychodzi zespół seniorów, którzy śpiewają i grają z pasji tak naprawdę. Oni wiedzieli, że jest piątek i oni mogą przyjść, że Tadek im podłączy sprzęt, że jeszcze da jakieś wskazówki. Instruktory zajęć też mi powiedzieli, że z Tadekiem można zorganizować wszystko - opowiada Elżbieta Grzybowska.

Ale dyrektorowi też się nie odmawiało.

- Wiele razy Ela z Tadekiem prosili mnie, żebym do mikrofonu mówił i wiem, że jest jakaś impreza, ale nikt nic nie wspomina, czy ja mam tam być. W końcu Tadek, założmy, że w środe, pyta się: „Ale w sobotę przychodzisz? A co, nie mówię ci?” - opowiada Mirosław Gliniecki.

Ludzie zaufali św. Mikołajowi

Jednym z największych marzeń byłego dyrektora było zintegrować mieszkańców.

- Zawsze chciałem, żeby każdy czuł się, że jest stąd. Żyjemy na Żuławach, gdzie nasi

dziadkowie przybyli z różnych regionów. My nie mamy jakiegoś swojego folkloru, jak na Kaszubach na przykład, żeby coś budować. Na tej integracji bardzo nam zależało, ale to jest naprawdę trudno - mówi były dyrektor.

Ale nie brakuje przykładów, że się udawało dzięki licznym inicjatywom organizowanym przez GOKiS.

- Mamy taką akcję „I Ty możesz zostać świętym Mikołajem”. Zwracamy się do naszych lokalnych sponsorów o słodycze. Na początku, jak pierwszy raz chodziłam z takimi prośbami do naszych mieszkańców, to czułam się trochę jak żebrak. Teraz jest tak, że darczyńcy pytają nas, kiedy ja będę chodzić. Dzięki temu mamy pieniądze na paczki dla dzieci. W mikołajki jeździmy po całej gminie i rozdajemy dzieciom, ostatnio było siedemset. Jak zostaje, to wędrują do szkoły, przedszkola czy do świetlic wiejskich, żeby po prostu oddać w ręce dzieci, którym się należy. Tak się właśnie współpracuje z naszymi mieszkańcami - mówi Elżbieta Grzybowska.

Ważnym punktem w programie działalności są półkolonie dla dzieci organizowane latem i zimą.

- Poświęcamy dzieciakom całe ferie zimowe i dwa tygodnie wakacji każdego roku. Zawsze siadam i myślę, co w tym

roku. Nie jest sztuką rzucić kredki albo zabrać gdzieś dzieciaki. Stawiam się w sytuacji osoby, która ma 8-10 lat, i zastanawiam się, czego bym chciała. Robimy nocki w świetlicach, zajęcia sportowe, zajęcia kreatywne - dodaje pani Elżbieta.

Bieżąca działalność dla mieszkańców, w tym dla dzieci, czyli zajęcia w świetlicach i w samym GOKiS - to jedno. Ale ważne są też imprezy i znane nazwiska, które również tutaj są sprowadzane.

- Mamy specyficzne położenie, bo blisko Malbork, Elbląg, dalej Gdańsk, ale wiele osób ma samochody, szukają tej wyższej kultury, albo nawet nie wyższej, w miastach. Mimo to, „parę” dużych rzeczy nam się udało zrobić, „parę” koncertów fajnych, dosyć sławnych ludzi też tutaj przyjmowaliśmy - mówi Tadeusz Burdyński.

I udawało się zapełniać salę w GOKiS mogącą pomieścić do 250 osób lub plac na stadionie. Ale początki nie były łatwe.

- Pamiętam, jak przyjechała do nas Maja Hyży na inaugurację roku kulturalnego, to był jej czas, była znana, a na widowni naliczyłam może z 30 osób. W każdym razie my też uczylimy się tych wszystkich wydarzeń, nawet zapraszania artystów i z biegiem lat przychodziło rzeczywiście coraz więcej osób. Ale nasi mieszkańcy jadą do miasta, do teatru, do kina,

na koncerty, jeszcze latem wchodzi Mierzeja Wiślana, gdzie tego było bardzo dużo i my tak naprawdę ciągle czuliśmy oddech konkurencji - mówi Elżbieta Grzybowska.

Piątka z plusem za 20 lat

Byłego dyrektora cieszą m.in. remonty w budynku GOKiS, budowa świetlicy w Kraszewie, remonty na stadionie, wypracowanie stałego kalendarza wydarzeń kulturalnych, stworzenie oferty zajęć dla dzieci, młodzieży i dorosłych w GOKiS, ale z jednej rzeczy jest szczególnie dumny.

- Z tego, że zbudowaliśmy tu taki fajny zespół ludzi, który ma ciekawe pomysły i je realizuje. Bo dobry dyrektor to taki, którego choćby nie było i pół roku, to każdy wie, co ma robić. Każdy za jakiś odcinek jest odpowiedzialny. Sam dyrektor nie jest w stanie tego wszystkiego ogarnąć. Stworzyliśmy też taką rodzinną atmosferę. Jakoś też miałem szczęście do wójtów, bo przeżyłem trzech, a w kulturze to nie jest tak prosto - śmieje się były dyrektor. - Ale tutaj z każdym tym wójtem dobrze się współpracowało. Wiadomo, że raz lepiej, raz gorzej, bo to zawsze jest kwestia pieniędzy na kulturę.

20 lat temu miał duże obawy, ale to już dawno i nie prawda.

- Mogę sobie umieć grać na różnych instrumentach, mogę mieć jakieś pomysły, ale tu jeszcze dochodziła administracja, a okazało się, że w Starym Polu jest jej bardzo dużo. Ale spróbowałem, zaryzykowałem, jakoś się udało. W międzyczasie zrobiłem studia z administracji i menedżera kultury. Wydaje się, że mogę wyjść z podniesionym czołem. Zawsze sobie myślałem, żeby tylko nikogo nie zawieść. Jakies minusy bym na pewno znalazł. Dużo rzeczy pewnie mogłyby być lepiej, coś mogłyby być inaczej zrobione, ale pani Magda powiedziała, że daje mi piątkę z plusem, to chyba dobrze - śmieje się były dyrektor.

- 20 lat to jest kawał czasu. To był nasz drugi dom. My to kochaliśmy i kochamy robić. Nie chcę absolutnie nikogo obrażać, ale my tworzyliśmy ten dom kultury na tyle, ile potrafiliśmy - dodaje Elżbieta Grzybowska.

Tadeusz Burdyński był czwartym dyrektorem domu kultury w Starym Polu. Półkę przejął po nim wybrany w konkursie Ryszard Walendziak.

To nie jest pobór, tylko określenie stanu zdrowia. Obowiązek, ale też i szansa

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad 430 osób stanie w tym roku do kwalifikacji wojskowej w powiecie malborskim. Przede wszystkim tego obowiązku muszą dopełnić młodzi mężczyźni z rocznika 2007.

Kwalifikacja wojskowa 2026 w powiecie malborskim rozpoczęła się w miniony poniedziałek. Trzeba przypomnieć, że to nie jest pobór i nikt nikogo nie wciela siłą do wojska. To po prostu badanie lekarskie, badanie psychologiczne, nadanie kategorii zdrowia i wciągnięcie do ewidencji wojskowej. Organizatorem jest wojewoda, która w powiatach zleca to zadanie powiatom, a one współpracują z gminami. W tym przypadku Starostwo Powiatowe w Malborku współpracuje także z 22 Bazą Lotnictwa Taktycznego, która drugi rok z rzędu udostępniła pomieszczenia w Klubie 22 BLT przy ulicy Sikorskiego.

- Kwalifikacja to nie jest pobór, tylko określenie stanu zdrowia - podkreśla mjr Tomasz Grabowski, zastępca szefa Wojskowego Centrum Rekrutacji w Malborku. - Z jednej strony obowiązek, ale też szansa, bo uzyskanie odpowiedniej kategorii zdrowia otwiera drogę do służb mundurowych, nie tylko do wojska. Macie naprawdę szeroki wachlarz możliwości rozwoju. Natomiast samo wojsko to nie tylko „bieganie” za wozem bojowym, za czołgiem, ale też rozwijające się cyberbezpieczeństwo, drony. Wojsko będzie chciało korzystać z doświadczenia i wiedzy osób znających się na informatyce.



Służby mundurowe wykorzystują kwalifikację, by przyciągać młodych ludzi w swoje szeregi

Różne służby mundurowe wykorzystują kwalifikację do przyciągania do siebie młodych ludzi. Nie inaczej jest tym razem.

- Jeżeli chodzi o służbę wojskową, nie ma się czego bać. Dzisiaj nie ma obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej. Jest dobrowolna, więc macie wybór. Gorąco zachęcam do tego, żeby wziąć pod uwagę możliwość służby w formacjach mundurowych. Zachętą jest stabilność zatrudnienia, ale też bardzo duża satysfakcja

- mówił mjr Maciej Kędziński,

rzecznik prasowy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Zastępca komendanta powiatowego policji w Malborku na swoim przykładzie zapewnił, że gdyby miał wybierać jeszcze raz, zostałby policjantem.

- Wstępując w 2002 roku do służby, zaczynałem od samego dołu. Przeszedłem praktycznie każdy szczebel i w każdej komórce pełniłem służbę. Z perspektywy czasu

mogę powiedzieć, że to bardzo ciekawa praca. Dla was to jest czas ważnych decyzji. Jedną z opcji jest Policja z szerokim wachlarzem możliwości zatrudnienia, jeśli chodzi o strukturę pełnienia służby - powiedział nadkom. Jarosław Kowalkowski, zastępca komendanta powiatowego policji.

Do straży pożarnej zapraszał kpt. Adam Nosko, naczelnik Wydziału Operacyjno-

Szkoleniowego KP PSP w Malborku.

- Jeżeli miałbym w krótkich strażackich słowach zachęcić do służby w Państwowej Straży Pożarnej, to bycie strażakiem jest swego rodzaju życiową misją. Od momentu mianowania strażak przybiera coś w rodzaju „złotej zbroi świętego Floriana”, czyli naszego patrona. Ta „zbroja” jest noszona przez tę osobę już do końca swoich dni. Strażak niesie bardzo szeroko pojętą pomoc, w każdym aspekcie życia. W dzisiejszych czasach też zostało na nas nałożonych dużo nowych obowiązków - mówił kpt. Adam Nosko.

Kwalifikację otworzył starosta malborski Piotr Szwedowski w obecności przedstawicieli innych samorządów lokalnych z powiatu malborskiego.

W tym roku ta czynność administracyjna - bo tak to trzeba nazwać - w powiecie malborskim obejmie 401 młodzińców z rocznika podstawowego 2007. Ponadto, do kwalifikacji stanie 30 kobiet, które kończą naukę w zawodach, które mogą być przydatne w wojsku.

W skali województwa pomorskiego kwalifikacją objętych jest w tym roku około 15,5 tysiąca młodych mieszkańców, przede wszystkim oczywiście rocznik 2007.

Kolumbarium w Malborku będzie rozbudowane

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Powiększy się kolumbarium na Cmentarzu Komunalnym w Malborku. ZGKiM, zarządca nekropolii, ogłosił przetarg na budowę kolejnych segmentów, które mogą pomieścić prawie 350 urn.

Zainteresowanie pochówkami urnowymi w kolumbarium na Cmentarzu Komunalnym w Malborku stale rośnie. Obecne segmenty, które znajdują się przy wejściu głównym na teren nekropolii, szybko się zappełniły. Dlatego miejska spółka ZGKiM, zarządca cmentarza, wprowadza w życie zapowiedzi sprzed kilkunastu miesięcy, że będzie kontynuowała rozbudowę w innym miejscu, wzdłuż ogrodzenia od strony DK 55.

Został już ogłoszony przetarg, zgodnie z którym zwycięska

firma zbuduje 4 segmenty: trzy z 21 niszami oraz jeden z 24 niszami. Przyjmuje się, że w każdej niszy mogą się zmieścić nawet 4 urny, więc cały nowy sektor mógłby zmieścić 348 urn.

- Mur będzie wykonany z cegły klinkierowej o rodzaju i barwie identycznej z ceglami użytymi w istniejących już segmentach. Posadowienie na fundamentach żelbetowych. Każda z nisz zostanie zaślepiona płytą z ciemnego granitu. Przykrycie każdego segmentu wykonane z ciemnej płyty granitowej. Wykonanie opaski żwirowej wokół każdego kolumbarium - czytamy w ogłoszeniu o przetargu.

W zakresie zadania jest też zagospodarowanie terenu. Zainteresowane firmy mogą składać oferty do 19 marca. Wybrany wykonawca będzie miał na realizację 60 dni od podpisania umowy.

Już istniejące segmenty kolumbarium mają łącznie 132 ni-

sze, co daje nawet 528 urn. Razem z planowaną budową będzie to już więc znacząca liczba miejsc, co istotne zwłaszcza przy wyliczeniach, że przy tradycyjnych pochówkach cały Cmentarz Komunalny zapełni się grobami w ciągu niespełna 15 lat. Pochówki w kolumbarium oddalają tę perspektywę.

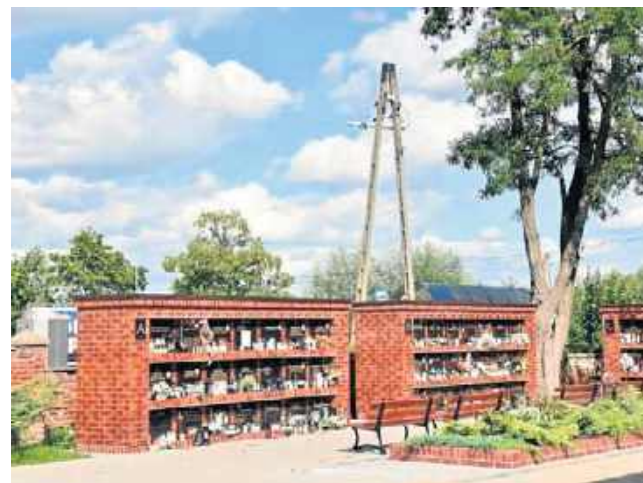
W przeciwieństwie do poprzednich etapów, które były finansowane z budżetu miasta, tym razem spółka komunalna zamierza zrealizować inwestycję z własnych środków. Założenie jest takie, że uda się zrefundować poniesione nakłady wpływami z opłat cmentarnych za wykup nisz i dochowanie kolejnych urn w niszy, z opłat eksploatacyjnych. - Robiliśmy rozeznanie i mieszkańcy są zainteresowani pochówkami w kolumbarium. Będą wpłaty, więc inwestycja się spłaci - mówi Andrzej Wrona, prezes ZGKiM.

Za kilkanaście dni okaże się, czy złożone oferty będą w zasięgu miejskiej spółki. Przypominajmy, że pierwszy etap (66 nisz) kosztował ponad 340 tys. zł, a drugi (66 nisz) 287 tys. zł brutto.

Warto przy okazji wspomnieć, że niedawno Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku zajmował się sprawą opłat cmentarnych w Malborku. Zaczęło się od tego, że mieszkaniom domagał się uchylenia cennika, a dokład-

nie: zarządzenia burmistrza w tej sprawie i uchwały Rady Miasta dotyczącej regulaminu porządkowego Cmentarza Komunalnego. Inspiracją przysłała po wyrokach sądów administracyjnych, np. z Olsztyna, który uznał, że zgodnie z ustawą o cmentarzach i chowaniu zmarłych z 1959 r. można pobierać tylko opłaty związane z pochówkiem, a wprowadzanie innych opłat na podstawie innych przepisów (ustawa o samorządzie gminnym, ustawa o gospodarce komunalnej) - jest nielegalne.

- Sąd w Gdańsku stwierdził, że jest mu znane orzeczenie WSA w Olsztynie, ale też zna inne orzeczenie WSA w Opolu. Nie podzielił stanowiska WSA w Olsztynie i oddalił skargę mieszkańca na całości - relacjonuje Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka.



Obecne kolumbarium na malborskim cmentarzu

SPORTY SIŁOWE**MALBORK****Wyciskali na medal**

7-osobowa reprezentacja Sambor Powerlifting Team z Malborka z powodzeniem wystartowała w Pucharze Polski w wyciskaniu leżąc klasycznym. Przywieźli sześć medali, a jeden z nich był dziełem trenera Macieja Samborskiego.

Zawody Pucharu Polski w wyciskaniu leżąc klasycznym odbyły się w minioną sobotę w Żyrardowie w województwie mazowieckim.

- Jestem niesamowicie dumny z całej naszej ekipy. Wszyscy pokazali naprawdę świetny poziom i ogromny charakter na pomoście. Najbardziej cieszy mnie to, że ta drużyna cały czas się rozwija i pokazuje, że w Malborku rośnie naprawdę mocna ekipa trójboju siłowego. Dziękuję całej ekipie za pracę i zaufanie - komentuje Maciej Samborski, trener Sambor Powerlifting Team Malbork, mieszkaniec Nowego Stawu, były wielokrotny medalista MP w kategoriach młodzieżowych w trójboju siłowym i wyciskaniu leżąc i były wicemistrz świata juniorów młodszych w trójboju siłowym klasycznym.

W Żyrardowie jego podopieczni zdobyli 1 złoty, 3 srebrne i 1 brązowy medal. Na podium w swoich kategoriach w wyciskaniu leżąc znaleźli się: Marta Monica z Białej Góry - 1 miejsce wśród juniorek do lat 18, kategoria wagowa 69 kg - wynik 72,5 kg; Liliana Tomczyńska z Malborka - 2 miejsce wśród juniorek U20, kat. 63 kg - 80 kg; Franciszek Tomczyński z Malborka - 2 miejsce U16, kat. 66 kg - 77,5 kg; Adrian Frontczak z Nowego Stawu - 2 miejsce J20, kat. +93 kg - 132,5 kg; Mateusz Smoliński z Malborka - 3 miejsce U18, kat. +93 kg - 137,5 kg.

To pięć medali dla Sambor Powerlifting Team, a szósty jest efektem startu Macieja Samborskiego, który wrócił na pomost po dłuższej przerwie. Wynik 212,5 kg dał mu 2 miejsce w kategorii seniorów 120+ kg.

W Żyrardowie rywalizował również Maciej Różycki, mieszkaniec Nowego Stawu - w kategorii U23 powyżej 93 kg.

- Dla Macieja również ogromne brawa. Po bardzo dobrej walce o podium niestety nie zaliczył 162,5 kg i zakończył zawody na 4 miejscu z wynikiem 155 kg - relacjonuje Maciej Samborski.

Jego sekcja na co dzień trenuje w Stronghold Barbell przy ul. Nowowiejskiego 48 w Malborku.

(RK)

Grom chciałby sprawić prezent kibicom. Na początek sześć bramek z Piastem

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Drużyny IV ligi pomorskiej rozpoczęły rundę wiosenną. Grom Nowy Staw swój mecz domowy rozegrał w Malborku, gdzie pokonał 6:1 Piastą Czerwą.

Stan murawy na stadionie w Nowym Stawie po zimie jeszcze nie pozwala na rozgrywanie meczów. Dlatego Grom w roli gospodarza wystąpił w sobotę na boisku ze sztuczną trawą przy Toruńskiej w Malborku. To był mecz Igora Jankowskiego, który w wygranej przez swoją drużynę spotkaniu zdobył aż cztery bramki. Ale po kolei.

W 11 minucie nowostawski zespół objął prowadzenie po strzale Norberta Hołtyna sprzed pola karnego. Piast, chociaż ostatni w tabeli, wcale nie zamierzał ułatwiać sprawy wiceliderowi. W 22 minucie po ładnej akcji lewym skrzydłem i strzale z bliskiej odległości goście pokonali Pawła Simirskiego, 18-latkę debiutującego w bramce Gromu. Przy odrobinie szczęścia goście mogli nawet wyjść na prowadzenie. Podopieczni trenera Dawida Lelenia opanowali sytuację w 36 minucie, po zdobyciu drugiej bramki. Ostre dośrodkowanie Marka Jarczyńskiego z prawego skrzydła przeciął na piątym metrze Jankowski. W 41 minucie wynik podwyższył Hołtyn strzałem głową z kilkudziesięciu centymetrów. Wykończył rzut różny wykonywany po nowemu



Igor Jankowski w meczu z Piastem zdobył dla Gromu cztery bramki

przez nowostawian. Większość zawodników gromadzi się przy linii bramkowej. Tym razem gol padł po zamknięciu dośrodkowania na dalszym słupku.

Do przerwy Grom prowadził 3:1. Drugą połowę kontrolował całkowicie, a trzy bramki Jankowskiego to najniższy „wymiar kary”.

Grom: Simirski - Dziwierz (68 Jaworski), Panek, Dusza, Jarczyński (73 Seniowski) - Szmydt (58 Mielnik), Siwiec (58 Kopka), Stefański, Hołtyn, Urbański (68 Łazaj) - Jankowski.

- Nie do końca jestem zadowolony z pierwszej połowy. W mecz jeszcze weszliśmy w miarę dobrze, strzeliliśmy szybko bramkę, ale później mie-

liśmy z 10-15 minut takiego blakoutu. Wyłączyliśmy się i graliśmy bardzo słabo. Żle się na to patrzyło i na pewno to jest do poprawy, bo nie możemy tak sobie pozwolić w następnych meczach na takie momenty, gdzie się wyłączamy. Całe szczęście, że przed przerwą jeszcze udało się strzelić dwie bramki, co na pewno uspokoiło i dało więcej pewności siebie chłopakom. W szatni też sobie w przerwie skorygowaliśmy dwie, trzy rzeczy. Druga połowa wyglądała już dużo lepiej. Mogliśmy zdobyć więcej bramek, ale nie ma co narzekać, gdy się wygrywa 6:1 - mówi nam Dawid Lelen.

W kolejnym meczu Grom zagra na wyjeździe z Sokołem Bo-

żepole Wielkie. - Zagramy na boisku trawiastym. Na pewno przydałoby się zaliczyć jeden trening na trawie, żeby nie było takiego przeskoku, bo to jest jednak inne obciążenie, jak się wchodzi na naturalną trawę ze sztucznej. Piłka też się przede wszystkim inaczej zachowuje, więc na pewno będzie czekało nas ciężkie spotkanie, jak to w marcu i w kwietniu, gdzie te murawy jeszcze nie są wybitne. Będziemy się przygotowywać do niego jak najlepiej, żeby zgarnąć trzy punkty - mówi Dawid Lelen.

Klub z Nowego Stawu świętuje 80-lecie, więc... awans do III ligi mile widziany. - Wiadomo, chciałoby się zrobić prezent dla

kibiców, czy to w tym, czy w przyszłym sezonie. Na pewno liga, o czym już mówiłem, jest bardzo trudna. Jest Gedania, do której tracimy kilka punktów. Jest Starogard, który już był bardzo mocny kadrowo, a zimą jeszcze się wzmocnił i na dodatek zaangażowali bardzo dobrego trenera. Jest Gryf Słupsk oczywiście, który dalej się zbiori i chce powalczyć. Są rezerwy Arki. Wiosna na pewno będzie bardzo wyrównana i będzie trudna, dlatego podchodzimy do tego na chłodno. Nie zakładamy sobie tego, czy będzie pierwsze miejsce, drugie, piąte, tylko po prostu chcemy jak najlepiej zacząć i wraz z wynikami będzie się krystalizowało, czy będziemy liczyć się do końca w walce o awans - mówi Dawid Lelen.

W kolejce rozpoczynającej rundę wiosenną KP Starogard Gdański wygrał 4:0 z Sokołem Bożepole Wlk., Wierzyca Pelplin uległa 0:3 liderowi Gedanii Gdańsk, a Pomezania 0:1 Jagurowi Gdańsk. Wyjazdowy mecz Powiśla Dzierżgoń z Gryfem Wejherowo został przeniesiony na końcówkę maja.

W 19 kolejce Pomezania (17 m., 9 pkt) jutro o godz. 14 podejmuje Bytovię (16 m., 14 pkt), Wierzyca (12 m., 19 pkt) o tej samej porze zagra u siebie z Jaguarem (1 m., 48 pkt). Na wyjeździe grają: Powiśle (13 m., 17 pkt) z Czarnymi Pruszc Gd. (9 m., 24 pkt), Grom (2 m., 42 pkt) z Sokołem (15 m., 15 pkt), KP (3 m., 40 pkt) z Pogonią Lębork (10 m., 24 pkt).

Biegał na mistrzostwach świata Virtus

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Bartosz Kacperski z Sokoła Malbork wziął udział w halowych mistrzostwach świata w lekkoatletyce organizacji Virtus. Zebrał cenne doświadczenia.

Virtus (wcześniej INAS) to międzynarodowa organizacja sportowa organizująca mistrzostwa świata, których uczestniczą osoby z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, osoby z autyzmem i zespołem Downa. Jej nowa nazwa pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego m.in. męstwo. W dniach 6-8 marca w hiszpańskim mieście Ourense odbyły się halowe MŚ w lekkoatletyce, w których wystartował Bartosz Kacperski ze Szkolnego Klubu Sportowego Sokół przy II Liceum Ogólnokształcącym w Malborku. Rywa-



W indywidualnych konkurencjach biegowych Bartosz Kacperski plasował się w pierwszej dziesiątce

lizację zaczął od biegu na 3000 m, w którym ustanowił rekord życiowy 9.20,41 minuty, zajmując 10 miejsce. Gdyby nie pomyłka, byłby wyżej.

- Bieg rozpoczął się w szybkim tempie. Czterech zawodni-

ków oderwało się od grupy, narzucając tempo nie do utrzymania dla pozostałych. Na 100 m przed metą prowadząca czwórka dublowała Bartka. Widząc to, „zaczepił się” do prowadzących i dotrzymał im kroku.

Zatrzymał się razem z nimi po przekroczeniu linii mety, ale niestety w ferworze walki zapomniał, że pozostało mu jeszcze jedno okrążenie. Po uwadze jednego z naszych trenerów dokończył bieg na 10 miejscu. Zwycięzca z Francji z wynikiem 8.25 minuty ustanowił rekord świata. Międzyzczas Bartka na ostatnim okrążeniu wskazywał 8.28 minuty, a więc biegł na wynik około 9.05 minuty, taki jak planowaliśmy przed startem, co by pozwoliło zająć 6-7 miejsce. Można powiedzieć, że miał pecha, ale oczywiście przez własną nieuwagę - relacjonuje Norbert Sajkowski, trener malborskiego Sokoła. Drugiego dnia rano Bartosz Kacperski wystartował w biegu na 1500 m. Wyraźnie odczuwał jeszcze trudy poprzedniej rywalizacji. Z czasem 4.18,73 minuty zajął 10 miejsce. W sesji popołudniowej zawodnik Sokoła wziął udział w biegu rozstawnym

4x200 m mężczyzn, w którym reprezentacja Polski zajęła 4 miejsce z wynikiem 1.44,02 minuty. W niedzielę, na zakończenie zawodów, polska drużyna z Bartoszem w składzie była czwarta w biegu rozstawnym 4x400 m mężczyzn (3.50,15 minuty). - Reasumując, mimo popełnionego błędu start w tych zawodach uważam za bardzo wartościowy, Bartek pokazał we wszystkich startach ogromną wolę walki, nabrał doświadczenia, które przyda się podczas Letnich Igrzysk Europejskich Virtus w Bydgoszczy - komentuje Norbert Sajkowski.

To czwarty zawodnik Sokoła, który reprezentował Malbork na zawodach międzynarodowych, po Małgorzacie Kleemann i Bogusławie Zedig, multimedalistkach zawodów INAS-FID, i Tomaszu Studzińskim, który wygrywał zawody międzynarodowe w biegu na 60 m.

Dziś poradnik:
Od marca
wzrosła renta
wdowia
str. 2

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 11/2026

GDYNIA

ESTAKADA BĘDZIE WYŁĄCZONA Z RUCHU



Ten obiekt musi być całkowicie zmodernizowany
- za tydzień rozpoczną się kolejne prace

str. 3

PRZEPISY

Pies coraz droższy w utrzymaniu: właściciele czekają nowe obowiązki i opłaty **str. 2**

KOMUNIKACJA

Aleja Hallera w Gdańsku remontowana. Prace przez cały rok **str. 3**

POMYSŁ NA SPACER

Cumujący na Motławie „Sołdek” odmarzł po zimie: można go zwiedzać, bo to kawał historii Pomorza **str. 4**

NA WEEKEND

Polecamy dobre lektury: czytanie ma sens, bo odciąga nas od cyfrowego świata **str. 6**

Od marca wzrosły renta wdowia oraz jej limit

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Po marcowej waloryzacji emerytury i renty wzrosły o 5,3 proc., co przekłada się też na podwyżkę renty wdowiej. O niemal 300 zł wyższy jest też jej limit. Obecnie wynosi 5935,47 zł brutto.

Renta wdowia to połączenie renty rodzinnej po zmarłym małżonku z własnym świadczeniem, np. emeryturą. Oznacza to, że można otrzymywać dwa świadczenia jednocześnie.

Jedno z nich wypłacane jest w całości, a drugie jedynie w części. Po marcowej waloryzacji są one wyższe o 5,3 proc.

- W praktyce oznacza to, że można pobierać całą emeryturę i 15 procent renty rodzinnej albo całą rentę rodzinną i 15 procent własnego świadczenia. Od 2027 roku udział drugiego świadczenia wzrośnie do 25 procent, co przełoży się na wyższe wypłaty. Warto pamiętać, że renta rodzinna dla jednej osoby wynosi 85 procent świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu małżonkowi - zaznacza Krystyna Michałek z Zakładu Ubezpie-



Renta wdowia to połączenie renty rodzinnej po zmarłym małżonku z własnym świadczeniem, np. emeryturą

czeń Społecznych. Jak dodaje, osoba składająca wniosek może samodzielnie wybrać najkorzystniejszy wariant wypłaty lub we wniosku zaznaczyć, aby wyboru wyższego świadczenia dokonał ZUS.

Nowe limity renty wdowiej po waloryzacji

W przypadku renty wdowiej obowiązują limity.

Suma świadczeń wypłacanych w zbiegu nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury. Po marcowej

waloryzacji limit ten wzrósł o niemal 300 zł - z kwoty 5636,73 zł do 5935,47 zł brutto.

W przypadku przekroczenia tej wysokości świadczenia zostaną pomniejszane o wartość nadwyżki. Jeżeli natomiast już jedno świadczenie (emerytura lub renta rodzinna) będzie równe limitowi lub go przekroczy, renta wdowia nie będzie przysługiwać i wypłacane będzie wyłącznie jedno świadczenie. To istotna informacja zarówno dla osób, które już pobierają to świadczenie, jak i dla

tych, które zamierzają złożyć wnioszek.

Z podwyżki renty wdowiej cieszy się pani Renata, nasza Czytelniczka: - Były zapowiedzi, że świadczenia wzrosną o 4,9 proc. Ostatecznie jest to 5,3 proc. To cieszy, bo dla seniora każda złotówka jest ważna. Wdowom z jednego dochodu żyje się naprawdę trudno. Teraz dzięki rencie wdowiej i waloryzacji do portfela wpadną dodatkowe pieniądze. Rentę wdowią pobieram od sierpnia ubiegłego roku. Miesięcznie zyskałam prawie 300 złotych - opowiada nasza Czytelniczka.

Kto może otrzymać rentę wdowią

Prawo do renty wdowiej przysługuje osobom spełniającym ściśle określone warunki.

Muszą mieć ukończony powszechny wiek emerytalny, czyli 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Do dnia śmierci współmałżonka muszą pozostawać z nim w małżeństwie.

Ważne jest także, aby prawo do renty rodzinnej po zmarłym małżonku zostało przyznane nie wcześniej niż pięć lat przed osiągnięciem wieku emerytal-

nego. Osoba ubiegająca się o rentę wdowią nie może także zawrzeć nowego związku małżeńskiego.

Jak złożyć wniosek o rentę wdowią

Wniosek o rentę wdowią (formularz ERWD) można złożyć: w placówce ZUS-u, wysłać pocztą lub przekazać elektronicznie przez platformę eZUS.

Dodatkowe świadczenie będzie wypłacane w tym samym terminie co świadczenie podstawowe, czyli 1., 6., 10., 15., 20. lub 25. dnia miesiąca. Termin płatności wskazany jest w decyzji ustalającej zbieg świadczeń z rentą rodzinną.

Ile wniosków już złożono o rentę wdowią

Od stycznia do 31 grudnia 2025 roku w całej Polsce do ZUS-u wpłynęło ponad 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej złożono w województwach śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Pomorze jest w środku tej stawki.

Na koniec grudnia 2025 roku z renty wdowiej korzystało już ponad milion osób. Wypłaty świadczeń łączonych z rentą

rodzinną wyniosły łącznie 3 mld 516 mln zł, z czego 317,7 mln zł stanowiło 15 proc. drugiego świadczenia. Dzięki rencie wdowiej uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie.

Dlaczego ZUS odrzuca wnioski od wdów?

Nie wszystkie osoby spełniają warunki do przyznania świadczenia.

Do najczęstszych przyczyn decyzji odmownych należą:

- zbyt wysoka kwota świadczenia aktualnie wypłacanego (powyżej trzykrotności kwoty najniższej emerytury, czyli to obecnie 5935,47 zł brutto),
- nabycie prawa do renty rodzinnej po zmarłym małżonku wcześniej niż 5 lat przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego,
- brak prawa do renty rodzinnej,
- brak prawa do własnego świadczenia,
- niepozostawanie we wspólności małżeńskiej do dnia śmierci małżonka,
- nieosiągnięcie powszechnego wieku emerytalnego,
- zawarcie nowego związku małżeńskiego.

©@

Pies coraz droższy w utrzymaniu. Nowe obowiązki i opłaty

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Posiadanie psa w Polsce staje się przywilejem wyłącznie dla ludzi zamożnych. Wzrastają ceny usług weterynaryjnych, już niebawem wejdą kolejne rządowe regulacje.

Projekt ustawy o Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów wprowadza obowiązek znakowania psów elektronicznym transponderem. Jednym z głównych argumentów rządu są rosnące wydatki samorządów na walkę z bezdomnością zwierząt.

Dane resortu rolnictwa pokazują, że w ciągu dekady koszty te wzrosły ponad dwukrotnie. W roku 2012 gminy przeznaczały na ten cel ponad 125 milionów złotych.

W 2022 było to już ponad 275 mln, a w 2023 wydatki sięgnęły 347 mln. Rejestr ma ułatwić identyfikację właścicieli porzucanych zwierząt i przeniesienie na nich kosztu odłowienia i pobytu psa w schronisku.

Masowe czipowanie i dwie nowe opłaty

Rząd przyjął projekt ustawy, który przewiduje stworzenie centralnej bazy danych oznakowanych zwierząt. Ma gromadzić dane o psach i kotach, ich właścicielach, schroniskach, a także lekarzach weterynarii dokonujących rejestracji. W bazie znajdą się informacje o płci i umaszczeniu zwierzęcia, numerze transpondera, szczepieniu przeciwko wściekliznie oraz ewentualnej sterylizacji. Rejestr będzie prowadzony przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Projekt przewiduje także rozwiązanie dla zwierząt, które zostały już wcześniej oznakowane mikrochipem. W Polsce funkcjonuje dziś kilka prywatnych baz danych zwierząt, dlatego wiele psów ma wszczepione transpondery i jest zarejestrowanych w różnych systemach. Jeśli pies lub kot został wcześniej oznakowany transponderem umożliwiającym odczyt zgodny z normą ISO 11785 - nie będzie konieczności ponownego

wszczepiania mikrochipu. Zwierzę będzie musiało jednak zostać wpisane do państwowego rejestru. Rejestracji będzie dokonywał lekarz lub technik weterynarii działający w zakładzie leczniczym dla zwierząt. W systemie znajdą się m.in. numer transpondera, dane właściciela i podstawowe informacje o zwierzęciu.

Koty z ulgą

Zgodnie z projektem każdy pies będzie musiał zostać oznakowany mikrochipem najpóźniej do dnia pierwszego szczepienia przeciwko wściekliznie albo przed sprzedaż czy przekazaniem nowemu właścicielowi. Koszt oznakowania i wpisu do rejestru poniesie właściciel zwierzęcia. Według oceny skutków regulacji maksymalna opłata za oznakowanie i rejestrację ma wynosić 50 zł za każdą z tych czynności. W praktyce oznacza to wydatek rzędu około 100 zł za psa. Budowa systemu ma potrwać 3 lata od wejścia ustawy w życie, a 3 lata przewidziano na objęcie obowiązkiem wszystkich zwierząt.

Projekt ustawy w różny sposób traktuje właścicieli psów i kotów. W przypadku psów znakowanie ma być obowiązkowe dla wszystkich zwierząt. Koty będą musiały zostać oznakowane jedynie w kilku określonych sytuacjach, przede wszystkim przy zmianie właściciela lub przekazaniu zwierzęcia do schroniska. Wśród właścicieli psów już pojawiły się głosy oburzenia, że narzucono na nich więcej obowiązków niż na posiadaczy kotów.

Jakby tego było mało, w wielu gminach obowiązują opłaty od posiadania psa, której maksymalna wysokość w 2026 r. nie może sięgać ponad 170 zł rocznie. Właściciele psów muszą także sprzątać po zwierzęciu w przestrzeni publicznej, a niedopełnienie obowiązku to mandat do 500 zł.

Szczepienia co roku, tylko po co?

Kolejnym obowiązkiem jest szczepienie psa przeciwko wściekliznie. Zgodnie z przepisami ustawy właściciele muszą wykonywać je nie rzadziej niż co

12 miesięcy. Brak jest wykroczeniem zagrożonym grzywną.

W ostatnich tygodniach sprawą zainteresowało się Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. A to poprzez informacje uzyskane od fundacji, że według charakterystyki niektórych szczepionek odporność zaszczepionego zwierzęcia może utrzymywać się nawet 3 lata. Rzecznik zwrócił się do Głównego Inspektoratu Weterynarii o przedstawienie danych uzasadniających utrzymanie corocznego obowiązku szczepień. Głos w sprawie zabrał resort rolnictwa, według którego „sytuacja epidemiologiczna w Polsce nie pozwala na zmianę przepisów”, a wścieklizna jest nadal sporadycznie wykrywana u zwierząt, także domowych.

Jednocześnie zmieniają się zasady dotyczące cen szczepień. Dotychczas obowiązywało rozporządzenie określające maksymalną stawkę za szczepienie psa przeciwko wściekliznie. Limit ten wynosił 15 zł i został wprowadzony w 2005 i nie był odciążany waloryzowany. Furtkę do podwyżek otworzyła Krajowa Rada

Lekarzy Weterynarii, która uznała, że limit 15 zł dotyczy tylko technicznej czynności podania leku, a lekarz może doliczyć sobie opłaty za badanie kliniczne, wpis do rejestru, zużyte materiały, dojazd. Nowa ustawa, która zacznie obowiązywać 18 marca, usuwa przepisy pozwalające państwu regulować maksymalną cenę szczepienia. Oznacza to, że koszt tej usługi będzie ustalany wyłącznie przez rynek. Zmiana ta stała się przedmiotem krytyki części środowiska weterynaryjnego. Kampanię w tej sprawie prowadzi m.in. Fundacja Vet-Alert. Wskazuje, że państwo utrzymuje obowiązek szczepień, ale jednocześnie rezygnuje z mechanizmów ograniczających ceny tej usługi.

„Widać podwójne standardy: utrzymanie obowiązku corocznego szczepienia jest bezwzględnie konieczne ze względu na bezpieczeństwo publiczne, ale zdaniem ustawodawcy jeszcze ważniejszy okazał się interes lekarzy weterynarii - czytamy na stronie Fundacji. ©@

KOMUNIKACJA GŁÓWNY CIĄG ESTAKADY KWIATKOWSKIEGO ZOSTANIE JUŻ ZA TYDZIEŃ ZAMKNIĘTY

Nadchodzi bolesny dla kierowców remont

Ryszard Pawłowski
Gdynia

20 marca o godz. 20:00 zamknięty zostanie główny ciąg Estakady Kwiatkowskiego w rejonie węzła Kwiatkowskiego-Hutnicza. Rozpoczną się kolejne prace remontowe.

Jest to konieczne do przeprowadzenia prac przy przegubie P-31 - elemencie konstrukcyjnym, którego stan techniczny zakwalifikowano jako awaryjny. Zmiany obowiązywać będą do końca czerwca.

- Podczas przeglądów technicznych wykryto poważne uszkodzenia elementów nośnych w rejonie przegubu P-31. Stwierdzono spękania wsporników, na których oparte są łożyska przeseł, zarysowania powierzchni bocznych i spodnich, wykłuty wapienne oraz miejscową korozję zbrojenia. Część pęknięć sięga w głąb konstrukcji - podają miejscy urzędnicy.

W listopadzie 2025 roku pod estakadą zamontowano systemowe podpory stalowe, które odciążą uszkodzony

fragment i umożliwiły bezpieczne utrzymanie ruchu, również pojazdów ciężarowych przy ograniczeniu prędkości do 30 km/godz.. Było to działanie zabezpieczające. Teraz konieczna jest naprawa konstrukcji.

- Podpory zamontowane w listopadzie zabezpieczyły konstrukcję, ale to działanie doraźne. Element pracuje w stanie awaryjnym i wymaga ingerencji konstrukcyjnej. Tych prac nie da się prowadzić bez zamykania obiektu - nie ma tu półśrodków - mówi Michał Felon, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich w Gdyni. - Zamknięcie estakady pozwala wykonać naprawę kompleksowo, razem z wymianą dylatacji, zamiast wracać do tego miejsca w kolejnych latach.

Remont dotyczy elementu konstrukcyjnego pracującego w stanie awaryjnym. Prace obejmą m.in. rozbiorke uszkodzonych wsporników w rejonie oparcia łożysk oraz odtworzenie elementów betonowych i montaż nowych łożysk. Wymieniona zostanie także zużyta dylatacja, a w jej miejscu pojawi się

nowa dylatacja palczasta. Roboty przewidują również wykonanie systemu odwodnienia, odbudowę kap chodnikowych i pasów rozdzielających oraz odtworzenie izolacji i warstw bitumicznych.

- Roboty prowadzone będą z zachowaniem technologii betonowania i wymaganych czasów wiązania materiałów. Tego procesu nie da się bezpiecznie skrócić - uprzedzają pytania kierowców drogowcy.

Od 20 marca, od godziny 20:00:

- ruch głównym ciągiem estakady w rejonie węzła Kwiatkowskiego-Hutnicza zostanie całkowicie wyłączony,

- cały ruch zostanie skierowany na łącznicę przy ul. Hutniczej,

- pod estakadą ruch będzie utrzymany z ograniczeniami prędkości,

- podczas montażu i demontażu podpór będą chwilowe zatrzymania ruchu na ul. Osada Kolejowa.

Estakada Kwiatkowskiego to jedna z głównych arterii Gdyni. Codziennie korzystają z niej tysiące mieszkańców oraz kierow-



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Estakada jest jedną z najważniejszych arterii drogowych miasta

ców dojeżdżających do portu, obwodnicy i północnych dzielnic miasta.

- Najbliższe trzy miesiące będą okresem dużych trudności. Zamknięcie głównego ciągu oznacza zmianę codziennych tras i dłuższy czas przejazdu - ostrzegają władze miasta.

Pomysł budowy Estakady pojawił się już w latach 70. XX wieku, gdy gwałtownie wzrósł

ruch ciężarowy związany z działalnością portu. W tamtym czasie transport towarów odbywał się głównie przez centrum miasta, co powodowało korki, hałas i utrudnienia dla mieszkańców. Plan zakładał stworzenie wysokiej trasy poprowadzonej nad torami kolejowymi i zabudową miejską, która umożliwiłaby szybki przejazd w kierunku portu oraz północnych dzielnic. Realizacja inwestycji rozpoczęła

się dopiero w latach 90. XX wieku. Pierwszy odcinek estakady oddano do użytku w 2002 roku, natomiast kolejne etapy rozbudowy trwały do 2008 roku.

Po zakończeniu budowy trasa stała się ważnym elementem układu komunikacyjnego miasta i całego Trójmiasta, znacznie odciążając ruch w centrum Gdyni i usprawniając transport towarów do portu.

Prace na Alei Hallera zakończą się za rok. Zmiany w organizacji ruchu

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Ciężki sprzęt pojawił się na Alei Hallera w Gdańsku. Ta ważna ulica zostanie przebudowana. Kierowców czekają więc utrudnienia.

Jak podają gdańscy urzędnicy, zmodernizowany zostanie fragment alei w kierunku Wrzeszcza od Al. Płacyńskiego do ul. Kościuszki. Wymienione zostaną mocno wysłużone nawierzchnie jezdni, chodniki oraz fragment drogi rowerowej. Zaplanowano również modernizację sieci wodociągowej oraz kanalizacji deszczowej. Projekt przewiduje też wymianę nawierzchni w zatokach autobusowych i miejsc postojowych.

- Na czas tego etapu prac konieczne jest zawężenie jezdni - taka organizacja ruchu utrzyma się przez około tydzień - podają władze miasta. - W ramach robót zagospodarowana zostanie także okoliczna, zielona przestrzeń - pojawią się nowe nasadzenia krzewów oraz elementy tzw. małej architektury, które poprawią estetykę i funkcjonalność alei. Harmonogram robót zakłada, iż potrwać one rok,



MATERIAŁY DRMG

Aleję wytyczono na początku XX wieku - jej układ się zmieniał, ale pozostała ważną trasą

a więc zakończą się wiosną 2027 r.

Aleja Hallera, łącząca Wrzeszcz z Brzeźnem, prowadząca wprost na gdańską plażę, modernizowana jest etapami od kilku lat. Przykładowo: w 2020 roku zmodernizowano jezdnię Al. Hallera na odcinku od ul. Kościuszki do ul. Klinicznej w kierunku Brzeźna. W 2021 r. wykonano remont nawierzchni jezdni na odcinku od ul. Kościuszki do ul. Grudziądzkiej i od ul. Grudziądzkiej do ul. Chrobrego.

Przebudowano także skrzyżowanie Al. Hallera i ul. Grudziądzkiej - m.in. przeprofilo-

wano jego przebieg, wyznaczono przejścia dla pieszych oraz pasy rowerowe.

Aleję wytyczono na początku XX wieku, jako alternatywę dla istniejącego od lat 40. XIX wieku jedynego ciągu łączącego Wrzeszcz z Brzeźnem - dzisiejszych ulic Bolesława Chrobrego i Gdańskiej. Było to wynikiem ekspansji urbanizacyjnej Wrzeszcza. W 1914 roku został zbudowany wiadukt kolejowy, przy którym kończyło się istniejące już wcześniej odgałęzienie drogi od al. Zwycięstwa. Przez dekady arteria się zmieniała, ale pozostała ważną trasą.

REKLAMA

0011489881

Każdy dzień się dłuży?

Nie trać czasu!

Odkryj nowe możliwości kariery!



Dołącz do nas jako:

**DORADCZYNI/DORADCA
KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH**

Praca stacjonarna w oddziale

**PKO Bank Polski SA Oddział 1
Sopot, ul. Grunwaldzka 45**

Bank Polski

Na co dzień w naszym zespole:

- aktywnie sprzedajesz i promujesz produkty oraz usługi Grupy Kapitałowej naszego banku,
- realizujesz transakcje bezgotówkowe i/lub gotówkowe,
- wspierasz klientów w korzystaniu z nowoczesnych narzędzi oraz bankowości internetowej i mobilnej.

To stanowisko może być Twoje, jeśli:

- masz doświadczenie w sprzedaży bezpośredniej, telefonicznej lub obsłudze klienta,
- angażujesz się w swoją pracę i dążysz do osiągnięcia celów,
- potrafisz pracować zarówno indywidualnie, jak i w zespole.

Co zyskujesz

umowa
o pracęopieka
medycznasystem
premiowyplatforma
kafeterijnaszkolenia
i przygotowanie do pracymożliwość rozwoju
i podnoszenia kwalifikacjiPracowniczy Program
Emerytalnyoferta
pracowniczaAplikuj na pkobp.pl/kariera

GDAŃSK PROPOZYCJA NA RODZINNY SPACER, CZYLI WYBIERZ SIĘ NA POKŁAD HISTORYCZNEGO STATKU

„Sołdek” już... odmarzł i można go zwiedzać w wiosennym klimacie



W lutym koło „Sołdka” spacerowały istne tłumy...

... a to letnie kolejki do zwiedzania. Chętnych z całego kraju nie brakuje

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Mrozy puściły i znów można zwiedzać „Sołdka”, który kilka tygodni temu był jedną z zimowych atrakcji centrum Gdańska.

Gdy mróz skuł Motławę, na zamrzniętą rzekę ruszyły tłumy spacerowiczów, a nawet łyżwiarze. Jednym z bardziej popularnych kadrów było podpieranie uwiecznionego w okowach lodu kadłuba statku „Sołdek”. Spacer i fotki się skończyły, gdy Gdański Ośrodek Sportu symbolicznie „zamknął” Motławę ze względów bezpieczeństwa - po prostu gruby lód miejscami może być kruchy i grozi załamaniem.

- W tym czasie popularna atrakcja turystyczna Gdańska była dla zwiedzających zamknięta. Mróz bowiem skuł nie tylko rzekę, ale i pokrył śliską (naturalnie) warstwą lodu pokład statku. Tak jak niebezpieczne było chodzenie po rzece, tak i po pokładzie. Groziło jednak nie skąpaniem w lodowatej wodzie, ale wywrotką i połamaniem - podają gdańscy urzędnicy.

Czas przymusowej przerwy w pracy oddziału Narodowego Muzeum Morskiego wykorzystano na drobne naprawy techniczne i prace konserwacyjne. Ale takie naprawę drobne, bo te poważniejsze wymagają (podobnie jak zwiedzanie) ciepłej

szey aury. A te najpoważniejsze - wizyty w stoczni, gdzie statek-muzeum przechodzi np. obowiązkową konserwację kadłuba. Ostatnio - 5 lat temu.

Zima odpuściła, a nadchodząca wiosna na pokład „Sołdka” gości wpuszcza. Już w wiosennych godzinach zwiedzania: wtorek 10:00 - 17:00, środa 13:00 - 17:00, czwartek - niedziela 10:00 - 17:00

Zamknięcie kas biletowych i ostatnie wejście na ekspozy-

cję: 60 minut przed zamknięciem Muzeum. Bilety w cenie: normalny - 23 zł, ulgowy - 17 zł.

Od pierwszego podniesienia bandery w 1949 r. do zakończenia służby w 1981 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów, przewożąc łącznie ponad 3,5 miliona ton węgla i rudy żelaza. Obecnie statek-muzeum pod swoim pokładem kryje opartą o współczesne media aranżację wystawienniczą: „Sołdek i jego czasy”, która pozwala poznać

historię polskiego budownictwa okrętowego oraz handlu morskiego w II połowie XX w.

„Sołdek” to jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli powojennego przemysłu stocznioowego w Polsce oraz ważny element historii Gdańska. Był pierwszym pełnomorskim statkiem zbudowanym w Polsce po zakończeniu II wojny światowej. Jego powstanie miało ogromne znaczenie nie tylko gospodarcze, ale także

symboliczne - pokazywało, że zniszczony wojną kraj potrafi odbudować swój przemysł i wrócić na światowe szlaki morskie.

Budowę statku rozpoczęto w 1948 roku w Stoczni Gdańskiej. Był to masowiec przeznaczony do transportu węgla i rud metali. Projekt powstał na podstawie radzieckiej dokumentacji technicznej typu B-30, jednak wiele elementów konstrukcji zostało dostosowanych

do możliwości polskiego przemysłu stocznioowego. W pracach nad budową uczestniczyli tysiące robotników, inżynierów i techników, dla których było to ogromne wyzwanie, ponieważ polskie stocznie dopiero odbudowywały się po wojennych zniszczeniach.

Statek zwodowano 6 listopada 1948 roku. Jego nazwa upamiętnia Stanisława Sołdka - przodownika pracy ze Stoczni Gdańskiej, który był symbolem zaangażowania i wysiłku robotników odbudowujących przemysł okrętowy. Uroczystość wodowania była ważnym wydarzeniem państwowym i propagandowym, pokazującym sukces powojennej odbudowy.

„Sołdek” ma około 87 metrów długości i mógł przewozić ponad 2500 ton ładunku. W ciągu swojej służby odbył setki rejsów, transportując głównie węgiel, rudy żelaza oraz inne surowce pomiędzy portami Morza Bałtyckiego i Europy Północnej. Statek służył w polskiej flocie handlowej przez ponad 30 lat.

W 1980 roku jednostkę wycofano z eksploatacji. Zamiast poddać złomowaniu, statek postanowiono zachować jako zabytek techniki. „Sołdek” został przekazany Centralnemu Muzeum Morskiemu w Gdańsku (obecnie Narodowe Muzeum Morskie) i przekształcony w statek-muzeum. Od 1985 roku jest udostępniony do zwiedzania.



W 2020 roku „Sołdek” był poddawany pracom remontowym. Na zdjęciu holowanie jednostki

REKLAMA

0011489082

„W końcu ktoś mnie zrozumiał” - praca szyta na miarę

„W końcu ktoś zrozumiał, że ja nie chcę pracować wewnątrz – tylko na zewnątrz”. To zdanie usłyszeliśmy od naszego uczestnika, któremu groziła utrata mieszkania. Dziś pracuje w miejscu, w którym się realizuje i które mu służy.



W Fundacji Aktywności Zawodowej widzimy to każdego dnia. Samo znalezienie pracy, to często dopiero początek. Równie ważne jest wdrożenie, odnalezienie się w nowym miejscu i wsparcie wtedy, gdy pojawiają się pierwsze trudności. Dlatego zaczynamy nowy projekt INSPIRATORIUM WSPÓŁPRACY i uruchamiamy wsparcie: **trenera pracy**. To konkretna pomoc dla osób, które potrzebują nie tylko zatrudnienia, ale także kogoś, kto pomoże im dobrze wejść w nową rolę zawodową.

Kiedy stawka jest coś więcej niż praca

Pan Jan zgłosił się do Fundacji w bardzo trudnym momencie. Stracił pracę. Wcześniej przez prawie 30 lat doświadczał bezdomności. Nagle znów znalazł się w punkcie, w którym zachwiało się wszystko – także poczucie bezpieczeństwa.

Musieliśmy działać szybko. Zrobiliśmy nowe CV, przygotowaliśmy go do rozmów kwalifikacyjnych, zapewniliśmy konsultacje psychologiczne, wsparcie pośredników pracy i pomoc prawną. Udało się znaleźć pracę. Wydawało się, że najgorsze za nim, ale po miesiącu zrezygnował.

Nie dlatego, że nie chciał pracować. Po prostu to miejsce do niego nie pasowało. Okazało się źródłem napięcia i frustracji. Zaległości czynszowe zaczęły rosnąć. Wrócił lek o dach nad głową.

Przełom nastąpił, gdy doradca zawodowy przyjrzał się jego sytuacji głębiej. Okazało się, że potrzebuje pracy na zewnątrz – takiej, która będzie zgodna z jego temperamentem i przyzwyczajeniami. Gdy udało się znaleźć takie miejsce, wszystko zaczęło się układać. Dziś pracuje także dodatkowo u drugiego pracodawcy i krok po kroku spłaca długi.

To wtedy powiedział: – **W końcu ktoś zrozumiał, że ja nie chcę pracować wewnątrz – tylko na zewnątrz.**

I właśnie o to chodzi w skutecznym wsparciu: nie o to, żeby znaleźć jakąkolwiek pracę, ale tę właściwą.

Nowa droga

Bywają historie, w których droga do pracy nie prowadzi przez etat.

Pan Piotr pozostawał bez pracy, ale diagnoza predyspozycji pokazała wysoki potencjał przedsiębiorczy. Wspólnie zbudowaliśmy plan oparty na jego mocnych stronach. Powstał indywidualny plan działania, pojawił się mentoring, szkolenie i konkretne wsparcie. Od roku prowadzi własną firmę wykończeniową. Ma stałego klienta, stabilizację i poczucie wpływu na własne życie.

Dla innego uczestnika przeszkodą była sama codzienność. Zima, oblodzone chod-



niki i brak możliwości dotarcia na przystanek – dla osoby poruszającej się na wózku, to nie drobna niedogodność, to odcięcie od świata. Szansą była praca zdalna w obsłudze klienta. Fundacja pomogła mu przygotować się do rozmowy kwalifikacyjnej i całego procesu rekrutacji. Dzięki temu zdobył doświadczenie, pierwsze wynagrodzenie i poczucie, że mimo barier może być aktywny zawodowo.

Takich historii jest więcej

W Fundacji są osoby, które po latach chorowania podjęły pierwszą pracę w życiu. Są tacy, którzy sami nie wierzyli, że mogą pracować. Są też młodzi ludzie po szkole, dla których pierwsza umowa była jednocześnie pierwszym krokiem w dorosłość.

Każda z tych historii jest inna. Wszystkie łączy jedno: człowiek nie potrzebuje wyłącznie ogłoszenia o pracę. Potrzebuje uważności, zrozumienia i wsparcia dopasowanego do swojej sytuacji.

Na czym polega to wsparcie

Inspiratorium Współpracy powstało na bazie doświadczeń Fundacji Aktywności Zawodowej. Oferujemy kompleksowe wsparcie,



m.in. doradztwo zawodowe, pośrednictwo pracy, spotkania z pracodawcami, konsultacje psychologiczne i prawne, mentoring oraz indywidualny plan działania.

Nowym elementem jest **trener pracy** – osoba, która wspiera uczestnika już po podjęciu zatrudnienia. Pomaga odnaleźć się w nowym miejscu i utrzymać zatrudnienie.

Tylko w 2025 roku do Fundacji zgłosiło się ponad 240 osób poszukujących pracy, z czego zatrudnienie otrzymuje około 67% uczestników. Za tymi liczbami stoją konkretni ludzie, ich kryzysy, wysiłek, małe i wielkie przełomy.

Chcesz podjąć pracę?

Skontaktuj się z
Fundacją Aktywności Zawodowej:
WhatsApp / tel. 730 840 050
biuro@faz.org.pl

Fundacja działa w **Gdańsku i Katowicach**, a wsparcie dostępne jest także **online**.

Programy są kierowane do osób z aktualnym orzeczeniem o niepełnosprawności.

Zapraszamy.

Twoje 1,5% nie znika. Ono wraca na rynek pracy i zasila Polską gospodarkę!

PRZEKAŻ 1,5% PODATKU

dla Fundacji
Aktywności Zawodowej

która znajduje pracę osobom z niepełnosprawnościami



PRZEKAŻ SVOJE 1,5% PODATKU
I DAJ SZANSĘ NA LEPSZE ŻYCIE!



KRS:0000314083



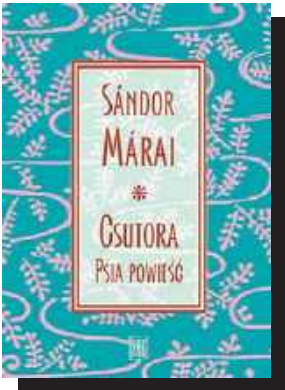
Fundacja Aktywności Zawodowej wspiera osoby z niepełnosprawnościami w wejściu na rynek pracy, dzięki czemu odzyskują sprawczość, pewność siebie i zdrowie.

Przekazując 1,5% podatku wspierasz drogę do zatrudnienia, rozwoju i niezależności osób z niepełnosprawnościami. To realna zmiana, która wraca do ludzi, firm i całego społeczeństwa.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



„Cywilizacja to mimo wszystko wielka sprawa...”

„Ostrożnie, czytelniku! - zaczyna swą opowieść Sándor Márai - Teraz nastąpi psia historia. Należałoby się dowiedzieć, jakiego rodzaju słabością jest ta, która czasem dopada pisarzy, nawet tych najbardziej wymagających, w trakcie ich kariery, żeby swoją uwagę oraz intencję przenieśli z odwiecznego i wybitnego modelu - człowieka - na niższych rangą statystów dzieła stworzenia. (...) Aha, pies!... - myśli (taki) z pobłażliwą przychylnością. Po czym gwizdże i rusza z psem na spacer”.

Dla psiarzy, choć nie tylko
Powyższy fragment to wstęp do „Csutury. Psiej powieści”, prostej i zabawnej opowieść o relacji pana i psa. W istocie jednak książka Máraiego ukazuje konflikt między instynktem a porządkiem, naturą a mieszczańską formą życia.
„Csutura” została napisana na początku lat 30. XX w. i nie jest jedynie sentymentalną przypowieścią, lecz przenikliwą obserwacją codziennych rytuałów, reguł i ograniczeń, jakie człowiek narzuca sobie i innym, by móc funkcjonować w społeczeństwie.
Márai precyzyjnie pokazuje, że ani bezwarunkowa wolność, ani skostniały ład nie oferują prawdziwego rozwiązania, a bunt, choć nieuchronnie kończy się porażką - pozostaje jednym z podstawowych doświadczeń ludzkiej egzystencji.

Psi przykład dobry na wszystko
Wątki kynologiczne pojawiają się w twórczości Máraia wielokrotnie, czasem jako dygresja, a czasem jako przykład jakiegoś zjawiska. W 1925 r. pisarz wybrał się na Bliski Wschód, podróżując m.in. przez Egipt, Palestynę, Liban i Syrię. Owocem był tom „W podróży”. Analizując go, Barbara Zwolińska, autorka tekstu „Sándor Márai na Bliskim Wschodzie”, pisze:
„Zaczarowany klimat Kairu w pierwszą noc Bajramu, tego wschodniego karnawału, następującego po ramadanie, czyli okresie postu i wyrzeczeń, wprawia tłumy Arabów przelewające się przez ulice w gorączkowy stan. Uwolnienie zmysłów, uwięzionych dotąd w gorsecie ramadanu, spuszczonej ze smyczy niczym wygłodniałe psy, prowadzi do rozpasań, niejednokrotnie do utraty rozsądku i rozluźnienia samokontroli”.
Powyższym uwagom daleko do filozoficznych wywodów z „Csutury”. Czego to dowodzi? Ano tego na przykład, że w kwestii psiej łatwo posunąć się za daleko.

Sándor Márai, „Csutura. Psia powieść”, wyd. czytelnik, Warszawa 2026, cena 52 zł



Dziedzictwo Czyngis-chana wciąż trwa
Ta książka to więcej niż biografia mongolskiego wodza; to głębokie studium wpływu mongolskiego przywódcy na kształt cywilizacji, w której żyjemy.
Jack Weatherford, „Czyngischan. Architekt nowoczesnego świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



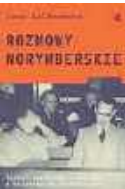
Oleńdrzy, Bambrzy, mennonici
Maciej Falkowski zabiera nas w podróż śladami niemieckich kolonistów, którzy przez stulecia, sprowadzani przez Piastów śląskich, Kazimierza Wielkiego i Krzyżaków, byli obecni na polskiej ziemi.
Maciej Falkowski, „Nasi Niemcy”, wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 57,90 zł



„Zdarza się, że obraz wywołuje grom”
Laura Cumming wprowadza nas w świat XVII-wiecznego holenderskiego malarza Carela Fabritiusa. Od amsterdamskich zaułków po nabrzeża Delft.
Laura Cumming, „Grom z jasnego nieba. Opowieść o sztuce, życiu i nagłej śmierci”, WL, Kraków 2026, cena 79,90 zł



O wracaniu do istoty rzeczy
Refleksje nad prawdziwą istotą chrześcijaństwa i znalezieniem wdzięczności w codziennym życiu. Od rozważań nad fragmentami Psalmu 95 po pieśń trzech młodzieńców z Księgi Daniela.
Ks. Krzysztof Grzywocz, „Bądź pochwalony, Panie mój”, wyd. WAM, Kraków 2026, cena 46,90 zł



„Wykonywaliśmy tylko rozkazy...”
Zapis norymberskich rozmów amerykańskiego psychiatry m.in. z Hermannem Göringiem, Ernstem Kaltenbrunnerem, Hansem Frankiem i Joachimem von Ribbentropem.
Leon Goldensohn, „Rozmowy norymberskie”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Miedzy azylem a miejscem izolacji
Reportaż o stuletniej historii krakowskiego szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie - miejsca symbolicznego dla polskiej psychiatrii.
Krystyna Rożnowska, „Można oszaleć. Opowieść o szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Lekcja anatomii doktora Tulpa
Szósty tom serii o ukrytych kodach w dziełach malarstwa. Tym razem o tajemnicy śmierci i jej ukazywaniu przez wielkich mistrzów.
Joanna Lenyk-Barszcz, „Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci”, wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



„Czy jest tu coś do żarcia?”
Z jednej strony „Czas pokaże” to wizja postapokaliptycznego świata, z drugiej prowokująca satyra na temat tego, co może pozostać z naszej cywilizacji, gdy „kurz opadnie”. A pozostać raczej niewiele.
Marta Kozłowska, „Czas pokaże”, WL, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Sycylia jako lustro cywilizacji
Książka Jean-Yvesa Frégnégo to coś więcej niż suchy zbiór faktów. Autor obala wiele utrwalonych stereotypów i na nowo ukazuje złożoność sycylijskiej historii.
Jean-Yves Frégné, „Historia Sycylii. Od początków do naszych czasów”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?
Tak! - dowodzi autor, ekspert od strategii nuklearnej w think tanku Strategy&Future, pisząc ten kompleksowy przewodnik po świecie broni jądrowej.
Albert Świdziński, „Nasza bomba. Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?”, WL, Kraków 2026, cena 99,90 zł



Wenecja. Tylko dla wymagających
W tym przewodniku znalazły się wskazówki, gdzie degustować wino, gdzie podziwiać sztukę w mniej znanych galeriach czy wreszcie jak obserwować weneckie życie.
Lucie Tournebize, Guillaume Dutreix, „Wenecja. Mały atlas hedonistyczny”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



O przydatności duszy w życiu ptasim
Zbiór 34 opowiadań, które zabierają czytelnika w podróż przez różnorodne zakątki ludzkiej wyobraźni i doświadczeń. Ich twórcy skupieni są wokół grupy literackiej, znanej jako Związek Pisarzy ze Wsi.
„Ptaszki polskie. Antologia opowiadań”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 89 zł



Historia Polski opisywana z oddali
Przegląd myśli historiograficznej polskiej diaspory na emigracji. Wśród autorów m.in. Jan Ciechanowski, Władysław Dziewanowski, Oskar Halecki, Marian Kukiel i Stanisław Mackiewicz.
Rafał Stobiecki, „Zza żelaznej kurtyny”, wyd. IPN, Warszawa 2025, cena 65 zł



Spoglądając nie tylko na Chiny
Azja to dziś awangarda globalnych przemian. Od uporządkowanego Singapuru, przez dynamiczny Wietnam, aż po technologicznie zaawansowaną Japonię i Koreę.
Simone Pieranni, „2100. Jak Azja tworzy naszą przyszłość”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Magnetyczny urok diamentu Hope
Ana Trigo barwnie demaskuje legendy, które narosły wokół słynnych klejnotów, ale przedstawia też ludzi, którzy je posiadali, pragnęli, a czasem nawet dla nich ginęli.
Ana Trigo, „Przeklęte klejnoty. Opowieść o miłości, zdradzie i chciwości”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Czy Tołstoj musiał wiać z Jasnej Polany?
Co by było, gdyby Ludwig Wittgenstein zdążył spotkać się z Georgiem Traklem? A co stałoby się, gdyby młody Adolf Hitler znalazł swoje miejsce w wiedeńskiej ASP? Pyta i odpowiedzi udziela Anna Arno.
Anna Arno, „Do Pana kieruję moje milczenie”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Automat niedostępny i bardzo brzydko pachnie?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Bywa, że do automatów ustawiają się kolejki, bo ktoś skanuje butelki z kilku worków, co trwa bardzo długo. Niektórzy tracą cierpliwość - oto jak teraz wygląda codziennie z systemem kaucyjnym.

Zacznijmy jednak od sytuacji z wczoraj. Chcieliśmy zwrócić butelki w jednym z popularnych sklepów Aldi. Automat był nieczynny. Od razu wyjaśniliśmy dlaczego.

- Proszę pani, klienci mają pomysły, wszystko to ich wina - odpowiedziała kasjerka, którą zapytałam, dlaczego butelkomat jest niedostępny.

Kiwnęła głową: - Przyszli gość i, proszę sobie wyobrazić, wrzucił butelkę z napojem, który się wylał w środku i zablokował maszynę. Próbowaliśmy ją reanimować, ale chyba potrzebny będzie profesjonalny serwis i dodatkowe koszty. Tylko problem z tymi maszynami, ciągle coś, a pretensje do nas, bo ktoś przyjdzie z butelkami, a tu automat nie działa.

Ta sytuacja pokazuje również, dlaczego niektóre butelkomaty wydzielają - mówiąc delikatnie - przykry zapach, na co niedawno zwrócił uwagę nasz Czytelnik, klient Lidl'a.

Urządzenia myte codziennie

Odpowiedziała nam wtedy Aleksandra Robaszkiewicz, rzeczniczka Lidl Polska: - Już w kwietniu ubiegłego roku jako pierwsza sieć handlowa w Polsce, uruchomiliśmy we wszystkich naszych - ponad 950 - sklepach butelkomaty, żeby przetestować system zbiórki opakowań jeszcze przed oficjalnym startem systemu kaucyjnego. Dokładamy wszelkich starań, aby butelkomaty były dostępne dla klientów przez cały czas otwarcia naszych placówek. Urządzenia są myte codziennie w celu zapewnienia odpowiednich standardów higienicznych. Dbamy o to, aby proces ten trwał możliwie najkrócej. Po każdej takiej przerwie technicznej maszyna niezwłocznie jest ponownie gotowa do użytku.

Przy okazji zebrał się opinie, jak teraz działa system kaucyjny? - Niedawno byłam świadkiem, jak dwóch bezdomnych kłóciło się o kilka butelek znalezionych w trawie - opowiada pani Anna, nasza Czytelniczka. - W tym miejscu często zbierają się bezdomni, a także amatorzy spożywania alkoholu na świeżym powietrzu. Plus, że teraz nie walają się już butelki i puszki, bo znikają natychmiast po spożyciu.



Sytuacja z wczoraj w jednym z bydgoskich sklepów Aldi. Chcieliśmy zwrócić butelki, ale nie było to możliwe, bo automat nie działał. Ponoć wszystkiemu są winni klienci

Jednak na tym plusy prawdopodobnie się kończą. Klienci „psioczą” na system kaucyjny.

„Problemem są przede wszystkim automaty. Duża uciążliwość to nakaz, żeby nie gnieść opakowań, a jak je przechowywać i przewozić w idealnym stanie? Lekkie zgniecenie robi duży problem. Niektóre butelki są przecież tak cienkie,

że same się gniotą i widziałem kilka razy jak automat je wypławał” - ubolewa pan Marek

„Jeszcze ani razu nie udało mi się trafić na działający butelkomat, a próbowałem zwrócić opakowania kilka razy” - komentuje pan Norbert.

„Ja nie mam do tego cierpliwości. Do automatów przychodzą osoby przynoszące całe

worki opakowań. Oddanie ich może zająć nawet kilkanaście minut, przez co tworzą się kolejki” - skarży się pan Piotr, który dodaje, że przed sklepami pojawiają się „hurtownicy” butelek.

Niedawno klient Biedronki, rekordzista, otrzymał aż 367,50 zł kaucji, zwracając w sklepie puszki i butelki PET. Są też tacy

klienci, jak m.in. pani Ewa z Torunia, która nie wie, dlaczego za jedną butelkę zwrot wynosi 10 groszy, a za inne 50 groszy:

„Przecież to takie same butelki. Przechowywanie ich w mieszkaniu zajmuje tyle samo miejsca, a oddanie do automatu tyle samo wysiłku. System kaucyjny działa nieprawidłowo. To ściema, żeby tylko ściągnąć z ludzi pieniądze za kaucję”.

Z czego powstaje zamieszanie...

Wyjaśnijmy, 50 groszy zwrotu dotyczy wyłącznie butelek PET i puszek z logo systemu kaucyjnego - to symbol dwóch strzałek i napis „kaucja” - i dokładnie tyle dolicza sprzedawca przy zakupie. Z kolei 10 groszy, np. w sieci Lidl, to kupon rabatowy z dobrowolnej akcji dla opakowań bez oznaczenia systemu kaucyjnego, a nie zwrot kaucji.

Zamieszanie może wynikać również, że wciąż na rynku są butelki i puszki do wyczerpania zapasów, niekaucyjne, a automaty przyjmują oba typy opakowań.

Tymczasem Ministerstwo Klimatu i Środowiska wyjaśnia, że do systemu kaucyjnego trafiło już około 530 mln opakowań, z tego 28 mln zwrócili konsumenci. ©©

„Prawko” szybciej

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Od 3 marca 2026 roku obowiązują przepisy, które umożliwiają uzyskanie prawa jazdy kategorii B już od 17. roku życia.

Osoba, która ma co najmniej 16 lat i 9 miesięcy, może - za zgodą rodzica lub opiekuna - złożyć wniosek o wydanie Profilu Kandydata na Kierowcę (PKK) i rozpocząć kurs prawa jazdy kategorii B. Wnioski są przyjmowane w Referacie Praw Jazdy w Zespole Obsługi Mieszkańców nr 5 przy ul. Żaglowej 11. PKK wydawany jest szybko - w ciągu 2 dni roboczych, a jego numer przesyłany jest SMS-em na numer telefonu podany we wniosku.

Prawo jazdy kategorii B uzyskane między 17. a 18. rokiem życia umożliwia prowadzenie pojazdu, ale z pewnymi ograniczeniami:

- do ukończenia 18 lat uprawnienia obowiązują wyłącznie na terenie Polski,
- przez pierwsze 6 miesięcy od dnia uzyskania prawa jazdy (ale nie dłużej niż do ukończenia 18 lat) kierowca może prowadzić samochód - z wyłączeniem czterokołowców - wyłącznie w towarzystwie osoby siedzącej na przednim siedzeniu.

Taki pasażer musi spełniać jednocześnie wszystkie poniższe warunki:

- ukończył co najmniej 25 lat,
- posiada prawo jazdy kategorii B nieprzerwanie od co najmniej 5 lat,
- nie jest objęty zakazem prowadzenia pojazdów i nie podlegał mu w ciągu ostatnich 5 lat,
- znajduje się w stanie trzeźwości.

Nowe przepisy mają ułatwić młodym kierowcom zdobywanie doświadczenia pod okiem bardziej doświadczonych opiekunów.

REKLAMA

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.



Podmiot Leczniczy Samorządu
Województwa Pomorskiego

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o. zatrudni lekarzy

- specjalistów w dziedzinie chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- w raku specjalizacji z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- chcących rozpocząć specjalizację z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej

Oferujemy:

- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Dobre warunki pracy

Zapraszamy do kontaktu:

Z koordynatorem Oddziału Chirurgicznego Ogólnego i Chirurgii Onkologicznej

dr. hab. n. med. Maciejem Michalikiem, prof. UMK

przez sekretariat chirurgii ogólnej: tel. 59 84 60 534

przez sekretariat chirurgii onkologicznej: tel. 59 84 60 360

Kierownik Działu Kadr i Płac - Weronika Dułak, tel. 602 810 952

e-mail: praca@szpital.slupsk.pl



Literacka kawa i spotkanie z Darią Kaszubowską w Wejherowie

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Literatura, Kaszuby i rozmowa przy kawie. W Wejherowie odbędzie się spotkanie z popularną autorką Darią Kaszubowską, która opowie o swoich książkach i kulisach ich powstawania.

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbędzie się spotkanie z jedną z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych autorek związanych

z regionem. Już w niedzielę, 15 marca 2026 roku o godzinie 16.00 miłośnicy literatury będą mogli wziąć udział w wydarzeniu „Literacka kawa z Darią Kaszubowską”. Wstęp na spotkanie jest wolny.

Podczas wydarzenia Daria Kaszubowska opowie o swojej twórczości, inspiracjach oraz drodze, która doprowadziła ją do sukcesu literackiego. Autorka znana jest z powieści i opowiadań, które zdobyły szerokie grono czytelników. Uczestnicy spotkania będą mieli okazję poznać kulisy po-

wstawania jej książek, dowiedzieć się, skąd czerpie pomysły na historie oraz jak wygląda proces pisania od pierwszego pomysłu aż po publikację.

Spotkanie ma mieć kameralny charakter - przy „literackiej kawie” będzie można porozmawiać z autorką, zadać pytania i bliżej poznać jej twórczość.

„Literacka kawa z Darią Kaszubowską” organizowana jest w ramach III Festiwalu Dnia Jedności Kaszubów. To cykl wydarzeń przygotowanych jako wprowadzenie do głów-

nych obchodów święta Kaszubów, które w tym roku zaplanowano na 22 marca we Władysławowie.

Festiwal ma przypominać o kaszubskiej kulturze, języku i tradycji. W jego programie znajdują się wydarzenia literackie, kulturalne oraz spotkania z twórcami związanymi z regionem.

Organizatorzy zapraszają wszystkich zainteresowanych literaturą i kulturą Kaszub. Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

©P



Podczas wydarzenia Daria Kaszubowska opowie o swojej twórczości oraz inspiracjach

FOT. ARCH. PRYWATNE PISARKI/FB

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Do kwietnia w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach trwają warsztaty „Wielkanoc na Kaszubach”. Uczestnicy mogą poznać dawne kaszubskie obrzędy związane z Wielkim Postem i przygotowaniami do Wielkanocy, a także spróbować tradycyjnych technik rękodzieła, m.in. farbowania jaj i wykonywania kraszanek, malarstwa na szkle, tkactwa czy tworzenia kwiatów z papieru. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszej rezerwacji, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona. (SURA)



FOT. MPE WE WDZYDZACH

Barwne życie poety z Wiela. Jan Hieronim Derdowski - kronikarz kaszubskiej duszy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kaszuby mają wielu bohaterów, ale niewielu tak barwnych jak Jan Hieronim Derdowski - poeta, dziennikarz i niepoprawny romantyk z Wiela.

Każda społeczność ma swoich bohaterów - ludzi, którzy potrafili opisać jej charakter, język i poczucie humoru. Na Kaszubach jedną z takich postaci był Jan Hieronim Derdowski. Dziś jego nazwisko wraca w rozmowach o tożsamości regionu i kaszubskiej kulturze. Postać poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, zachęcając do spojrzenia na historię człowieka, który już w XIX wieku potrafił połączyć literaturę, publicystykę i walkę o zachowanie kaszubskiej mowy.

Dlaczego warto o nim przypominać właśnie dziś? Bo Derdowski należał do tych twórców, którzy potrafili opowiedzieć o Kaszubach w sposób żywy, pełen humoru i dystansu - a jednocześnie bardzo poważny w swoim przesłaniu o miejscu regionu w polskiej kulturze.

Poeta z Wiela

Jan Hieronim (Jarosz) Derdowski urodził się 9 marca 1852 roku w Wielu. Dziś uchodzi za jednego z najważniejszych klasyków literatury kaszubskiej. Najbardziej znanym jego dziełem jest żartobliwy poemat „O panu Czórlińskim, co do Pucka po sece jachół”, uznawany za ludową epopeję Kaszub.

Już współcześni podkreślali, że był człowiekiem niezwykle barwnym - romantycznym, niesfornym i obdarzonym ogromnym poczuciem humoru. Życie poety wypełniały podróże, poszukiwania pracy i nieustanne literackie próby.

Piętnastolatek, który chciał bronić papieża

Jedną z najbardziej znanych anegdot z życia Derdowskiego dotyczy jego młodości. Jako piętnastoletni uczeń gimnazjum w Braniewie postanowił wyjechać do Włoch, by bronić papieża walczącego wówczas z wojskami Garibaldi.

Razem z dwoma kolegami rzeczywiście dotarł do Włoch, jednak zamiast na pole walki trafił do więzienia - brakowało im dokumentów. Gdy powstanie się skończyło, młody Derdowski wpadł na niezwykły pomysł. Do rodzinnego Wiela wysłał list informujący o jego rzekomej śmierci i proszący o pieniądze na pogrzeb.

Rodzina pogrążyła się w żałobie. Według anegdoty w dniu nabożeństwa żałobnego w Wielu pojawił się... sam „zmarły”, prowadząc ze sobą wujka z Glisna, który miał go chronić przed gniewem ojca.

Niespokojny uczeń i początkujący dziennikarz

Derdowski słynął z ciętego humoru i ostrego pióra. Z tego powodu musiał zmieniać aż pięć szkół, zanim ukończył gimnazjum w Olsztynie. Koszty nauki pokrywał jego wuj z Kazania, ponieważ rodziców - właścicieli go-



Postać tego wyjątkowego poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie

spodarstwa w Wielu - nie było na to stać. Brak pieniędzy uniemożliwił mu studia. Pracował więc w księgarniach i jako nauczyciel domowy w kaszubskich dworach. Jednocześnie publi-

kował artykuły w „Gazecie Toruńskiej” i pelplińskim „Pielgrzymie”, zaczynając swoją drogę dziennikarską.

Podjął także kolejną zagraniczną wyprawę - do Paryża,

gdzie w College de France słuchał wykładów o literaturze polskiej. Półtora roku walczył tam o utrzymanie, a do kraju wracał częściowo pieszo, odwołując się do miasta Francji, Szwajcarii i Niemiec.

Emigracja i „Wiarus”

Po powrocie pracował jako dziennikarz w Toruniu, lecz życie nadal nie było łatwe. Szukał pracy w Petersburgu, Warszawie, Krakowie i Cieszyźnie. Ostatecznie los zaprowadził go za ocean.

Od 1886 roku mieszkał w Winonie w stanie Minnesota w Stanach Zjednoczonych, gdzie wśród kaszubskich emigrantów redagował pismo „Wiarus”. Tam jego twórczość znalazła szerokie uznanie.

Paradoksalnie to właśnie na emigracji spotkał się z większym zrozumieniem niż w rodzinnych stronach.

Humor, który nie wszystkim się podobał

Twórczość Derdowskiego była pełna kaszubskiego humoru, często rubasznego i bardzo bezpośredniego. W czasie nasilającego się pruskiego Kulturkampfu nie wszyscy potrafili ją docenić.

Niektórzy zarzucali mu nawet, że pisząc po kaszubsku kpi z własnej mowy. W postaci Czórlińskiego dopatrywano się złośliwych uwag pod adresem Kaszubów. Krytykowano go także za ostre komentarze wobec polskiej magnaterii.

Tymczasem cały jego dorobek literacki i publicystyczny był próbą obrony kaszubskiej

tożsamości i walką z germanizacją.

Słowa, które stały się przysłowiami

Derdowski pozostawił po sobie wiele tekstów, które do dziś funkcjonują w kaszubskiej kulturze. To między innymi: „Czórliński”, „Kaszubi pod Widnem”, „Wałek na jarmarku”, „Jasiek z Kniei”, „Nórcék kaszubsczi”, „Listy z podróży”.

Do dziś powtarzane są również słowa, które stały się symbolem kaszubskiej tożsamości:

„Nie ma Kaszëb bez Polonii, A bez Kaszëb Polści” oraz refren marsza kaszubskiego:

„Nigdë do zgubę
Nie przyńdą Kaszëb...”

Pamięć o poecie

Jan Hieronim Derdowski zmarł 19 sierpnia 1902 roku w Winonie, mając zaledwie 50 lat. Na rodzinne Kaszuby już nie wrócił. Mieszkańcy Wiela upamiętnili go pomnikiem. Jego popiersie przetrwało w ukryciu okres II wojny światowej, a w 1958 roku zostało ponownie odsłonięte dzięki staraniom lokalnych działaczy.

Dziś, gdy o postaci poety przypomina Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, jego historia znów wybrzmiewa jako opowieść o człowieku, który potrafił połączyć literaturę, humor i walkę o zachowanie kaszubskiej kultury.

Bo choć Derdowski przez całe życie wędrował po świecie, jego słowa wciąż wracają na Kaszuby. I wciąż przypominają, że kultura regionu to nie tylko historia - ale także żywa pamięć. ©P



Jan Hieronim Derdowski - patron Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kartuzach

FOT. ZSO KARTUZY